

Pieśń wojownika

Coulter Catherine

Książka I z Pieśń



calibre 0.9.43

CATHERINE COULTER
PIEŚŃ WOJOWNIKA

ROZDZIAŁ 1

Zamek Croyland przy północnej granicy z Walią, maj 1272 roku

Patrzyła, jak stoi z dala, oddzielony od niej rozległym pasem spalonej słońcem ziemi, usianej poszarpanymi skałami, karłowatą sosną i spowitej niską, gęstą mgłą.

Dosiadał czarnego rumaka, a za nim na tle nieba stało co najmniej trzydziestu ludzi. Jego zbroja lśniła srebrem w promieniach słońca. Na nią zarzucił czarną, aksamitną opończę, której przepych Chandra mogła podziwiać nawet z tak daleka. Na wietrze trzepotała przypięta do hełmu czarna wstążka. Siedział zupełnie nieruchomy, jakby czegoś oczekiwał.

Najpewniej uznałaby go za kogoś wspaniałego, gdyby nie to, że on i jego ludzie ustawili się w długi, nieprzerwany sznur oddzielający ją od Croyland. Ze sobą miała tylko sześciu swoich, z których dwóch ciągnęło na drogach dzika powalonego niedawno przez nią samą.

Nieznacznie obróciła się na grzbiecie Wicketa i cicho zapytała jadącego obok starego, żyłastego mężczyznę, który pokazał jej kiedyś, jak jednym cięciem noża pozbyć się ogryzka z jabłka:

- Ellisie, ten człowiek... Co to za jeden? Wygląda całkiem jak posąg, siedzi tak nieruchomo. Dlaczego się do nas nie zbliża? Cóż to za pokaz siły?

- O, pani... Wiem, kto to jest - jęknął ponuro Ellis. Bardziej ponuro niż przed godziną, gdy Ponce, jeden z dworzan jej ojca, nie trafił włócznią w szarżującego dzika i zwierz już zwał się na nich obu, kiedy nóż Chandry pogrzył się głęboko w jego czaszce. - Widzisz te trzy srebrne wilki na czarnej chorągwi? - mówił dalej Ellis. - To lord Graelam de Moreton. Dlaczego jest tutaj? Nie wiem. Daleko mu stąd do domu, do Kornwalii.

Skinęła głową. Zdaje się, że słyszała, jak ojciec wymawiał to imię, ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie.

- Ciekawe, dlaczego nie podejdzie się przywitać.

- Nie wiem, pani, ale wcale mi się to nie podoba, zupełnie mi się nie podoba. Za wielu z nim ludzi, by nie knuł czegoś złego.

Utrafił w sedno. W głosie Chandry było więcej chłodu niż rano w zamarznętej wodzie w sadzawce.

- Na wszystko, co święte, teraz rozumiem. Ojca oszukano. Ten chudy człowieczek, cośmy go przyłapali, jak myszkował wokół Croyland, który przyznał w końcu ojcu, że zbójcy Cadwallona czają się w pobliżu... to nieprawda. To był podstęp, by ojca i wielu naszych wywabić z Croyland. Ale dlaczego? Ten Graelam musi wiedzieć, że nie utrzymałby Croyland na dłużej. Wasale ojca zebraliby się w tydzień. Zabiłby i jego, i wszystkich jego ludzi.

- Może jego obecność nie ma nic wspólnego z tym, o czym myślimy. To potężny lord z Kornwalii, jak ci mówiłem. Ma mnóstwo ziemi i ogromne skarby. Przyjaźni się z królewskim synem, z księciem Edwardem, więc siła stoi za nim. Jest potężny i niebezpieczny. Wcale mi się to nie podoba. Posłuchaj. Zostań tu, a ja z nim pomówię. Nie dajmy mu poznać, że jesteś kobietą.

- Lady Chandro - dobiegł nagle z oddali głos, mocny i głęboki. Po raz pierwszy czarny ogier

Graelama de Moreton ruszył naprzód wdzięcznym klusem, powstrzymywany silną dłonią niesionego przezeń jeźdźca, przy którego boku jechał inny mąż w pełnej zbroi.

- Już wie, że jestem kobietą, Ellisie, i wie też dobrze, kim jestem. To ja muszę wiedzieć, czego chce. Nie, Ellisie, zostań z tyłu. Nie sprzeciwiaj się. Ojciec powierzył mi pieczę nad wami. Spójrz na jego ludzi, wszyscy zbrojni i gotowi do bitwy. Jest ich za dużo, nie mielibyśmy z nimi żadnych szans. Nie chcę niczyjej niepotrzebnej śmierci. Byłaby to rzeź i dobrze wiesz o tym.

Ellis wiedział, że ma słuszność, ale nie chciał wystawiać jej na niebezpieczeństwo. Zdawała sobie z tego sprawę, ale to ona miała czuwać nad swoimi, kiedy ojciec przebywał z dala od Croyland. Nie komu innemu, a jej powierzył opiekę nad zamkiem, nad młodszym bratem Johnem, jedynym dziedzicem lorda Richarda, i nad jej matką lady Dorothy, damą o ściągniętych, zasznurowanych ustach, nienawidzącą własnej córki. Jej złośliwości i okrucieństwo ustały dopiero wtedy, gdy Chandra skończyła jedenaście lat i była już na tyle duża i silna, żeby upomnieć się o swoje.

- Wszystko będzie dobrze, Ellisie - powiedziała teraz. - Zobaczę, czego też on chce.

Skinęła mu lekko głową i uderzyła piętami w zapadłe boki Wicketa, pędząc po chwili galopem poprzez splekaną od słońca, usianą głazami równinę.

Osadziła go raptownie dopiero w odległości dwudziestu stóp* od mężczyzny z trzema srebrnymi wilkami na chorągwi.

* *Stopa - jednostka miary nawiązująca do długości stopy ludzkiej. Obecnie przyjmuje się wielkość tej jednostki jako 30,48 cm.*

Jego głęboki, ciemny jak noszona przezeń aksamitna opończa głos sprawił, że miała chęć rzucić się do jakiejś kryjówki pośród znajdujących się za nią głazów. Bała się, bała jeszcze bardziej niż wtedy, gdy miała dziewięć lat, a lady Dorothy zamknęła ją w lochu. Dotąd nie wiedziała, czym zawiniła, by przesiedzieć półtora dnia w pełnej szczurów, spleśniałej celi, do której dochodził tylko nikły promyk światła.

- Lady Chandro, córko Richarda de Avenell! - zawołał. Żadnych wahań, cienia niepewności - pomyślała. Wiedział dokładnie, kim jest, tylko jak zdobył tę wiedzę? Odziana była w skórzane spodnie, skórzaną czapkę zakrywającą włosy, zaś u jej pasa wisiały miecz i nóż. Buty sięgały kolan, skrzyżowane skórzane podwiązki plamiła krew zabitego dzika, a czarny, aksamitny płaszcz drżał lekko pod łagodnym podmuchem wiatru.

- A ty jesteś Graelam de Moreton - odparła. - Wiem to od mojego człowieka. Czego sobie życzysz tutaj, w Croyland? Czemu postawiłeś swoich na naszej drodze?

Przez chwilę jakby się wahał, nim odpowiedział z całym spokojem:

- Przybyłem po to, co moje, Chandro.

- Nie ma tu niczego, co byłoby twoje, mój panie. Dostyc już tego.

- Zgadza się, dostyc tego. Podjechał bliżej, a za nim przysunął się człowiek w zbroi. Długi szereg jego ludzi milcząco trwał w miejscu, a mgła spowijająca nogi ich koni sprawiała, że wyglądali jak zjawy nie z tego świata.

- Powiedz, czego sobie życzysz, a nie będzie zwady między nami. W tej chwili usłyszała szydzącą z niej matkę; z bezradnego, małego, lecz gotowego do walki dziecka: „To tylko słowa, buńczuczne słowa, ty bezbożna, mała ladacznico”.

A to, co właśnie powiedziała temu mężczyźnie, było takimi buńczuczными słowami.

To tylko słowa, ale tym razem mogła się nimi posłużyć. Musiała. Jednak to, co powiedziała

Ellisowi, było prawdą. Graelam de Moreton i jego ludzie mogli skończyć z nią i z jej sześcioro towarzyszami w jednej chwili.

- A cóż to za nedoręczność ze strony dziewczyny w męskim stroju, która ma sześciu oberwańców za plecami. Nie sądzisz, panie? - zawołał jadący za Graelamem de Moreton mężczyzna.

Graelam obrócił się do niego i powiedział coś ściszym głosem. Nie słyszała słów, ale zbrojny wzruszył ramionami i odjechał kilka kroków wstecz.

- Mój dworzanin nie zamierzał cię obrazić - rzekł de Moreton. - Gdybym cię nie znał, sam bym cię wziął za chłopca. Ale ja cię przecież znam i wiem o tobie wszystko. Wiem, jak jesteś dzielna, że wychowano cię na rycerza, znam siłę twego charakteru, twą bezgraniczną dumę. Nie jesteś jednak chłopcem, choć po męsku władasz bronią i choć ojciec kazał ci czuwać nad bezpieczeństwem zamku. A teraz odrzuć tę śmieszoną czapkę, chciałbym zobaczyć wreszcie w tobie kobietę.

Wiedział aż zbyt wiele, ale skąd? I czy wierzył w te wszystkie rzeczy? Czy naprawdę była odważna? Dumna? Pomyślała, że to tylko słowa, próżne słowa, które mają ją zjednać, ale nie znaczą nic. Spokój, musi zachować spokój, jeżeli ma powiedzieć coś rozsądnego, tak jak ją uczył tego ojciec. Odrzuciła w tył głowę i rzekła:

- Nie, Graelamie de Moreton. Teraz ja cię chcę o coś zapytać. Po co tutaj przybyłeś?

Powoli zdjął hełm i podał stojącemu za nim człowiekowi. Zobaczyła, że jest brunetem o czarnych, gęstych, zlepionych od potu włosach. Twarz miał ogorzałą, a oczy czarne jak bezgwiazdne niebo. Nawet z dzielącej ich odległości dwudziestu stóp widziała tę czerń jego szatańskich oczu. Wyglądał jak diabeł choćby z powodu czarnych szat, które nosił. Nagle roześmiał się, ukazując białe, silne zęby, i strach tak ją poraził, że niemal spadła z grzbietu Wicketa. To szatan, pomyślała, istny szatan. Nie, nie może okazać, jak bardzo ją przeraził. Nie zdradzi się też z tym lękiem przed swoimi, bo wtedy wszystko przepadnie.

- Przybyłem po ciebie, Chandro. Po nią? Na grzechy wszystkich świętych, co ten szatan ma na myśli?

- Niech cię wszyscy diabli! Chcesz porwać mnie dla okupu? Oszalałeś? Mój ojciec odnajdzie cię choćby pod ziemią i wypruje ci flaki.

- Ależ to nie tak. Więcej szacunku dla siebie, pani. - Wybuchnął głośnym, niepohamowanym śmiechem. - Przybyłem, aby zabrać cię ze sobą do Wolffeton. Będziesz moją żoną, panią mego domu, matką moich synów. Jeśli tylko się zgodzisz, obejdziesz się bez zabijania i grabieży.

Zastygła jak kamień, wyprostowana, patrząc z wysokiego grzbietu Wicketa, a strach osiadł na samym dnie jej serca, każąc mu bić coraz szybciej i szybciej. Prawda, chciała przecież wiedzieć, no i się dowiedziała.

Sama nie wiedziała, jak jej się to udało, ale roześmiała się, odrzuciła w tył głowę i roześmiała się raz jeszcze.

- Twoją żoną? To szaleństwo. To nie może być. Słyszałam chyba, że mój ojciec wspominał o tobie kiedyś, panie, ale jesteś obcy. Nie znasz mnie, a ja nie znam ciebie.

- Mylisz się. Mówiłem ci już, że wiem o tobie wszystko, co chciałem wiedzieć. Nim skończy się ten dzień, będziesz moją żoną.

- Nie - odparła spokojnie, cicho, ale na tyle wyraźnie, że dobrze ją usłyszał. Wysunęła podbródek, a głos jej zaczął nabrzmiewać pogardą i niesmakiem. - Co to znaczy, mój panie? Czy w Kornwalii brakuje już dam, że próbujesz mnie porwać? Czyżbyś był tak odrażający, okrutny, tak podły, że musisz szukać sobie żony na Północy?

Roześmiał się znowu.

- Próbujesz mnie poniżyć. Musisz mieć kogoś, kto cię poskromi, Chandro.

- Co muszę mieć, to nóż, by ci poderznąć gardło, łotrze. Słyszała za sobą gniewne głosy Ellisa i pozostałych, słyszała, jak dwaj ciągnący dzika rzucają go na ziemię. Wiedziała, że wszyscy dobyli mieczy, a w drugiej dłoni trzymają noże.

Była głupia, myśląc, że go zwiedzie. Zginęłaby sześć razy, nim udałoby jej się sięgnąć mu nożem do gardła. Boże, czy chciałby pozabijać ich wszystkich, oprócz niej? Ale wiedziała, że i ona zginie, gdyż nie da mu wyboru i będzie walczyć dotąd, aż przebije ją mieczem.

Dlaczego powiedziała mu to wszystko? Była głupia i umrze śmiercią głupca, umrze, mając tylko osiemnaście lat, kiedy życie powinna mieć dopiero przed sobą. Jej wspaniały, waleczny ojciec zostanie sam, bo na pewno nie znajdzie oparcia w matce. Matkę ucieszy wieść o jej zgonie, a John, spadkobierca ojca, zbyt młody i zbyt samolubny, również nie będzie mu wyręką.

Chandra popatrzyła na długi szereg jego zbrojnych, którzy jeszcze nie ruszyli się z miejsca. Nie uda się ich obejść, można było jedynie próbować się przebić. Sześciu ludzi nie da rady tego dokonać. Gdyby dał znak, otoczyliby ją i jej dworzan w jednej chwili. Czekala na to, co zrobi, wstrzymując głos w oczekiwaniu.

Przechylił do tyłu głowę i zaczął się śmiać. Kiedy wreszcie się uspokoił, powiedział:

- Czekam nie tylko na to, by cię poskromić, pani, ale i by ci pokazać, że nie masz ze mną żadnych szans. Bawi mnie to niezmiernie. Dobrze już, chodźmy. Nie pozwólmy, by doszło do przemocy. Nie chcę żadnego rozlewu krwi, ani nie chcę cię zranić.

Ale to nie ona mogła odnieść ranę, lecz Ellis. Usłyszała jego wściekły okrzyk i ujrzała, jak wbił pięty w boki wierzchowca i podniósł wysoko miecz. W morderczym cwale gnał wprost na Graelama, krzycząc:

- Łotrze, synu więdźmy! Zachciało ci się naszej pani? Nie tak szybko! Wyrwę ci twoje czarne serce z piersi!

Musiała działać. Zaczęła krzyczeć, by stanął, ale on nie zwolnił. Zwróciła się szybko do pięciu postępujących za nią:

- Niech żaden z was się nie rusza! Jak ktoś to zrobi, rozszarpie go, przysięgam! A ciebie, Ellisie, pierwszego!

Uderzyła po zadzie Wicketa i ruszyła przed siebie. Dopadła go w jednej chwili, gdyż Wicket był niezwykle rączy, a ona zdecydowana na wszystko. Z całych sił zdzieliła Ellisa w ramię.

- Słuchaj! Ojciec nie daruje mi, jeśli coś ci się stanie. Przestań, ty przeklęty bohaterze!

Poskutkowało, ale tylko przez chwilę. Usłyszała za sobą głos Graelama:

- Powstrzymaj go, Chandro. Nie chciałbym uśmiercić starca. Jego czarny ogier wyrwał się naprzód, również gotów do bitwy. Ellis sypał plugawymi przekleństwami, nie panował już zupełnie nad sobą. Zrozumiała, że nie ma wyboru. Dopadła do niego i wyrzuciła z siodła, tak że oboje runęli na kamienistą ziemię. Długo nie mogła zaczerpnąć tchu. Słyszała jęczącego obok Ellisa, słyszała grzmiący wybuch śmiechu. Myślała, że umiera, ale później oddech jej wrócił. Zdała sobie wreszcie sprawę, że żyje, że tylko straciła przytomność.

Widziała, jak de Moreton powoli zbliża się w ich kierunku. Oderwała się od Ellisa, porwała jego miecz i nóż i rzuciła daleko od siebie.

- Nie ruszaj się, do diabła! - krzyknęła w jego stronę i wstała powoli z ziemi, z dłonią zaciśniętą na własnym mieczu.

Zrzuciła płaszcz i powoli wyciągnęła miecz z pochwy. Stała w oczekiwaniu, w lekkim rozkroku, patrząc mu w twarz.

Znajdował się już prawie przy niej, na dyszącym, czarnym jak noc koniu. Zeskoczył na ziemię i ruszył w jej stronę.

Nagle zdała sobie sprawę, jak jest wielki, wyższy niż jej ojciec, i o wiele młodszy. Wpatrywał się w nią uważnie, nie mówiąc nic, zbliżał się tylko.

Gotowa trzymała miecz, wykonując nim nieznaczące obroty, aby nie poznał, gdzie ma zamiar uderzyć. Nie mogła pozwolić na to, aby ją zabrał, nie chciała. Byłoby to coś, czego nie mogłaby znieść.

Cofnęła się kilka kroków, trzymając go z dala od Ellisa, który ciągle leżał na wznak. Słyszała, jak jęczy, lecz nie sądziła, by odzyskał zmysły.

- Nie będę twoją żoną - powiedziała. - Nie będę niczyją żoną. Słyszysz? Nigdy nie wyjdę za mąż. Jestem córką mego ojca i z nim pozostanę. Odejdź teraz, a nie będę z tobą walczyć.

- Naprawdę chcesz ze mną walczyć? - zapytał wolno, ale w jego głębokim głosie nie było niedowierzania, tylko jakieś radosne zadowolenie.

- Chcę wsadzić ci miecz w bebechy. A, prawda, masz na sobie zbroję, więc zostaje mi tylko twoje gardło. Też dobre miejsce.

Wyciągnął miecz, lekko wając go w prawej dłoni, lewą miał wolną. Tarczę rzucił na ziemię, obok swego rumaka. Z miejsca było widać, że nie obawia się najmniejszego zagrożenia z jej strony. Bo i jakie mogłaby stworzyć?

Ginęła wprost w jego cieniu. Ale też musi być wolny ze względu na wzrost i wagę pancerza.

- Niech to będzie między nami, Graelamie de Moreton. Musisz ze mną walczyć, nie masz wyboru. Powiedz swym ludziom, by trzymali się od tego z dala. Jeśli cię pokonam, mają się stąd wynosić.

Przechylił na bok głowę, a w jego spojrzeniu pojawił się wyraz rozbawienia połączonego z oczekiwaniem. Nie spuszczał jej z oczu, kiedy krzyknął do swoich:

- Wy tam, wszyscy! Zostać, gdzie jesteście!

- Powiedz, że mają stąd odejść, jeśli cię pokonam - powtórzyła.

- O nie, tego im nie powiem. Pospadaliby z koni ze śmiechu. Nie pokonasz mnie, Chandro, i lepiej daj sobie z tym spokój.

Miał jeszcze czelność wyciągnąć do niej rękę.

Tego było za wiele.

Z jej gardła wydobył się zwierzęcy pomruk. Rzuciła się w przód, mierząc w jego lewy bok. Kiedy skrzyżowały się ich miecze, omal nie upadła na ziemię jak kamień. Nie wyczuła żadnego drgnienia, żadnej słabości. Zdało się jej, że uderzyła mieczem o skałę. Przypomniała sobie słowa ojca, powtarzane latami: „Do diabła, nie trać głowy, dziewczyno! Nie trać głowy, bo wtedy po tobie. Póki żyjesz, póty nadziei, więc nie trać głowy. Jeśli nie położysz przeciwnika od razu, czekaj, aż znajdziesz jego słabe miejsce. Każdy je ma”.

„Ty nie” - odparła, ale wiedziała, że ma je każdy inny.

Lord Richard uśmiechnął się do niej i poklepał po ramieniu, jak gdyby była chłopcem.

Skoczyła szybko w bok i skrzyżowała miecz z mieczem Graelama wysoko, blisko jego dłoni. Uskoczył w tył, zwalniając napór. Zmusiła go do cofnięcia się. Tylko o krok, ale to właśnie początek. I nagle usłyszała jego śmiech; śmiał się z niej.

Myśli, że jestem szaloną dziewczyną, dziewczyną naśladowującą zachowanie mężczyzn, która

ośmieliła się podnieść na niego miecz.

Gniew omal nie naprowadził jej wprost na jego oręż.

Nie, musi się uspokoić, bo inaczej wszystko zaprzepaści. Wsunęła prawą dłoń pod płaszcz i wyciągnęła nóż zawieszony przy pasie. Wpatrywała się pilnie w swój miecz, by odwrócić jego uwagę i samej się przygotować. Ellis wołał coś za nią, odzyskawszy już w pełni świadomość. Kątem oka widziała, jak chwyta porzucony miecz, ściskając go kurczowo przy boku.

Tym razem Graelam ruszył do natarcia. Uderzył w jej miecz, ściągając go w dół i wlokąc za sobą. Nie zwalniał ani na chwilę, uderzając raz za razem, nie dając jej odetchnąć. Czuła, że wkrótce ją złamie, po prostu przerastał ją siłą i wprawą. Cofała się wolno z oczyma utkwionymi w jego twarzy, w nadziei, że wyczyta z oczu, co zamierza. Teraz ona wykona swój ruch. Zadawał równe, niekończące się ciosy, z których kolejny wydawał się silniejszy. Zastanawiała się, czy on w ogóle odczuwa zmęczenie. Teraz! Uczyniła zwód i kiedy lekko pochylił się w jej stronę, uznała, że nadeszła oczekiwana chwila. Skoczyła ze wzniesionym nożem, z całej siły mierząc w nagie, niezakryte zbroją gardło.

ROZDZIAŁ 2

Śledziła wzrokiem swój nóż zmierzający prosto i szybko w jego naga szyję, czuła swą siłę w tym na zimno wymierzonym ciosie, bezgraniczną i skupioną, kiedy nagle uchylił się w bok i jego dłoń w skórzanej rękawicy ścisnęła jej nadgarstek, a sam znalazł się przed nią o kilka cali*.

- Tego to chyba nauczył cię ojciec - powiedział i zauważyła, że w ogóle się nie zadyszał.

Była dla niego niczym, zupełnie niczym. Świadomość tego przynosiła ból niemal tak wielki, jak ból w nadgarstku. Ścisnął jej rękę tak wolno, że myślała, iż zaraz skona.

- Przestań już, nie chcę ci złamać ręki. Rzuć ten przeklęty nóż - powiedział i nóż w jednej chwili wypadł z jej zdrętwiałej dłoni.

Próbowała podnieść miecz, lecz pochwycił ją i plecami przyciągnął do piersi. Jej broń dźwięczała teraz bezradnie na kamienistej ziemi. Przycisnął ją ramieniem, a drugą ręką zerwał jej z głowy czapkę.

* 1 cal = 2,54 cm.

Milczał przez chwilę, a potem rzekł jej tuż przy uchu:

- Czuć cię potem, wściekłością i krwią odyńca, ale już po wszystkim. Wygrałem.

Tak łatwo mu to przyszło, pomyślała, pragnąc potrzebnie boleśnie piekący nadgarstek, ale nie zrobiła tego. Spojrzała na przyglądającego się im Ellisa i wyczytała przegraną na jego twarzy.

Przegrała. Chciała cisnąć jakąś obelgę, ale nie powiedziała ani słowa.

- Po wszystkim! - krzyknął Graelam do jej ludzi. - Jak powiedziałem waszej pani, nie będzie grabieży ani zabijania, jeśli rzucicie broń i pójdziecie z nami do zamku.

Posłyszała za sobą gniewną, cichą rozmowę swoich dworzan.

Ruszyli zatem wolno naprzód, ku stojącym w długim szeregu sługom Graelama. Mężczyzna, który jechał tuż za nim, wołał spokojnie z wysokości siodła:

- Jestem Abaric, słuchajcie mnie wszyscy. Nikomu nic się nie stanie. Jedziemy. - Spojrzał na Graelama. - Sprowadzisz ją, panie?

- Sprowadzę - odrzekł - na zawsze. W głosie jego brzmiały pasja, triumf i zadowolenie. Ze wstydu chciały się zapaść pod ziemię. Przegrała.

- Niechaj jej ludzie zabiorą starca, ale trzymać go z dala od broni. Gdyby mógł, rzuciłby mi się do gardła.

Czuła, jak jego ramię mocno obejmuje jej piersi, i rzekła:

- Moi ludzie nie opuszczą zwodzonego mostu, nigdy. Nie odpowiedział.

- Zobaczysz. Tylko potrząsnął głową i nałożył hełm podany przez dworzanina. Znowu ukrył oblicze, a to przerażało jeszcze bardziej, bowiem w tej chwili przestał być człowiekiem.

Zdawało się, że minęła tylko chwila, kiedy Graelam na ogromnym ogierze jechał na czele swoich, trzymając przed sobą na siodle Chandrę i obejmując ją ramieniem. Zatrzymał się, kiedy od murów zamkowych dzieliło ich już tylko dwadzieścia stóp. Zawołał ku blankom, skąd spoglądali wszyscy pozostali żołnierze jej ojca, a jego głos dobiegał do każdego zakątka Croyland:

- Mam lady Chandrę! Opuście most albo poderżnę jej gardło! Jednocześnie poczuła ostrze noża przy swej nagiej szyi.

- Nie robi tego! - zawołała. - Nie potrzebuje mnie martwej. Nie spuszczaćcie mostu!

Nóż przeciął jej skórę. Poczowała ostre ukłucie, ujrzała ciekące krople gorącej, gęstej krwi.

Usłyszała dobiegające z murów głosy, ale nie było w nich ani cienia wahania.

- To piękna posiadłość - zauważył Graelam, kiedy wjeżdżali na dziedziniec.

Znajdowały się na nim konie, krowy i kury, co najmniej pół tuzina psów i kupa dzieciaków, w większości spokojnych, przypatrujących się wrogowi, który tak nagle pojawił się w ich świetle. Nawet kogut Croyland, zwany Królem Henrykiem, spoglądał na nich, wznosząc czub i strosząc pióra. Chandra patrzyła, jak ludzie Graelama spędzają żołnierzy Croyland i pod wodzą Abarica prowadzą do lochów.

W obszernej wielkiej sali Graelam rozglądał się po poczerniałym od dymu belkowaniu wysokiego sufitu, pachnącej świeżością trzciny, zaścielającej podłogę, czysto wyszorowanym stołom, bogatym dywanom rozwieszonym na ścianach, aby powstrzymać sączącą się w nie morską wilgoć. Nie było tam więcej, jak kilkoro służby i z pół tuzina stojących ze zwieszonymi głowami dworzan, co widząc, rzekł:

- Zatem tak się stanie. Tego wieczoru weźmiemy ślub, a udzieli go ojciec Tolbert, wasz kapłan.

- Nie poślubię cię nigdy - powiedział Chandra. - Nie ma sposobu, byś mnie do tego zmusił.

Popatrzył na nią przez chwilę, a potem skinął głową, jakby właśnie takiej oczekiwał odpowiedzi.

- Powiedz mi, gdzie są lady Dorothy i John, dziedzic lorda Richarda? - zapytał.

- Nie odnajdziesz ich - odpowiedziała.

- Tak myślisz? - rzucił. Stała teraz swobodnie między dwoma jego sługami. - Znajdę ich, a wtedy zobaczymy, jak długo się będziesz upierać.

Wiedziała, że nie znajdzie jej młodszego brata i matki, a on wyczytał tę pewność z jej oczu. Pochyliła głowę, a na jej wargach pojawił się gorzki uśmiech. Znajdowali się w małej, ukrytej pod spichrzem komnatce, tuż nad lochami. Na wyraźny rozkaz lorda Richarda mieli się tam chronić w razie niebezpieczeństwa i pozostawać tak długo, aż sam po nich się zjawi. Byli bezpieczni, ale jakim kosztem? Tego jeszcze nie wiedziała.

Wiedziała jednak, że Graelam de Moreton nie zmusi jej do niczego, bez względu na to, co będzie musiała znieść.

- Szukaj ich, Abaricu - zwrócił się de Moreton do swego zauszniaka - i sprowadź mi też księdza.

Żaden zamek nie został wzięty tak łatwo, bez wysiłku, pomyślała, kiedy patrzyła na lorda Graelama zasiadającego u szczytu jednego z długich stołów, a służąca drżącymi rękoma podawała mu chleb z serem oraz puchar wybornego croylandzkiego *ale*. Stała w milczeniu między jego sługami.

- Nie poślubię cię, panie, na nic to wszystko. Nie znajdziesz mego brata, by tym wymusić moją zgodę. Zaraz odjedziesz i tylko zobaczę twe plecy.

- Nigdy nie myślałaś o zamążpójściu?

- Nie.

- To nader dziwne.

- Wcale nie. Mój ojciec mnie potrzebuje.

- Twój ojciec ma dziedzica, chłopca, który pewnego dnia zostanie mężczyzną, a ty nie będziesz nim nigdy, Chandro, bez względu na to, jak świetnie władasz bronią. Ty masz być żoną i matką walecznych synów.

- Nie - powtórzyła.

- Jest wiele rzeczy, o których nie wiesz, Chandro - rzekł, patrząc teraz na nią. - Wiele rzeczy, o których nie mówił ci twój ojciec. Spytaj waszego karła Crecy'ego. Opowie ci, jak przed dwoma laty starałem się o sojusz z lordem Richardem drogą małżeństwa. Najpierw mi odmówiono, gdyż ojciec twój twierdził, że jesteś zbyt młoda na zamążpójście, co uszanowałem, choć miałaś szesnaście lat i byłaś z pewnością wystarczająco dojrzała. Od tego czasu przysyłał mi Crecy'ego z pustymi, zwodzzącymi mnie obietnicami. Zmęczyłem się wreszcie czekaniem, wszystkimi tymi kłamstwami, i przybyłem teraz zabrać to, co moje. Ojciec twój nie przybędzie po ciebie, a ja wezmę ślub z tobą w ten wieczór, w Wielkiej Sali Croyland, z rąk waszego księdza, ze wszystkimi należnymi ci honorami. Tej nocy pójdziesz ze mną do twej alkowy i twe dziewicze łóżko stanie się naszym łóżkiem małżeńskim.

Z tego, co powiedział, zrozumiała tylko, że ojciec trzymał go od niej z daleka. Poczowała ciepło wlewające się w serce. Chciał, aby pozostała tutaj razem z nim. Uśmiechała się, mówiąc:

- Z tego, co słyszę, to oczywiście, że mój ojciec nie życzy sobie związku z tobą. Jest tak, jak ci powiedziałam. Chce mnie mieć u swego boku, nie sprzeda mnie żadnemu innemu mężczyźnie.

Pociągnął głęboko z pucharu, nie spuszczać z niej oczu.

- Tak mówisz o własnym ojcu, jakby był twoim kochankiem - wycedził wolno.

Patrzył na przestrach i bladość goszczące na jej obliczu.

- Czy te słowa cię przestraszyły? Powinny. Jesteś kobietą, która ma godnie służyć mężowi i rodzić mu dzieci. Nie możesz pozostać z ojcem mimo wszystkich łączących was uczuć. No, wystarczy.

Gdy dopił ostatni łyk *ale*, powiódł ją przez salę pełną dziwnej ciszy, gdyż służący gdzieś się poukrywali. Słyszała jego ludzi nawołujących się, wydających rozkazy, jeden nawet śpiewał. W otwartych drzwiach stał karzeł Crecy.

- No widzisz, Crecy - rzucił Graelam - przybyłem po to, co moje.

- Na to wygląda - odrzekł z niskim ukłonem błazen. - Szkoda jednak, że nie czekałaś, panie. Lord Richard nie ucieszy się z tego.

- Nie powinien być mnie zwodzić. Tak czy inaczej straci swą najdroższą córeczkę. Powiedz, że postępowałem z jej przeklętym ojcem uczciwie.

- Prawdę mówi, pani - potwierdził Crecy.

- Nieważne, nie wyjdę za niego, Crecy. Ojciec słusznie nie chce z nim przymierza. Sam pokazał, kim jest - złodziejem, który kradnie, czego mu potrzeba.

Graelam nie odpowiedział na to słowem, nadal rozmawiając z Crecym:

- Powiedz mi teraz, gdzie się kryją chłopiec i lady Dorothy.

- Nawet jak ich znajdziesz i tak nie wyjdę za ciebie! - krzyknęła. Zwrócił się do niej z uśmiechem:

- Oczywiście, że wyjdiesz. Jeśli nie, zabiorę ciebie i jego ze sobą do Kornwalii. Sądzisz, że ojciec będzie chciał bardziej ciebie z powrotem czy syna, jedyne swego spadkobiercę? Na pewno bardziej sobie ceni syna.

Przejął ją ból, tym głębszy, iż zdawała sobie sprawę, że ma słusność.

- Nie znajdziesz ich, zatem nie ma to nic do rzeczy - powiedziała.

- Ja nie mogę powiedzieć, mój panie - rzekł Crecy i wyprostował się na całą wysokość swoich czterech i pół stopy. - Nie mogę, bo lord Richard mnie zabije. Jeśli to wy mnie zabijecie, panie, stracę najwyżej trzy dni życia.

Graelam odprawił go i zwrócił się do Chandry:

- Chcę obejrzeć resztę zamku. - Do dwóch towarzyszącym mu ludzi rzucił krótko: - Uważajcie na wszystko.

- Nie kryją się tu żadni żołnierze, żeby ci poderżnąć gardło. Naprawdę szkoda.

- Chodź. Tam jednak, dokąd chciał iść, była jej alkowa. Szli w górę po krętych, kamiennych schodach. Zdała sobie sprawę, że de Moreton wie, gdzie ona sypia, kiedy wielkimi krokami zmierzał do drzwi komnaty na podeście wiodącym na drugie piętro. Otworzył je i wszedł do środka, skinąwszy na swych dworzan, aby ją wprowadzili. Zastłony spowijały wąskie okna, w pokoju było mroczno i chłodno.

Pośrodku komnaty stała Mary, przyciskając do piersi zbielałe dłonie. Chandra usłyszała, jak stojący za nią człowiek głęboko zaczerpnął tchu.

- To twoja służka, Chandro?

- To jedna z moich dwórek. Mary jest córką sir Stephena z Yarmouth, wasala mojego ojca. Mieszka ze mną od dzieciństwa. Jest zbyt młoda, aby wiedzieć, co się tutaj dzieje. Pozwól swoim ludziom ją tu zostawić.

- Ile masz lat, Mary? - zwrócił się do niej Graelam.

- Siedemnaście, panie.

- Nie takie znowu dziecko - uśmiechnął się do Chandry. Podszedł do Mary i ująwszy ją dłonią za podbródek, podniósł jej twarz do góry. - Powiedz mi, gdzie kryje się chłopiec.

Wpatrywała się w tego mrocznego jak bezksiężycowa noc mężczyznę, o głosie głębokim i spokojnym jak wody rzeki Edze, w których wczoraj łowiła ryby. Potrząsnęła głową. Nie była głupia, wiedziała dokładnie, co robi, jeśli mu nie powie. Zabije ją. Nie była jednak tchórzem i odrzekła:

- Nie mogę ci powiedzieć, panie. Ten tylko rzucił przez ramię.

- Trzymajcie lady Chandrę. Poczula, jak chwytają ją za ramiona i wykręcają je do tyłu.

- Mary, naprawdę musisz mi powiedzieć - rzekł Graelam. Tak jak Chandra widział jej przerażenie, ale Mary, blada i niema, potrząsnęła tylko głową.

- Śliczna z ciebie dziewczyna - powiedział i Mary wiedziała już, że jej nie zabije. On chciał ją osiąść.

Jego słudzy wpatrywali się w nią. Chandra wyczuwała w powietrzu ich żądzę. Tak byli pochłonięci tym, co robi ich pan, że wykorzystwała chwilę nieuwagi, by się uwolnić. Rzuciła się ku Graelamowi, próbując wyrwać mu nóż z pochwy. Uskoczył w bok, słysząc jej: „Zostaw ją, przeklęty!”. Pochwycił napastniczkę, znów przyciskając jej plecy do piersi i krępując ramionami. I zapytał tuż przy twarzy:

- Walczysz ze mną jak szalona. Co to znaczy? To dlatego nie chcesz męża? Ta dziewczyna to twoja kochanka?

Obrócił jej twarz ku sobie i ujrzał bezgraniczne zaskoczenie w jej oczach.

- Nie ruszysz jej, Graelamie. To moja przyjaciółka.

- Zatem powiedz, gdzie ukrywa się twój brat. Chandra nie odpowiedziała słowem.

- Gdzie chłopiec? - zwrócił się do Mary. Dziewczyna potrząsnęła głową. Wiedziała, że ten człowiek jest wrogiem. Nie miała pojęcia, jak mu się udało wziąć Croyland. Chciał dziedzica Croyland, a John musi być bezpieczny, musi przeczekać w ukryciu, aż wszystko się uspokoi. Jego bezpieczeństwo było sprawą nadrzędną, przynajmniej w jej świecie.

- Weźcie lady Chandrę i tym razem trzymajcie ją dobrze - polecił swoim Graelam.

Pchnął ją lekko w ich stronę. Kopnęła go, lecz stopa jej trafiła w zbroję zasłaniającą nogę. Ledwo powstrzymała się od krzyku, gdyż poczuła ból tak straszny, jakby połamano sobie palce. Słudzy odciągnęli ją w tył, wykręcając ręce. Stała, z trudem łapiąc powietrze, aby zapanować nad przenikającym ją bólem.

- Na krew Chrystusa, głupcy, nie róbcie jej krzywdy! Trzymajcie ją tylko! - Sprawdziwszy to, Graelam powoli zwrócił się w stronę Mary. - Ściągnij suknię. Twoim pierwszym mężczyzną będzie Graelam de Moreton. Zdaje się, że i twojej pani zda się zobaczyć, jak się do tego bierze jej przyszły mąż.

Mary wiedziała dobrze, co teraz będzie.

- Proszę, nie rób tego, panie - wyszeptała.

- Więc powiedz, gdzie jest chłopiec.

- Wiesz, że nie mogę.

- Suknia, Mary. Ściągnij suknię albo zedrę ją z ciebie. Słyszał krzyczącą Chandrę, miotającą obelgi, wyzywającą go od tchórzy, ale nie mówił nic, patrząc tylko, jak Mary wolno ściąga suknię.

- Nie, Mary! Nie rób tego!

- Muszę - powiedziała Mary i głos jej zabrzmiał z całą powagą. - Dziedzic Croyland musi być bezpieczny. Nie proś za mną, Chandro. - Uśmiechnęła się lekko do przyjaciółki. - To naprawdę do ciebie nie pasuje.

Zacząła zdejmować z bioder miękkie, skórzane pasy.

- Nie, Graelamie, nie wolno ci tego robić, nie! Słyszał w jej głosie strach i bezsilną wściekłość, ale nie zwracał na to uwagi.

Chandra czuła przyspieszony oddech trzymających ją dworzan, kiedy Mary zrzuciła suknię i płócienną bieliznę. Stała teraz zupełnie spokojna, ze wzrokiem utkwionym w podłogę przy stopach. Miała białe, świeżo rozkwitłe ciało. Była piękną dziewczyną, delikatną, niewinną.

Graelam odstąpił o krok od niej, pilnie przypatrując się młodemu ciału i czekając, aż odezwie się Chandra. Ta jednak milczała. Zobaczył, że mocno zacisnęła powieki, i przez chwilę powziął nadzieję, że ją złamie.

Naprawdę nie chciał tego uczynić, ale sam się postawił pod ścianą. Może jednak dziewczyna jeszcze się odezwie. Westchnął nawet, kiedy zaczął zdejmować zbroję. Bez pomocy giermka musiało to zająć trochę czasu. Kiedy pochylił się, aby rozwiązać podwiązki, spostrzegł, że Chandra nie spuszcza z niego oczu. Podniósł czarną brew w milczącym zapytaniu.

Przełknęła ślinę, ale nie powiedziała słowa.

Stał teraz wyprostowany, całkiem nagi. Zamknęła oczy, aby go nie widzieć, a on ruszył w stronę Mary, ciągle stojącej ze spuszczoną głową.

- Nie, przeklęty, nie! - Chandra zaczęła się miotać między trzymającymi ją ludźmi, aż oczy pociemniały jej z bólu.

- Masz tylko przełknąć swą dumę i powiedzieć, gdzie ukrywasz brata - rzucił przez ramię. - Nie mam chęci tego robić, tak samo jak twoja biedna przyjaciółka. Daj już sobie spokój, Chandro, i powiedz mi. Powiedz, a nie dotknę jej.

Chandra milcząco potrząsnęła głową. Patrzyła teraz na niego, na muskularne i silne ciało, na czarne włosy na głowie i piersi, na łonie, na członek, sterczący i gotowy do dzieła. Taki sam, wielki i gruby, widziała u swego ojca i nienawidziła go, nienawidziła odgłosów, jakie z siebie wydawał, nienawidziła dźwięków wydawanych przez kobietę. Nie tylko jedną kobietę, bo wiele ich było przez

te wszystkie lata, a jedną jej własną piastunka, mająca wtedy tylko czternaście lat, która później z głupawym uśmiechem wyznała, jak okazały jest jej ojciec, jak głęboko potrafił w nią wejść.

- Nie - szepnęła - nie mogę. Jeśli już masz kogoś zgwałcić, to mnie - nie Mary.

- Nie - odrzekł krótko. Nie był tak dobry jak jej ojciec. Nie, był szatanem, czarnym jak noc, czarnym jak najczarniejszy grzech. Przytłaczał swą obecnością, przerażał i miał skrzywdzić Mary.

Skinął na nią, by położyła się na łóżku Chandry.

- Spróbuję cię nie zranić - powiedział łagodnie, kiedy ciągnąc ją ku sobie, rozstawił jej uda. -

Nie opieraj mi się, a wkrótce będzie po wszystkim. To twój pierwszy raz, więc będzie trochę bolało.

- Popluł w palce i Chandra ujrzała jego dłoń zagłębiająca się między nogi Mary, a ta jęknęła głęboko.

Chandra zamknęła oczy, to było nie do zniesienia. Jego dłoń ciągle spoczywała między nogami Mary, nawet kiedy ostatni raz zwrócił się do niej:

- Chandro, nauczysz się, że należy mnie słuchać we wszystkim. Gdzie jest twój brat?

Otwierała już usta, kiedy Mary wyrwała się ku przodowi, krzycząc:

- Nie, Chandro, nie waż się nic mówić! Graelam pochylił się nad nią i za chwilę uszu Chandry doszedł bolesny krzyk Mary, który wstrząsnął nią do szpiku kości. Słyszała, jak wchodzący w nią coraz głębiej Graelam mówi:

- To był twój hymen, teraz już nie będzie więcej boleć. Ból nie był już tak przejmujący, ale Mary nienawidziła tego czegoś wielkiego, zbyt wielkiego, co czuła w sobie. Wiedziała, że płacze, ale nie mogła się powstrzymać. Powiedział, że spróbuje jej nie zranić, ale jeśli to zrobił, to ona umrze. Zamknęła oczy i czekała, aż zniesie ten ból, zniesie też jego.

Wytrzymała. Ocaliła Johna, ocaliła Chandrę, zachowała się mężnie. To niewielkie poświęcenie było tego warte.

Graelam wyszedł z niej i przez chwilę stał, oddychając odprężony. Po jej nogach i nim samym spływała krew, jej dziewicza krew.

Nie potrafił jej jednak złamać.

Tak jak i jej przyjaciółki. Odwrócił się wolno, by spojrzeć na Chandrę. Nie krzyczała teraz, a mówiąc prawdę, spodziewał się, że będzie go przeklinać po powaleń alkowy. Ale nie, klęczała z pochyloną głową. Zobaczył, jak wymiotuje. Słudzy odskoczyli na bok, nie wiedząc, co robić. Klęczała na podłodze, wstrząsana mdłościami, aż opróżniła żołądek. Podeszedł do stolika i wodą z karafki nappełnił puchar. Przykucnął na wprost niej i powiedział:

- Wypłucz sobie usta. Zrobiła, jak kazał. Splunęła wodą na trzciniowe maty i pociągnęła głęboki łyk. Trzęsa się, nie mogąc nad tym zapanować. Czuła bezmierną pustkę. Przerażało ją to, nie mogła tego zrozumieć. Doznanie to przenikało ją tak głęboko, jakby miało pozostać w niej na zawsze. Zrobił to tak beznamiętnie, jedynie po to, aby osiągnąć cel, aby zwyciężyć. Pohańbił Mary, zmusił, by mu się oddała, a ona temu nie zapobiegła. Przez nią Mary nie jest już dziewicą. Straciła cześć.

- Chandro. Podniosła głowę, słysząc jego spokojny głos. Nagle ustąpiło przepelniające ją otepienie. Stał przed nią nagi i zobaczyła na nim krew Mary. Zanim się spostrzegł, rzuciła się, by pochwycić leżący koło zbroi i szat miecz i trzymała go już w ręku, nim udało mu się złapać za rękojęść. Zgięła mu nogę w zapaśniczym chwycie i pięścią wymierzyła cios w nagie krocze.

Pod Graelamem ugięły się nogi. Postłyszał swych ludzi, lecz krzyknął, by trzymali się z daleka. Uchylił się w bok, pochwycił jej gruby warkocz i targnął nim tak, że wylądowała plecami na jego piersi. Przenikał go niewiarygodny ból, a czuł, że będzie jeszcze gorszy, i tak też się stało. Ból

nasilał się, choć przycisnął Chandrę do siebie tak mocno, iż czuł jej żebra wbijające mu się w pierś.

W tej to chwili uświadomił sobie, że gdyby był tak mądry, jak o nim mówiono, zabrałby się z Croyland wraz ze swymi ludźmi i dziękował Bogu, że zostawił go przy życiu. Był głupcem, zmuszając do ślubu tę kobietę. Nie miał wątpliwości, że spróbuje go zabić. Pytał się sam, czy potrafi ją ujarzmić. Wyobrażał sobie, jak zmagają się w łóżku, zastanawiał się, czy nie będzie musiał jej wiązać, i przyznał w duchu, że jest to wielce prawdopodobne.

Czemu wymiotowała? Czy sam widok gwałconej przez niego przyjaciółki zmusił tę dumną, piękną dziewczynę, by upaść na kolana i wymiotować w pachnące kwieciami maty? Ból powoli odchodził, zbyt wolno. Po chwili zdołał powiedzieć:

- Będę musiał pomyśleć, jak ci za to zapłacić.
- I co takiego zrobisz? Zabijesz mnie? Proszę, barbarzyńco, zrób to teraz.

ROZDZIAŁ 3

Rzecz jasna, nie zrobił tego. Poleciał tylko sługom znów jej pilnować, a sam zaczął się powoli ubierać. Odłożył zbroję, mówiąc:

- Idę do alkowy lorda Richarda, więc skorzystam z jego szat. Potem się uśmiechnął, gdyż ból w kroczu ustąpił, i wiedział już, że będzie żył dalej. Wróciły mu optymizm i energia. Będzie ją miał bez względu na cenę. Nie żywił najmniejszych wątpliwości, że zabiłaby go przy pierwszej nadarzającej się okazji, ale to go nie martwiło. Wręcz przeciwnie, pociągało.

- Co do ciebie, Chandro, to albo wyjdiesz za mnie bez względu na to, czy znajdę twego brata, albo zabiorę cię ze sobą i będziesz mą kochanką, aż zgodzisz się mnie poślubić. Znam cię i...

Nie dokończył, kiedy drzwi do alkowy otwarły się szeroko i rozległ się głos Abarika, jeszcze niewidzącego swego pana:

- Mamy ich! Do komnaty weszli potykający się John i lady Dorothy, a za nimi z pół tuzina ludzi Graelama.

- Mamy ich - powtórzył Abaric i zatarł ręce. Chandra popatrzyła na matkę, a potem na Johna.

Nie mogła wprost uwierzyć, że nie nosili śladów jakiegokolwiek oporu. Spytała wolno, czując, jak serce wali jej głuchymi, równymi uderzeniami.

- Jak to się stało? Byliście tak ukryci. Jak was znaleźli, lady Dorothy? Graelama zdziwiło, że nazywa matkę „lady Doroty”. Była poważną kobietą, równie wysoką jak jej córka, ale jakby zupełnie pozbawioną życia. Włosy, niegdyś kruczoczarne, przetykały teraz grube, siwe pasma, a usta zaciskała tak mocno, że tworzyły cienką, bladą kreskę. Wyglądała na taką, co w życiu nie zaznała odrobiny radości i robi, co może, by nikt inny tej radości nie zaznał.

Lady Dorothy zrzuciła ręce trzymających ją mężczyzn. Popatrzyła na Graelama, potem na bladą Mary stojącą przy łóżku Chandry, spoglądającą tępo przed siebie. W pokoju rozchodziła się woń seksu. Jak do tego doszło? I Mary, i Chandra były ubrane, tak jak mężczyźni.

Lady Dorothy zwróciła się do córki; twarz jej stwardniała. Chandra była brudna, zalana krwią odyńca, a głowę oblepiały jej przepocone włosy. Lady Dorothy wycodziła wolno, wysuwając do przodu podbródek:

- Twój wygląd jest gorszący. Graelam wpatrywał się w nią uporczywie, nie dowierzając temu, co wyszło z jej ust, ale Chandra powiedziała tylko:

- Wiem, ale mniejsza o to. Kto was znalazł? Lady Dorothy wzruszyła ramionami i odrzekła, wciągając w nozdrza zapach, który jednoznacznie kojarzył jej się z seksem:

- Nikt. Nie znoszę tej małej, mrocznej izby. Nigdy jej nie znosiłam. Tyle razy mówiłam twemu ojcu, że to zbyt obskurna nora, bym w niej wytrzymała więcej niż kilka minut. Tam są szczury, z góry słyhać tupanie żołnierzy, ich wrzaski, przekleństwa. John cały się trząsał. Nie chcę, by się bał. I nie chcę pobrudzić sukni.

- Złamałaś rozkaz ojca dlatego, że nie lubisz tej izby, nie chciałaś, by John się bał, i nie chciałaś pobrudzić sukni? Wyszłaś sama, z własnej woli?

- Twojego ojca tu nie ma - odparła lady Dorothy. - Choć lubisz udawać kogoś ważnego, jesteś nikim. To ja mam doglądać zamku. A teraz widzę cię, brudna wiedźmo, w twej alkowie z tym mężczyzną, prawie sam na sam. Dlaczego czuć tu wymiociny?

- Źle się poczułam - powiedziała Chandra - ale mniejsza o to.

- Wcale nie. Mam nadzieję, że nie stało się to przy naszym gościu. Dlaczego w ogóle sprowadziłaś go do swej sypialni. Powinnaś okazać mu więcej uprzejmości. Na wszystkich świętych, Chandro, nie nadajesz się do niczego, a już najmniej do pilnowania włości twego ojca. Johnie, podejdź tutaj.

Mały i szczupły chłopiec wysunął się do przodu, by stanąć u jej boku. Graelam widział, jak patrzy nad głową siostry, a na twarzy błąka mu się głupawy, wymuszony uśmiech. Wyglądał na zawsze zadowolonego z siebie. Graelam zapragnął pochwycić go i wyrzucić przez jedno z tych wąskich okien. Na co się tu w ogóle zanosisz?

- Nie lubię tej izby, jak ci powiedziała matka - powiedział John, podpierając się pod boki, dumny z tego, że może poskarżyć się siostrze. - Kim jest ten człowiek? To naprawdę gość, a nie jakiś wróg ojca?

- Naprawdę wyszliście z ukrycia, bo tego chciałaś? - spytała Chandra, nadal nie mogąc uwierzyć w to, co się stało.

- Ja tu jestem panią, nie ty - odparła lady Dorothy. - Robię, co mi się podoba. A teraz odpowiedz bratu: kim jest ten człowiek?

Z gardła Mary dobiegł jakiś niewypowiedziany jęk i dziewczyna wolno osunęła się na podłogę.

- A z nią co się dzieje? - rzuciła lady Dorothy.

- Zdaje się, że zemdląca - rzekł Graelam. Podszedł do Mary, podniósł ją i ostrożnie złożył na łożu Chandry, łożu, które miał dzielić tej nocy właśnie z Chandrą. Gdy się wyprostował, powiedział:

- Jestem lord Graelam de Moreton z Wolffeton w Kornwalii, pani. Przybyłem, by poślubić waszą córkę.

Lady Dorothy zaczęła mówić, cisnąc ramię chłopca tak, aż się wykrzywił z bólu:

- Witamy zatem, panie. Cieszę się niezmiernie, mogąc darować ci moją ukochaną córkę, potężny lordzie, który zrobisz ją tym, kim powinna się stać, jeśli oczywiście nie jest na to za późno.

Chandra poczuła taki ból, że mogłaby zapaść się pod ziemię. Słyszała, jak John odzywa się do matki:

- Czas, aby się wyniosła z Croyland. Zamek jest mój, a nie jej, jak zawsze mi mówiłaś. To ja tu jestem najważniejszy, nie ona. Nie potrzebuję jej tutaj.

- Oczywiście, kochanie. Wkrótce będziesz władać w Croyland, tak jak powinieneś, bez żadnych przeszkód ze strony twej siostry. Chandro, dopilnuję, by służba urządziła wspaniałą ucztę weselną. Zadbam o przyjemność lorda Graelama, gdyż tyś się o to nie zatroszczyła. Idź teraz i zmyj z siebie ten brud. Mój panie, rada jestem, że raczyłeś się tu pojawić.

Pochylił się nad podaną mu dłonią, a potem spoglądał, jak lady Dorothy wychodzi z komnaty, a przy niej kroczy nadymający się John.

Potem obrócił się do Chandry i marszcząc głęboko czoło, powiedział wolno:

- To jednak dobrze, że zaraz się stąd zabierzesz. Nie chciałbym mieć jej za matkę, choć moja własna była równie podła. Ach, Mary przychodzi do siebie. Teraz pomówię z ojcem Tolbertem, a potem pójdę do sypialni twego ojca. Przygotuj się, Chandro.

Zatrzymał się w drzwiach i rzucił przez ramię:

- Mam nadzieję, że teraz zgodzisz się wyjść za mnie. Nie chciałbym zabierać siłą tego chłopca do Kornwalii, choć solidne cięgi dobrze by mu zrobiły, czego twój ojciec zdaje się nigdy nie dostrzegł.

* * *

- Panie, nie uwierzysz, ale padł Croyland.

- Lambert, wysoki i chudy niczym tyczka od namiotu, omal nie przewrócił się na ziemię, kiedy zeskokczył z konia i potykając się, biegł do Jervalu.

- Z początku nie uwierzyłem, ale jakiś wieśniak powiedział, bym trzymał się z dala od zamku, bo jest w nim teraz lord Graelam de Moreton i trzydziestu jego ludzi.

- To szaleństwo - odezwał się powoli Jerval de Vernon, próbując coś zrozumieć. - Jak to możliwe?

Poczuł nagle zmęczenie. Wraz z dwudziestoma ludźmi jechał trzy dni, żeby się dostać do Croyland, a tu lord Richard miałby zostać w jakiś sposób pokonany?

- Lorda Richarda tam nie ma - rzekł Lambert, jeszcze zdyszany od szalonej jazdy powrotnej do obozu chronionego przez wody małej zatoczki. Dochodził ich łagodny szum fal, cichy i jednostajny, a słońce rzucało oślepiający blask. - Stało się to podstępem. Ten chłop twierdzi, że lord Richard pochwycił myszkującego w sąsiedztwie obcego, a ten przyznał się w końcu, że szpieguje dla tego walijskiego zbója, Cadwallona. Miał on napaść na lorda Richarda, kiedy ten wyruszy z zamku na polowanie. Lord Richard zabrał więc swoich i ruszył schwytać łotra. Ale Cadwallona nigdzie nie było, gdyż szpiega wysłał Graelam de Moreton. Inny wieśniak mówił, że Moreton pochwycił lady Chandrę i kilku jej dworzan, kiedy wracali z łowów, a jeszcze inny, że przyłożył jej nóż do pleców i zagroził, że poderżnie gardło, jeśli nie spuszcza mostu. Zrobili to od razu.

- Ale po co miałby to zrobić? - spytał sir Mark, uderzając się skórzaną rękawicą po udach. - Musi wiedzieć, że nigdy nie utrzyma Croyland. Po co?

- On nie chce Croyland - powiedział Lambert. - Przyszedł po lady Chandrę. Chce poślubić ją tej właśnie nocy, a ma ich pobłogosławić ksiądz z Croyland.

- Na pogrzebane grzechy wszystkich świętych! - krzyknął Jerval, wykrzywiając się jak szaleniec. - To rzeczywiście coś, co dodaje ducha. - Zaśmiał się i zatarł ręce: - Mała księżniczka bierze ślub, czy tak? - zaśmiał się znowu. - Ojciec opowiadał mi, że znana jest ze swej dumy, która przenika ją do szpiku kości. Znana jest też z odwagi, a to już nie ma większego sensu. Cóż, zdaje się, że musimy coś z tym zrobić. Nie damy chyba lordowi Graelamowi jej poślubić, a już na pewno nie teraz, kiedy jechaliśmy trzy dni, bym to ja się z nią ożenił.

- Wiesz, Jervalu, że nie musisz tego robić - rzekł sir Mark. - Twój ojciec chciał tylko, byś ją sobie obejrzał.

Jerval się uśmiechnął. Lord Hugh, jego ojciec, marzył o tym związku. Camberley znajdowało się na tyle blisko Croyland, że mogli sobie zawsze pośpieszyć z pomocą, a ojciec bez końca wychwalał urodę Chandry, gdy widział, że jedyny syn ma już dosyć zachwytów nad jej dumą i odwagą. Żadna kobieta - powtarzał i powtarzał - nie jest tak piękna jak Chandra z Croyland.

Jerval nie wierzył temu ani przez chwilę, ale zgodził się wyjechać, aby zobaczyć ją na własne oczy. Ojciec mówił, że ta wspaniała istota ma włosy złote jak kłos pszeniczny dojrzewający w letnim słońcu, godne wierszy minstrela. I, ach, jakie ma oczy, koloru nieba w początkach lipca, kiedy jest ciepło i spokojnie, i tak czyste, że przyprawiają o łzy. W całym znanym świecie nie ma kobiety, która mogłaby się z nią równać! Co za bzdury! Oczywiście ojciec widział ją tylko raz w życiu, kiedy przed czterema laty gościł w Croyland. Naprawdę pragnął tego związku dla swego syna.

Z drugiej strony Graelam de Moreton przybył do Croyland właśnie po nią. Może i jego ojciec naopowiadał mu takich samych rzeczy, a on uwierzył.

Dlaczego lord Richard zostawił tak mało ludzi na straży zamku? Dlaczego panna wyruszyła na polowanie? Czy tak bardzo się nudził jej mały, wybredny sokół? Czy ona potrafi myśleć? Nie życzył sobie mieć głupiej żony, lecz bez względu na to postanowił naprawić skutki jej kaprysu. Potem chętnie wróci do domu, szczęśliwy, że pozbył się kłopotu.

Jerval zostawił swych ludzi na rozmowach i zszedł w dół plaży. Patrzył na niską, łagodną falę, wachlarzem biegnącą na brzeg i cofającą się z wolna. Patrzył na coraz niżej idące niebem słońce. Spoglądający za nim Mark zwrócił się do drapiącego się za uchem Lamberta:

- Idzie teraz coś przemyśleć i podjąć decyzję. Założysz się, Lambercie? Za jaki czas przyjdzie do nas z gotowym planem?

- Za dziesięć minut - odparł Lambert - nie dłużej. Tu nie będzie z tym większych kłopotów.

- Nie, nie zgadzam się. To zawiła sprawa. Dokładnie dziesięć minut później pojawił się Jerval.

- Ruszamy. Mam plan, jak wybawić małą księżniczkę. - Zdawał się nadzwyczaj z siebie zadowolony.

Mark wygrzebał z zanadru tuniki złotą monetę, rzucił ją Lambertowi i zachichotał. Wkrótce wszyscy zaczęli się śmiać. Dosiadający konia Jerval zmarszczył brwi.

- A to co znowu za śmiechy?

* * *

Crecy, przybrany w swą najlepszą szatę, koloru czerwonego wina, nie nazbyt kosztowną, zważywszy jego wzrost, schodził wraz z Chandrą w dół krętych, kamiennych schodów prowadzących do wielkiej sali.

Ujrzał Graelama stojącego przed potężnym krzesłem jej ojca, o wysokim, rzeźbionym oparciu i podłokietnikach zakończonych głowami drewnianych lwów, i czekającego na nią. Po jego lewej stronie usiedli lady Dorothy, John i Abaric.

- To człowiek honoru - rzekł karzeł niskim, kojącym głosem, wiedząc, że nie ma już żadnej nadziei. - Nie skrzywdzi cię. Nie musisz lękać się gwałtu, gdyż nic takiego nie nastąpi. Będzie cię traktował dobrze, jeśli mu na to pozwolisz. On cię podziwia. Pogódź się z tym, pani. - Urwał, przestraszony jej bladością. - Kornwalia to piękny kraj, surowy na północnym wybrzeżu, ale kilka mil dalej na południe rosną palmy i płyną balsamiczne wody. Spodoba ci się. Jego Wolffeton to wspaniała posiadłość.

- Nie chcę jechać do Kornwalii - potrząsnęła głową. - Crecy, nie rozumiem dlaczego właśnie ja? Tak potężny lord jak Graelam de Moreton nie powinien brać sobie żony, która nie da mu niczego, żony, która przy pierwszej sposobności wyrwie mu serce z piersi. Musi wiedzieć, że zawsze będę go nienawidzić i że nigdy mu nie ulegnę.

- Jego pociąga to, że ty, dziewczyna, masz tyle sił i zręczności, by stanąć z nim do walki, że zabiłabyś go, gdybyś tylko tych sił miała więcej. Dwa lata temu, kiedy miałaś zaledwie szesnaście lat, do Wolffeton przybył pewien wędrowny minstrel. Nazywał się Henri of Agris. Pamiętasz go? To ten młody Francuz, który cię ubóstwiał.

- O tak, pamiętam. Drażnił mnie ten jego senny, ospały wzrok, ale śpiewał słodko.

Crecy pomyślał, że Henri był naiwnym szczeniakiem, o tyle drażniącym, że ze wszystkimi tymi westchnieniami uwielbienia zawsze potykał się na schodach i pakował w błoto, kiedy pętał się wokół swej pani.

- Gdy opuścił Croyland, udał się do Kornwalii. Śpiewał o tobie dla lorda Graelama barwne strofy, malując cię jako dziewicę - wojownika, lepszą niż damy z królewskiego dworu, wolną od kobiecych fanaberii, kobietę, która ceni honor nade wszystko.

- Nie wyglądam już na wojownika - powiedziała z całą goryczą, a głos jej zabrzmiał przykro i bezbarwnie.

- Nie - równie sucho przyznał Crecy - nie wyglądasz. Miała na sobie jasnożółtą, jedwabną suknię, czyniącą ją damą w każdym calu, jasną i niewinną. Trzy miesiące temu ojciec przywiózł tę materię z Londynu na jej urodziny i kazał uszyć suknię według własnych wskazówek. Był to zaledwie drugi raz, kiedy włożyła ją na siebie. Długie rękawy zwężyły się przy nadgarstkach, a wyszywany żółty pas luźno spoczywał na biodrach. Spadające do połowy pleców, świeżo umyte włosy wyschły już prawie do końca. Nie plamiła jej już krew odyńca, zniknęła wraz z brudem, nawet z paznokci.

Crecy odkaszlnął; krótkim, grubym palcem przeciągnął po swej rzadkiej brodzie i rzekł:

- Kiedy Henri zawitał tam przed dwoma laty, żona Graelama, płacziwa dama z francuskiego dworu, właśnie umarła, wydając na świat jeszcze żywe dziecko. Graelam poślubił ją, by zadowolić ojca i dobrać się do jego skrzyni. Kiedy jednak ojciec zmarł, a po nim żona i dziecko, był już panem własnej woli i lordem Wolffeton. Teraz chce żony, jakiej nie ma nikt w całej Anglii. Chce ciebie.

- Mężczyzna jest głupcem, jeśli wierzy we wszystko, co minstrel opowie w pieśni - powiedziała Chandra.

- Powiedział mi, kiedy się przebierał, że gdyby mógł znaleźć Henriego, nasypałby mu złota do garści. Twoja uroda zaskoczyła go, bo mówił tak jak ty, że tylko głupiec uwierzy w płacziwe wiersze minstrela.

Chandra spojrzała na Mary siedzącą z drugiej strony Abarika, trzymającego się bardzo blisko Johna, niewątpliwie pilnującego, aby nie opuszczał swego miejsca. Mary trzymała głowę nisko, ale Chandra z miejsca, w którym stała, mogła zobaczyć, jak bardzo jest blada. Graelam zgwałcił ją, choć mówił, że nie będzie przemocy, że nie użyje siły. Zrobił to, jakby miało to być czymś całkiem zwyczajnym, zrobił i nic się nie zmieniło. Milczenie Mary nie zdało się na nic. Chandra wiedziała, że ta dziewczyna nie będzie już nigdy taka jak przedtem.

Uświadomiła sobie nagle, że nikt nie może się dowiedzieć, co zaszło, a zwłaszcza sir Stephen, ojciec Mary, twardy i bezwzględny, który swą młodą córkę trzymał tylko po to, aby ją wydać najbogatszemu człowiekowi, jaki mu się trafi. Gdyby kiedyś się dowiedział, że nie jest już dziewicą, zabiłby ją z miejsca, gdyż nie miałaby dla niego żadnej wartości.

Chandra pomyślała, że w życiu jest bardzo mało sprawiedliwości, zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety i o decyzje, zawsze podejmowane przez mężczyzn.

Spostrzegła sztylet luźno spoczywający w pochwie u pasa jednego z dworzan. Mogła go dosięgnąć. Wiedziała, że może zabić Graelama. Umrze, ale będzie po wszystkim.

Powoli zaczęła sunąć bokiem coraz bliżej sztyletu. Dworzanin śmiał się głośno, rozmawiał, pił *ale* jej ojca, nie zwracając na nic uwagi. Była już blisko, a jej dłoń wysunęła się, by wyciągnąć z pasa broń.

ROZDZIAŁ 4

- Pani - szepnął jej w ucho Crecy - nie rób tego, błagam. Graelam patrzy na ciebie. Zobaczy, jak weźmiesz sztylet. Może za karę uśmiercić Johna.

Wiedział, że to nieprawda, ale przywróciło jej to rozsądek. Zaczerpnęła tchu, starając się zapanować nad sobą.

- Chcę go zabić, Crecy. Będzie wtedy po wszystkim.

- Graelama nie tak łatwo zabić. Zostaw go, pani. Rzeczywiście nie miała wyjścia. Westchnęła, kiedy ujrzała, że matka patrzy na nią. Jawna, nieskrywana radość biła z jej zwężonych oczu. Cieszyła się, że pozbędzie się córki. Ale to nie bolało, nie tak jak wtedy, kiedy była dzieckiem. O, lady Dorothy posyła jej uśmiech, zwycięski uśmiech. Dlaczego matka tak jej nie znosi? Chandra niemal roześmiała się w głos. „Nie znosi” to było zbyt lekko powiedziane. O udręce znoszonych latami w zaciszu sypialni lady Dorothy nigdy nie opowiedziała ojcu, gdyż nawet będąc dzieckiem, wiedziała, że matka zabiłaby ją za to. Matka zabijająca własną córkę! Czuła jednak, że tak stałoby się z pewnością.

Kiedy skończyła jedenaście lat, była już na tyle duża, by się samej obronić, i wkrótce przekonała się o tym. Nigdy nie zapomniała tamtej chwili, gdy za jakiś występki matka uderzyła ją na odlew, a ona nagle postanowiła, że nikt jej więcej bić nie będzie. Ze stłumionym pomrukiem młodego zwierzęcia rzuciła się na matkę, zaciskając ręce na jej szyi. Udusiłaby ją niechybnie, gdyby nie odciągnęła ją stara służka Alice.

Od tamtego czasu lady Dorothy nie podniosła na nią nawet palca.

Gdyby musiała opuścić Croyland, nie tęskniłaby za matką. Spozrzęła, że John też patrzy na nią i też się uśmiecha, ale w jego uśmiechu nie było niczego podłego. Widziała, że się boi, że strach, wyraźny, nieskrywany, wyziera mu z oczu. Cieszyła się, że nie był całkiem zaślepiiony, że rozumiał, iż jego dom znajduje się teraz w ręku wroga. Z jej zamięzłości cieszył się, bo cieszyła się z tego matka. Oczywiście przepelniała go zazdrość o nią, o to, jak traktował ją ojciec, który dał jej całą swą miłość i przywiązanie. Chciała mu jednak powiedzieć, że jest tylko małym chłopcem i niedługo uda się do zamku innego wielkiego pana, gdzie stanie się rycerzem. Kiedy zaś to nastąpi, będzie potrzebny ojcu, naprawdę bardzo potrzebny.

Crecy doprowadził ją do lorda Graelama, a ten ukłonił się nieznacznie, nie spuszczać z niej oczu.

- Twoja piękność mnie zachwyca - powiedział.

- O tak, jestem czysta, strojna i bezsilna - powiedziała powoli, patrząc nad jego głową na wspaniałą gobelin z wyszytym grubą wełną złotym nosorożcem siedzącym obok pięknej dziewczyny.

Patrzył na jej gęste, lśniące włosy, jeszcze trochę wilgotne, na jasnoniebieskie oczy, na delikatną twarz, na jej piersi, na stopy w miękkich, skórzanych ciżmach. Naprawdę myślał, że minstrel Henri przesadzał, ale nie, na wszystkich świętych, nie.

- Tak - powiedział łagodnie - twoja suknia jest nader obcisła. Nie byłoby ci wygodnie w niej ze

mną walczyć. Usiądź, Chandro, to nasza uczta weselna. Twoja matka dobrze się spisała.

- Tak - odezwała się lady Dorothy, podnosząc głos. - Jak widzisz, panie, zrobiłabym wszystko dla mojej córeczki.

Popędzani szturchańcami słudzy pośpieszyli wpierw ku ludziom lorda Graelama, a potem ku tym kilku z Croyland, którym Graelam pozwolił przyjść. Pozostali, a było ich blisko trzydziestu, siedzieli zamknięci w lochu.

Na wielkich drewnianych tacach piętrzyła się delikatna dziczyzna. W wielkich misach czekał por w winie, którym polewano chleb na talerzach. Podano łupacza z cebulą smażonego w tartej bulce, równie brązowego jak *ale*.

Chandra milcząco żuła kawałek świeżego chleba, pilnie przysłuchując się wszystkiemu. Hałaśliwi ludzie Graelama śmiali się, przeklinali, poklepywali po ramionach, na wszelkie sposoby świętowali wesele swego pana. *Ale* płynęło strumieniami.

Żadnego wyboru - pomyślała, kosztując słodkiego wina z Akwitanii, chluby piwnic jej ojca, utrzymanego na szczególne okazje.

Utkwiła wzrok w talerzu. Nie była głodna. Kiedy patrzyła na pieczeń z dzika, widziała tylko swe pokrzwawione szaty i dziewiczą krew Mary na ciele Graelama. Wiedziała, że siedzi przy niej, czuła żar jego ciała, widziała, że włożył szaty jej ojca z błyszczącego czerwonego jedwabiu, ale nie spływające do ziemi jak u sir Richarda. Nie uświadamiała sobie, jak bardzo jest wielki. Uśmiechnął się do niej, ale nie ukroił jej ani kawałka mięsa ze swego talerza.

Pomyślała o nadchodzącej nocy. Widziała, co uczynił Mary. To coś odbyło się szybko, ale ból, utrata czci i dumy, brak wyboru mogły rzucić kobietę na kolana. Nie mogła sobie wyobrazić, że zrobi to teraz jej, że ją posiadzie, że wbije się w nią, napelni bólem jej ciało, unicestwi. Dobrze pamiętała, ile razy widziała ojca biorącego każdą kobietę, jaka mu wpadła w oko bądź znalazła się pod ręką, kiedy naszła go chuć. Zdawało się, że ani im, ani jemu nie przeszkadzało, w jakim są wieku. Wszystko odbywało się wśród jęków i śmiechu, i kobiety również były zadowolone. Nie mogła wprost pojąć takiej rzeczy.

- Twoim domem jest Wolffeton - powiedział Graelam. - Zbudował go mój pradziad, wtedy gdy królową Anglii była Eleonora Akwitańska. Opowiadał, że durzył się w niej. Zmarł, kiedy na tron wstąpił jej syn, Ryszard Lwie Serce. Wolffeton to potężny zamek. Mam wielu wasali, wielu żołnierzy. Będiesz tam zawsze bezpieczna.

Spojrzała na niego, ale nie powiedziała słowa.

- Postaram się zapłodnić cię tej nocy - rzekł i tym razem nastawiła uszu, odchylając głowę.

W jej oczach załśniły chłód i strach, i trwało tak chwilę, nim odzyskała władzę nad sobą, a jej oczy znowu patrzyły pusto.

- Nie wierzę w to - odparła.

- Zajmę się tobą. Trochę będzie bolało, ale dla takiego wojownika jak ty to przecież nic. Może nawet ucieszysz się z tego.

- Nic mnie nie ucieszy, prócz twojej śmierci. Uśmiechnął się zadowolony. Myśl, że Chandra ulegnie jego woli, że ją posiadzie, sprawiała, iż chciał krzyczeć z całej przepelniającej go siły.

Będzie ją miał, nareszcie będzie ją miał.

Chciał, by cała ceremonia skończyła się jak najszybciej. Pragnął jej, pragnął od tak dawna, że twarzą na samą myśl o niej.

Czas płynął. Powietrze było ciężkie od męskiego śmiechu i rubasznych żartów. Graelam jakby nie

troszczył się o to, że nie rozmawia z nim, że niema siedzi u jego boku. Obok pojawił się sługa, wolno napełniając jej puchar słodkim winem.

Była tak pogrążona w myślach, że kiedy ten człowiek zaczął cicho mówić jej do ucha, nie usłyszała go. Odezwał się raz jeszcze, tym razem głośniejsze i prosto w ucho, nie przestając nalewać wina:

- Rozejrzyj się wokół, pani. Jestem sir Mark de Gwen. Przybyłem wraz z Jervalem de Vernon i dwudziestoma ludźmi. Jesteśmy tu, by cię ratować. Kiedy ojciec Tolbert przystąpi do ceremonii, będzie to sygnałem. Zabierz matkę i brata w bezpieczne miejsce. Możesz to zrobić?

Skinęła powoli głową, wpatrując się w swój puchar, a on zniknął szybko w cieniu, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, i w samą porę, bo Graelam znów na nią patrzył. Czy był tu ktoś, by ją ratować? Chandra rozejrzała się po sali. Teraz z łatwością rozpoznała wszystkich obcych, samych mężczyzn przebranych za służbę, nalewających wszystkim coraz więcej *ale*. Upijali ich.

Nadchodziła szansa. Ujrzała zakapturzonego księdza, jak wolno kroczy naprzód. Nie poruszał się jak ojciec Tolbert; był o wiele większy od szczupłego mnicha, którego cuchnący oddech na swej twarzy zapamiętała jeszcze z dziecinnych lat. Jerval de Vernon, pomyślała. Czekala w napięciu wszystkich mięśni, gotowa natychmiast skoczyć w bój i pragnąc, by przybysz dał jej sztylet lub jakąkolwiek broń.

- Już czas - powiedział Graelam i lekko pogładził palcami wierzch jej dłoni. Była lodowato zimna. Zmarszczył lekko brwi, a potem rzekł: - Wszystko będzie dobrze. Musisz tylko być mi posłuszna. Będę twym mężem i panem. Będę strzegł ciebie i naszych dzieci. Daj już spokój, Chandro. Za późno, byś ze mną walczyła.

Nie odpowiedziała, odsunęła tylko rękę i skinęła głową. Spostrzegła, że mu się to nie spodobało. Wstał i zwrócił się do księdza:

- Jesteśmy gotowi, ojcze. Ten podszedł do nich ze spuszczoną głową, zakrytą ciemnobrązowym, wełnianym kapturem. Za nim stanął pisarz ze zwiniętym pergaminem w ręku. I nagle mnich zerwał kaptur z głowy, zrzucił z siebie płaszcz i krzyknął:

- Vernon! Vernon! Wszyscy żołnierze przebrani za służbę porwali za miecze i noże i ruszyli na ludzi Graelama. Ten rzucił się ku Chandrze, gdy jeszcze nie przebrzmiały słowa księdza... nie, przekłętę bękart, który nie był księdzem. Był młodym olbrzymem, z mieczem wydobytym już spod płaszcza.

Nie sięgnął jej. Cisnęła weń krzesłem, na którym siedziała przed chwilą. Jego pijani słudzy nie mogli nadażyć za wrogiem. Zanim Abaric pojął, co się stało, Chandra wyrwała mu nóż z pochwy i wbiła w bark, zwalając - krzyczącego z bólu - z krzesła.

- John, szybko, szybko, schowaj się pod krzesło ojca! Spiesz się!

- Ale, Chandro...

- Rób, co mówię! Lady Dorothy, ukryj się z nim, już! W Wielkiej Sali rozszalało się piekło. Graelam dobytym mieczem wyrąbywał sobie ku niej drogę, rzucając głośnie rozkazy. Jadło i *ale* lądowały na podłodze, gdy żołnierze starali się stawić opór napastnikom. Wszyscy umieli walczyć, ale wypili za dużo i nie wiedzieli, co robić, zupełnie oszołomieni przebiegiem wypadków. Niemniej po chwili porwali za broń i rozpoczęła się walka.

Nagle drzwi do Wielkiej Sali rozwarły się z łoskotem i ludzie lorda Richarda, trzymeni dotąd w podziemiach, wtargnęli do środka z okrzykiem:

- Avenell! Avenell! Chandra patrzyła, jak Graelam przedziera się w jej stronę, ponury i skupiony.

W przeciwieństwie do swoich wypił bardzo mało. Wepchnęła zdobyty nóż za pas i pochwyciła miecz zabitego żołnierza.

Mark pobladł, widząc ją z mieczem w dłoni. Cóż ona wyprawia, do diabła? Oszalała? Histeria?

- Pani! - krzyknął. - Uciekaj, uciekaj stąd! Szybko! Chandra ujrzała, jak lady Dorothy wpycha Johna pod krzesło ojca. Sama, już bezpieczna, opierała się o pokrytą gobelinem ścianę. Chwilę później dostrzegła, jak miotający przekleństwa żołnierz Graelama kieruje miecz w plecy Marka. Skoczyła bez wahania, wbijając mu swój pod żebra.

Mark odskoczył w bok. Ocaliła mu życie? To ta mała księżniczka, o której mówił Jerval, ta dziewczyna, którą miał za samolubną i zajęta tylko sobą?

- Pani! - krzyknął do niej. - Dzięki, ale, na Boga, uciekaj. Mówiłem, byś się gdzieś ukryła!

- Gdybym uciekła, głupcze, już byś nie żył!

Zaniosła się dźwięcznym, czystym śmiechem i wbiła miecz w ramię następnego z ludzi Graelama, wyrabującego sobie drogę w stronę Johna.

Graelam zbliżał się ku niej nadal, choć miał przeciw sobie trzech zbrojnych. Był znakomitym szermierzem, co przyznała od razu, niedającym się zaskoczyć i niezmiernie silnym. Jego zadziwiająca moc mogła śmiało porównać do mocy swego ojca, kiedy był w wieku Graelama. Poczowała czyjaś dłoń na ramieniu i szarpnęła się w bok, podnosząc miecz, który spuściła w dół na dźwięk słów:

- Nie, pani, nie jestem wrogiem. Jestem Jerval de Vernon. Pozwól mi cię stąd zabrać.

- O nie - odrzekła i uśmiechnęła się do młodzieńca, którego twarz zalewały pot i krew ciekąca z rany na policzku.

Ten odwrócił się i skinieniem przywołał do siebie dwóch swoich ludzi.

Teraz we trzech otoczyli ją ciasnym kręgiem, nie pozwalając się wydostać, strzegąc jej własnym życiem i rąbiąc bez wytchnienia.

Usłyszała wściekły krzyk i zobaczyła Graelama, jak na czele swoich cofa się ku drzwiom Wielkiej Sali, torując sobie drogę szerokimi cięciami miecza. Zdał sobie sprawę, że nie pokona wszystkich, i choć widziała, że nie może się z tym pogodzić, wycofywał się. Osłaniał idącego tuż przy nim Abarika, bladego, bez kropli krwi w twarzy, trzymającego się za ramię. Nie, nie mogła mu dać ujść. Przedarła się przez krąg opiekunów, przekonanych, że jest bezpieczna i wdzięczna za to, i popędziła ku niemu. Nie zwracała uwagi na rozdartą z boku suknię.

Nagle między nimi pojawił się Jerval de Vernon, młodzieniec, który udawał ojca Tolberta.

Zamarła na chwilę. Teraz mu się przyjrzała naprawdę. Na wszystkich świętych, wyglądał jak jej ojciec za młodu. Miał tak złociste włosy, tak lśniąco błękitne oczy i tak umięśnione ciało, że mógłby być jego synem. Był potężny, spocony, a jego ramię nie ustawało ani przez chwilę.

- Puszczaj mnie!

- Nie, dopóki żyję - odparł z uśmiechem. Próbowwała go wyminąć, lecz zastąpił jej drogę, a potem rzucił się ku Graelamowi, krzycząc:

- Graelamie de Moreton, chodź tutaj i walcz ze mną. Ten ujrzał Chandrę za Jervalem de Vernon i wiedział, że chciałaby zająć jego miejsce. Przez chwilę rozkoszował się jej wściekłością, żądzą krwi w oczach, podartą suknią, krwią plamiącą tę przepiękną tkaninę. Psiakrew, wiedział dobrze, że nie dotrze do niej. Patrzył teraz na stojącego przed nim mężczyznę i wiedział, że przeciwnik dorównuje mu siłą.

- Ruszaj do piekła i jeszcze dalej - powiedział cicho, wymierzając potężne uderzenie w odsłoniętą szyję Jervala de Vernon.

Ten mieczem sparował cios i zwarli się w pojedynku, a szczęk stali wzniósł się nad jękami rannych żołnierzy.

Wielkie, dębowe drzwi rozwarły się szeroko. Znikali w nich ludzie Graelama, uchodząc w dół po wąskich schodach na dwór. Graelam zwarł się z Jervalem. Słyszał, jak jego ludzie dosiadają koni, zabierają broń i sprzęt. Nie, nie zostawi tak tego. Nie znosił przegrywać, a teraz posmakował porażki, piekącej tak dotkliwie.

Z nagłym okrzykiem wściekłości potężnym uderzeniem z góry wytrącił Jervalowi tarczę z dłoni.

Zdyszani, oślepieni potem, nieprzerwanie wymieniali ciosy. Graelam ujrzał, jak Owen, stary żołnierz jego ojca, waleczny i surowy, chwieje się pod ciosami młodszego od siebie przeciwnika. Potężnymi uderzeniami zmusił Jerval, aby się cofnął, ale było już za późno. Owen padł w kałużę własnej krwi ze śmiertelnym krzykiem, długo dźwięczącym w uszach Graelama.

Walczyli dalej, nie mogąc się zmóc, gdy Jerval pośliznął się na zalanej krwią podłodze. Daremnie próbował zachować równowagę, widział już spadający na siebie miecz przeciwnika. Nagle posłyszał cichy świst. Graelam szarpnął się w tył, chwytając się za ramię, w którym głęboko utkwiał sztylet. Jerval odwrócił się szybko, by zobaczyć, że rzuciła go ona, a teraz wpatruje się, jak de Moreton wyciąga go z ciała.

Złapała Jerval za ramię, wołając:

- Zabiję go teraz. Szybko, szybko, daj mi swój miecz. Chociaż widział, jak włada sztyletem, jak ocaliła życie Markowi, a także jemu samemu, jeszcze nie mógł pojąć, czego dokonała.

- Do następnego razu, Jervalu de Vernon. - Graelam z jękiem wyszarpnął sztylet z ramienia. Miał go już rzucić na ziemię, kiedy spostrzegł, że to sztylet podarowany kiedyś Abaricowi przez jego ojca. Zaklął i krzyknął: - Chandro, masz zachowywać się jak kobieta, a nie jak wojownik. Nauczę cię tego na drugi raz. - Śmiał się jeszcze, kiedy słudzy wyprowadzali go ze sobą przez wielkie dębowe drzwi na zamkowy dziedziniec.

Porwała miecz Jerval i rzuciła się za nim, lecz Jerval pochwycił ją za ramię i przyciągnął.

- Nie ścigaj go. Nawet z ludźmi twego ojca nie mamy pewności zwycięstwa. Niech sobie idzie.

Żołnierze i dworzanie z Croyland i z Camberley pędzili wrogów przed sobą aż do murów obronnych. Tam zatrzymali się, wydając zwycięski okrzyk na widok ludzi Graelama prowadzących rannych towarzyszy, kielznających wierzgające konie i wyjeżdżających przez zwodzony most.

W Wielkiej Sali zapanowała cisza przerywana jedynie jękami rannych i cichym zawodzeniem kobiet.

Jerval wpatrywał się uważnie w młodą kobietę. Po jej policzku płynęły strużki krwi, włosy spletały się jej nad czołem, podartą suknię plamiły brud i posoka. Uśmiechała się. Ojciec nie skłamał. Mała księżniczka, delikatna i podziwiana, uległa i bezbronna, jaką malował oczyma wyobraźni, ulotniła się w jednej chwili.

- Ty jesteś lady Chandra, córka lorda Richarda de Avenell? - spytał wolno.

Przysiadła u jego stóp, a potem powiedziała, wznosząc do góry oczy:

- Tak, jestem nią właśnie.

- Graelam nie wie, co mówi. Powinnaś być wojownikiem. Wpadasz w szal, który cię zaślepia. - Odwrócił się do Marka. - Wyślij paru ludzi na mury. Musimy sprawdzić, czy już odszedł. Podnieść most.

Zwrócił się znów ku kobiecie, do której przybył, by sprawdzić, czy nadaje się na jego żonę. Gdyby nie widział na własne oczy, jak walczy, pomyślałby, że ma przed sobą subtelną dziewczynę

potrzebującą pomocy i opieki. Ona jednak nie potrzebowała żadnej z tych rzeczy. Z jej oczu była żądza krwi. Dziewczyna puściła kurczowo ściskaną rękojeść miecza, który zawisł u jej boku.

- Kim jesteś, Jervalu de Vernon? - spytała, zwracając się ku niemu. - Jak się tutaj dostałeś?

Zatem ojciec nie mówił jej o niczym.

- Przybywam, aby spotkać się z twym ojcem. Przysłał mnie mój ojciec, lord Hugh de Vernon - odpowiedział z wolna.

- Jesteś mile widziany, czy to jako kapłan, czy wojownik. - Uderzając dłonią w jego ramię, roześmiała się. - Zwyciężyliśmy!

Z tyłu Jerval ujrzał pilnie wpatrującego się w nią Marka.

- Tak - powiedział. - Zwyciężyliśmy.

ROZDZIAŁ 5

- Mów mi prawdę, Crecy - powiedział lord Richard, ciągnąc w roztargnieniu uszy Graynarda, ogromnego charta leżącego u jego obutych stóp. - Przysięgniesz, że jej nie tknął?

- Przysięgam, mój panie. Chciał ją poślubić godnie. Powiedział uczciwie, czego chce, czego się od niej spodziewa i na co będzie jej pozwalając. Ale ja myślę, że zrobił to, gdyż podziwia jej ducha i gniew, choć w żaden sposób nie mogła mu się oprzeć. Pewnie nawet podziwiał ją i cieszył się, kiedy wbiła mu w ramię sztylet.

- Czy ten człowiek nie jest idiotą? Crecy musiał się uśmiechnąć:

- Myślę, że tak jest nią oczarowany, że gdyby nawet wbiła mu nóż w serce, to jeszcze przed śmiercią pochwaliłby jej odwagę. Ale już go tu nie ma, panie.

- Sukinsyn - rzucił lord Richard, spoglądając przez Wielką Salę na córkę zajętą rozmową z Jervalem, młodzieńcem, którego widok przywołał mu przed oczy jego samego sprzed lat dwudziestu.

Nie ma jeszcze dwudziestu pięciu lat, a już cieszy się sławą nieustraszonego wojownika, człowieka honoru, człowieka, na którym można polegać. I jest prawie tak piękny, jak ja w jego wieku - pomyślał. Przez chwilę targnęła nim zazdrość o tego chłopca, o to, kim jeszcze będzie, a nade wszystko o to, że będzie miał Chandrę.

- Wiem, że nadchodzi dzień, kiedy będę musiał oddać ją innemu mężczyźnie - rzekł do Crecy'ego głosem zżeranym zazdrością.

Nie wypowiedział dokładnie tego, co czuje, ale Crecy nie podniósł nawet brwi na te słowa. Richard pogładził łeb Graynarda, odkaslnął i odezwał się znowu:

- Skończyła osiemnaście lat. Mogła pójść za mąż już przed trzema laty i wiem, że musi pójść. Nie może pozostać dziewicą. Dam ją Jervalowi de Vernon. Spójrz, Crecy, jak łowi każde jej słowo, jak się śmieje.

- Zauważyłem. On także widział ją w walce i wcale go to nie odstraszyło.

- Nie - odparł wolno Richard - nie wybrałbym go dla niej, gdybym sądził, że uzna to za coś nienaturalnego.

- Widziałeś go, panie, kiedy miał tylko dwadzieścia lat. Skąd wiesz, jakim człowiekiem się stanie?

- Jest moim odbiciem - rzekł z prostotą Richard, wstając i odsuwając butem Graynarda.

- Ojciec jego, lord Hugh, powiedział mi nawet, nie skrywając zazdrości, że chłopiec ten jest zupełnie taki jak ja. Uwierzyłem i spędziłem z Jervalem trzy dni. Patrzyłem, jak walczy, żartuje, pije.

- Richard umilkł na chwilę. - Nie widziałem, by zadawał się z dziewczkami. Tak mi się wydaje. - Urwał znów i dodał: - I wiem w duszy, że Jerval de Vernon pozostanie przy niej aż do śmierci. A gdzie moja żona? Chcę wiedzieć, dlaczego ta suka złamała mój rozkaz.

- Zdaje się, że jest ze swymi dwórkami - odparł Crecy, jedyny człowiek na tym wielkim zamku, który znał prawdziwe uczucia lorda Richarda. - Szyje i plotkuje. Pewnie chowa Johna za spódnicą.

- Prędzej kryje się przede mną. Mam chęć ją wychłostać, Crecy.

- Gdybyś to zrobił, mógłbyś znaleźć truciznę w zupie albo ciemną nocą poczuć sztylet pod zębem, panie.

- To podobne do prawdy - rzekł Richard - ale jedno, co zrobię, to w tym miesiącu wyślę Johna do hrabiego Granthama. Już czas. Boję się, że ta kobieta zmieni go w kwilące i robiące pod siebie szczenię.

- Można rzec, że już najwyższy czas wysłać go stąd, panie.

- Chciałem go wychowywać, ale widzę, że nie dokona niczego godnego podziwu, jeśli nie zabiorę go od matki.

- Napiszę więc od razu do lorda Granthama, panie - rzekł Crecy i ukłonił się głęboko.

- Tak, dopilnuj tego, Crecy. - Lord Richard zwrócił twarz ku córce. - Ciekaw jestem, o czym oni tak rozmawiają.

W oczach Chandry zawsze pojawiał się ten figlarny błysk, nawet kiedy mówiła z całą szczerością, jakby się spowiadała księdzu.

- Mówią, że wyglądam zabawnie z łukiem i strzałą w rękę, podobno nawet bardziej niż zabawnie. Ojciec uczył mnie, jak się z nim obchodzić, a nie ma odeń lepszego. Ostrzegam cię więc, Jervalu, że jeśli chcesz zawodów, może to zranić twoją męską dumę. Może nawet zapłaczesz ze wstydu. Odważysz się zatem?

Mała księżniczka - pomyślał Jerval, pragnąc scałować ten jej rozkoszny uśmiezek. Czy jej ojciec naprawdę myślał, że nie zechce jej, kiedy zobaczy, jak potrafi walczyć? Że przestraszy się, iż go pokona, upokorzy jego męską dumę? Zdaje się, że tak. Mężczyźni patrzyli na kobiety w jeden tylko sposób, on również, ale teraz było to coś zupełnie innego. W ciągu jednego tylko wieczoru życie jego zmieniło się nieodwracalnie. Zdaje się, że powinien osądzać ją, kobietę, tak jak się osądza mężczyznę. Nie było to łatwe, spadło tak nagle. Ale przysłuchiwanie się jej przechwałkom, śledzenie jej gierek radowało mu duszę, sprawiało, że zdarłby z niej szaty i całował każdą cząstkę jej ciała. Widział ją też jednak powalaną krwią, kiedy walczyła jak mężczyzna, krzyczała zwycięsko, a teraz ciągle patrzyła nań tylko jak na rywala w zawodach, kiedy on pragnął po wycałowaniu jej spocząć z nią na tym trawiastym wzgórzu za murami Croyland.

Udzielilo mu się takie podniecenie, że członek stwardniał mu bardziej niż kamień pod stopami. Co by to było, gdyby jakiś wróg stanął mu teraz za plecami. Aż potrzęsnał głową.

Trąciła go piąstką w ramię.

- Słuchaj mnie, panie. Padniesz przede mną na kolana, jeśli pokonam cię jak nowicjusza?

O czym ona mówi? Ach, o zawodach łuczniczych. Uśmiechnął się, pragnąc gładzić palcami jej twarz, całować usta, poczuć swój język między jej wargami. Na wszystkich świętych, coś z nim nie tak. Spostrzegł, że przechyliła głowę i patrzy nań w górę z wesołością i wyzwaniem w błękitnych oczach. Nic poza tym, do diabła. Jest tylko jej towarzyszem zabaw, niczym więcej, ale nie szkodzi. Jest młoda i mimo całej swej odwagi i waleczności - a może właśnie dzięki niej - kobieco niewinna, przerażająco niewinna. Przemówił swobodnie, prostując się, by móc bardziej z góry na nią spojrzeć.

- Chęłpisz się jak zadzierzysty młodzik. Będiesz płakać upokorzona, kiedy przegrasz, Chandro. Jesteś dziewczyną, a ja wojownikiem. Nie masz najmniejszej szansy.

Widział, jak się nadyma, jak zbiera siły do obrony, gotowa uderzyć w jednej chwili, kiedy zza jej pleców doszedł głos lady Dorothy:

- Ufam, że dziękujesz temu błogosławionemu młodzieńcowi za ocalenie nas, Chandro.

Jerval widział, jak zeszywniała niczym napięta cięciwa, śmiech i wesołość zamarły na jej

twarży. Coś bardzo złego musiało stać między matką i córką. Mark mówił mu, że lady Dorothy chętnie oddała ją Graelamowi, że wyszła z ukrycia wbrew wyraźnemu poleceniu lorda Richarda. Jaka mogła być z niej matka?

Głos Chandry zabrzmiał całkiem obojętnie:

- Gdyby się nie zjawił, byłabym w Kornwalii, a ty i John bezpieczni tutaj, w Croyland. Tylko ja bym odeszła.

- Właśnie - odparła lady Dorothy i uniosła brew. - Ale ten młodzieniec jest już tutaj i sprawy się zmieniły. Wszyscy musimy się z tym pogodzić.

Na wszystkich świętych, pomyślał Jerval, czy ona chce się spytać dlaczego tak naprawdę zjawił się w Croyland. Nie, nie mógł na to pozwolić, jeszcze nie teraz. Odezwał się z miejsca:

- Ach, lady Dorothy, córka pani tyle razy już dziękowała mi za ocalenie, że kręci mi się w głowie od słuchania. Błagam, niech pani nie każe dziękować jej raz jeszcze. Bałem się, że wybuchnie łzami, takim darzy mnie podziwem. Głowa mnie boli od wszystkich jej pochwał.

Chandra mocno uderzyła go w bok. Prawie się roześmiała, słysząc te słowa. Przeszedł go radosny dreszcz, gdy powiedziała:

- On wie, ile jest wart, pani. Nie chcę powiększać jego próżności.

- Mogłabyś, choćby po to, aby pomniejszyć swoją - rzekła lady Dorothy. Ujrzała męża idącego w jej stronę. Rzuciła więc szybko: - Chandra nie dziękuje mężczyznom, panie. Jeśli myślisz, że to robi, jesteś w błędzie. Oślepia cię jej uroda, która jest tu zupełnie bez znaczenia, o czym wie każdy rozsądny człowiek. A teraz proszę o wybaczenie. Pójdę do komnat, bo już czeka nowy dywan, jaki sobie umyśliłam.

Lord Richard zobaczył, jak żona patrzy w jego stronę, a potem śpiesznie wchodzi na schody wieży. Myślał, że jest w słonecznej komnacie, a teraz widział, że właśnie tam zmierza. Zastanawiał się, co takiego mówiła Chandrze i Jervalowi. Miał ochotę ją zbić i może przyszedł już na to czas.

Co ojciec powie swej żonie? - zastanawiała się Chandra, widząc, jak lord Richard idzie za lady Dorothy. Mam nadzieję, że zamknie ją na tydzień w sypialni - pomyślała.

- Chciałabym się przejechać, Jervalu - powiedziała, zwracając się ku niemu. - Jeśli pojedziesz ze mną, pokażę ci, jak piękny mamy kraj.

- Sądzę, że nie po to, by zaproponować mi wyścig? Jeśli nie pomyślała o tym wcześniej, to z szybkiego błysku w jej oczach wniósł, że myśli o tym teraz. Były w nich podniecenie i wyczekiwanie, toteż zastanawiał się - nie po raz pierwszy w ciągu tych dwóch dni, od kiedy ujrzał ją w tej Wielkiej Sali przystrojonej do ślubu - co takiego zadała mu ta przekłeta dziewczyna.

Ścigali się oczywiście i Wicket pobił Pitha, ogiera Jerval, wyprzedzając go o całą długość, w miarę jak pokazywali się i ginęli na tle czarnych skał wznoszących się nad plażą. Dziwne, ale triumfowała tylko przez chwilę, potem zmarszczyła brwi, a nawet pogroziła mu pięścią. Miała na sobie tunikę i spodnie, biodra otaczał jej pas z nożem w przywieszanej pochwie, a na nogach nosiła sznurowane, sięgające kolan buty.

Aby się z nią kochać, musiałby rozsznurować jej buty, a potem ściągnąć spodnie. Nigdy czegoś takiego nie robił, ani nawet o czymś takim nie myślał. Członek tak mu stwardniał, jakby miał przystąpić do dzieła. Uśmiechnął się. We włosach tańczył jej wiatr, prawie rozplatając grube warkocze. Spozrzegł, że wargi ma spękane od wiatru, toteż zapytał:

- Czy masz jakieś mazidło do ust?

- Co takiego? - Dotknęła palcami warg. - Och, nie wiem. Czy to takie ważne?

Chciał scałować te jej spękane usta, ściągnąć z grzbietu Wicketa i złożyć na miękkim łożu zieleni rozciągającym się pod sosnami. Widział siebie, jak zdejmuje z niej spodnie, jak ona podnosi uda, jak on kładzie się na niej. O Boże! Wyciągnął dłoń i końcami palców dotknął lekko jej ust. Gwałtownie cofnęła głowę, wpatrując się w niego.

- Ważne. Masz suche wargi. Niech służka da ci trochę kremu.

- Z pewnością to nic tak ważnego - przyjrzała mu się uważnie, tym razem dotykając swoich ust palcem.

Czemu zatroszczył się o nie? Były popękane i to wszystko, wielka mi rzecz.

- Kiedy już obdarzono cię czymś pięknym, czymś doskonałym, to powinnaś dbać o to.

- Mówisz, że powinienam szczególnie troszczyć się o moje usta, bo są doskonałe i piękne? - W jej głosie brzmiało zupełne zaskoczenie.

- Tak, właśnie tak.

Przypomniała sobie coś i znów pogroziła mu pięścią.

- Dałeś mi wygrać. Widziałam, jak powstrzymywałś Pitha przy ostatnim biegu.

- Nie chciałem zrzucić cię z konia - odrzekł beztrosko. - Gdybym jechał dalej, uderzyłbym w ciebie i...

- Mogłoby być i tak, że posłałabym cię na ziemię. Nie lubię, jak odgrywasz wspaniałomyślnego rycerza. Nie rób tego drugi raz.

Jerval nie był głupi. Widział, że mówi z całą powagą i że nie może pominąć tego milczeniem, żartem czy uśmiechem. Musi ją okiełznać, ale łagodnie, powoli. Zacznie już teraz.

- Zatem co chcesz zrobić? - spytał poważnie.

- Chcę się mocować z tobą i wykręcić ci rękę, aż będziesz jęczał z bólu - odparła bez wahania.

Mocować się z nią? Tak jak robią to mężczyźni? Potrząsnął głową na samą myśl, że rzuci ją pod siebie, gniotąc jej ciało swoim. Nie, nie mógł wyobrazić sobie dziewczyny zmagającej się jak mężczyzna. W łóżku tak, ale wśród żartów i rozkoszy, nie zaś w sposób, jak czynią to zapaśnicy, spoceni, przeklinający, pragnący stłamsić przeciwnika. Nie, na pewno tego nie pojmie. Zapomniał o tym, że zamierzał mieć dla niej jakieś względy, gdyż był równie podniecony, co rozbawiony, i odezwał się zupełnie poważnie:

- Zaryjesz nosem w błocie, nim zdołasz ruszyć palcem. Zaniosła się śmiechem. Patrzył, jak wbija pięty w boki Wicketa, jak koń rzuca się naprzód, słyszał jej śmiech wracający do niego w cichym powietrzu.

- Tak będzie! - krzyknął za nią, ale go nie usłyszała. Zdaje się, że skoro już go do tego popchnęła, to właśnie tak powinien uczynić.

Przed obiadem Jerval zaszedł do lorda Richarda, grzejącego się przed ogniem, roznieconym na palenisku wielkiego kominka.

- Chce się ze mną mocować. To nie żart, ona naprawdę chce to zrobić. Toż to niepodobieństwo.

Richard pomyślał, że i jemu tak się zdaje.

- Jeśli chce się mocować, to nie masz wyboru, Jervalu. Musisz tylko po prostu panować nad sobą. Oczywiście, że będzie próbowała cię zabić. Jest dobra, uczyłem ją. Kiedy zada ci ból, zapomnisz o swojej żądzy.

- Nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest kobietą.

- Nie, nie zdaje. Dlatego właśnie jesteś tutaj. Już czas, aby się tego nauczyła.

- Dałeś mi nie lada zagadkę do rozwiązania, panie.

- A może... - rzekł z całym rozmysłem Richard. - Może właśnie powinienem dać ją Graelamowi?

- Nie, do diabła, nie! Próbowaliby ją zgwałcić... a może i nie. Nie wiem, co jest w jego głowie.

Ale nie chciałby jej...

- Nie chciałby czego?

- Nie wiem, to już nieważne. Wypędziłem go z Croyland. Przegrał i drugi raz nigdy się do niej nie zbliży.

Wpatrzył się w ogień i wyciągnął nagie dłonie, aby się ogrzać. Wielkie dłonie - pomyślał Richard - zręczne, silne i pewne. Graynard próbował odepchnąć go na bok, lecz Jerval ani drgnął i pies legł przy nim na ceglanej posadzce, złożony na łapach potężny łeb.

- Ona pragnie wolności - rzekł po chwili Richard - zawsze pragnęła. Nawet jako dziecko chciała wiatru we włosach, gdy kucyk unosił ją całym swym pędem, chciała rzucić swą małą włócznią dalej, niż rzuciłby mój dworzaniek. Ach, ciągle pamiętam jej śmiech, jej bezmierną radość, kiedy wygrała w rzucaniu nożem. Pokonała sześciu młodzieńców i powiem ci, że ich złość nie miała granic, choć wiedzieli, że ćwiczyła więcej niż oni, że nie jest taka jak inne dziewczęta, że pragnie zwycięstwa przynajmniej tak samo jak oni. Jeden z nich powiedział nawet, że powinna wracać na zamek i wziąć się do szycia. Rozkrwawiła mu nos. Dostał jeden cios pięścią i wrzeszczał, jakby miała mu odpaść głowa. Ja ją oczywiście nauczyłem, jak używać pięści.

W rzeczy samej Jerval nie miał kłopotu, aby wyobrazić sobie tę scenę.

- Nigdy jej nie wstrzymywałem, nigdy nie broniłem robić tego, na co miała ochotę. Chciała zbroi, więc kazałem ją dla niej wykonać. Jej kółka nie zachodzą dokładnie na siebie, więc jest więcej między nimi miejsca i trochę mniej waży. W prawdziwej walce nie chroniłaby jej tak jak normalna zbroja rycerska. Chandra jest jednak zadowolona i kiedy staje w szrankach, zbroja chroni ją w pewnej mierze. Moi ludzie daliby się prędzej pozabijać, niż dopuścili do tego, by ktoś mógł ją zranić.

Jerval nie mógł sobie wyobrazić dziewczyny w zbroi. Jego niedowierzanie było tak widoczne, że lord Richard pośpieszył z wyjaśnieniem:

- Rzadko ją zakłada, tylko podczas ćwiczeń. Niektórzy żądają nawet, aby ją zakładała, skoro oni to robią. Jak wiesz, nie oszczędza nikogo. Nauczyłem ją, że litość wchodzi w grę tylko wtedy, gdy trzymasz miecz na gardle wroga.

- Ale słuchaj mnie, Jervalu - ciągnął. - Nie ma w niej niczego nikczemnego, niczego małostkowego. Może nieco zazdrości, że ktoś w czymś nad nią góruje. Na pewno tak, ale cóż w tym złego? Jest coś innego, co nie ułatwia jej życia. Nie zdaje sobie sprawy ze swej urody, a nawet gdyby tak było, to nie stanowiłoby to dla niej większej różnicy. To, co ma do zaoferowania, to dary swych rąk i umysłu, to ceni sobie najbardziej.

- Jak już mówiłem, dałeś mi nie lada zadanie.

- Sam sobie powiesz, czy cię ono czasem nie przerosło. Lord Richard postawił go przed wyzwaniem, przed którego podjęciem nie miał prawa się zawahać. Dobry Boże, czego się tak właściwie podjął?

Lord Richard zostawił młodzieńca, który rzeczywiście wyglądał jak brat Chandry, i ruszył na poszukiwanie ukrywającej się już przed nim od dwóch dni żony. Raz ją niemal znalazł, ale zamiast w słonecznej komnacie, schroniła się przed nim w wychodku. Teraz jednak czekała nań u siebie, siedząc na wysokim krześle, gotowa, jak widział, stawić mu czoło.

Nadal pragnął ją ukarać. Nawet po dwóch dniach nie ochłodziła mu krew. Dłonie zacisnęły się w

pięści. Rozkazał dwórkom opuścić komnatę. Sześciu barwnym gołębicom, wpatrzonym w niego, chichoczącym, plotkującym na jego temat.

Stał przed nią, z pięściami na udach, na szeroko rozstawionych nogach. Zestarzała się - pomyślał - i w całym chrześcijańskim świecie nie ma większej od niej suki.

Lady Dorothy rozpoczęła całą ułożoną zawczasu litanie, ale pojęła, że mąż jej nie wierzy nawet przez chwilę. Urwała zatem i wzruszyła ramionami, wiedząc, że to go na pewno rozwścieczy.

- Chcesz zatem prawdy, tak? Bardzo dobrze. Chciałam, by stąd odeszła. Lord Graelam de Moreton naprawdę zamierzał ją zabrać. Nie mogę dotąd sobie tego wyobrazić, ale to prawda. Chciał ją poślubić. Jakże się cieszyłam! Dałam mu moje błogosławieństwo.

- Jesteś głupią krową.

- Nie wspomniałeś nigdy słowem o Jervalu de Vernon, nie mówiłeś nic o swoich planach. Graelam był znakomitą dla niej partią, potężny i bogaty. I by rzec prawdę, o wiele za dobrą dla niej. Zrobiłam, co uważałam za słuszne. Jest już wystarczająco dojrzała, ma osiemnaście lat. Powinna wyjść za mąż. Potrzebujesz korzyści z wydania córki. Cóż może być korzystniejszego od sojuszu z Graeamem de Moreton?

- Niczego z tego wszystkiego nie brałaś pod uwagę. Chciałaś się jej stąd pozbyć i nadarzyła ci się sposobność. Nie obesłoby cię nic, gdyby ją zgwałcił tu, na podłodze Wielkiej Sali, gdyby ją pojmał i uprowadził, gdyby był walijskim zbójcą na wyprawie.

- A jakże, to prawda - rzekła i uśmiechnęła się do niego. Przez chwilę dostrzegł w niej resztki tej urody, która tak cieszyła go jakiś czas, przed laty. Włosy miała kiedyś czarne jak spowite mrokiem walijskie wzgórza. Teraz tu i tam przeplatały je szarosiwe pasemka, podczas gdy w jego złotych włosach nie widać było srebra. Linie niezadowolenia biegły od oczu w kąci ust, marszcząc twarz. Jest stara, pomyślał znowu.

- Przekłeta, musiałaś wiedzieć, że wobec niej mam plany. Wiedziałaś o tym. Po prostu chciałaś się jej pozbyć stąd jak najszybciej.

Znów miała czelność wzruszyć ramionami.

- Wiesz, że chciałem tego, co najlepsze.

- Najlepsze dla kogo, Richardzie? Chyba dla ciebie, gdy wychowywałeś ją na swe podobieństwo, trzymałeś ze sobą przez te wszystkie lata, pozwalałeś robić, co tylko jej się podobało, pozwalając mną gardzić...

- Wiem, że się nad nią znęcałaś - przerwał jej gwałtownie i odstąpił krok w tył, gdyż chęć wymierzenia jej szturchańca brała nad nim powoli górę. - Znęcałaś się nad nią - powtórzył.

- Tak - odparła lady Doroty. - Ta perfidna suczka skamlała przed tobą, czy tak? Nieprawda, biłam ją tylko, kiedy na to zasłużyła, jak każda dobra matka.

- Nie mówiła mi o niczym. Łżesz, pani! Biłaś ją, jak tylko miałaś na to ochotę. Niestety, nic o tym nie wiedziałem przez wszystkie te lata, aż tego miesiąca stara Emily wyznała mi to na łożu śmierci. Chciałbym cię zabić.

- Dlaczego nie próbujesz?

- Nie jestem mordercą - powiedział - choć kuszysz mnie niezmiernie. Na groby wszystkich męczenników, dlaczego biłaś dziecko?

- Dlaczego? - Już mogła na niego patrzeć. - Ty masz czelność pytać dlaczego? Na wszystkich świętych, ona jest dla mnie niczym. Nie, to nie tak. Jest nieszczęsnym, nienormalnym szczenięciem, które nie powinno przyjść na świat. Jest tylko bękartem twej londyńskiej dziewczki, twej dumnej lady,

która ci ją oddała, by jej reputacja nie została skalana, a rodzina mogła ją dobrze wydać za męż. Nie, zmusiłeś mnie, bym ją wzięła, bym udawała, że jest moją córką. Myślałeś, że ją pokocham, że zechcę mieć ją przy sobie? Ten mały bękart jest tylko cierniem w moim oku. Nienawidzę jej od chwili, gdy zmusiłeś mnie, bym wzięła ją na ręce.

Tyle zapiekłych, jadowitych słów, tyle wrogości... Wiedział, że nie lubiła Chandry, i mógł to zrozumieć, ale ta wściekła nienawiść? Powiedział wolno:

- Stara Emily mówiła mi, że kiedy Chandra miała jedenaście lat, była już na tyle silna, aby bronić się sama. Mówiła, że omal cię nie udusiła, kiedy uderzyłaś ją ostatni raz, i że oszczędziła twoje nędzne życie. To mnie powinnaś nienawidzić, Dorothy, nie Chandrę. Nie zrobiła ci nigdy nic złego. Jest i była zawsze niewinna.

- Istniała - rzekła Dorothy i myśl jej pobiegła ku dziecku, które patrzyło na nią z bólem w swych żywych oczach, zwijające się po ciosie w żebra od rzekomej matki. Nie, nie będzie myśleć o tym małym, milczącym dziecku, o jego milczących łzach. - Emily nigdy by mnie nie zdradziła. To Chandra ci powiedziała. Wiem, że ona.

- Żeby tylko tak było. Nie powiedziała ani słowa przeciw tobie. Pamiętam, kiedy zaczęła nazywać cię „lady Dorothy”, i zastanawiałem się dlaczego. Jeśli jednak tak chciała i tobie zdawało się to odpowiadać, dlaczego miałem o to pytać?

- Jest niczym więcej, jak tylko bękartem. I to imię, które jej nadałeś: Chandra! Śmieszne doprawdy - imię dawnych kapłanek, które rządziły w kraju mężczyzn. Czy myślisz, że jak Jerval de Vernon dowie się prawdy o jej pochodzeniu, zostanie tu, by zabiegać o jej rękę?

- Nie dowie się nigdy - rzekł Richard i dłonie jego zacisnęły się znowu.

- Nie powiem mu, możesz się o to nie martwić. Chcę, by odeszła. Im prędzej, tym lepiej. Będzie mu najgorszą żoną, gdyż nie wie nic o tym, co kobieta powinna. Może nawet wbije mu nóż między żebra, jeśli ją weźmie do łóżka. - Lady Dorothy zaniósła się śmiechem. - A potem ją powieszają. Ach, chciałabym tego.

- Przeklęta suko! Lord Richard jej nie uderzył. Kopnął w krzesło i szarpnął je, aż upadło w tył wraz z siedzącą na nim lady Dorothy. Padła na wznak, kolanami obejmując jego brzuch, ze stopami w skórzanych ciżmach zawieszonymi w powietrzu. Nie drgnęła, wpatrując się weń z triumfem i pogardą.

- Przeklęta, chciałbym cię zabić. Wciąż się nie poruszała, leżała w przewróconym krześle. Uśmiechała się.

- Czy naprawdę myślisz, że pozwoli mi się wziąć do łóżka? Wiedziałeś, że Chandra widziała cię, jak brałeś służebną dziewczkę, kiedy miała niecałe pięć lat? Byłeś nagi, wchodziłeś w nią, a dziewczka śmiała się i jęczała, mówiła ci, jakim to jesteś ogierem. Chandra cię widziała. Wiem, bo ja też cię widziałam. I wiem, co było na twarzy dziecka. I to nie zdarzyło się tylko raz. Emily opowiadała mi, że widziała, jak opierałeś o ścianę jedną z goszczących tu dam, kiedy jej mąż trąbił *ale* w Wielkiej Sali. Mówiła, że Chandra wymiotowała na ten widok. Ile to jeszcze było razy? Stała się tym, kim jest, tylko dlatego, że gardzi tym, czym kobieta musi być, tym, co kobieta musi uczynić dla mężczyzny. Nigdy nie zgodzi się, by mężczyzna orał w jej łonie, panował nad nią, napawał się jej bezradnością, skoro przez całe życie widziała, jak robiłeś to z tyloma różnymi kobietami.

- Milcz, ty kłamliwa suko! Nigdy nie zgwałciłem kobiety, nigdy. Jeśli już coś widziała, to wiedziała, że nie było to niczym innym jak przyjemnością, czymś normalnym, żadną chęcią upokorzenia kobiety. Przeklęta, zabiję cię, jeśli się nie uspokoisz. Zabiję.

- Ach, zrobiłbyś to, ale nie możesz. Mój ojciec jeszcze żyje. Jeszcze jest potężny. Byłbyś martwy

w ciągu tygodnia, gdybyś mnie skrzywdził. Nawet jeśli umrze, jest mój brat, który nienawidzi cię bardziej, niż to sobie wyobrażasz. Oczywiście, jest o ciebie zazdrosny. Nie zawaha się zabić, zgnieść cię niczym pluskwę. Wiesz o tym, Richardzie, nie jesteś głupi.

Nie, nie był głupi. Często chorowała przez te wszystkie lata i modlił się o jej śmierć, ale na przekór jego pragnieniom ona nie umierała. Może i wyglądała staro z posiwiałymi włosami i głębokimi zmarszczkami na twarzy, ale była silniejsza od jego ogiera, niech będzie przeklęta jej dusza.

- Nauczyłaś też Johna, by gardził swą siostrą.

- Naturalnie. Jest twoim dziedzicem, jest częścią mnie. Będzie panem na Croyland po twojej śmierci. Ona nie ma prawa do jego miłości, jest dla niego niczym.

Richard przerwał jej przemowę, bojąc się, że w końcu poderżnie jej gardło.

- Wysłałam Johna, by zamieszkał u lorda Granthama. Wyjedzie w ciągu miesiąca.

- Nie! - Zerwała się na nogi i omal nie upadła, gdy jej suknia zaplątała się w poduszki z przewróconego krzesła.

- Tak, chłopiec jest moim dziedzicem - Richard zatarł dłonie - a jeśli zostanie tutaj, zmienisz go w małodusznego, kapryśnego tchórza, nędznego i zepsutego.

Wrzeszczała, rzucając przekleństwami, jakich ojciec Tolbert z pewnością nigdy nie słyszał z jej ust. Uśmiechał się do niej, kiedy odwracał się na pięcie i opuszczał komnatę. Jej dwórki stały u drzwi w wąskim korytarzu i wiedział, że podsłuchiwały. Uśmiechnął się do nich. Było ich sześć, różnej postury i w różnym wieku. Z czterema zdążył się przespać. Zastanowił się chwilę, czy Chandra widziała go z którąś. Ale jakie to ma znaczenie? Nie chciał, by nie wiedziała o niczym, idąc do łóżnicy. Był silnym mężczyzną, mocno zbudowanym, potrafiącym sprawić kobiecie przyjemność. Z pewnością pokazał jej, że miłość między mężczyzną i kobietą jest czymś przyjemnym. Nie wierzył, by wymiotowała. Nie warto zwracać uwagi na to, co wygaduje jego przeklęta żona. Jerval de Vernon nauczy ją wszystkiego, dostarczy bezgranicznej rozkoszy... Ale nie, o tym akurat Richard nie chciał myśleć.

ROZDZIAŁ 6

Jak zawsze Chandra potarła rzeźbioną spinkę na swym ramieniu, gdyż to miało przynieść jej szczęście. Wyciągnęła ze skózanego kołczana strzałę, oparła o rowek drzewca i odciągnęła w tył, aż jej zwarte palce dotknęły policzka koło ust. Powoli, starannie zwolniła chwyt, patrząc, jak strzała płynnie się unosi i z głuchym stukiem uderza w sam środek tarczy.

Głośny okrzyk rozległ się wśród ludzi lorda Richarda i szmer zaskoczenia w drużynie Jervalu.

- Ludzie lorda Richarda sądzą, że zbiją dzisiaj fortunę - rzekł ze śmiechem Mark do Jervalu. - Przegram, jeśli nie rozszczepisz strzały Chandry, Jervalu. Na twoich barkach spoczywa duma Camberley, moje pieniądze i pieniądze nas wszystkich.

Jerval uśmiechnął się, zgiął ramię i wystąpił naprzód, by stanąć obok Chandry. Cieszyła się jak szalona, co zauważył z miejsca, choć głowę trzymała pochyloną. Pragnął, by nigdy nie zmusiła go do wyśmiewania jej szczerzej radości z zaznanego zwycięstwa.

- Powiedziałaś, że rzucisz mnie na kolana - rzekł. - Przyznaję, że to niezły strzał. Powiedziałbym, że nawet szczęśliwy strzał. Nie tak chyba interesujący, jak twój widok w męskiej tunice i męskich wełnianych spodniach, gdyż działa on na zmysły. Moi ludzie byli oczywiście zaskoczeni, choć nie powinni, gdyż ostrzegałem ich, by nie gapili się na ciebie, wiedząc, co masz pod tymi spodniami. Wszystkim świętym niech będą dzięki, teraz zaczynają się przyzwyczajając.

Patrzył, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, więc przerwała, by dać mu szturchańca.

- Będziesz tak dalej głądził, czy zaczniesz strzelać? Poglądził podbródek.

- W zasadzie zastanawiam się, czy dać ci wygrać.

- Dać mi wygrać? Nie pobijesz mnie, głupcze. Zaraz będziesz na kolanach zlizywać kurz spod swoich stóp. Dalej, nie zwlekaj. Dalej, zarozumiałcze, strzelaj celnie.

- Jestem naprawdę dobry, Chandro, mówię ci to. Myślała przez chwilę, a potem rzekła wolno:

- Chcesz powiedzieć, że dasz mi wygrać, tak jak dałeś Wicketowi pokonać Pitha?

- Chroniłem cię tylko. Nie chciałem, by ci się stało coś złego. Tobie, małej, słabej dziewczynce, tak pięknej ze słońcem lśniącym we włosach.

Żachnęła się.

- W porządku zatem. Odległość jest dla mnie zbyt mała, ale jeśli sprawi ci to przyjemność, jeśli poczujesz się lepiej, to ogłoszę, że zwyciężyłaś w tych żalonych zawodach dla początkujących.

- Brednie. Nie jestem nowicjuską.

- Czemu więc nie staniemy do zawodów, które naprawdę coś znaczą, które wykażą, kto lepszy?

Skinęła na Cecilia, dwunastoletniego pazia.

- Idź po tarczę. O tak, tę właśnie. Teraz, Jervalu, powiedz mu, jaką obierasz odległość.

- Przenieś ją do stóp wzgórza - krzyknął Jerval. Podwoił dystans. Znała swoje słabości i on musiał je znać, niech go diabli! Prawdę mówiąc, chciała zobaczyć, jak sobie poradzi, a teraz musiała znowu strzelać. Poczowała cień niepewności, a może i nieco strachu.

Jerval spostrzegł, że nie posmarowała kremem ust. Zagryzała teraz dolną wargę i widział, że

zastanawia się, co robić. Och, będzie strzelać, nie miał co do tego wątpliwości, ale z obawą, że nie spisze się, jak trzeba.

- Nie chcę twego upokorzenia - powiedział. - Oddałaś piękny strzał, ale teraz nie będzie tak łatwo. Chciałabyś wybrać sobie kogoś, kto cię zastąpi?

Skoczyła jak pstrąg na wędce, którego dwa tygodnie temu złapał w jeziorze Camberley.

- Nie musi mnie nikt zastępować. Nie wiesz, co potrafię zrobić z łukiem. Mam oczy sokoła.

I nie mam siły - pomyślała.

Kątem oka dostrzegła ojca, razem z Ellisem przyglądającego się zawodom. Przełknęła ślinę, pomachała mu ręką i wystąpiła naprzód. Naciągnęła mocno cięciwę, stojąc bokiem do celu i oceniając odległość. Puściła strzałę i stała bez ruchu, śledząc jej lot. Wiał lekki wiatr i - wszystkim świętym niech będą dzięki - poniósł ją trochę dalej, niż się spodziewała.

Nie trafiła w sam środek, ale cóż z tego? Uderzyła w zewnętrzne, ciemnoniebieskie koło tarczy.

- Trafiłam - powiedziała tak zaskoczona, że powtórzyła znowu: - Trafiłam. Widzieliście? Naprawdę trafiłam!

Nie powinna krzyknąć tego na głos, ale już było za późno.

Za nic nie przyznałaby mu się z własnej woli, że był to szczęśliwy strzał, nader szczęśliwy, a pomógł temu przyjazny wiatr. Niemniej wołałaby, żeby ludzie ojca nie dziwili się tak bardzo jak słudzy Jerval. Czyżby myśleli, że w ogóle nie trafi? Prawdę mówiąc, sama myślała, że chybi, że strzała upadnie daleko przed słomianą tarczą. Usłyszała Crecy'ego mówiącego do jej ojca:

- Na krzywe paluchy wszystkich świętych, to była odległość, aż za wielka odległość, ale przecież trafiła.

- Mało który z mężczyzn zrobiłby to lepiej - dodał Ellis. Jerval pomyślał, że to cała prawda. Tak był z niej dumny, że zapragnął porwać ją w ramiona i podrzucić do góry. Nie mógł też powstrzymać się dłużej. Pochwycił ją na ręce i kołysał, aż zaczęła się zanosić od śmiechu, a potem, bardzo wolno, postawił ją na ziemi.

Żaden z rówieśników nie zrobiłby tego i ona o tym wiedziała.

John, który przykucnął obok i żuł źdźbło trawy, podniósł głowę i rzekł:

- Zrobię to kiedyś z łatwością, ojcze. Afery mówi, że mam twoje oko.

- Tak jak i twoja siostra - rzucił lord Richard. Jeżeli Chandra słyszała brata, nie dała tego po sobie poznać. Żartowała teraz wraz ze sługami ojca, śmiejąc się, spoglądając na Jerval, zastanawiając się co robi, czekając.

Jerval popatrzył na Marka i mrugnął. Wyjął strzałę z kołczana i położył na cięciwie. Nie spieszył się, świadomy, że milcząca Chandra stoi tuż za nim, uderzając z lekka nogą o ziemię.

Nie mógł zburzyć jej radości, po prostu nie mógł. Jego strzała pognęła wprost do celu, tak szybko, że tylko zamajaczyła przed oczami i z głuchym odgłosem trafiła w ubitą słomę.

Lekki uśmieszek zagrał na wargach lorda Richarda, kiedy Ponce popędził w stronę tarczy i upadł przed nią na kolana. Kiedy powstał, przyłożył dłonie do ust i krzyknął:

- Strzała sir Jerval rozszczepiła strzałę lady Chandry. Część jej strzały jest bliżej środka.

- Na milczące wargi wszystkich świętych - rzucił Richard. - On jest lepszym dyplomatą niż Crecy. Dał jej poznać, że jest lepszy, a mimo to ona zwycięża.

Jerval uśmiechnął się do Chandry, szukając w jej oczach uznania, potwierdzenia, że jest lepszy. Nie miało to jednak znaczenia i spodziewał się, że ona o tym wie. W tych zawodach nie było przegranych.

- Ogłaszam cię zwyciężcą, Chandro - powiedział. - Czy muszę paść na kolana i całować kurz?

Czy mam lizać twe brudne buty?

Pokonał ją, ale nie pobił jawnie, szybko, bezwzględnie. Pozwolił zatrzymać jej zwycięstwo.

- Co mówisz? Powiedziała tak cicho, że mógł usłyszeć ją tylko on:

- Pokazałeś mi, że jesteś lepszy, ale zrobiłeś to tak uroczo, tak ładnie. Chciałabym cię zabić, bo chyba nie jestem tak wspaniałomyślna jak ty. Chciałabym też kołysać cię na rękach i krzyżeć z radości. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam, oczywiście prócz mego ojca.

- To wszystko?

- Tak, wszystko.

- Jakże się cieszę, słysząc to z twoich ust. Chciałbym, abyś mnie pokołysała.

Rozłożył ramiona.

Roześmiała się, zaczerpnęła głęboko tchu, objęła go wpół i próbowała dźwignąć w górę. Udało jej się jednak tylko oderwać mu stopy od ziemi, nic więcej. Objęła więc go znowu jak mogła najmocniej i po prostu uściskała. Jerval zamknął oczy, czując ją całą. Jego ludzie śmiali się, w każdej chwili mogło dojść do żartów, może niewybrednych. Nie mógł na to pozwolić, to zniszczyłoby wszystko.

Szybko uwolnił się od niej i cofnął o krok. Uśmiechała się i było w jej oczach coś miękkiego, co przeniknęło go żarem aż po obute stopy.

- Wiedziałem, że wygra sir Jerval - rozległ się dziecięcy głos Johna. - Ona jest tylko kobietą, jest słaba.

Lord Richard na chwilę rzucił okiem na uniesioną twarzyczkę syna. John rzeczywiście był zepsuty, ale już długo taki nie będzie. Grantham kierował się wprawdzie zmiennymi humorami, ale był silny, rozsądny i sprawiedliwy. Nie będzie pobłażał żadnym kaprysom Johna.

- Jerval dobrze daje sobie z nią radę - rzekł lord Richard do Crecy'ego, kierując się z powrotem do zamku. - Widziałeś, jak objęła go ramionami? Powziąłem właściwą decyzję.

- On także jej się podoba, a coś takiego widzę pierwszy raz. Jednak, mój panie, ona nie patrzy na niego, jak na zabiegającego o jej rękę. Patrzy jak... - Crecy nie mógł znaleźć właściwego słowa, więc Richard dokończył:

- Jerval powiedział mi, że widzi w nim towarzysza zabaw. Ale dzisiaj nie był nim do końca. Postęp, mój Crecy, postęp.

- Oby - rzekł Crecy. - Najpewniej masz rację, panie, ale jednak trochę się martwię.

- Jeśli Jerval chce ją poślubić, pomoże jej zrozumieć to wszystko. Nie bój się, nie jest głupcem. Ufam, że powstrzyma się od... mniejsza już o to.

- Ellis mówi, że jeśli któryś mężczyzna potrafi ją poskromić, to tylko Jerval.

- Moja dziewczynka nie potrzebuje poskramiania. Patrz, jak Ellis powłóczy nogą. Chyba już nie wyruszy do boju.

- Och, Ellis jest jak sękaty stary dąb. Wydobrzeje, mój panie, wydobrzeje. Richard pomyślał, że Crecy powinien z miejsca napisać do króla z prośbą o pozwolenie na związek między domami Croyland i Camberley. Pismo powinno być gotowe, by posłaniec zawiózł je do Londynu, gdy tylko Jerval podejmie decyzję.

Następnego dnia po południu Chandra i milczący Jerval wyjeżdżali z zamkowego dziedzińca, kierując się w stronę morza. Twarz dziewczyny spływała potem, jej gruby warkocz, ciasno oplatający głowę, zupełnie zmatowiał od kurzu.

W szrankach na dziedzińcu, pewnie dierzając w rękę kopię, pędziła na swym ogierze pełnym galopem, prawie tak jak on, kiedy był w jej wieku. Nie miał szczególnej przyjemności zamieniać każdego ich spotkania w zawody, ale ona tego chciała, zmuszała go i to w sposób najbardziej naturalny w świecie. Gdyby tylko była mężczyzną... ale nie była. Wciąż jestem jej przyjacielem, myślał, jej towarzyszem. Szanuje mnie, podziwia, nie złości się, gdy ją pokonam, nigdy się nie dąsa ani nie marszczy brwi, zaśmieje się tylko. Co mam z tym zrobić, na Boga?

Chciał z nią rozmawiać, spędzać czas u jej boku, może trzymać ją za rękę, ale przede wszystkim rozmawiać, dowiadywać się, co jest w jej sercu i myślach. Dość miał już tych ciągłych wyzwania i zawodów, nieustannie stawiających ich naprzeciw siebie. Tak jak dwóch czupurnych młokosów chcących zaimponować jeden drugiemu. Do diabła z tym!

Pomyślał o swej kuzynce Juliannie, jak bardzo chciała siadywać z nim i rozmawiać; właśnie rozmawiać. Wszystkie te jej pieszczotliwe słowa budziły w nim niepokój, kazały mu coś robić, uciekać gdzieś, szwendać się z psami ojca. Te ciągłe powłóczyście spojrzenia Julianny i jej ciągła gadanina sprawiały jednak, że miał czasem chęć zamknąć jej słodkie usta jednym z przepięknie haftowanych ręczników swej matki. Na nim Julianna próbowała sztuki pieszczot i flirtu. Miał ją za anioła, dosyć co prawda nudnego, do czasu, aż zobaczył ją zaczerwienioną z wściekłości i wrzeszczącą jak przekupka z targu rybnego na dziewczkę służebną i bijącą ją z całej siły. Podszedł wówczas do niej, odciągnął od dziewczyny i wzięwszy pod pachę, zaniósł i cisnął pod nogi matce. Odtąd już nie potrafił patrzeć na nią tak jak dawniej.

Wiedział, że Julianna go pragnie, ale wiedział też, że gdyby nawet on jej pragnął, to jego ojciec nigdy by na to małżeństwo nie zezwolił. Małżeństwo było tutaj sprawą czysto majątkową. No, może nie zawsze.

- Chandro, zatrzymaj się. Ściągnęła wodze Wicketa, gdyż potężny ogier próbował ugryźć podchodzącego doń Pitha.

- Jestem tak brudny jak ty, Chandro? Przyjrzała się jego potężnym ramionom, wciąż wilgotnym od potu. Spod otwartej tuniki wyglądała pierś pokryta jasnym zarostem, szarym od kurzu.

- Zdaje się, że bardziej, bo jesteś tak wielki. Masz więcej miejsca, gdzie brud się skryje.

Nie obchodziło go, że jest czarna od kurzu. Wciąż pragnął pieścić każdy cal jej ciała, czuć ją pod palcami, kiedy zamykał oczy.

- Wiesz, że ojciec wydaje wieczorem ucztę na twoją cześć? Będą dwaj jego wasale, sir Andrew i sir Malcolm.

Bogu jednak dzięki, nie będzie sir Stephena, ojca Mary. Mary uważała, że powinna wyznać mu wszystko, lecz Chandra wiedziała, że byłby to straszliwy błąd. Musiała poświęcić sporo czasu na to, aby wytłumaczyć przyjaciółce, żeby nie mówiła nikomu, co zaszło, a szczególnie swemu próżnemu i surowemu ojcu. Wszystko, co się zdarzyło, byłoby winą Mary. Chandra westchnęła. Czy mężczyźni muszą być tak uprzedzeni, tak zatwardziali w opiniach, by nie dostrzegać, iż to nie Mary zawiniła, że nie jest już dziewicą?

- Wierzę, iż uhonorujesz mnie bardziej niż innych. Może spotka mnie ten zaszczyt, że będziesz mnie karmić swoim nożem?

- O, tak - powiedziała, szczerząc do niego zęby - Mam plany co do mego noża.

Śmiała się w głos, wbijając pięty w boki Wicketa. I znowu zostawiła go samego.

Po następnych dziesięciu minutach Chandra ściągnęła wodze i ostrożnie jęła zjeżdżać ze zbocza ku leżącej w dole kamienistej plaży oddzielonej od przystani Croyland grubym pasem ziemi

uprawnej. Jerval jechał za nią, przypatrując się miękkim grzywom fal łagodnie opadających na ziarnisty, czarny piasek.

Był jasny dzień, słońce świeciło mocno nad głową, na niebie nie było żadnej deszczowej chmurki.

Kiedy zjechali na płaski grunt, Chandra zeskoczyła na ziemię, zdjęła uzdę Wicketowi i odpędziła go na bok. Jerval zrobił to samo ze swoim koniem, a kiedy odwrócił się do niej, ujrzał, iż rzuca mu spojrzenie, którego jeszcze nie pojmował.

- Co do dzisiejszej wieczornej uczyty... - powiedziała, nie patrząc mu w oczy. - Żartowałam sobie z tego, ale właściwie jeszcze ci nie podziękowałam za to, że mnie ocaliłeś.

- Ja nigdy z tego nie żartowałem - odrzekł.

- To dlatego, że gdy wspominasz, lękasz się, że ktoś znów mógłby chcieć poderżnąć mi gardło.

- Gdybym tylko mógł siedzieć przy tobie i pilnować twego bezpieczeństwa...

Otworzyła od razu usta, by przypomnieć o swej odwadze, zręczności i sile. Podniósł dłoń i lekko dotknął palcami jej ciągle spękanych warg.

- Posłuchaj mnie, Chandro. Musisz pozwolić mężczyźnie, by robił to, do czego został stworzony, a jest po to, aby cię chronić. Jeśli mu to odbierzesz, to cóż jest wart?

Odparła wolno, patrząc daleko w morze:

- Nie myślałam o tym w ten sposób. Tyle jest jednak dam ciągle potrzebujących ochrony... Pełno ich w całej Anglii. Cóż to za różnica, jeżeli jedna z nich nie potrzebuje twojej opieki? Jeśli nie potrzebuję jej ja?

- Od tego jest mężczyzna - powiedział cierpliwie, dotykając palcami jej ramienia i patrząc, jak ona powoli odwraca się ku niemu. - Możesz być wyższa ode mnie, bardziej podstępna niż król Jan, nim go pokonali jego baronowie, waleczniejsza niż król Ryszard, ale to bez znaczenia. Muszę cię bronić lub zginąć. Nie byłbym wiele wart, gdybym tego nie robił.

- Mówisz jak wzór rycerskich cnót, Jervalu. Wiem, że mężczyźni powinni bronić kobiet, ale zdarza się, że zapominają o tym, kiedy mają sposobność je zgwałcić. Gdzie wtedy podziewa się cała ta ochrona czci niewieściej, którą się tak chlubicie?

- Zgwałcić? O czym ty mówisz? Graelam cię nie dotknął, prawda?

- Nie, nie dotknął. - Omal nie powiedziała za dużo. A i tak przypatrywał się jej zaskoczony, zastanawiając się, o co też jej chodziło. Musiała odwrócić jego uwagę. - Nie zaprzeczysz jednak, że mężczyźni biorą wszystko, na co mają ochotę, i nieważne, czy mężczyzna, czy kobieta stoi na ich drodze. Jeśli jesteś inny, to dobrze. Nie mogłam o tym wiedzieć, prawda?

Dopięła wreszcie swego, jego cierpliwość się wyczerpała. Wezbrał w nim gniew, głęboki i gorący.

- Niech cię diabli, Chandro! Myślałaś, że potrafię skrzywdzić kogoś słabszego ode mnie? Mówisz, że mnie nie znasz. Dlaczego więc traciłem czas, by ratować twoją cenną skórę? A kiedy już to zrobiłem, czemu nie rzuciłem cię na ziemię i nie wziąłem siłą?

- Zabiłabym cię wtedy i dobrze o tym wiesz. Pragnął wymierzyć jej cios, lecz zamiast tego zarzucił ją sobie na ramię i ruszył do wody.

Wiedząc, czego może się spodziewać, ścisnął ją mocno za nogi. Wierzgała, obrzucając go przekleństwami, bijąc po plecach. Woda już zalewała mu buty. Może będzie to koniec między nimi, ale trudno. Zanurzał się coraz bardziej.

- Co robisz? Oszalałeś, głupcze? Zostaw mnie! W milczeniu brnął dalej, aż woda sięgnęła mu do

pasa; wtedy stanął.

- Jesteś zarozumiała, a na dodatek głupia. Myślisz tylko o sobie, o tym, ile jesteś warta. Jeśli masz choć trochę rozumu, to ukryłaś go pod warstwą samouwielbienia.

Porwała się do bójki, zadając mu bolesne ciosy, lecz zdołał wejść jeszcze dwa kroki w morze.

Puścił ją; zapadła się w wodę jak kamień. Wrócił wielkimi krokami na plażę, a potem spojrzał w tył, by zobaczyć, jak wdzięcznie, mocno zagarniając wodę, Chandra płynie w stronę brzegu.

Do diabła, trudno. Miał nadzieję, że będzie jej trochę trudniej, że może potrzebować będzie pomocy, ale nie, niestety. Nosiła spodnie, nie suknię.

Kiedy wydostała się na brzeg, pobiegła w górę ku niemu i wzniosła pięść, by zmiażdżyć mu szczękę.

Zaśmiał się radośnie na ten widok. Pochwycił ją za rękę, ściągnął na siebie całym ciałem, a potem przerzucił ją sobie przez ramię. Wylądowała plecami na piasku, kilka stóp za nim.

Zamiast się miotać czy przeklinać, leżała przez chwilę, by uspokoić oddech, a potem uśmiechnęła się do niego.

- Dobra robota - powiedziała. - Potrafię się mocować i znam dużo niezłych chwytów, ale nie znam tego rzutu. Powiesz mi, jak to się robi?

- Postępujesz wbrew wszystkiemu, co mi było do tej pory wiadome - powiedział, kiedy ochłonął z zaskoczenia.

Podał jej dłoń, a potem przez godzinę pokazywał, jak ma utrzymywać równowagę, jak wykorzystać odpowiednią chwilę, by przerzucić go przez ramię. Uczyła się nader szybko.

ROZDZIAŁ 7

Późnym popołudniem, siedząc w wielkiej, spojonej stalowymi obręczami balii, Jerval rozmyślał nad tym, że nigdy mu nie podziękowała, iż ocalił ją i Croyland. A zaraz potem skoczyli sobie do oczu. Cóż, próbował jej tylko wytłumaczyć, czym jest męski honor, ale mu się nie udało. O tak, lord Richard bez wątpienia powie jej, jak się ma wobec niego zachować tego wieczoru. Zastanawiał się, czy jej się to uda, czy to pojmie, czy okaże się tak łaskawa. Westchnął i zanurzył się w wodzie wraz z głową. Życie chodzi swymi bocznymi, krętymi ścieżkami, myślał w ciszy maconej tylko pluskiem wody. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby tak zmieniła się w małą księżniczkę o delikatnych dłoniach i subtelnych słowach.

Kiedy podniósł głowę z wody, ujrzał, jak stoi przy balii i wpatruje się w niego. Była wciąż brudna, potargane włosy spadały jej na twarz.

Chciał ją całować tak, by oszalała dla niego.

- Przyszłaś wyszorować mi plecy?

- Nie.

- To może ja wyszoruję twoje? Zabrałoby to dużo czasu.

- Nie. Pomyślałam sobie, że ci nie podziękowałam.

To coś nowego, pomyślał. Tylko spokojnie. Poczul nagłe podniecenie, ale dzięki Bogu, zakrywała go woda.

Uśmiechała się do niego z góry i lekko dotknęła jego mokrego ramienia.

- Pozwól mi podziękować od siebie samej. Później będzie to już przy wszystkich, a nie między nami.

- Wszystko, co jest teraz między nami, to balia brudnej wody. Chciałabyś mi coś powtórzyć?

- Bądź cicho i słuchaj. To bardzo ważne. Pochodzi z głębi mej duszy, więc jest niezmiernie ważne. Gdybyś nie przybył do Croyland, gdyby nie powiódł ci się twój wspaniały plan, gdybyś nie był tak silny i dzielny, jak też i twoi ludzie, wyszłabym za Graelama.

Wzdrygnęła się na te słowa. Pomyślał nagle, że wzdrygnęłaby się z równym wstrętem, gdyby zmuszano ją, aby wyszła za niego. Z głębi jej duszy? Był silny i dzielny?

- Nie masz za co dziękować - powiedział wreszcie. - Cieszę się, że byłem w pobliżu, że jeden z moich ludzi dowiedział się, co zaszło. Gdybym przybył za późno, tyle bym stracił. Mógłbym nigdy cię nie zobaczyć.

- Tak - powiedziała i uśmiechnęła się do niego bielą pięknych zębów, przepełniona ulgą. - Mógłbyś rzeczywiście mnie nie zobaczyć, bo albo Graelam by mnie zamordował, albo ja wbiłabym mu nóż między żebra.

A może Graelam zdołałby pozyskać ją sobie, sprawić, by go podziwiała, by go...

- Zaofiarowałbym ci wodę z mojej balii, ale jest tak czarna jak ty sama. Uniosła swój długi warkocz i lekko nim szarpnęła.

- Zawsze brudny - powiedziała. - Ojciec nie pozwala go ściąć, a byłoby o wiele łatwiej. Popatrz

na siebie. Wsadzasz tylko głowę do wiadra, potrzebujesz kawałkiem mydła i po wszystkim.

- Masz piękne włosy, też nie pozwoliłbym ci ich ściąć.

- Czy chciałoby ci się siedzieć spokojnie, kiedy ktoś przez godzinę czesze ci włosy, dopóki nie wyschną?

- Nie chciałoby mi się, to prawda. Jednak patrzeć na ciebie, na twoją twarz, włosy, na wszystko, to dla mnie, zwykłego mężczyzny, ogromna przyjemność. Cieszyłbym się, gdybyś siedziała teraz przez godzinę, aż wyschną ci włosy.

- Teraz? A co to ma znaczyć?

- Nic takiego - roześmiał się. - Po prostu podobają mi się twoje włosy. A czy teraz chciałabyś mnie wytrzeć?

Zaczerpnęła garść wody z balii i prysnęła mu w twarz.

* * *

Wielka Sala jaśniała od niezliczonych kaganków z płonącego baraniego łożu; powietrze było ciężkie od śmiechu i rozmów. Sir Andrew, sir Malcolm i ich ludzie zasiedli przy długich stołach, czekając na służbę roznoszącą tace z mięsiwem i beczułki wina.

Jerval siedział po lewicy lorda Richarda, czekając niecierpliwie na spóźniającą się Chandrę. Wiedział, że mówiono o nim, rozważano, ile jest wart dla Croyland.

Lady Dorothy siedziała na dalekim końcu podwyższenia. Twarz jej była zupełnie bez wyrazu, ale w jej oczach zagościła zgryzota.

Dlaczego tak nie lubiła córki? Podniósł puchar, a służebna pośpieszyła go napełnić.

- Wrzuciłeś mi córkę do wody, a potem przerzuciłeś przez ramię. Widziałem ten chwyt tylko raz u jednego chłopaka z Italii.

Skąd on o tym wie? Czy wszędzie ma swoich szpiegów?

- Śledziłem was oboje - wyjaśnił lord Richard. - Zdaje się, że wyprowadziła cię z równowagi i to miała być kara?

- Niewystarczająca.

- Ten rzut... Pojęła go dobrze, bardzo szybko, prawda?

- Tak, dziwiłem się, że go nie знаła dotąd. Nauczyłem się go wiele lat temu od pewnego szkockiego zbrojcy.

- Ach, teraz wie, że ty ją uczysz. - Przerwał na chwilę, zaciskając długie palce wokół pucharu. Nie spojrzał na Jervala, kiedy powiedział: - Wciąż cię uważa za... kolegę.

- Tak.

- Ale ci ufa. Nigdy nie szafowała zaufaniem ani przyjaźnią. Lord Richard popatrzył w górę, a potem nie zwracał już na niego uwagi.

Jerval spojrzał na gospodarza spod zmarszczonych brwi i kiedy podążył za jego wzrokiem, ujrzał Chandrę wchodzącą do Wielkiej Sali. Ojciec nie mógłby spoglądać tak na córkę, pomyślał, a potem się zastanowił. Lord Richard był z niej dumny, bo dlaczegoż nie? Była najpiękniejszą istotą, jaką sam widział kiedykolwiek.

Dlaczego więc i jej własny ojciec nie miałby tak myśleć? Coś jednak nie było tak, jak być powinno. W tym Croyland działo się coś niedobrego. Nie było kobiety, która mogłaby się z nią równać. Jej włosy lśniły, tak były czyste. Spadały prawie po kibić, przytrzymywane nad czołem wąską, złotą opaską. Na sobie Chandra miała blad różową suknię, spod której ledwie widać było ciżmy. Na biodrach spoczywał pas misternej roboty. Patrząc na nią, trudno byłoby sobie ją teraz

wyobrazić jako umorusanego urwisa, którym była zaledwie przed chwilą.

- Nie ma kobiety mogącej się z nią równać, może prócz jej matki. - Usłyszał słowa, które wyszły z ust lorda Richarda.

Wyglądał strasznie. Dlaczego?

- Nie widzę podobieństwa między nią a jej matką - powiedział Jerval. - Może wtedy, gdy lady Dorothy była młodsza...

- Hm, może.

Chandra podeszła prosto do Jerval, dygnęła przed nim głęboko i wdzięcznie, a Ponce posadził ją u jego boku.

- Myślałaś o mej przyjemności, robiąc to wszystko?

- Nie, myślałam o ścięgnię Wicketa. Jest lekko spuchnięte. Chciałabym potem, byś je obejrzał i powiedział, co tym sądzisz.

- Z przyjemnością. Nie uszło jego uwagi, że lord Richard zachłysnął się winem, słysząc jej słowa.

- Opowiedz mi o latach spędzonych z hrabią Chesterem - poprosiła, żując kawałek chleba. - Ojciec mówi, że jest szaleńcem na placu boju.

- O tak, widziałem go w bitwie. Widział też, jak po bitwie jego żądza krwi przechodziła w chuć, kiedy tylko pod ręką była jakaś kobieta. Chętna czy niechętna, to go nie obchodziło. Chandra miała słuszną, przynajmniej jeśli chodziło o Chestera. Przepłukał gardło i mówił dalej.

- Ale też nie skąpił pochwał, jeśli ktoś na nie zasłużył. Gdyby zobaczył, jak ostatnim razem rzuciłaś mną o ziemię, powiedziałby ci, że to dobra robota.

- Słyszałam też, że Chester ma cztery córki i ośmiu synów. Wyglądała tak pięknie, tak słodko, że trudno mu było się skupić na jej słowach. Wreszcie robiła to, czego chciał, czyli zwyczajnie z nim rozmawiała, ale jedyne, czego chciał teraz, to wydobyć ją z tej pięknej sukni i dotykać każdego skrawka jej ciała. Chciał schować twarz w jej wspaniałych włosach, stracić w nich oddech.

- Czy nie tak?

- Słucham? Och, tak, cztery dziewczyny. Czy wiesz, że wszystkie jego dzieci żyją? To niebywałe. Wszystkie córki, prócz jednej, wyszły za męż. - Przerwał i uśmiechnął się na jakieś odległe wspomnienie. - Najmłodsza była Eileen, i biegała za mną jak małe kurczę.

Nie, to chyba nie zabrzmiało dla niego zbyt korzystnie.

- Zadurzyła się w tobie?

- O, tak. Chester już po narodzinach obiecał ją lordowi Maninthorpe'owi, lecz on ożenił się z inną. Żona zmarła mu przed kilkoma miesiącami, więc przypuszczam, że Eileen uda się do niego. Jest już starą kobietą, chyba w twoim wieku.

- Nie tak więc znowu starą - oświadczyła Chandra. Rzuciła mu ostre spojrzenie, które pojał dopiero, kiedy spytała gniewnym tonem:

- Złamałaś jej serce? Dostrzegł czającą się w jej oczach zazdrość i pragnął krzyknąć na ten widok.

- Możliwe - odparł, bawiąc się kawałkiem chleba. Czubkiem noża podniosła do ust kawałek wołowiny i żuła go ze złością.

- Prosiła ojca, by pozwolił jej wyjść za ciebie, a nie za tamtego?

- Bardzo możliwe. Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia. Kątem oka śledził najmniejszy ruch Chandry. Widział również, że lord Richard całkowicie powstrzymuje się od mówienia i pilnie

słucha.

- Mężczyźni nie powinni tak postępować - powiedziała wreszcie. - Ona była niewinna. Nie powinieneś jej w sobie rozkochiwać.

- Ach, o to ci chodzi? Chandro, byłem giermkim jej ojca. Wiesz dobrze, co to oznacza. Dotąd ćwiczyłem w szrankach, aż potłuczony i opuchnięty padałem ze zmęczenia. Zaledwie mogłem chodzić. Potem musiałem służyć Chesterowi, zdejmować zbroję, czyścić ją, przynosić wino w środku nocy, a raz nawet myć mu nogi, kiedy nie chciała tego zrobić żona.

Zamrugła, a potem roześmiała się tak szczerze, iż wszyscy jęli się powoli odwracać, by na nią popatrzeć. A ona, ujawszy się za boki, śmiała się tak, że śmiech udzielił się zgromadzonym.

Pochylił się nad nią i uderzył mocno w plecy, akurat wtedy, gdy zaczęła się krztusić.

W końcu, opanowawszy się, rzekła:

- Nie bałamucilesz jej zatem, nie mówiłeś, że jej oczy zapadły ci w serce, nie chodziłeś spowiadać się z żądy?

- Nie tak znów często.

- Mężczyźni są zepsuci, z tobą włącznie.

- A kobiety zawsze anielskie i cnotliwe? Jesteś kobietą, więc pomyśl dokładnie, nim na to odpowiesz.

Nie odpowiedziała, gdyż częstowała go właśnie kawałkiem delikatnej wołowiny, nabitym na czubek noża.

- O, to właśnie - powiedział, biorąc go do ust. Upłynęło już kilka godzin uczy, gdy Richard skinął na Cecila, by przyniósł Chandrze lirę.

- Ćwiczyłam trochę, kiedy siedziałam tam, susząc włosy - powiedziała. - Dla ciebie.

Przeniosła się na mały, okrągły stołeczek, stojący przed ogromnym kominem. Złożyła drewniany instrument na kolanach i jęła lekko uderzać o struny, próbując tonu. Wzięła kilka akordów, a ich przenikliwe echa napełniły salę.

Jerval rozsiadł się w krześle, oszołomiony słodkim, rozkosznym winem, z oczyma utkwionymi w jej spadających na ramiona włosach, kiedy się pochylała nad instrumentem.

Chandra znów śmignęła lekko po strunach, a potem zwróciła się do kompanii:

- To stara bretońska legenda.

O wierności damy płaczącej nad zmarłym kochankiem.

Zaczęła śpiewać, a głos jej brzmiał słodko i mrocznie jak bezksiężycowa noc.

Czy pogrzebany tutaj z kochanką

Spoczywasz przez zimy i lata?

Czy z jasnowłosą jakąś wybranką

Odeszliście razem ze świata?

Był oczarowany. Blask bijący od kominka spowijał całą jej postać.

Czy pocałunek śmierci był słodszy

Od tego, który ja miałam dać?

Odszedłeś dla większych rozkoszy,

Choć miłość twa wieki miała trwać.

Pragnął jej bardziej niż czegokolwiek dotąd, bardziej niż kiedyś zdobycia ostróg; to pragnienie tkwiło w nim jak cierń.

Zapomnij o wszystkich mych słowach,

Czy padły w rozmowie, czy w pieśni.

Widać słodszych ust wymowa

Obietnic więcej w sobie mieści.

Serce swe bogatej oddałeś ziemi,

Wonnym kwiatom dałeś słowo,

Duszę wiatr ciepły porwał z zieleni

W niewierne godziny gotową.

Jerval wpatrywał się w jej jasne oczy, w uśmiezek błędzący po wargach. Wstała, ukloniła się wdzięcznie w pół i oddała lirę Cecilowi. Jerval pozostał na krześle; nie zwracał uwagi na oklaski i okrzyki zebranych.

Oczy jego napotkały spojrzenie lorda Richarda.

- Uczył ją nasz minstrel Elbert. Śpiewa upojniej niż on, biedaczysko. Ach, zaskoczyło cię, że śpiewa pieśń miłosną?

- Tak - odparł Jerval. - Ale przecież jest kobietą.

- Tak. Jakkolwiek by na to patrzeć. Chandra stanęła obok i zapytała bez cienia flirtu, nawet nieśmiało, budząc go ze snu, w jaki go wprowadziła:

- Podobała ci się moja pieśń?

- Zdaje się - odparł - że jeśli trochę więcej poćwiczysz przy suszeniu włosów, za jakieś dziesięć lat będziesz słuchana nie tylko w tej sali.

Zaśmiała się, trąciła go w ramię i usiadła obok.

- Lubię słowa, które trafiają do ucha i zapadają głęboko w serce.

- Ja również - odrzekł i teraz wiedział, dlaczego Chandra zagrała. Sir Richard chciał mu pokazać, że jego córka ma w sobie uczucia.

Kiedy wszystkie światła w kagankach wygasły i tylko kilka świec oświetlało drogę, Jerval pożegnał Chandrę, na dobranoc dotykając palcami jej policzka.

Kiedy został w Wielkiej Sali sam na sam z lordem Richardem, powiedział bez żadnego wstępu:

- Sądzę, że nasze domy muszą się połączyć. Richard skinął głową. Niełatwo było mu uśmiechnąć się do stojącego przed nim pięknego młodzieńca, lecz w końcu jakoś mu się to udało.

ROZDZIAŁ 8

Sir Mark omal nie zwałił Mary z nóg; pomógł się jej podnieść, a potem powitał. Potykając się, odskoczyła od niego z pobladłą twarzą i białymi dłońmi kurczowo zaciśniętymi na piersi. A potem wróciła do komnaty, z której wyszła przed chwilą.

- Dzień dobry - zawołała doń Chandra, zdziwiona, dlaczego Mark tu stoi, wpatrując się w zamknięte drzwi i pocierając dłonią podbródek.

- Dzień dobry - odpowiedział. - Jaka to lękliwa dziewczyna. Nie zrobiłem nic, co mogłoby ją zaniepokoić, a mimo to czegoś się zlekła.

- Kim jest ta lękliwa dziewczyna?

- Mary. - Ma po temu powody - rzekła Chandra.

- Dlaczego? Co się stało? - Mark zeskoczył ze stopni i stanął obok niej. Umilkła na chwilę, gdyż niemal wyładowała w słowach wściekłość na Graelama. O Boże, miała trzymać język za zębami. Nikt nie ma prawa się dowiedzieć.

- Masz słuszość - rzekła. - Jest nieśmiała, bardzo nieśmiała. Z pewnością się nie obraziła na ciebie.

Mark nie uwierzył, lecz był zbyt dobrze wychowany, aby dociekać prawdy.

Odeszła, gdyż zobaczyła Jervalu rozmawiającego z ojcem na wewnętrznym dziedzińcu. Mówili najpewniej o walijskich rozbójnikach, o ostatnich krwawych napadach, które przyniosły śmierć wielu ludziom i stratę dużej liczby bydła. To samo działo się na północy Camberley, gdzie grasowali szkoccy rozbójnicy.

Tak, z pewnością omawiali strategię. Zastanawiali się, czy warto uderzyć na łotrów, jako że ci mieli u siebie jeńców dla okupu.

- Nauczę ją jak stać się kobietą - rzekł Jerval.

- Nauczyłem ją zachowywać się jak mężczyzna - odparł Richard - więc myślę, że mąż nauczy ją kobiecego zachowania.

Choć słowa te zabrzmiały swobodnie, Richardowi trudno je było wypowiedzieć. Jerval ma uczyć ją kobiecości. Ten cholerny młokos, zbyt niedoświadczony, by wiedzieć coś o postępowaniu z kobietami? Ach, o to przecież chodziło. Jest młody, silny, kipiący życiem i zdrowiem. Na myśl o Jervalu uczącym ją rzeczy, których on sam nie mógł córki nauczyć, Richard bliski był zgrzytania zębami. Myśl ta, utkwiała w nim głęboko, ale wiedział, że nie ma innego sposobu. Była jego córką z krwi i kości, i tego nie można już było zmienić.

Zapamiętał dokładnie ten dzień sprzed pięciu lat, kiedy Chandra przybiegła do niego, blada, szlochająca, z twarzą ukrytą w dłoniach. Po dłuższym czasie udało mu się skłonić ją do wyznania, że krwawi. Myślała, że umiera. „Nie robiłam nic, ojczy, nic”. Przysięgała na Biblię ojca Tolberta. A teraz krwawi śmiertelnie i tak nie powinno być.

Zawsze przychodziła do niego, nie do Dorothy, i teraz wiedział dlaczego. Pamiętał, jak starał się cierpliwie i dosyć oględnie - bo kochał ją i nie chciał przestraszyć - wytłumaczyć, co znaczy to całe

krwawienie.

Nie spodobało się jej to, co powiedział, a prawdę rzekłszy i jemu to nie przypadło szczególnie do smaku. A kiedy zaczęły jej rosnać piersi, ubierała się ciasno, gdyż wstydziła się ich; chłopcy takich nie mieli; garbiła ramiona, aby je ukryć. Dopiero minstrel Egbert dokonał rzeczy niemożliwej. Przekonał piętnastoletnią Chandrę, aby zaczęła nosić suknie. Jej przygarbione plecy nagle wyprostowały się i ku głębokiej uldze Richarda polubiła ubierać się dla gości i czesać długie po pas włosy, aż lśniły w blasku świec. W czarujący sposób zmieniała się z chłopca w damę.

Wiedział, że za długo trzymał ją przy sobie, wiedział, że własną ręką zrobił z niej piękność. Westchnął. Wiedział równie dobrze, iż tej piękności też zaszkodził. Ona wciąż nie potrafi pójść na ugodę, ale jest młoda. Nauczy się jeszcze tej sztuki. Poślubiona Jervalowi będzie musiała ulegać. A jeżeli nie? Nie, tego nie chciał nawet brać pod uwagę. Uległość była niczym w porównaniu z głęboko drzemiącymi w niej zaletami. Bogu dziękować, iż Jerval de Vernon zdawał się rozumieć i akceptować jej postępowanie. Nawet jeśli był zbyt młody, aby wiedzieć dużo o wszystkim.

- Avery mówi, że statek z Francji zawinął właśnie do przystani - powiedział. - Nie pójdziesz ze mną zobaczyć, co kapitan ma do pokazania? Może znajdziesz coś, co się spodoba twej oblubienicy?

* * *

Chandra siedziała ze skrzyżowanymi nogami na trawiastym cyplu, spoglądając daleko w morze i żując żdźbło trawy. Było wczesne popołudnie. Słońce stało nad głową, ogrzewając ziemię, na której siedziała. Czowała przenikające ją rozkoszne promienie. Był to jeden z tych dni, kiedy nie miała zbyt wiele do roboty. Odwróciła głowę, słysząc radosne rżenie Wicketa, i ujrzała Jervalą, pędzącego ku niej galopem, w górę skalistego zbocza. Jego widok sprawił jej nagłą przyjemność. Razem z ojcem odeszli z rana tak szybko, że nie zdążyła nawet ich pożegnać.

Ale teraz był tutaj. Prawie od razu uświadomiła sobie, że w jej obecności nie zachowywał się równie nieokrzesanie, jak służy jej ojca. Nigdy nie chełpił się podczas rycerskich ćwiczeń, czynił tak tylko wobec niej, i to żartobliwie. Potrafił zbesztać za zaniedbanie obowiązków, ale nigdy bez powodu. O nie, zawsze był sprawiedliwy i w pochwałach, i w karach.

W jego obecności słyhać było żarty i śmiech.

Podziwiała krój jego prostej tuniki z białej wełny i siłę rąk, ściągających wodze ogiera. Widok jego złocistych, gęstych włosów sprawił znowu, że z lekkim skurczem serca pomyślała, iż powinien być synem jej ojca. Los nie obszedł się łaskawie z lordem Richardem. Jerval nie jest jej bratem, i nic tego nie zmieni, ale jest mężczyzną, którego podziwia i niezmiernie lubi. To nie jego wina, że wygląda jak lord Richard.

Jerval zeskoczył z konia i podszedł do niej - wysoki, silny, ze słońcem we włosach. Zauważył, że patrzy na niego, i uśmiechnął się.

Na wszystkich świętych, nie ma piękniejszego stworzenia - pomyślał. Wkrótce będzie należeć do niego, każda jej myśl, każda cząstka jej białego ciała, każde słowo z jej ust. Będzie jego. Jego, żadnego innego mężczyzny. Oderwał od niej wzrok, gdyż chciałby się rzucić na nią, a wiedział aż za dobrze, że na to zbyt wcześnie, że przy wszystkich swych umiejętnościach i talencie jest zastraszająco nieświadoma tego, co łączy kobietę i mężczyznę. Nie potrafił tego za bardzo pojąć, ale tak było naprawdę.

- Mark powiedział mi, że tu przyjechałaś - odezwał się.

Chandra wygładziła trawę, a Jerval ku jej zaskoczeniu zawahał się nieco, nim usiadł obok.

Pamiętała, że Mark widział lęk Mary, i dziwił się temu. Musi z nią porozmawiać, ostrzec i

przekonać, by nie drżała na widok każdego mijającego ją mężczyzny.

- Właśnie rozmyślałam o tobie - powiedziała. - Jak długo jeszcze zostaniesz w Croyland?

Kiedy ma to powiedzieć? Kiedy powie, czego od niej chce? Wkrótce, kiedy poczuje, że nadszedł czas.

- Ojciec nie ograniczył mnie w tym względzie. Dlaczego pytasz? Chcesz, bym sobie pojechał?

- Czasami.

- Nie powiem, by mi się to spodobało.

- Nie, to nie tak. Wzruszyła ramionami, jakby to nie miało znaczenia, ale wiedział, że tak nie jest.

- Powiedz mi zatem to - rzekł - o czym nie wiem.

- Ale zatrzymasz to dla siebie, prawda?

- Na zawsze.

- Dobrze. Jesteś mężczyzną, ale jesteś też czymś więcej. Zadziwiłeś mnie. Potrafisz wszystko i robisz to znakomicie. Jesteś sprawiedliwy. Wiesz zawsze, co powiedzieć i co zrobić. Nawet gdy któryś z twoich ludzi nie spisie się, nie szczędzisz mu zachęty. Zazwyczaj.

Nie mógł uwierzyć, iż ceni go tak wysoko. Zadziwił ją? Jest sprawiedliwy? Zawsze wie, co powiedzieć, co uczynić? Z pewnością musi go kochać, skoro jest tak zaślepiona.

- Ja też spisuję się nieźle - mówiła - ale nigdy nie będę taka jak ty. Naprawdę staram się traktować ludzi dobrze, ale powiem ci: jeśli jest jakiś sposób, by kogoś urazić, to znajdę go szybko. Ty nie.

Wpatrywał się w nią, nie mogąc sobie z tym wszystkim poradzić. Jej pełne emocji słowa oszołomiły go zupełnie.

- Czy naprawdę tak mnie postrzegasz? - Serce biło mu wolno i ciężko.

- Zawsze. Jesteś tak podobny do mego ojca. No i dobrze ci tak!

- Cieszę się, że patrzysz na mnie w ten sposób.

- Jesteś, jaki jesteś - wzruszyła ramionami. - Inny nie będziesz. Jesteś dobry i naprawdę czasem chciałabym być tobą.

- Wierz mi, iż bardzo się cieszę, że nie jesteś mężczyzną, że w niczym mnie nie przypominasz. Mówię uczciwie, że jesteś równie doskonała, jak sprawiedliwa.

- Mówisz tak tylko, bo cię chwaliłam, ale mimo to chcę wierzyć, że jestem doskonała, przynajmniej w tej chwili.

Na spocone dłonie wszystkich świętych, tego już zaczynało być za wiele.

- Przyniosłem ci coś ze statku. Wręczył jej zawiniętą w sukno paczuszkę. Powoli zdjęła opakowanie i palce jej zdrząły przez chwilę.

- Uwielbiam prezenty - powiedziała, widząc, że śmieje się do niej. - Zawsze marzyłam, by znaleźć się pośród stosów prezentów. Nie ma nic lepszego niż to.

- A co z tym, który daje ci te wszystkie podarki? Mógłby zobaczyć, jak je otwierasz?

- O tak, pięknie też byłoby go mieć przy sobie, ale takie rzeczy się nie zdarzają. Gdyby spełniła się choć część mych zachcianek, miałabym wiele prezentów.

- Tak jak i ja. Miałem cię przed oczami, kiedy kapitan wręczał mi tę rzecz.

Był to złoty naszyjnik, trzy złote łańcuszki, przepięknie utoczone i splecione ze sobą. Ozdobiono je trzema czarnymi perłami osadzonymi w złocie - ciemnymi, tajemniczymi, niewiarygodnie pięknymi. Jak cudownie złoto rozlewało się w jej dłoniach, a żar pereł napełniał ciało.

Milczała.

- Podoba ci się?

- Jest przepiękny, nie mam nic podobnego - powiedziała w końcu. - Czegoś takiego nie widziałam w życiu.

I ku jego radosnemu zaskoczeniu pochyliła się i objęła go za szyję, ściskając tak mocno, że prawie zaczął się dusić.

Pocałowała go w policzek. Oddech miała słodki i gorący, odczuwał jej radość i podniecenie. Gdyby już nie siedział, zwałoby go to na kolana. Roześmiała się i odrzuciła warkocz z szyi.

- Załóż mi go, proszę. Och, jest taki śliczny! Dzięki ci, Jervalu! Założył go jej na szyję, a potem czekał, aż odwróci się ku niemu. Ona zaś czekała, chcąc usłyszeć, co powie, i przez chwilę nie mógł znaleźć stosownego słowa. Chciał tylko całować jej już niepopękane, jak zdążył zauważyć, wargi i wierzyć całą duszą, że należy do niego. Odchrząknął:

- Dobrze wybrałem. Mając go na sukni, będziesz wyglądać jak tajemnicza księżniczka, skrywająca swe myśli i sekrety. Chociaż, prawdę mówiąc, wyglądałabyś pięknie, nic zgoła nie zakładając. Pokaż mi jeszcze raz, jak bardzo ci się podoba. Pocałuj mnie, Chandro.

Wciąż rozradowana, wdzięczna za podarunek, czując, jak klejnot otacza jej szyję i spada ciężko na piersi, pocałowała Jervalu raz, drugi i raz jeszcze, tym razem tuż przy ustach.

Wtem nagle porwała się na nogi.

- O Boże, muszę go pokazać ojcu. Powie, że jesteś bardziej wdzięczny niż ojciec Tolbert, który zawsze w swych modlitwach wychwala hojność i troskę ojca o ziemię i ludzi.

Hojny? Troszczący się o ludzi? Lord Richard? Ciekawe. Kiedy wyszedł na ranną przechadzkę, widział jedną ze służebnic, jak wymykała się wczesnym rankiem z sypialni lorda. Miała rozczochrane włosy, a kiedy ujrzała Jervalu, wyszczerzyła w uśmiechu zęby, a potem spuściła wzrok i wygładziła suknię. W sprawach łóżkowych, pomyślał, lord Richard jest rzeczywiście bezgranicznie hojny i troskliwy. Trzeba jednak przyznać, że jest dobrym panem, ziemię jego kwitły, a ludzie żyli bezpiecznie.

- Nie, zmieniłam zdanie. Później pokażę ojcu naszyjnik, teraz chcę ci się jakoś odwdzińczyć. Jest tak gorąco, chodźmy popływać. Chodź, Jervalu. W lesie jest małe jeziorko, na pewno ci się spodoba.

Poczuł dreszcz rozkoszy, który jednak szybko ustąpił.

- Czekaj! Popływać? Zanurzyć się? Ale co będziesz mieć na sobie?

- Bieliznę, oczywiście. A co? Lniana koszula sięgająca do połowy ud i raz zmoczona, odsłaniająca wszystko? Boże! Kamień leżący pod prawą dłońią nie był tak twardy jak jego członek.

- A co ze mną?

- Widziałam już nagich mężczyzn, Jervalu - powiedziała spokojnie. - Gdy miałam pięć lat, spostrzegłam, że różnimy się od siebie. Możesz rozebrać się do naga, jeśli sobie życzysz.

Wiedział oczywiście, że tego nie robi, że po prostu nie może. Rzuciłby się na nią, nie zdołałby się opanować. Byłoby to nie do zniesienia. Potrząsnął głową:

- Nie, nie chcę dzisiaj pływać. Chcę siedzieć tutaj przy tym łagodnym wietrze znad morza i pomówić o przyszłości.

- Dobrze, jeśli tak sobie życzysz. O jakiej przyszłości? - Usiadła znowu, bez przerwy gładząc naszyjnik, pieszcząc gładkie perły; życzył sobie, by te palce spoczęły teraz na jego ciele.

Teraz nadszedł właściwy czas, nie można tego odkładać. Pocałowała go, twierdzi, że jest dobry i uczciwy. Mówi, że przypomina jej ojca. Masz ci los, mniejsza o to. Mniejsza o jej ojca. Na pewno nie znajdzie się już lepsza sposobność. Podniósł jej dłoń. Poczuł lekkie zgrubienia, spostrzegł trochę

brudne paznokcie, ale nie było tak źle. Podniósł oczy, by spojrzeć jej w twarz.

Słowa utkwiły mu głęboko w gardle, mnóstwo słów, tłoczących się jedno za drugim. Wreszcie dobył z siebie głos:

- Chcę zabrać cię ze sobą do Camberley.

- Skoro jesteś już moim przyjacielem - uśmiechnęła się - to po prostu muszę je odwiedzić. Może zapolujemy na Szkotów.

Była równie nieczuła jak jeden z czarnych głazów rozsianych po walijskim wybrzeżu, choć może tą myślą obraził głazy.

- Nie myślę o zwykłych odwiedzinach - powiedział spokojnie. - Chcę czegoś więcej.

Zdawała się wreszcie rozumieć, o czym mówił. Popatrzyła mu prosto w oczy.

Wypluj to z siebie, tak jak jej ojciec wypluwa kości na podłogę - pomyślał.

- Chcę cię za żonę, Chandro. Chcę, byś pojechała do Camberley żyć ze mną, kochać mnie, rodzić mi dzieci, uśmiechać się do mnie, aż do chwili, gdy będę cię musiał opuścić z tą nadzieją, że później nic nas już nie rozłączy.

Oczywiście nie usłyszała dobrze albo uznała to za żart. Oczywiście, że to był dla niej żart i już miał chęć zaśmiać się z samego siebie. Ale nie, wpatrywała się w niego, z rozchyłonymi ustami, z nagle niewidzącymi oczyma, skamieniała, i widział wyraźnie, że nie chce temu uwierzyć, że nie chce żadnej zmiany.

Chciała mieć go nadal jako towarzysza zabaw. Na paznokcie wszystkich świętych, tego już dosyć, by paść na ziemię i zwijać się, jęcząc z udręki.

- Chandro? Powoli odsunęła się od niego i zastygła w miejscu. Czubkami palców wciąż dotykała naszyjnika.

- Nie - powiedziała i odwróciła się. Zdjął go nagły, szalony gniew. Poczerwieniał.

- Tylko „nie”? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Jedno skąpe „nie”?

- Tak właśnie. Nie.

Miała czelność odwrócić się i pójść wielkimi krokami jak nadąsany chłopak.

- Chandro, zaczekaj! Na modły wszystkich świętych, nie zrozumiałaś mnie. Chcę cię za żonę. Proszę, byś wyszła za mnie.

- Zrozumiałam cię wystarczająco dobrze, Jervalu. - Zatrzymała się i odwróciła ku niemu, wyciągając przed siebie mające go powstrzymać ręce. - Czego nie rozumiem, to tylko tego, dlaczego chcesz tego właśnie ode mnie. Wierzę, że mnie lubisz, wierzę nawet, że uważasz mnie za kogoś niezwykłego, że lubisz przebywać ze mną. Ale to? A może jesteś chory? - Oczy jej zalśniły i potrząsnęła głową: - Tak, jakieś pochopne słowa wyrwały ci się z ust. Jesteś chory i może masz febrę, skoro nie chciałeś ze mną pływać. Jesteś chory i mógłbyś umrzeć, gdybyś się przemoczył.

Spoglądał na nią w pełnym oszołomieniu. Czy ona rzeczywiście mówi poważnie?

- Przysięgam ci, że ani nie jestem chory, ani nie mam febry. Jestem całkiem zdrowy na umyśle. Już czas, byśmy się stali dla siebie czymś więcej niż zwykłymi przyjaciółmi. Wyjdź za mnie. Bądź moją żoną, bądź moja.

Nie odpowiedziała na to słowem. Pobiegła, by skoczyć na potężny grzbiet Wicketa i szybko się oddalić.

Jerval wstał powoli, spoglądając za nią, z dłońmi opartymi na biodrach.

Pierwsze oświadczenia nie wypadły zatem dobrze. Nagle zdał sobie sprawę, że zapomniał powiedzieć jej cokolwiek o miłości. Ale czy ma to jakieś znaczenie? Ma ona jakiegokolwiek pojęcie o

miłości między mężczyzną i kobietą?

ROZDZIAŁ 9

Richard rozmawiał z Crocym, kiedy Chandra wtargnęła do Wielkiej Sali i pobiegła ku kominkowi, przy którym stali. Była zdyszana i blada, bardzo blada, prawie tak jak wówczas, gdy mając trzynaście lat, zapadła na tę dziwną, wywołującą poty febrę.

Nie odstępował jej wtedy na krok.

Zrozumiał w jednej chwili. Czekał.

- Crecy, wybacz mi - powiedziała Chandra - ale muszę porozmawiać z ojcem. Nie mogę czekać.

Może nie miał racji, może matka powinna znów naurągać jej za to, że zachowuje się tak dziwnie. Ale nie, wszystko, co powiedziałyby Dorothy, Chandra by odrzuciła, w ogóle się nad tym nie zastanawiając.

- Skończymy później, Crecy - powiedział. Odczekał chwilę, aż ten wycofa się poza zasięg głosu, a potem skinął na nią.

- Ojczy, on się zmienił. Musi wyjechać, nie tu już po nim. Twarz jej się zarumieniła, błądź z dążyła z niej ustąpić. Widział, jak pędziła znad przystani Croyland z powrotem do zamku, z rozwianym na wietrze włosiem i ciągle jeszcze dyszała.

- Któż się zmienił? - zapytał, ale wiedział, że Jerval poprosił ją o rękę i że taki jest tego skutek.

Spodziewał się tego, ale modlił się, modlił, aż zabrakło mu słów. Usiadł ciężko w swym wielkim krześle i oparł dłonie na jego pięknie rzeźbionych poręczach.

- Jerval, oczywiście - osunęła się na kolana obok krzesła i szarpnęła ojca za rękaw. - Tak przyjemnie sobie gawędziliśmy o wszystkim. Zobacz, jaki piękny naszyjnik mi kupił. Wszystko było tak, jak powinno, tak jak chciałam, a potem to zrobił. Chce mnie poślubić. - Naprawdę się wzdygnęła. - Chce, bym była jego. Wyobrazasz sobie?

Richard łagodnie uwolnił rękaw, modląc się o iskrę natchnienia. Dlaczego nie układał sobie wcześniej, co ma jej powiedzieć? Musiał coś powiedzieć i choć wiedział, że to, od czego zaczyna, to niewiele, musiał spróbować.

- Myślałem, że lubisz Jerval de Vernon.

- Oczywiście, lubię. Robi wszystko tak pięknie, uczy mnie, śmieje się ze mnie, ale nie dbam o to. Ludzie go lubią. Tyle w nim pogody, że wszyscy wokół się weselą. Jest silny i miły. Jest bardzo dobry.

- Malujesz obraz godnego człowieka.

- Przypuszczam, że tak, ale posłuchaj mnie, ojczy. Nie chciałam, by powiedział to do mnie. Rozumiesz? Chce, bym z nim żyła, bym rodziła mu dzieci. Chce, bym cię opuściła i wyjechała do jego Camberley. Ojczy, wiesz, że nie mogę cię zostawić, że nie chcę, by coś takiego mnie spotkało. Dlatego przecież nie oddałeś mnie Graelamowi. Chciałeś mieć mnie tutaj, przy sobie. Należę do ciebie. Musisz to powiedzieć Jervalowi. Powiedz, że albo będzie tym, kim był przed godziną, albo ma się stąd zabierać, nie ma innego wyjścia.

Powiedz to - pomyślał Richard - nic ci innego nie pozostało. Głośno powiedział:

- Jerval de Vernon jest tutaj, ponieważ prosiłem go o to. Przechyliła głowę na bok i rzekła powoli:

- Dlaczego chciałeś to zrobić?

- Posłuchaj mnie, córko. Jesteś piękną kobietą, radością moich oczu. Trzymałem cię zbyt długo przy sobie i to jest, niestety, prawda. Gdyby pojął cię Graelam, byłaby to moja wina. Powiniennem dać cię Jervalowi już przynajmniej rok temu.

Opadła na podłogę, obejmując rękoma podciągnięte kolana. Wielka Sala tętniła jak zawsze głosami ludzi, szczekaniem gryzących się psów, zawsze panował tu hałas, ale teraz te głosy dochodziły do niej jakby z oddali.

Odezwała się jeszcze wolniej, wciąż nie dowierzając:

- Chcesz, bym wyszła za Jervalą? Naprawdę? To dlatego jest tutaj?

- Z całą pewnością. Chciałem dać wam obojgu sposobność, byście się polubili. Zrobiliście to. Oświadczył ci się, gdyż w końcu był na to gotowy, i myślał, że gotowa też jesteś ty. Pomylił się najwidoczniej, ale już trudno. Co się stało, to się nie odstanie.

- Nie - odparła, potrząsając głową. - Nie. Wyciągnął rękę i łagodnie ją gładził jej brudny warkocz.

- Chandro, Croyland nie będzie wiecznie twym domem. Musisz to zrozumieć. Graelam cię pragnie, tak jak i inni. Odmówiłem nawet hrabiemu Malthorpe, kuzynowi króla Henryka.

Widział, że nie wywarło to na niej większego wrażenia. Pamiętał, jak bardzo mu na tym zależało, dopóki po poznaniu go nie stwierdził, że jego dumna córka poderznęłaby mu gardło, gdyż w przeciwieństwie do Jervalą hrabia nie był ani dobry, ani łagodny. Był właściwie nikim, tylko bogaczem i krewnym samego króla Anglii.

- Poznałem Jervalą przed czterema laty i od razu wiedziałem, że to mężczyzna dla ciebie, tylko on. A teraz wszystko się ułożyło, tak jak chciałem. Wyjdiesz za niego i nasze domy się połączą. To naprawdę dobre przymierze, Chandro.

Może nie tak wspaniałe jak z Malthorpe'em, ale zupełnie dobre - dorzucił w myśli.

- Chyba tak nie myślisz - powiedziała, nie spuszczając oczu z jego twarzy. - Nie myślisz chyba mnie stąd odesłać.

Surowość jej głosu, ból w jej oczach przerażały go, ale musiał się przełamać.

- Życzę sobie tego. Lord Hugh, ojciec Jervalą, chce tego również. Jerval postanowił cię poślubić. Lubisz go, jak sama powiedziałaś. Będzie ci z nim dobrze. Nie będzie próbował cię zmieniać, Chandro, on cię podziwia.

- To mężczyzna, ojczu. Zawsze będzie chciał się parzyć ze mną. Zrobi ze mnie klacz. To coś, czego nie chcę, czego zrobić nie mogę.

Głos Richarda zabrzmiał surowiej, niż zamierzał.

- Jesteś kobietą, Chandro. Będziesz robić to, co robić musisz: urodzisz dziedzica swemu małżonkowi.

- Jak możesz dać mi władzę nade mną, nad tym, co robię, i nad tym, co mam robić?

Patrzył na nią, na jej usilną prośbę, jej lęk. Nie sądził, by aż tak bardzo bała się zamążpójścia. Pomówi z Jervalą, ostrzeże go, poprosi, by był oględny.

- Posłuchaj mnie - rzekł. - Nikt z nas nie ma większego wyboru. Czy sądzisz, że ożeniłem się z twoją matką z miłości? Wziąłem ją, gdyż wniosła wielki posąg, dała mi więcej ziemi. Małżeństwa służy do zawierania przymierzy między wielkimi rodzinami. Ja nie miałem żadnego wyboru, ale

ciebie daję człowiekowi, którego lubisz, który cię podziwia i też lubi. Jesteś bardzo szczęśliwą kobietą. Jerval de Vernon jest tobą oczarowany i jeśli nie opuści cię zupełnie rozsądek, jeśli nie doprowadzisz go do rozpacz, będzie się obchodził z tobą tak, jakbyś chciała.

- Ale żona musi słuchać męża, tak jak przysięgała przed Bogiem. Chcesz, bym zapomniała, kim jestem i stała się miękkim, przebiegłym stworzeniem, wdzięczącym się, by dostać, czego potrzebuje? Kiedy chcę czegoś, ojczy, pragnę zdobyć to sama, nie prosząc i nie grając przed mężem słabej i bezradnej. Nie zostanę jego meblem, ja...

Pociągnął ją ku sobie, przerywając potok słów. Trzymał ją, ciągle sztywną i nieugiętą, aż przywarła policzkiem do jego szyi.

Pamiętał ból, gdy rok temu na polowaniu przebił go rozszałaty dzik. Odchodząca od zmysłów z lęku o jego życie, Chandra opiekowała się nim sama, z taką troską, jakby był jej własnym dzieckiem.

Znów poczuł ten gryzący ból, ale nie można było przecież nic zrobić.

- Nauczyłem cię być silną, Chandro - powiedział. - Zrobisz to, co musisz, tak jak zrobiłem ja. Nie chciałybyś mieć dzieci, być panią wielkich posiadłości, zaznaczyć swego miejsca w świecie, widzieć, jak twe dziatki wyrastają na silnych ludzi, którzy przeniosą twą krew w odległe lata?

Poczuł, że potrząsa głową o jego ramię, i mówił dalej:

- Nie możesz zostać w Croyland. Nie możesz spędzić życia jako kobieta, której obca jest kobiecość, która nie zaznała tego, czego winna zaznać. Musisz mi ufać, Chandro, wierzyć, że chcę dla ciebie jak najlepiej.

- Nie chcę niczego, jak tylko pozostać w Croyland - wyszeptala, podnosząc głowę. - Moje życie jest tutaj, nie z dala stąd, z człowiekiem, którego muszę słuchać, choć nawet go nie znam.

- Znasz Jerval. Dałem ci na to wystarczająco dużo czasu. Znasz go o wiele lepiej niż większość dziewcząt swych przyszłych mężów. Widziałem cię przy nim, widziałem, jak się cieszysz i śmiejesz, widziałem, że miła ci jest jego obecność. Spójrz, jaki piękny dał ci naszyjnik.

Była tak uparta, tak nieugięta. Tak wiele było w niej z niego samego, że napełniło go to lękiem.

- Właśnie tak zrobisz. Wyjdiesz za Jerval de Vernon. Posłuszeństwo, jakie okazujesz mnie, będziesz okazywać jemu. Będziesz mu ufać, jak ufasz mnie i słuchać go tak jak mnie.

- Każesz mi odejść, bo nie urodziłam się synem.

- Nie, nieprawda. Każę ci spojrzeć w twarz temu, czym jesteś. Jesteś kobietą, która ma prowadzić życie kobiety. Przeznaczenie musi się spełnić - nie uciekniesz od niego. Nie odwrócisz się od niego.

Słowa ugrzęzły jej w gardle. Poczula w sobie bezmierną pustkę. Położył jej dłoń na ramieniu.

- Pogódź się z tym, co trzeba uczynić - i wiedząc, że mogłaby wziąć nóż i poderżnąć gardło człowiekowi, który chce ją poślubić, zawiesił głos i upewniwszy się, że go nie zawiedzie, powiedział tonem, jakim nigdy się do niej nie zwracał, niskim i groźnym: - Posłuchaj. Będziesz traktować Jerval de Vernon z najwyższym szacunkiem. Nie będziesz go obrzucać obelgami, żądać, by się stąd wynosił, obrażać, aby go zniechęcić. Spróbuj sobie przypomnieć, że jeszcze przed godziną miałaś go za najlepszego przyjaciela. Będziesz mi posłuszna albo pošlę cię do klasztoru, a tam spędzisz resztę swych dni na klęczkach, w nigdy niekończących się modłach. Widział, że mu uwierzyła. To dobrze.

* * *

Zajęty rozmową z Markiem, Jerval wychodził z Wielkiej Sali. Popołudniowe słońce świeciło wysoko nad głowami. Był bardzo ciepły dzień i woń z wychodków nie dokuczała zbyt, jako że

nadeszła bryza z zachodu. Zobaczył Chandrę i poczuł, że napełniło go jakieś ciepło. Miała na sobie suknię. Splecione w grube warkocze włosy lśniły w słońcu i zauważył, że są czyste. Wiedział, że rozmawiała z ojcem, gdyż on sam mu o tym powiedział. Powiedział mu także, iż wyjdzie za niego, bez względu na wszystko.

Czy ojciec ją zmusił? Jerval modlił się, aby nie było to koniecznością. O czym w tej chwili myśli? Dlaczego odchodzi na jego widok?

Przeklinając swą długą, obcisłą suknię, Chandra przyśpieszyła kroku. Jeszcze nie była gotowa go zobaczyć. Wcale.

Potknęła się na kamieniu dziedzińca. Mocna dłoń zacisnęła się na jej ramieniu, ratując Chandrę przed upadkiem.

- Zwolnij kroku - odezwał się Jerval. - Nie uciekniesz przede mną. Obrócił ją powoli w swoją stronę. Chandra zwiesiła głowę, spoglądając na własne palce. Ależ jest wielki, niech go lichy. Jest za wielki, zasłania słońce.

- Chandro... - Chciał jej powiedzieć, że wygląda przepięknie. Chciał pociągnąć ten warkocz i schować twarz w jej włosy. Odchrząknął. - Chandro - powiedział znowu, bez cienia wesela w głosie - musimy porozmawiać.

Na czubek nosa spadła jej kropla deszczu. Starła ją i spojrzała w górę.

- Skąd tutaj deszcz? Przed chwilą było jasno. O Boże, czy to ptak? Nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Ta kobieta jest cudowna i poślubi ją bez względu na to, co o nim teraz myśli.

- Nie, to nie ptak. Chodź do stajni. Znajdziemy jakieś zaciszne miejsce. W stajni było mroczno, pachniało słodkim sianem, nawozem i końmi.

Wprowadził ją do pustego boksu.

- Wiesz, czego życzy sobie twój ojciec. - W jego głosie były spokój i pewność siebie. - Rozmawiałaś z nim, prawda? Zaraz po rozstaniu się ze mną?

- Tak.

- Usiądź. Wolno sunął dłonią w dół jej ręki, aż splotły się ich palce. Pociągnął ją na gruby bal siana obok siebie i zwolnił uchwyt.

- Chciałbym, abyś założyła naszyjnik. Pasowałby doskonale do tej sukni.

- Nie.

- Spójrz na mnie, jeśli masz zamiar mnie obrażać. Nie miała takiego zamiaru, naprawdę. Kochała ten naszyjnik, uwielbiała go dotykać.

- Dobrze już, patrzę na ciebie. Dałeś mi naszyjnik, by mnie przekupić, dość szybko się o tym przekonałam. Myślałeś, że zrobię wszystko, co tylko zechcesz, gdy znajdzie się na mojej szyi, tak? Że można kupić mnie świecidełkiem. Widzisz, nie udało ci się.

- Dałem ci ten naszyjnik, gdyż pomyślałem, że ci się spodoba. Cieszyłem się, że mogę ci go dać, zobaczyć twój zachwyty. Nic poza tym.

Nie odezwała się słowem, ale nie musiała. Widać było, że ma go za kłamcę.

Jerval westchnął. Czemu coś równie ważnego nie mogło być odrobinę prostsze?

- Pocałowałaś mnie - powiedział.

- Mogłam cię całować jak przyjaciela, nie mężczyznę.

- Jestem i mężczyzną, i twoim przyjacielem.

- Może i tak - powiedziała z wysiłkiem.

- Chcę, byś się mnie nie bała. Gdybyś mogła przyjrzeć mi się bliżej, wiedziałabyś, że nie chcę cię

skrzywdzić. Chcę, byś była szczęśliwą. Ze mną. Jako moja żona.

- Nie boję się ciebie. To Graelama należało się lękać, ale także się nie bałam.

Zaczął się tak śmiać, że była bliska zdzielenia go pięścią. Ojcowska groźba zadudniła głucho w jej głowie i to powstrzymało jej rękę i język. Nie chciała do klasztoru, na samą myśl o tym krew zastęgała jej w żyłach.

- Przepelnia cię brawura. Wznosisz umocnienia, by powstrzymać najtwardszych wojowników, umocnienia każące obchodzić cię z dala. A teraz, kiedy już wszystko rozważyłaś, wyjdiesz za mnie?

- Ojciec mówi, że będziesz dla mnie dobrym mężem.

- To prawda. Ale ja pragnę, abyś myślała tak jak on. Chciała powalić go jednym ciosem na to stajenne klepisko. Co zrobić, by już dał jej spokój? Zmusić, by już nie chciał jej więcej, ale tak, by nie trafiła do klasztoru. Ani przez chwilę nie wątpiła, że ojciec wykona swą groźbę.

- Nie chciałabym cię okłamywać - powiedziała. Pomyślał, że tego akurat nie chciałby żaden mężczyzna, pragnąc jednocześnie posmakować jej ust. Nie, musi wytrzymać, działać jak dotąd. Kiedy się pobiorą, wtedy ją weźmie.

- Nie musisz się zadawać ze mną, dopóki za mnie nie wyjdiesz. Może później zmienisz zdanie.

Nie odpowiedziała, patrząc w dół na swoje skórzane ciżmy.

- Ojciec mój przespał się z każdą ładniejszą dziewczyną w murach Croyland. Jediną kobietą, z którą nigdy nie spał, jest lady Dorothy, jego żona - powiedziała po chwili, marszcząc brew i potrząsając głową.

- Gdybym był jej mężem, też chyba nie trzymałbym się jej blisko.

Wzruszyła ramionami, a potem powiedziała rzeczowo:

- Widziałam go kilka razy z młodszą ode mnie dziewczyną. Nie chcę tego robić, nigdy. To upokarzające. Słabo mi, jak sobie tylko o tym pomyślę, ale tacy są mężczyźni. Nienawidzę tego, ale nic na to nie mogę poradzić.

- Sądzisz, że mając cię za żonę, będę sypiał z kobietami w Camberley? Skinęła głową. Nie przypuszczał, że widziała tak wiele, że przejmuje ją to takim lękiem.

Było to naprawdę godne litości, ale coś jeszcze innego kryło się za tym wszystkim. Zbyt wiele łączyło ojca i córkę, uczucie tak głębokie, niedające się opisać, że nawet nie chciał o tym myśleć. Wszystko to minie i ona zapomni. Osiągnie dojrzałość, będzie jego żoną z dala od Croyland, z dala od ojca.

- Nie będę sypiał z żadną kobietą, od kiedy tylko się pobierzemy. Przysięgam, będę ci wierny.

Wyraźnie było widać, że mu nie wierzy. Westchnął:

- Przyjdzie do tego, że mi uwierzysz. Nie jestem wilkołakiem ani łgarzem. Kocham cię i szanuję. Dlaczego miałbym cię skrzywdzić? Jak tak nie postępuję, nie jestem taki jak twój ojciec.

- Mój ojciec nie jest zły, naprawdę - powiedziała szybko. - Jest to coś, co mężczyzna musi robić. To silniejsze od niego, nie potrafi się od tego powstrzymać.

Sapnął, słysząc te słowa, ale powiedział spokojnie:

- Jesteś w błędzie, Chandro. Wybór należy do mężczyzny. Robi to, co chce robić. Nie ma niczego, co mogłoby mu w tym przeszkodzić, przynajmniej w sprawach płci. Twój ojciec tak robi, bo tak postanowił. Jest twoim ojcem, ale dla ciebie lepiej będzie wiedzieć, dlaczego jest taki. Powiedz, dlaczego twoja matka tak go nie lubi?

Pomyślała, że powinna ująć się za ojcem, ale tylko wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - odparła.

Pomyślał, że to dobrze, iż nie wie. Chciał jednak dowiedzieć się wszystkiego o tej dziewczynie, która miała zostać jego żoną. Powinien porozmawiać o tym z lordem Richardem.

- Naprawdę - powiedziała. - Nie chcę wyjść za nikogo.

- Powinnaś, masz osiemnaście lat. Najwyższy czas.

- Nie chcę być niczyją, a to oznacza właśnie to. Bóg przeklął żonę tym, że ma ulegać mężowi.

- Nigdy. Toż to przyrodzona kolej rzeczy, zatem nie martw się, Chandro.

- Naturalna dla ciebie, nie dla mnie. Nie chcę być niczyją własnością.

- Posłuchaj mnie. Podziwiam cię i się cieszę, że przebywam z tobą. Uwielbiam mierzyć się z tobą i obyśmy to robili dotąd, aż będziemy za starzy, by strzelać z łuku. Lepiej będzie, jak wyjdiesz za mnie niż za kogoś, kto poślubi cię tylko dla wiana, jakie mu wniesiesz, i kto mógłby cię nie szanować, a może i bić. Naprawdę nie widzę siebie jako twego pana i mówię szczerze, że będziesz mieć we mnie pokornego sługę.

Wstała i jęła się przechadzać. Nie mógł się dosyć jej napatrzeć.

- Wszystko pójdzie dobrze, Chandro - odezwał się na koniec. - Musisz mi zaufać, tak jak ufasz ojcu. Wierz mi, że nigdy cię nie skrzywdzę, ani nie będę żądał rzeczy, których sobie nie życzysz. - Wstał i ujął ją pod brodę, podnosząc ku górze jej twarz. - Nie bój się mnie, i nie przeklinaj losu, kiedy odejdę.

- Wyjeżdżasz? Posłał jej uśmiech, marząc o pocałunku. Odchrząknął. Wiedział, kiedy ma przyjść, kiedy odejść.

- Muszę wyjechać, by sprowadzić rodzinę. Powrócę za dwa tygodnie na nasz ślub. Życie twoje się zmieni, Chandro, temu nie mogę zaprzeczyć. Myślę, że w końcu będziesz chciała być żoną, nie córką. Wiedz, że dużo jest przyjemności z bycia tą pierwszą.

Zanim mogła krzyknąć, pochylił się szybko i pocałował ją. Nie poruszyła się. Poczul się jednak pewniej, kiedy ją uwolnił.

- Wyjdiesz za mnie? Pamiętała wyraźnie słowa ojca i wolno skinęła głową.

- Powiedz słowo. Zdawało się, że mija wieczność, kiedy wreszcie usłyszał jej cichy głos:

- Wyjdę.

- Dobrze - odparł - pocałował ją, tym razem mocno, i rzekł: - Muszę zapowiedzieć to ludziom. Wyjeżdżamy nazajutrz z rana. Kiedy mnie nie będzie, postaraj się tęsknić za mną, moja słodka.

Puścił ją i odszedł zwawym krokiem, a ona patrzyła, jak się uśmiecha, wystawiając twarz na deszcz.

ROZDZIAŁ 10

Lord Richard spokojnie odezwał się do córki:

- Sir Jerval i jego rodzina są już prawie na miejscu. Zrzuć te chłopięce szatki. Chcę, byś przywdziała tę szafranową suknię, i nie zapomnij o naszyjniku Jerval. Sam mi mówił, jak pasuje do tej sukni.

Spostrzegł, że próbuje oponować, i podniósł dłoń.

- Zrób to, i to zaraz. Nie chcę znowu mówić o tym samym. Jesteś damą i masz zachowywać się jak dama. Masz powitać przyszłego męża i swą nową rodzinę. Nie przynieś mi wstydu, córko.

Między nimi zaległa groźba niewypowiedziana; Chandra w końcu odwróciła się na pięcie, by udać się wąskimi, kamiennymi schodkami na piętro.

Gdy Jerval ją spostrzegł, uwierzył, że się mylił. Sądził, że żadna kobieta nie może być równie piękna jak ta, którą zapamiętał przy odjeździe. Ale ona taka była. Założyła naszyjnik, który jej podarował. Wyglądała jak poganka, jak księżniczka czekająca swego rycerza. Czuł, że coś go wypełnia, zapada weń głęboko i uświadomił sobie, co to jest. Była to miłość do tej kobiety, uczucie tak głębokie, że wiedział, iż nie opuści go do samej śmierci.

Podszedł do niej, przyciągnął ku sobie i pocałował. Wszystko, co odczuwał, zawarł w tym pocałunku. Nie poruszyła się.

Wystrzegala się go jako mężczyzny, może nawet się go bała. Wiedział o tym. Powinien się był trochę powstrzymać. Cofnął się o krok i powiedział:

- Chodź, Chandro, poznaj mych rodziców i mamę kuzynkę Juliannę.

Zastanawiał się, czy widzi całą nieskrywaną miłość, jaka bije mu z oczu, ale najwidoczniej nie. Wyglądała jak zimny, rzeźbiony marmur, a gdyby ktoś zajrzał jej głębiej w oczy, nawet na nieszczęśliwą. To się zmieni, on to zmieni. Znał już ją i znał samego siebie. Jest jego żoną, Bóg ją mu przeznaczył.

Lord Hugh i lady Avicia stali już w Wielkiej Sali i gawędzili z lordem Richardem. Lord Hugh był zażywnym mężczyzną, z brzuchem wylewającym się zza szerokiego, skórzanego pasa. Lady Avicia też była tęgawą osobką, ale z jej wielkich, ciemnych oczu i czarnych włosów, lekko przyprószonej siwizną, biła dawna uroda. Spostrzegła, iż Jerval nie przypomina żadnego z nich. Znowu przyszło jej na myśl, że mógłby być synem jej ojca. To dziwne, ale lady Avicia rozglądała się po Wielkiej Sali jakby ze wstrętem. Dlaczego? Wielka Sala Croyland prezentowała się wspaniale. Co do lorda Hugh, to wydawał się zupełnie zadowolony.

Chandra mówiła mało, odpowiadając tylko na pytania rodziców Jerval. Byli bardzo uprzejmi. Potem zapoznała się z kuzynką Jerval Julianną, niską, ładną dziewczyną o bladej cerze i włosach tak jasnych, że prawie białych, oraz łagodnych, niebieskich oczach, które twardniały, kiedy spoczywały na Chandrze.

Dlaczego nie lubi mnie, przecież mnie nawet nie zna - zastanawiała się. Szybko jednak zrozumiała, że to zazdrość lśni w pięknych, niebieskich oczach Julianny, głęboka i wściekła. Pragnęła

swego kuzyna dla siebie, pragnęła go nieskończenie.

Gdyby mogła, oddałaby jej Jervalu z całą chęcią. Ale nie, nie byłby z nią szczęśliwy, byłby... Spojrzała na uśmiechniętego ojca, widziała, jak jest zadowolony z siebie, z tego, co się stało. Nie chciała myśleć o Jervalu i Juliannie razem, o tym, co mogłoby to dla niej znaczyć.

Nie znaczyłoby nic. Klamka zapadła.

Przed obiadem Jerval spotkał się z Averym. Uśmiechnął się do posiwiałego wojownika, który odezwał się z całym zrozumieniem:

- Zastanawiasz się, czy Bóg cię przeklął, czy pobłogosławił. Posłuchaj, panie: dla niej to trudne porzucić dom i wszystko, co zna tutaj.

- Były z nią jakieś kłopoty, gdy odjechałem, Avery? Afery pogładził rozwichrzoną, szpakowatą brodę.

- Ha, z moją panią nigdy nie ma kłopotów, choć nawrzeszczała na Ponce'a, kiedy wspomniał o twojej biegłości w łuku.

- To rzeczywiście zbrodnia. Mam nadzieję, że nie rzuciła go sobie pod stopy.

- Och, uciekał przed nią za tarcze celownicze. Zdaje się, że trzeba ją poskromić, ale nie zapominać, że jest dziewczyną, a nie buńczuczny młokosem.

- Nigdy nie była dla mnie taka - rzekł Jerval.

- Nie - odparł powoli Avery, mierząc młodzieńca wzrokiem. - Wiem, że nie.

Jerval skinął mu głową, a potem odszedł porozmawiać z ojcem pijącym słodkie, korzenne wino lorda Richarda i z błogą miną głaszczącego potężny łeb Graynarda.

* * *

Tuż przed świtem w dniu swego ślubu Chandra wymknęła się z zamku i brodząc w gęstej, nisko leżącej mgłę, skierowała się ku wschodniej wieży zewnętrznych murów obronnych. Była to jej ulubiona kryjówka jeszcze z dzieciennych lat, ciche, odosobnione miejsce.

Dwadzieścia stóp dalej od niej zmęczony strażnik, wychylony za blanki muru, nie zauważył jej przybycia. Po drodze spotkała tylko jednego z gości, sługę w barwach sir Stephena, jak szedł do wychodka. Wiedziała, że wkrótce obudzi się służba i goście, którzy musieli zawinęci w koce spędzić noc w Wielkiej Sali, znowu napelnią ją wrzawą. Wszystkie pomieszczenia były zajęte, nawet izdebki na murach.

Westchnęła i skuliła się przy wilgotnej, kamiennej ścianie, szczelnie otulając się podbitym futerkiem płaszczem. Wodziła wolno palcem po jej spękanej powierzchni, zapuszczając go w rysy wyłobione jeszcze, nim przyszła na świat. Oparła głowę o kamień i poczuła łzy napływające do oczu. Nie mogła sobie wyobrazić rozstania z Croyland.

Tutaj znalazła ją Mary, skuloną, na wpół śpiącą, z głową opartą o zimny gład.

- Chandro - odezwała się łagodnie, dotykając jej ramienia. Wzdrygnęła się.

- O Boże, czy to już czas?

- Nie, jest jeszcze wcześnie. Przepraszam, że cię niepokoję, Chandro, ale chciałabym pomówić z tobą. Nie mogłam cię znaleźć, więc pomyślałam, że będziesz właśnie tutaj.

- To jedyne miejsce, jakie mi zostało - przyjrzała się bliżej przyjaciółce i powiedziała, gładząc jej poplątane włosy: - Wybacz, Mary. Jestem samolubna, myślę tylko o własnej doli. Chodź, usiądź przy mnie.

- Nie powiedziałaś nic twemu ojcu, prawda, Chandro? O tym, co było? O Graelamie?

- Pewnie, że nie. Mary zaczerpnęła powietrza.

- Nie zostanę w Croyland, kiedy ty wyjedziesz. Proszę, zabierz mnie ze sobą do Camberley. Nie zniosę powrotu do ojcowskiego zamku, wiedząc, że kiedyś wyda mnie za mąż i będę musiała mu powiedzieć, że już nie jestem dziewicą. Nie przeżyłabym tego wstydu. Nie wiem też, co by wtedy zrobił. Nie wiem, ile jestem warta dla niego. Przy tobie zyskam chociaż trochę na czasie.

- Naprawdę chcesz jechać ze mną? Och, Mary, nie pytałam cię o to, bo nie sądziłam, że zechcesz wyjechać do obcego zamku, między nieznanymi ci ludźmi.

- Ty także ich nie znasz.

- Masz słuszość, ale ja nie mam wyboru. Ty tak. Pewnie, że pojedziesz ze mną. Och, twój przeklęty ojciec... On nie zrozumie, że to nie twoja wina. Pewnie, jedź ze mną. Ale jesteś pewna, że wytrzymasz z lady Avicią i z Julianną?

- Julianna jest zazdrosna o ciebie, to wszystko. - Mary tylko wzruszyła ramionami. - Odgryzie sobie język, gdy cię zobaczy przy ołtarzu. Co do lady Avicii, to muszę powiedzieć, że jest nieco wyniosła, ale nie jest złą osobą. Będzie dobra dla mnie.

Chandra zaczęła nagle kląć tymi plugawymi przekleństwami, jakich nauczyła się, będąc sześciolatkiem, od Clyde'a, starego sługi ojca. Uspokoila się po chwili.

- Przypomniało mi się, że muszę poprosić o pozwolenie Jerval, Camberley to jego dom. Myślisz, że pozwoli?

- Oczywiście, że pozwoli.

- Tak, masz słuszość. Jerval nie odmówi ci niczego. - Przerwała na chwilę, spoglądając w stronę zamglonej przystani. - Ale ty jesteś szczęśliwa.

- Jak mogę być szczęśliwa, kiedy muszę opuścić Croyland?

- Trudno mi sobie wyobrazić, byś mogła tu spędzić resztę życia, zwłaszcza kiedy dorośnie John i zostanie lordem Croyland. Zatrulby ci zupełnie życie, już stara się to robić. Wyobrażasz sobie dziewczynę, którą weźmie za żonę?

- Nie pomyślałam o tym - powiedziała wolno Chandra. - Powinna go przeżyć, jeśli John będzie kroczyć drogą, na której stoi. Już bywa nędznikiem. To oczywiście robota lady Dorothy. To nie jest moje miejsce.

- Nie. Twe miejsce jest we własnym zamku, gdzie będziesz panią i żoną, gdzie wszyscy będą oddani tobie - nikomu innemu.

- Ojciec mówi mi to samo.

- Bo to prawda. Masz szczęście. Jerval nie widzi poza tobą świata. Podziwia cię, będzie ci z nim dobrze.

Chandra westchnęła. To prawda, cała prawda.

- Nie sądzisz, że jest pięknym mężczyzną? Walecznym? Honorowym? - pytała Mery.

- O tak.

- Cieszę się, że go doceniasz. Nie chciałabym, by dostał żonę, która byłaby mu udreką.

Chandra westchnęła. Nigdy dotąd nie myślała w ten sposób. Prawdę mówiąc, nie myślała w ogóle, jak będzie wyglądać to jej nowe życie.

- Nie będę taka, to znaczy nie chciałabym być taka, ale...

- Widzisz, jak wiatr się wzmaga?

- Aha.

- A obie tak się przechylamy, że zwieje nas z murów.

- Przecież musimy ustąpić przed wiatrem, a ja nie jestem głupia.

- Warto ulec czyjemuś życzeniu, a nie zawsze stawiać na swoim, więcej można zrobić pokojem niż wojną.

- O tak, wiem - westchnęła Chandra. - Tylko że czasem trudno się ugiąć, kiedy...

- Kiedy czujesz się zagrożona?

- Nie - potrząsnęła przecząco głową.

- Och, Chandro, pomyśl o wszystkich radościach, jakich zaznasz z twym przyszłym mężem, jeśli tylko pozwolisz mu na to.

- Dobrze, chodźmy już. Chcę pomówić z Jervalem.

- Dziękuję ci.

- Nie, to ja ci jestem wdzięczna, że jesteś ze mną. Nawet kiedy musisz utrzyć mi nosa, gdy nie mam racji.

Mary roześmiała się i Chandra pomyślała, że nie widziała jej roześmianej od bardzo dawna. Od czasu, kiedy Graelam...

Przeszła przez salę, w której co najmniej pięćdziesięciu mężczyzn jadło śniadanie, wśród głośnych śmiechów i żartów.

Gdy dotarła do komnaty, którą Jerval zajmował z sir Markiem, zatrzymała się na chwilę, słysząc dobiegający zza drzwi chichot służących.

Na pukanie odpowiedział Mark. Jeśli był zaskoczony jej widokiem z rana, w dzień wesela, to nie dał tego poznać po sobie. Odezwał się z uśmiechem:

- Właśnie odprowadziłem Jervala do łaźni. Czy chcesz go zobaczyć? Skinęła głową, czekając w drzwiach, aż dwie młódki, mokre i roześmiane, stanęły obok niej. Skinęły jej głowami, uśmiechnięte i zadowolone, puszczając jej lekko oko, gdyż znały się od małego.

- Co takiego, Emo?

- To piękny mężczyzna, Chandro, naprawdę piękny. - Ema roześmiała się, trąciła w bok Isabel i zaśmiała się raz jeszcze.

- Może trochę za wielki - dodała Isabel, mrugając okiem do Chandry.

- Jest wielki - powiedziała Chandra - ale jest wojownikiem i można się tego było spodziewać.

Roześmiały się jeszcze głośniejsze, znikając za rogiem.

Chandra weszła do małej komnatki, gdzie ujrzała Jervala w surowej, drewnianej balii, pogrążonego po pas w wodzie. Jego zmoczone, złote włosy przylegały do głowy. Kolana podciągnął w górę. Był pięknym mężczyzną, musiała to przyznać.

- Nie prosz mnie, bym ci wyszorowała plecy - powiedziała.

- Szkoda - odparł. - Wolałbym twe delikatne dłonie, a nie moje sękacze.

- Mam tyle samo odcisków co ty.

- Może, ale stanowi to dla mnie pewną różnicę. Zmarszczyła brwi, przyglądając się jego szerokim barkom.

- Może innym razem. Posłuchaj mnie teraz, to bardzo ważne - powiedziała.

- Pewnie tak, skoro wyśledziłaś mnie tutaj, w balii. - Cieszył się jej widokiem, zadowolony, że odszukała go w dzień ich ślubu. Jeszcze do tego nie doszło, ale już wkrótce będzie jego jedyną. - Podejź. W czym rzecz, najśłodsza?

Najśłodsza. Zabrzmiało to tak naturalnie w jego ustach. Udzieliło się jej całe ciepło tej pieszczoty, ale nie było czasu, by się nim rozkoszować.

- Chodzi o Mary, o córkę sir Stephena.

- A tak, rozmawiałem z nim przez chwilę. Wygląda na twardego człowieka, niezbyt wesołego.

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Mary zawsze była moją przyjaciółką, wychowywałyśmy się razem. Chciałabym, aby wyjechała z nami do Camberley. Przyszłam tu, aby cię prosić o pozwolenie.

Podniósł ramię, aby namydlić sobie pierś.

- Na pewno tę sprawę trzeba omówić z sir Stephenem - powiedział. - Jest młoda, śliczna, do wzięcia.

- Nie, tego nie możemy zrobić.

- Dlaczego?

- Sądzę, że powinieneś się dowiedzieć - rzekła, przyglądając się, jak Jerval naciera gąbką brzuch. - Musisz mi jednak przysiąc, że nie powiesz o tym nikomu. Proszę cię, Jervalu, to ważne.

- Nigdy nie zawiodę twego zaufania, Chandro.

- Lord Graelam zgwałcił Mary. Przy mnie i przy dwóch swoich sługach.

Jerval skoczył na równe nogi, wylewając na kamienną posadzkę potoki wody.

- Zgwałcił ją? Na Boga, ten nędzny syn ladacznicy! Spostrzegł nagle, że stoi nagi i szybko znów rozsiadł się w balii. Nie widziała go dotąd takiego i zaskoczyło ją to zupełnie, choć widziała już wielu nagich mężczyzn. Była mu bardzo wdzięczna, że nie rusza się z miejsca.

- Tak, zgwałcił ją.

- Ale przecież chciał ciebie.

- Chciał mnie zmusić do posłuszeństwa. Ani ja, ani Mary nie mogłyśmy powiedzieć, gdzie ukrywają się moja matka i John. Bez nich nie zmusiłby mnie, bym go poślubiła. Stało się to z mojej winy, bo gdybym tylko powiedziała, oszczędziłby Mary, ale ja nie odezwałam się słowem. Milczałam, kiedy ją brał, modląc się, by jej poświęcenie nie poszło na marne. Ale nie zdało się na nic, bo lady Dorothy sama wyszła z ukrycia razem z Johnem. Nie wiadomo dlaczego. Ojciec Mary, sir Stephen, obwini córkę o wszystko. Jest taki, jakim go oceniłeś po waszym pierwszym spotkaniu. A dowie się prawdy, gdyż Mary mu ją powie, kiedy on wyszuka jej męża. Nie sądzą, by był dla niej wyrozumiały. Raczej zabije ją, gdyż nie będzie już miała dlań żadnej wartości. To niesprawiedliwe, Jervalu, nie ma tu jej żadnej winy.

- Pewnie, że nie. Oczywiście pojedzie z nami. Nie martw się już więcej, skarbie. To pozostanie naszą tajemnicą. Powiedz Mary, że nigdy się z tym nie wydam.

- Dzięki. Jesteś mężczyzną, a jednak tak rozsądnym.

- Jesteś kobietą. Czy równie rozsądną?

- Postaram się być - powiedziała, a on uśmiechnął się na te słowa. Przygryzała dolną wargę, usilnie myśląc nad czymś.

- Słyszę już wesele - powiedział, a potem dodał: - Wstałem, gdyż tak zaskoczyło mnie to, co powiedziałaś. Przepraszam, jeśli cię zgorszyłem.

- Nie zgorszyłeś mnie. Widziałam więcej rozebranych mężczyzn niż kobiet. Jesteś mężczyzną.

- Jestem tylko takim mężczyzną jak inni?

- Nie, sam wiesz, iż nie jesteś taki jak inni. Jesteś doskonały. Z pewnością nie jesteś ślepy, by tego nie dostrzec. Ja też nie jestem ślepa.

- Mówisz, że podoba ci się moje ciało?

- Nie mówiłam nic o urodzie. Powiedziałam tylko prawdę, coś oczywistego, jak się mówi o pięknym posągu czy dorodnym wieprzu pędzonym na rzeź. Ale teraz muszę iść, Jervalu, mam sporo

rzeczy do zrobienia.

- Czy uznasz mnie za doskonałego tej nocy, kiedy pójdziemy ze sobą po raz pierwszy do łóża?

Wycisnął gąbkę na piersi, pilnie wpatrując się w ściekające mu na brzuch krople wody.

Popatrzyła nań uważnie.

- Nie chcę teraz o tym myśleć.

- Oby nie była to myśl przykra czy taka, która mogłaby cię przerazić. Spodziewał się jakiejś obelgi, zapewnienia, że nic nie jest w stanie jej przerazić, ale nie mówiła nic przez długi czas. Ku jego zaskoczeniu powoli skinęła głową.

- Może i tak - powiedziała i wysunęła się z izby, zanim zdążył pomyśleć o jakiejś odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 11

Chandra stała nieruchomo, a Alice zakładała jej przez głowę miękką, lnianą koszulę. Gdy to samo zrobiła z suknią ślubną i wygładziła ją przy biodrach, Mary westchnęła z zachwytem.

- Jest naprawdę przepiękna - powiedziała, dotykając zielonego jedwabiu, nienagannie skrojonego i miękkiego w dotyku.

Miała długie rękawy zakrywające palce, i długi tren. Buty z ostrymi noskami były z cynobrowej skóry i haftowane złotem. Uwierały ją w palce.

- Oto opaska - powiedziała Mary. Była z kawałków złota, w których osadzono przynoszące szczęście kamienie - agat chroniący przed febrą, zaś sardoniks przed malarią. Jej zameczek zdobiły wielkie szafiry.

Ponieważ zapowiadał się ciepły ranek, Chandra zarzuciła sobie płaszcz na ramię. Tak jak suknia był z jedwabiu, w kolorze królewskiej purpury, bogato haftowany złotem.

Kiedy Alice ułożyła już długie włosy Chandry, Mary podała jej niewielki welon szafranowej barwy, przypinany do włosów złotym diademem.

- Nie przyniesiesz wstydu memu synowi - powiedziała lady Avicia, kiedy weszła do sypialni, a tuż za nią lady Dorothy.

- Wygląda całkiem nieźle - rzuciła Dorothy, wpatrując się w jakieś miejsce wysoko nad głową Chandry.

Julianna nie odezwała się słowem.

Tak, wyglądam całkiem nieźle - pomyślała Chandra, przypatrując się w srebrnym lusterku obcej, wytwornej dziewczynie, i na chwilę zamknęła oczy. Nie przyniesie wstydu ojcu. Wychodzi za człowieka, którego jej wybrał. Wszystko będzie dobrze. Wyprostowała ramiona i uśmiechnęła się. To dzień jej ślubu, jedyny w życiu. Naprawdę miała nad czym rozmyślać.

Zamkowa kaplica nie mogła pomieścić wszystkich zaproszonych, więc Chandra z sir Richardem u boku udała się do ogrodu, gdzie ojciec Tolbert czekał już gotów do odprawienia ceremonii.

Jej brat John podszedł do nich bliżej. Na jego niewielkich, cienkich wargach gościł uśmiech i nie był to dobry uśmiech. Raczej triumfujący i pełen zadowolenia z siebie. Nędzna, licha kreatura - pomyślała Chandra i przyznała, że Mary miała zupełną słuszość w tym, co mówiła wcześniej. Zobaczyła się w Croyland za dziesięć lat, kiedy John będzie miał ich osiemnaście, gotowy do ożenku. Po śmierci ojca byłaby nikim i ta mroczna rzeczywistość wyraźnie stanęła jej teraz przed oczami.

Spojrzała na Jervala.

Nie należała już do Croyland, należała do niego.

Był jej przyszłością, czego nie potrafiła sobie teraz wyobrazić.

Służba kierowana przez lady Dorothy wzniosła bramę weselną, zarzucając barwnym kwieciami jej okratowanie. Gdy Chandra wraz z ojcem stanęła w jej cieniu, Jerval wystąpił naprzód, aby złączyć się z nimi. Miał na sobie piękne nogawice z brązowego jedwabiu i także sięgającą do kolan bladoniebieską tunikę. Jego płaszcz, tak jak płaszcz Chandry, też był obramowany gronostajami, a

pszeniczne włosy podtrzymawał diadem wysadzany lśniącymi klejnotami.

Jerval napotkał jej wzrok, powagą dorównujący spojrzeniu księdza, i mrugnął do niej. Ku jego i własnemu zaskoczeniu odmrugnęła.

Posłyszała rubaszny śmiech kilku dworzan, którzy zauważyli tę wymianę spojrzeń. Stojący w pięćdziesięciu szeregach goście utworzyli półkole wokół ojca Tolberta, który, surowy, nadęty i - ku uldze Chandry - czysty, rozglądał się dokoła. Skinął na lorda Richarda, a ten odszedł od boku Chandry i zwrócił się ku zgromadzonym. Rozwinął szeroki pergamin i wyliczył głośno dobra, sługi, złoto i szaty, jakie Chandra wnosi Jervalowi w posagu. Następnie odczytał życzenia króla Henryka dla państwa młodych i swoją zgodę na ten ich związek.

Jerval ujął ją za rękę i wystąpił krok naprzód.

- Gdyby król ważył się odmówić swej zgody, wówczas bym cię porwał. W przeciwieństwie do lorda Graelama nie pokpiłbym sprawy.

Pomyślała sobie, że najpewniej by tak było.

Słyszała tylko urywki modlitwy do Trójcy Świętej, którą chyba odmawiał Jerval. Powstrzymała się, by nie przestępować z nogi na nogę. Ciekawa była, czy buty uwierają go tak samo jak ją.

Gdy na koniec ojciec Tolbert stanął przed nowożeńcami i wygłosił błogosławieństwo, Chandra omal nie zadławiła się, słuchając jego słów.

- Daj tej kobiecie łagodność Racheli, mądrość Rebeki, wierność jak Sary. Pozwól jej być stateczną przez prawdę, szanowaną przez skromność, mądrą przez nauki niebios.

- Na wszystkich świętych - pochylił się ku niej Jerval - będziesz właśnie taka?

- Powinien jeszcze powiedzieć, żebym była tak silna jak królowa Amazonek.

- Wątpię, czy kiedykolwiek słyszał o Amazonkach, o ich przygodach nie ma przecież w Biblii.

Msza dobiegła końca. Ojciec Tolbert zaśpiewał *Agnus Dei* i odszedł, zadowolony z siebie.

Lord Richard rozmyślał o innych sprawach, a mianowicie o darach, jakie miał wręczyć gościom, a które kosztowały go zaiste niemało. Kiedy posłyszał *Agnus Dei*, znowu pomyślał o córce. Sprawowała się nienagannie, przyciągając oczy dumną postawą i wdzięcznym obejściem. A najważniejsze, że chyba pogodziła się z nieuniknionym.

Nagle dostrzegł narastające napięcie w lady Dorothy. Przez chwilę uwierzył, iż suka ogłosi, że Chandra nie wyszła z jej łona, a jest podrzuconym bękartem. Pochwycił ją za rękę i ścisnął. Wydała cichy, pełen bólu jęk, nic więcej.

Widział, jak zięć obejmuje nową żonę, jak jej ramiona wolno oplatają jego kibić.

Poczuł bezmierną ulgę i bezmierny ból.

Z tłumu gości rozległ się potężny okrzyk oznajmiający, że minęła ostatnia chwila ciszy w tym dniu. Najęci przez Richarda rybałci zaczęli dmuchać we flety i tańczyć wśród weselników. Rozweselony równie jak oni Jerval pociągnął ze sobą Chandrę i poprowadził ich pochód z powrotem do Wielkiej Sali.

- Jesteś najpiękniejszą panną młodą jaką kiedykolwiek miałem - odezwał się głośno, chcąc, by usłyszano go wśród ochryplego śpiewu rybałtów i gości.

- Jestem twoją jedyną panną młodą - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy, a on wybuchnął śmiechem. - Jedyną jaką będziesz już miał, więc pożegnaj się ze wszystkimi męskimi zachciankami.

Okręcił ją wokół siebie i pocałował w usta.

- Wszystkie marzenia, jakie przychodzą mi na myśl, to marzenia o tobie. Mocno pocałował ją

znowu, przygotowany na męki przynajmniej sześciu godzin ucztowania, zanim wreszcie ją weźmie.

Mijała siódma godzina, zbliżającej się wreszcie do końca, uczyty. Jerval nie wzięłyby już do ust ani kawałka jedzenia więcej. Udźce pieczonego wołu, polewany ziołowym sosem łeb dzika, wołowina, baranina, wieprzowina, pieczone łabędzie i króliki wały się bezładnie po stołach, bądź trafiały do pysków warczących radośnie psów. Chciał przerzucić swą żonę przez ramię i jak najszybciej pognać na górę po schodach, kiedy służba jeła wnosić na nowo jedzenie - królika w sosie z cebulą i szafranem, pieczone cyranki i bekasy, ciasteczka z żółtkiem jaj i z serem, cynamon i wieprzowy pasztet.

Zaklął.

Chandra wpatrywała się w swój pasztet, kiedy sir Andrew, prawie już tak pijany jak jego żona, krzyknął:

- Jervalu, jak ci tam pójdzie w łóżku z twoją wojowniczą żoną?

- Właśnie - dobiegł następny pijacki okrzyk.

- Czy żona zdejmie zbroję?

- O, to wyzwanie, które z chęcią bym przyjął! - wrzasnął sir Stephen. Chandra spojrzała wokół, gotowa porwać się z krzesła i uderzyć z mieczem na wszystkich. Jerval uśmiechnął się do niej.

- Pozwól im żartować, kochanie, to nic nie znaczy. Powinnością gości jest żartować, droczyć się i pić na weselu.

- Różdżka męża to najdroższy przyjaciel jego żony - zawołała Joanna, żona sir Malcolma, głosem ochryłym od całodniowego picia wina.

- A skąd wiesz o tym, moja pani? - krzyknął sir Andrew. - Ten staruch, którego poślubiłaś, nie wiedziałby, co zrobić, gdyby odkrył to, co ma między nogami!

- Tak już będzie przez cały czas - powiedział Jerval. - Myślałem, że zacnie się o wiele wcześniej, ale to nic nie szkodzi. Wszystko w porządku - dodał i podał jej kawałek pasztetu w cieście.

- Popatrzcie tam! Jerval ją karmi!

- Pewnie dlatego, że jeszcze sam nie może jeść spomiędzy jej długich nóg. Ha, zobaczy, jak to smakuje!

Jerval słuchał, uśmiechając się do mężczyzn i dam, i rzeczywiście widział się już, jak całuje ją między nogami. Szybko podał żonie drugi kawałek pasztetu.

Nie wątpił, że Chandra nie wie, co mieli na myśli, i napełniało go to rozkoszą. Ale wkrótce się dowie. Tej nocy. Prawie już ją smakował, zaczerpnął tchu i omal nie zachłysnął się winem.

Dlaczego Jerval ma jeść, kiedy będzie między jej nogami? Co to za bzdury? Chandra żuła powoli, czuła bijący od niego słodki zapach korzennego wina, ciepło jego bliskiego ciała. Sama wypła dość dużo. Nie czuła żadnego lęku, żadnej niechęci...

- Na noc poślubną odprowadzą młodą ludzie lorda Richarda czy dwórki lady Dorothy? - zawołał sir Andrew.

- A kto będzie galopował? Sir Jervalu, będziesz ogierem czy kłaczą?

- Hubercie, Marku! - krzyknął Jerval. - Obaj wiecie, że mam to szczęście być i ogierem, i kłaczą. Lubię dosiadać i być dosiadanym.

Nagle Richard wstał ze swego wielkiego krzesła i kiedy zadzwonił o stół ręką noża, zapadła cisza.

- Avery! - zawołał. - Przyprowadź tutaj tych trzech! Jerval patrzył zaskoczony, jak Avery i Ellis

prowadzą trzech brudnych i wybladłych od tygodni spędzonych w lochu Croyland ludzi i rzucają ich na kolana przed lordem Richardem.

Chandra ujrzała, jak ojciec wyciąga z rękawów płaszcza jakiś pergamin i potrząsa nim w stronę więźniów.

- Słuchajcie dobrze! - krzyknął. - To pergamin dla waszego pana, lorda Graelama de Moreton, od naszego ukochanego króla Henryka. Uwalniam was, byście wrócili do waszego lorda. Powiecie mu, że zdobył, na którą polował, nigdy mu się nie dostanie. Ma do końca życia wiedzieć, że moja córka jest żoną innego. Król nakazuje, by przez następny cały rok płacił połowę podatków Croyland za popełnione czyny. - Wepchnął pergamin w dłoń jednego z więźniów. - Powiedzcie waszemu panu, że król uchronił jego włości od mojej zemsty. Odejdźcie teraz.

Uśmiechnął się do córki i uklonił się.

- To mój dar dla ciebie, Chandro. A teraz w tany. Czas płynął wolno, później zupełnie stanął w miejscu. Jerval ujrzał, jak lord Richard pilnie przypatruje się im obojgu, i nie chciał nawet wiedzieć, o czym myśli ojciec Chandry.

Tańczyli, aż wreszcie Jerval odprowadził Chandrę na jej krzesło wśród pijackich żartów i porad, które przyprawiały ją o bladłość i gniew, i zwrócił się do lorda Richarda:

- Już czas. Nie chcę, by się dłużej męczyła. Zajmę się nią, a wy, panie, zajmijcie się gośćmi i moją rodziną.

Lord Richard popatrzył na swoją córkę i powoli skinął głową. Bał się, że Chandra wstanie i umknie z tej sali, i Jerval wyczytał ten lęk z jego twarzy. Sam odczuwał to samo.

- Nie chciałbyś tradycyjnych pokładzin? Jerval potrząsnął głową.

- Nie, nie z nią. Wypiła wprawdzie sporo wina, ale...

- Boisz się, że ucieknie?

- O, tak.

- Idź zatem. W sypialni Chandry krzątały się kobiety. Na matach podłogi leżały różane pączki, zapach kadzidła z lilii unosił się dokoła, drażniąc nozdrza, paliło się kilkanaście woskowych świec.

W komnacie panowało ciepło i lekko oszałamiająca woń.

Obróciła się powoli, by spojrzeć na męża opartego plecami o zamknięte drzwi, z rękoma skrzyżowanymi na piersi.

- Stało się - powiedziała, spoglądając wokół siebie. - Jesteś w mojej sypialni i należało się tego spodziewać. Nie mogę cię stąd wyrzucić.

- Nie, nie możesz. Mam też nadzieję, że nie chcesz.

- Nie jestem pewna, nic o tym nie wiem, Jervalu. Czy to coś przykrego?

- Przykrego? Skądże, skarbie. To przyjemność, którą cię obdarzę. Przysięgam. Myślałem o tej chwili, Chandro. Chodź tutaj.

Nie przypuszczał, że go posłucha, ale to już nie miało znaczenia. Po prostu chciał zobaczyć, co teraz zrobi. Oczy jej lekko zaszklily się od wypitego wina, może wypiła dość, by nie próbować z nim walczyć.

Walczyć? Może nawet skoczyć mu do gardła. Naprawdę była silna.

- Chodź do mnie - powtórzył i czekał. Podniosła brzeg swej pięknej, jedwabnej sukni i wolno podeszła.

- Czy tak, panie?

Spoglądała na niego bez cienia lęku na twarzy. Na łokcie wszystkich świętych, była rzeczywiście

piękna. Wiedział, że musi działać wolno, bardzo wolno. Była dziewicą i mimo całej swej znajomości mężczyzn, mimo że wypite wino ośmieliło ją nieco, była niewinna.

- Chcę cię pocałować, obejmij mnie. Uczyniła to i ku jego zdumieniu, uniosła twarz.

Było to więcej, niż mógł się spodziewać. Delikatnie pocałował jej usta.

Chandra wspięła się na palcach i Jerval opuścił dłonie na jej biodra. Czując ją przez suknię i bieliznę, pragnął zrzucić je z niej i w jednej chwili mieć ją pod sobą, ale nie mógł. Musiał działać wolno.

Starał się być łagodny i cierpliwy, i pierwszą nagrodą było mu jej niespokojne wejrzenie i cichy, urwany jęk, jaki wydobył się jej z gardła.

- Chcę, byś zdjęła suknię - powiedział i odsunął ją od siebie. Nie przyszło mu to łatwo, ale wiedział, że jeśli tego nie zrobi, zedrze ją z niej i co ona wtedy sobie o nim pomyśli? Widział, że wino powoli przestaje na nią działać i znów jest zimna, jakby gotowa do walki.

Nie miała jednak zamiaru walczyć. Stała, nic nie mówiąc, nie pomagając mu, ale też nie odsuwając się od niego.

- Podnieś ręce - powiedział. Podniosła, czując, jak przesuwają się jej po policzkach gładki jedwab, a potem len bielizny, już nie tak gładki, ale miękki.

Była więc naga. Naga, zupełnie i bezgranicznie.

- Ach - nie mógł powiedzieć nic więcej. W przeciwieństwie do swojej żony nie potrafił zachować spokoju. Zaniósł ją na łóżko, gdzie złożył ją pośród różanych płatków, rozsypanych na kołdrze.

Dyszał ciężko, patrząc na nią z góry jak leżała na wznak, z lekko rozchylonymi nogami, z jasnym owłosieniem pomiędzy nimi... Nie, te włosy mieniły się złotem i chciałby z miejsca jej dotknąć, całować ją, wdychać jej zapach. Zaczął się jednak rozbierać. Zobaczył, jak jej dłonie zacisnęły się w pięści, i odezwał się:

- Wszystko będzie dobrze, złotko. Zaopiekuję się tobą, nie masz się czego bać.

- Nic się na tym nie znam, Jervalu. Czyżby to był jej głos, ten nikły dźwięk, wysoki, kobiecy, zalękniony?

- Nie musisz znać się na niczym. Masz jedynie mi zaufać.

- Ojciec mówił, bym leżała spokojnie i nie walczyła z tobą. Powiedział, że będziesz wiedział, co robić, a w każdym razie, że powinieneś. Bał się, że będąc tak młodym, możesz być niedbały, nieczuły, może ordynarny.

Ordynarny? Wymruczał ironiczne podziękowanie panu Richardowi, pragnąc, by jego szyja znalazła się w jego zaciśniętych dłoniach.

- I miał słuszność, i nie miał. Prędzej wolałbym mieć topór na szyi, aniżeli cię skrzywdzić. Nie jestem żadnym gburem.

Był już nagi i nie spuszczała z niego wzroku, wpatrując się w jego przyrodzenie. Powiedziała, nie odrywając oczu od jego członka:

- Naprawdę nie chcę tego robić, Jervalu. Pomyślała, że skoro jest mężczyzną, to z pewnością zmusi ją do spełnienia jego woli.

Ułożył się przy niej. Musiał podarować jej trochę czasu, więc pocałował ją i zaczął pieścić jej białe piersi.

Nie przychodziło mu to łatwo.

- Nie martw się o nic, Chandro. Jesteśmy tylko we dwoje, mąż i żona, i wszystko jest tak jak

należy.

- Naprawdę nie chciałam iść za męża, ale Mary miała słuszość. Zesztywniał.

- Nie chciałaś wyjść za mnie?

- Och, nie. Po prostu Croyland jest moim domem i wszystko, co znam i kocham, znajduje się tutaj.

- A w czym Mary miała słuszość?

- Spytała, czy wyobrażam sobie życie w Croyland, kiedy John będzie tu panem. Powiedziała, że muszę mieć własny zamek i własną, tylko mnie oddaną rodzinę.

Jerval pomyślał, że już do końca życia pozostanie dłużnikiem Mary.

- To prawda - powiedział tylko.

- Wyobrażasz sobie niewiastę, którą pojmie za żonę John?

- Skręca mi bebechy, jak tylko sobie o tym pomyślę. Zaśmiała się, a dźwięk ten przepełnił go ciepłem aż do stóp. Znów ją pocałował, potem jeszcze raz, w końcu złożył długi pocałunek na jej ustach. Po chwili dobrowolnie je rozchyliła. Zdał sobie sprawę, że do tej chwili nie wiedziała, co powinna robić. Teraz wiedziała i pomyślał, że powinien posiać w niej swe ziarno, by poczuła jego ciepło, jego smak. Drgnęła całym ciałem i pocałowała go mocno, mocniej niż przedtem.

Ciągle pieścił jej piersi, miękkie jak jedwab jej ślubnej sukni, i zapragnął...

Odsunął się od niej, uśmiechnął i nie mówiąc nic, złożył głowę na jej piersiach. Jęknęła, kiedy sięgnął po nie ustami. Pomyślał nagle o przegranej w wyścigu na turnieju w York i to go uspokoiło.

Oddychała ciężko, więc jął wodzić ustami po jej ciele, liżąc i ssąc jej sutki, i czuł teraz, jak serce jej bije szybko, z głuchym odgłosem.

Jego ręka gładziła jej brzuch, dotknęła ud, lekko rozchyliła nogi, zbliżała się coraz bliżej, ale wciąż nie sięgała tam, gdzie chciałby najbardziej. Ku jego radości nagle poruszyła biodrami. Lord Richard miał słuszość, mówiąc o swym zięciu, że jest młody, ale - do diabła! - nie był grubiański.

Nie, nie był, ale zastanawiał się, czy powstrzyma się wystarczająco długo, by dać jej przyjemność pozwalającą znieść ból, który nastąpi, bo przecież jego żona jest dziewczicą. Wiedział, że musi dać jej tę rozkosz, w przeciwnym razie ona ucieknie, przeklinając go, że zadał jej tylko ból, że nie zatroszczył się o nią. Wolałby dać sobie uciąć rękę, niż dopuścić do tego.

Poczuł jej palce w swych włosach, uniósł więc głowę znad jej piersi i uśmiechnął się do niej.

- Co teraz czujesz? - spytał.

- Coś dziwnego - rzekła i zamrugwała, zatroskana, ale i zaciekawiona jednocześnie. - Chcę, byś mnie dotykał, dotykał mojego brzucha. Czuję tam ciepło i jakiś głód. I ból, a nie wiem, co robić.

- Ja wiem - powiedział i zaczął ją całować, sunąc ustami w dół. Złożył głowę na jej brzuchu, czując jej gładkie ciało. Powoli - pomyślał, wędrując dalej między jej nogi i rozsuwając je na boki. Gdy dotknął jej tam ustami, zastygła jak zmarznięte w lutym jezioro w Camberley, a potem wyprężyła się i wydała z siebie donośny okrzyk. Słyszał i czuł jej pożądanie, każące jej drżeć; czuł narastające w niej napięcie.

Powoli jął wchodzić w nią palcem. Wszyscy święci, była tam tak ciasna, że chciało mu się płakać na widok tego cudu.

Ujęła jego głowę w swe dłonie, oddychając szybko i chrapliwie. Załkała od siły tego doznania, które pozwalało jej ciału unosić się w powietrze. Łkała tą bezmierną, wypełniającą ją rozkoszą, zdziwieniem, że można doświadczyć równie wspaniałego uczucia. A potem poczuła jego ciężar i podniecona uniosła w górę biodra, zastanawiając się, co jeszcze może się zdarzyć.

Pragnęła więcej, przynajmniej do tej chwili, aż wszedł w nią z niespodziewaną mocą, a wtedy

zajęczała, tym razem z bólu. Próbowwała go zrzucić z siebie, lecz był zbyt ciężki i tkwił w niej tak głęboko, że się poddała. Wszystkie dotychczasowe uczucia odeszły w niepamięć; płakała dalej, ale tym razem z bólu, który ją złamał.

Jerval zamarł. Uniósł się lekko na łokciach i popatrzył z góry na tę kochaną twarz, na łzy spływające po jej policzkach. Odezwał się głosem ledwo wydobywającym się ze zdławionego gardła:

- Przepraszam, kochanie, ale ból szybko ustąpi. Leż spokojnie, a spróbuję się nie ruszać. Na wszystkich świętych, jesteś kimś takim, kogo nie potrafiłbym sobie wyobrazić w całym swoim żalonym życiu.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Tkwił głęboko w jej ciele. Widziała mężczyzn pokrywających kobiety, lecz po prostu nie była w stanie pomyśleć, że to zdarzy się także jej. Ból ustępował, lecz jej ciało nadal płonęło. Posiadł ją i jeszcze nie mogła uwierzyć, że stał się jej częścią.

Pochylił się, aby pocałować jej nos, i ta niewielka pieśczoła wypełniła go bez reszty. Patrzył w jej oczy i pragnął krzyczeć pod niebiosami.

Czuł oszołomienie niczym od ciosu w głowę. Padł na wznak i pociągnął ją na siebie, obejmując ją mocno, wciągając zapach jej włosów, a potem zapomniał o wszystkim.

ROZDZIAŁ 12

Z wolna przychodził do siebie, uśmiechając się jeszcze, nim wspomniał tę niewiarygodną rozkosz, jakiej dane mu było zaznać ubiegłej nocy. Pograżyła go w głębokim śnie, po którym miał znów kochać się z żoną. Ach, był ranek, jeszcze wcześniej, więc...

- Chandro - odezwał się niskim i ochrypłym od snu i pożądania głosem i obrócił się, by zagarnąć ją pod siebie. Był rozgrzany, napięty i gotów do czynu.

Nie było jej.

Poczuł się gorzej, niż gdyby oblano go kubłem zimnej wody. Usiadł w łóżku z członkiem wciąż tak twardym, jak rękojeść jego miecza, spojrział na ślady jej krwi na kołdrze i uśmiechnął się znowu. Zranił ją, tak, ale wpięty obdarzył rozkoszą, i to powinno zapaść jej w myśli, a nie krótki ból, tak niewielki, tak nic nieznaczący, że nawet niewart wspomnienia. A może i ona, uśmiechnięta jak on, obudziła się i pobiegła do Wielkiej Sali, aby przynieść mu trochę chleba z serem i dzbanek *ale*.

Szybko się ubrał i zszedł na dół. Było jeszcze bardzo wcześnie, a sala okazała się prawie pusta. Przypuszczał, że wszyscy słudzy i biesiadnicy wiszą u wiader, na blankach murów, błakają się po dziedzińcu, pozbywając się nadmiaru wypitego wczoraj wina.

Pragnął swej żony. Pragnął zarzucić ją sobie na ramię i zawieść do lasu na wschód od zamku, w sosnowy i świerkowy gaj, skryć się przed palącym słońcem w ciszy i mroku. Oparłaby się o drzewo, podniósłby ją, a ona opłotłaby mu biodra nogami, on zaś...

Nadszedł Mark, uderzając się po nodze rękawicami.

- Nie mogłem spać, chciałem, ale nie było mi to dane. Ostatnią wartę miałem z Rolfe'em i Ablem. Przynajmniej czaszka mi tak nie pęka jak innym weselnikom. Co tu robisz tak wcześnie? Gdzie żona? Chyba nie uciekła od ciebie?

Jerval zaśmiał się i zatarł ręce.

- Oczywiście, że nie. Jest szczęśliwą żoną, Marku. Zaspokoilem ją, tak zaspokoilem, jak trzeba.

- Ale się nadymasz! Przechwalasz się i pysznisz. Nie widziałem cię takim od ostatniej naszej podróży do Londynu trzy lata temu, kiedy...

- Zapomnij o tym - rzekł Jerval i zaśmiał się znowu. Nie mógł się opanować, tak cieszył się wszystkim. - Raduję się oczywiście tym, czego dokonałem nocą, ale jest już ranek i tyle rzeczy, które chcę zrobić.

- Jakich na przykład?

- Chcę rano wyjechać.

- Wyjechać? Wyjechać z Croyland? - Mark przyjrzał mu się uważnie. - Ależ mamy tu zostać jeszcze przynajmniej trzy dni. Mają być dalsze uczyty i zawody, a twoi rodzice na pewno będą chcieli pobyć trochę z lordem Richardem i lady Dorothy.

- I pobędą. Weźmiemy ze sobą tylko trzech, czterech ludzi i wrócimy do Camberley. Chcę, by Chandra poznała swój nowy dom, nim wróci moja matka.

To wielka zmiana w jej życiu i nie chciałbym raczej, by zaczęła się przy, hmm, nadmiernej

pomocy mej matki.

- Pamiętaj o Juliannie. Nie potrafi się pozbyć tego jadowitego spojrzenia.

- Pomówię o tym z ojcem. Już czas, by znalazł jej męża.

- Masz bez wątpienia słuszość - rzekł Mark. - Ale wyjazd? Dziś rano? Kiedy na to wpadłeś? Na pewno nie przed tym, jak ty z Chandrą... No dobrze, nie chcę być zbyt domyślny.

- Nic nie szkodzi. Prawdę mówiąc, cały plan ułożył mi się we wszystkich szczegółach jakieś pięć minut temu. A teraz, czy to możliwe? Znajdziesz trzech albo czterech ludzi gotowych do wyjazdu w godzinę? Takich, co nie zarzycają sobie butów ani nie pospadają z koni?

Mark przebiegł myślą tych, którzy jeszcze jakoś potrafili rozeznac, co się wokół nich dzieje.

- Tak - powiedział wreszcie. - Mamy czterech: Rolfe'a, Bayona, Ranulfe'a i Thomasa. Wszyscy są silni i na tyle jeszcze sprawni, by dać radę zbójcom, jeśli nas napadną. Będą się zżymać, ale robią, co trzeba. Chcesz, byśmy wzięli coś z posagu Chandry?

- Nie, niech moi rodzice zabiorą wozy i resztę ludzi do pilnowania. Musimy poruszać się szybko.

- A... a czy pojedzie z nami Mary? Mary. Jerval przypomniał sobie, że mówił Markowi o tym, iż Chandra zabierze ją ze sobą. Skinął głową; była pod jego opieką.

- A teraz - powiedział, rozglądając się dokoła - gdzie jest moja żona?

- Nie wiem - odezwała się Mary, stając mu tak cicho za plecami, że gdyby była mordercą, z łatwością wbiłaby mu ostrze w plecy.

Spostrzegł, iż pilnie mu się przygląda. Bała się, że skrzywdził jej przyjaciółkę? Że ją zniewolił? Zdaje się, że tak.

- Gdy się zbudziłem, już jej nie było - odezwał się swobodnie, cały czas patrząc jej w oczy. - Myślałem, że zeszła tu na dół, by przynieść mi trochę chleba i sera na śniadanie.

- O, nie - odparła. - Na pewno nie. Tylko lord Richard mógłby się tego spodziewać.

- Jesteś pewien, że nie przestraszyłeś jej tak, by zapragnęła uciec ci z łoża? - zapytał Mark.

- Jestem pewien. Nie zrobiłaby tego - odparł i zaśmiał się.

- Zatem musi być gdzieś tutaj. Mary, nigdzie jej nie widziałaś? Potrząsnęła głową i na jej twarzy pojawił się daremnie skrywany niepokój.

- Nie ma Wicketa? Może gdzieś jeździ? W tej niemal chwili Chandra wielkimi krokami weszła do Wielkiej Sali przybrana po chłopięcemu, z włosami upchniętymi pod granatową, wełnianą czapką, spod której kilka kosmyków wymknęło się i spadało jej na twarz. Jej długie nogi szybko kroczyły po trzcinie rozsypanej na kamiennej podłodze. Gdyby Jerval nie wiedział, że to jego żona, gdyby nie miał tego ciała, nie słyszał jej krzyków, nie był w niej, nie czuł swych dłoni na jej biodrach, pomyślałby, że podchodzi do niego jakiś młokos, buńczuczny i zadufany.

Nie podobało mu się to wcale. Była kobietą, jego żoną, a nie tym pewnym siebie szczeniakiem. Poczł pulsujący gniew. W tej właśnie chwili powinna leżeć naga w jego ramionach, w sypialni, w łożu, uśmiechać się do niego, całować, gładzić po całym ciele, prosząc, by brał ją znowu, by znowu obdarzył ją tą niewiarygodną rozkoszą. Znowu.

Kiedy ruszył w jej stronę, nie myślał o niczym, jak tylko o swoim upadłym marzeniu. Jego gniew narastał.

Pochwycił ją za ramiona i potrząsnął, a głos jego rozległ się ochryłym szeptem tuż przy jej twarzy:

- Obudziłem się, a ciebie już nie było. Nie powinnaś mnie zostawiać, dopóki nie dałaś mi czegoś do picia i jedzenia. Nie było cię przy mnie. Gdzie byłaś? Dlaczego się tak ubrałaś?

Szarpnęła się w jego rękę, podnosząc brodę, a oczy jej były zimne jak oczy Chandry, nim stała się jego żoną, jak Chandry, nim obdarzył ją rozkoszą. Nie spojrzała na niego, tylko wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Jeździłam, Wicket potrzebuje zaprawy.

- To żałosna wymówka i wiesz dobrze o tym. Dlaczego mnie zostawiłaś? Teraz na niego spojrzała, a w jej oczach pojawiły się łód i gniew.

- Mówiłam ci, chciałam pojechać na Wickecie. Mark i Mary stali blisko, nastawiając uszu. Jerval odezwał się po chwili:

- Wicket będzie miał tyle zaprawy, ile zapragnie. Wyjeżdżamy za godzinę. Przygotuj się do drogi.

- Wyjeżdżamy? Z Croyland?

- Pewnie, że z Croyland. Myślisz, że jesteśmy w Londynie?

- Przecież to bzdura. Mój ojciec chce, byśmy zostali tu chociaż jeszcze trzy dni. Ma odbyć się turniej i ojciec chce potykać się z tobą. Nie ma powodu, żeby wyjeżdżać. O czym ty mówisz? Wyjeżdżać dokąd?

Znowu jej ojciec. Jeśli nie wyjadą, kogo będzie oklaskiwać podczas zawodów?

- Chcę wyjechać dzisiaj. Masz na to godzinę i dopilnuj tego. Zerwała z głowy czapkę i cisnęła ją na podłogę.

- Nie chcę jeszcze jechać. Wydajesz rozkazy, a nie podajesz żadnego sensownego powodu.

- Nie chcę ci podawać żadnego powodu, sensownego czy też nie. Chcę wyjechać i tak ma być.

Zaprzestań tych kobiecych fochów i rób, co mówię.

Mary widziała, że Chandra chce skoczyć na swego ledwie co poślubionego męża i rzuciła się między nich. Złożyła dłoń na jej ramieniu i powiedziała:

- Posłuchaj mnie, Chandro. Jerval chce, byś zapoznała się ze swym nowym domem, zanim powrócą inni. Chce sam wszystko ci pokazać, bez narzucania ci czegokolwiek, bez narzucania ci tych niemiłych obowiązków, które przejmiesz z czasem.

Chandra zmierzyła przyjaciółkę wzrokiem i zawarczała jak wilczyca.

- Mary, zejdz mi z drogi.

- Nie. Jeśli chcesz mnie usunąć, musisz mnie wpierv uderzyć. Chandra widziała, jak oczy Jervala zwężają się. Nie wierzył dotąd ani przez chwilę, że mogłaby się na niego rzucić. Warknęła tym samym tonem:

- Dlaczego więc mi o tym nie powiedział, głupiec?

- Posłuchaj, żono. Chcę, byśmy wyjechali, nim moja matka zacznie wydawać ci takie polecenia, za które najchętniej wymierzyłabyś jej szturchańca.

Milczała przez chwilę, a potem odezwała się łagodnym i spokojnym tonem:

- Zgoda, to dobry pomysł. A potem uśmiechnęła się i do Mary, i do swego męża, odwróciła na pięcie i niczym nieposłuszny chłopiec ruszyła ku schodom. Pogwizdywała. Przystanęła na chwilę i rzuciła przez ramię:

- Nie trzeba mi godziny. Pomogę Mary i zajmę się bagażami. Ile dni będziemy jechać?

- Trzy albo cztery.

- Bardzo dobrze.

Odeszła, przeskakując dwa wysokie stopnie naraz. Jerval pozostał w Wielkiej Sali, przysłuchując się pomrukiwaniom przewracających się z boku na bok mężczyzn, skulonych na podłodze.

- A to niespodzianka - powiedział, patrząc za żoną, która zniknęła im już z oczu. Zwrócił się do Mary, która stała, milcząc, o krok od niego.

- Na drugi raz nie wchodź między nas, dobrze?

- Czasami, rzadko, traci panowanie nad sobą. Nie wiedziałam, co robi.

- Nie zrobiłaby nic.

- Mam nadzieję, że nie.

- Nie ważyłaby się uderzyć swego męża.

- Może jednak, ale nie zrobiła tego. Mary skinęła wolno głową i pośpieszyła za Chandrą.

- Postępujesz jak mąż, Jervalu - powiedział spokojnie Mark. - Nie sądzę jednak, by to był najwłaściwszy sposób wobec twojej lady, zwłaszcza że nosi ostry nóż za pasem.

- O tak, w tym sedno rzeczy - odparł Jerval. - Czy myślisz, że rzuciłaby się na mnie? Rzuciłaby mi się z tym nożem do gardła?

- Chcesz, bym mówił szczerze? Dobrze, myślę, że to całkiem możliwe - rzekł Mark. - Potraktowałeś ją surowo, Jervalu. Może powinieneś przestać jej rozkazywać, a zacząć wyjaśniać powody, ułatwić jej tę rolę, w której się teraz znajduje.

Jerval machnął ręką.

- Na drugi raz zobaczymy - zmarszczył brwi, jakby zbity z tropu. - Ciekaw jestem, czemu zapomniała o swej słodyczy i rozkoszach ubiegłej nocy.

Mark rozsądnie nie odezwał się słowem i Jerval oddalił się wielkimi krokami.

- Będiesz klął samego siebie, Jervalu, że porzuciłeś ciepło i wygodę Croyland dla tych burzowych chmur, które widzę od zachodu.

Jerval odwrócił głowę i uważnie popatrzył w stronę morza.

- Możesz mieć rację, Marku. Miejmy nadzieję, że wiatr zwróci burzę na południe.

Mark zamilkł na kilka minut, a jego szare, czujne oczy skierowały się ku urwistym wzgórzom na wschodzie w poszukiwaniu zbójców. Jechali szybko, gdyż nie mieli mułów objuczonych posagiem Chandry. Prowadzili ze sobą tylko jedną klacz wiozącą odzież kobiet.

Mark posłyszał śmiech Mary i gdy odwrócił się w siodle, ujrzał, że mewa trzepocze nad nią skrzydłami. Mary wyciągnęła do niej dłoń, z nadzieją, że ptak jej nie uszczypnie. Wciąż nieśmiało zachowywała się w obecności mężczyzn, ale już się nie płoszyła, nie potykała na widok Marka.

Cóż jej się takiego przytrafiło, że tak lęka się mężczyzn? Albo może tylko jego? Z pewnością nigdy nie dał jej po temu powodu.

- Pojadę przez jakiś czas z Mary - odezwał się, patrząc na krążącego nad jej głową ptaka - i przyślę ci żonę. Mam nadzieję, że nie po to, aby skoczyła ci do gardła.

- No, chyba nie robi tego teraz, w drodze - uśmiechnął się Jerval. Znajdowali się już daleko od Croyland. Ten ranek nie był taki, jak każdy inny.

Zapomniała, że jest jej mężem, jej panem. To się nie mogło powtórzyć. Pomoże jej w tym, biorąc ją raz za razem, aż wypełni jej brzuch swoim dzieckiem. Gdyby nie jechali z nimi jego ludzie, zarządziłby postój i zabrał ją o tam, w pola, położył na rozpostartym płaszczu, a potem...

- Kiedyś obozowałam tam z ojcem - odezwała się Chandra, ściągając wodze Wicketa.

Znów ten jej cholerny ojciec. Nie chciał o tym słuchać.

- Tak, myślałam o tych polach, ale nie o postoju tam nocą. Jechała obok niego, ubrana jak młody giermek, w zbroi i z narzuconą na nią tuniką. Ponieważ warkocz spadał jej na plecy, nie można było tym razem wziąć jej za chłopca.

Kiedy zbiegła tak odziana po schodach wiodących do Wielkiej Sali, powstrzymał się od wszelkich słów, gdyż spełniła jego żądanie. Mijała już godzina jazdy, a nie powiedziała nic, co mogłoby go rozgniewać, nie sprzeciwiała mu się w niczym.

Może za bardzo skrócił jej wodze, może powinien postępować oględniej.

Wyciągnął dłoń i położył na jej odzianym w wełnę udzie. Czuł jej napięte mięśnie i nagle zeszywniał. Coś chyba nie jest tak z mężczyzną, skoro dzieje się to z nim tak szybko, tak często. Zaklął.

- Chciałbym, aby ten dzień już się skończył. Przez chwilę wpatrywała się w jego wielką dłoń, ale nie próbowała jej odtrącić.

- Dlaczego? To piękny dzień. Chmury, które tak martwiły Marka, już przechodzą. Oddychaj lepiej tym rozkosznym powiewem. Morze jest tylko o pół mili stąd.

Mówiła cały czas, o wszystkim i o niczym. Zapragnął przenieść ją z grzbietu Wicketa i zawieźć na plażę. Tam jest piasek i znowu mógłby rozłożyć płaszcz i...

- Dlaczego się śmiejesz? Nie powiedziałam nic zabawnego.

- Jestem mężczyzną - powiedział tylko.

- Wiem - odparła z długim westchnieniem. - Wiem.

- Wyznaj mi teraz prawdę. Dlaczego opuściłaś mnie rankiem, zanim wstałem? Dlaczego nie pocałowałaś, nie zbudziłaś, byśmy zaczęli na nowo?

Nie spodziewał się, że mu odpowie, ale ona wyznała szczerze:

- Nie chcę, byś mnie uczynił słabą. Tak naprawdę, to nie wiem, co czułam. Czymkolwiek to było, nie chcę tego więcej odczuwać. To nie to. To nie to, co powinnam czuć. Nie to, co chciałabym robić. To nie byłam ja, na pewno nie ja. Bo chciałam tam leżeć i cię dotykać, może gładzić cię dłonią po czole i śmiać się, i całować cię, aż sama zasnę.

Na różańce wszystkich świętych.

- W tym wszystkim nie ma nic złego - powiedział. - Wyssałaś wszystkie moje siły. Powaliłaś mnie, Chandro.

- Spałeś naprawdę twardym snem. Leżałam tam bardzo długo. Nie rozumiałam, jak mogłeś sprawić, że czułam w taki sposób. Dotąd tego nie rozumiem. Jednak tego ranka znów byłam sobą, a wszystkie te dziwne uczucia przeminęły. Uciekłam, bo chciałam zostać.

Posłał jej szeroki uśmiech i serce zaczęło mu mocno bić.

- Bo to było niebezpieczne?

- Właśnie. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Nie chcę już zaznać nic podobnego.

Sprawi, że go zapragnie, że zapragnie tych oszałamiających doznań. Uśmiechnął się jeszcze radośniej i pochylił ku niej.

- Tej nocy chcę znów całować cię między nogami. Omal się nie zadławiła, co spostrzegł i roześmiał się głośno.

- Byłaś tak słodka. Pamiętasz? Krzyczałaś tak głośno, że pękały mi uszy.

- Nie krzyczałam tak głośno.

- Ależ tak, krzyczałaś. Kiedy włożyłem w ciebie palec, zaparło ci dech w piersi, tak wielką odczuwałaś rozkosz.

Nie odezwała się słowem. Z zadowoleniem patrzył na rumieniec, jaki ukazał się na jej twarzy.

- Kiedy wszedłem w ciebie, zraniłem cię, gdyż musiałem rozerwać twą błonę. Przykro mi, ale to już się stało i teraz nie zaznasz więcej bólu, żadnej krwi, będzie tylko przyjemność. Możesz to sobie

wyobrazić, Chandro? Całą tę przyjemność, jaką ci podaruję?

- A co z twoją przyjemnością? Omal nie trysnął własnym nasieniem tutaj, na grzbiecie swego potężnego ogiera.

- Dałaś mi ogromną rozkosz. I była to rozkosz męża, a nie zwykłego mężczyzny.

Nie chciała mówić o tej słabości, która zmieniła ją bez reszty. Nim się jednak powstrzymała, słowa same znalazły ujście z jej ust:

- Czym zatem różni się przyjemność męża od przyjemności innego mężczyzny?

- Dla zwykłego mężczyzny ta przyjemność to coś ulotnego, gdyż nie ma tu żadnej czułości, żadnego uczucia ani tęsknoty za kobietą. Natomiast co do męża... Chandro, jesteś moją żoną i pragnę cię. Posiadanie ciebie to największa rozkosz i dziękuję ci za to.

Wpatrywała się pilnie w miejsce między uszami Wicketa.

- Nie wiem nic o uczuciach męża, o których mówisz, Jervalu - powiedziała. - Może to, co ubiegłej nocy odczuwałeś ty, co odczuwałam ja, to też coś przemijającego. Może już to nie przydarzy się żadnemu z nas.

- Przydarzy się. Potrząsnęła głową, przygryzła dolną wargę i powiedziała:

- Nie podoba mi się, że już nie mogę stanowić o sobie samej. Muszę teraz zwracać się do ciebie tak jak do ojca.

- Ależ nie.

- Nie widzę żadnej różnicy. Nim się pobraliśmy, nie rozkazywałeś mi, ani mnie nie ganiłeś. Teraz chcesz mną rządzić. Przedtem nie żądałeś, bym cię słuchała, a teraz nagle to robisz. Zmieniłeś się właśnie dlatego, że jesteś moim mężem.

Czy rzeczywiście się zmienił? Nie, na pewno nie, ale był jej mężem, a to zmieniało postać rzeczy.

- Wiesz, że nie chciałam wyjść za ciebie.

- Tak, ale jesteś rozsądną kobietą. Zgodziłaś się ze słowami Mary i pojęłaś, że u mnie będziesz robić to, czego sobie życzysz. Nie jestem twoim ojcem, Chandro, i nie mów tego więcej.

Wzruszyła ramionami, a on cofnął dłoń z jej nogi.

- Musisz mi czasem ustąpić, a nie uciekać przede mną.

- Mary to też powiedziała.

- Mary zdaje się być źródłem niewyczerpanej mądrości. Mogę zrozumieć jej lęk przed mężczyzną, ale nie twój.

- Nigdy się ciebie nie bałam. Nie chciałam tylko, by ktoś mnie uczył tego, czego ty mnie uczyłeś ostatniej nocy. Nie jestem głupia. To, co zrobiłeś ze mną, ojciec mój robi z każdą ładną dziewczyną w murach Croyland.

- Może i tak, ale to nie twoja sprawa, co twój ojciec robi, a czego nie. Pamiętaj o tym, że będę przy tobie dotąd, aż zejdziesz z tego świata. Dla mnie nie ma żadnych ładnych dziewcząt prócz ciebie.

Wbiła się piętami w boki Wicketa i pogalopowała przed siebie.

Jeździła niczym chłopak dosiadający konia od dzieciństwa.

Zaklął, ale bynajmniej nie stracił spokoju. Z czasem nauczy się mu wierzyć, ufać. Nie brał poważnie tego, że nie chciała więcej tej rozkoszy. Nikt, kto jej pokosztował, nie chciałby się z nią rozstawać. On sprawi, że Chandra przyzwyczai się do tego, że będzie czekać jego dłoni i ust.

Ogarnęło go takie podniecenie, że miał już rozładować je przekleństwami, kiedy podjechał do niego Rolfe, aby opowiedzieć mu o dwóch jego ludziach, którzy ubiegłej nocy spili się do tego stopnia, że wzięli się wzajemnie za kobiety.

ROZDZIAŁ 13

Zamek Camberley

Chandra nigdy dotąd nie podróżowała tak daleko na północ od Croyland. Jeziora między lasami, pełne małych wysepek, leżące w cieniu falistych gór, były dzikie i piękne. Żyła tutaj zaledwie garstka ludzi, minęli tylko jedną wioskę, u stóp niewielkiego zameczku.

- Spójrz Jervalu, góry tam są ciągle pokryte śniegiem.
- A tak, to Góry Cumbrian. Śnieg na ich szczytach topnieje dopiero wczesnym latem.
- Nie wiedziałam, że takie piękno znajduje się tylko cztery dni od Croyland. Naprawdę nie myślałam, że jakieś ziemie mogą się równać z naszą.
- Jest wiele pięknych miejsc w Anglii. Może odwiedzimy je kiedyś razem.
- O tak - powiedziała - chciałabym. Marzyłam, aby zobaczyć więcej świata niż ten nasz mały jego kawałek.

Rzucił jej tylko pełne zrozumienia spojrzenie. Myślał zupełnie tak samo. Pięli się w górę po łagodnym zboczu, kiedy Jerval wyprostował się w siodle.

- Tam jest Camberley - powiedział i w głosie jego zabrzmiały podniecenie, duma i świadomość posiadania czegoś drogiego.

Chandra przysłoniła oczy ręką. Zjeżdżali w śliczną dolinę i poza nią, na skalistym wzgórzu, ujrzała masywny zamek Camberley. Jego kamienne mury mieniły się głębokim brązem i czerwienią w niknącym już blasku popołudniowego słońca, cztery majestatyczne wieże, kwadratowe, a nie okrągłe jak w Croyland, stały niczym potężni strażnicy. Wewnątrz murów wznosił się wysoki na sześćdziesiąt stóp stołb. Teren przed zamkiem oczyszczono z trzech stron na blisko dwieście kroków, aby wróg nie mógł niepostrzeżenie zbliżyć się do murów. Małe jezioro opływało je od wschodniej strony.

- Wygląda na niezdojty - zauważyła Chandra. Uśmiechnął się do niej.
- Widzę, że najpierw zwracasz uwagę na korzyści strategiczne.
- Przecież to najważniejsze. Potwierdził skinieniem głowy.
- Ostatnie oblężenie miało miejsce na początku panowania Henryka, kiedy mój dziad zachorował i musiał znosić łupieskie najazdy klanu Audleyów. Granitowa skała, na której stoi zamek, nie pozwoliła im dostać się tam podkopem, a ich maszyny oblężnicze nie mogły skruszyć murów. Próbowali głodem zmusić go do poddania się, ale i to im nie wyszło, gdyż zbiory tamtego roku udały się znakomicie.

- Nigdy nie słyszałam o Audleyach - powiedziała Chandra. - Czyżby twój dziad wszystkich ich pozabijał?

- Tak. Kiedy przyszedł do zdrowia, zaatakował niespodziewanie ich główny zamek i wybił wszystkich do nogi. Za pozwoleniem Henryka, a jak sądzę raczej lorda marszałka de Burgha, ziemie Audleyów przypadły Vernonom za słoną oczywiście opłatą na rzecz króla. Trzeba było jednak przypieczętować to małżeństwem Vernona z ostatnią córką Audleya. Dziad mój przekazał ziemie

młodszeemu bratu mego ojca, który poślubił Eleanorę de Audley. Od tamtej pory jedyne bitwy, jakie toczymy, to bitwy ze Szkotami.

- Jesteście tak blisko Szkotów jak Croyland Walijczyków.

- Tak, i podrażnieni są o wiele groźniejsi niż Walijczycy. Krzyżujemy z nimi miecze trzy, cztery razy do roku, kiedy głód każe im napadać na nasze gospodarstwa - widział, jak pochyłona w siodle słucha go z całą uwagą. - Kiedy uderzają, wznoszą swój okrzyk wojenny, a poruszają się jak cienie. Gdy walczymy z nimi, zrzucamy broje, gdyż jesteśmy dla nich za wolni. To nie rycerze i nie walczą tak jak oni.

- Jakże chciałabym skrzyżować z nimi miecz - powiedziała. Wiedział, co ma teraz powiedzieć. Był jej mężem, miał się nią teraz opiekować, toteż odezwał się powoli:

- Nie będziesz walczyć z żadnym wrogiem. Możesz ćwiczyć z mężczyznami, ale Szkoci... Nawet nie myśl o tym, aby się z nimi zmierzyć. Rozumiesz mnie, Chandro?

- Zmieniłeś się i wcale mi się to nie podoba. Uderzyła piętami boki Wicketa i ruszyła naprzód. Patrzył w ślad za nią.

Słyszał, jak Mark opowiada Mary o wiosce Throckton leżącej po ich prawej stronie, wśród urodzajnych pól, kiedy wspinali się wąską, krętą drogą wiodącą do Camberley.

- Ziemie Camberley ciągną się prawie do granicy - mówił Mark. - Stąd nasze ciągłe walki ze Szkotami. Swojego czasu ojciec Jerval'a zamyślał poszerzyć ziemie Vernonów dalej na wschód i rozważał związek z Chesterami. Szczęściem w porę pojawił się lord Richard i zwrócił uwagę lorda Hugh'a w stronę ziem na południu.

Kiedy podjeżdżali pod zamek, Chandra wstrzymała konia, aby zrównać się z mężem. Słyszała powitalne okrzyki ludzi zgromadzonych na murach.

- Nie mogą się doczekać, by cię zobaczyć - powiedział Jerval. - Spójrz na północną wieżę. Widzisz tego potężnego mężczyznę, co się wychyla zza muru nad zwodzonym mostem? To dowódca straży zamkowej, człowiek wielki jak byk i tak silny, że gdy cię obejmie, może połamać żebra.

Szeroki zwodzony most opadł na wypełniony wezbraną, brudną wodą rów, a jego żelazna krata uniosła się ku górze.

- Patrzcie no, ubrana jak chłopak.

- Ale nic tam z chłopaka pod tymi spodniami.

- Jerval wygląda na zupełnie oczarowanego. Jak spostrzegła Chandra, zewnętrzny dziedziniec nie różnił się zbyt od tego w Croyland. Też roił się od zwierząt i ludzi, wrzał od okrzyków, śmiechów, nieustannych rozmów i pokrywało go błoto po ostatnim deszczu. Nie było tu jednak koguta, który stapałby tak dumnie jak w Croyland król Henryk.

Dziedziniec wewnętrzny, otoczony niższym murem, wprowadził ją w zdumienie. Wszystko tutaj utrzymywano w porządku i czystości. Wyłożony był kamieniami położonymi ukośnie, by deszcz mógł swobodnie spływać na zewnętrzny dziedziniec. Wokół stołbu skupiły się kryte niskim dachem szopy. Nagle poczuła głód, wciągając nozdrzami zapach właśnie wypiekanego chleba.

Jerval zeskoczył z konia i już miała zrobić to samo, gdy nagle coś jej nie pozwoliło tego uczynić.

Zaczekała, aż mąż zdejmie ją na ziemię, co też uczynił. Usłyszała dobiegające zewsząd okrzyki.

- Naprawdę ładnie postąpiłaś - powiedział. Wołał do wielu ludzi, tak wielu, iż wiedziała, że upłynie sporo czasu, nim zapamięta ich wszystkich. Tyle dorosłych, tyle dzieci, tyle zwierząt kręcących się wśród murów nie widziała w Croyland.

Usłyszała, jak Ranulfe mówi do zgromadzonych przy Wickecie mężczyzn:

- A oto ogier naszej pani.

- Trudno uwierzyć - rzekł inny - ale tak lekko go prowadziła, kiedy wjeżdżali do zamku.

- Nasza pani nie przypomina żadnej, jakie znasz, Blanc - powiedział Bayon.

- Patrzcie na te wspaniałe włosy, założę się, że Julianna nie jest zbyt zachwycona.

Chandra poszła za Jervalem w górę krętych schodów do Wielkiej Sali, gdzie zatrzymała się, aby trochę się rozejrzeć. Nie było tutaj sitowia na kamiennej posadzce, w powietrzu unosiła się słodka woń, jak gdyby wszystko pociągnięto pachnącym mydłem. Kamienne ściany pokrywały dywany, a drewniane stoły i krzesła lśniły od wosku. Było tam kilkunastu służących, pilnie się krzątających, dopóki nie ujrzeli Jerval. Wówczas zaczęli szeptać między sobą z ożywieniem, a on uśmiechnął się i zawołał wszystkich, by przywitali się z Chandrą.

Powitała ich ujmująco, starając się zapamiętać wszystkie te zaciekawione twarze, bowiem usługiwali na pokojach i miała ich widywać każdego dnia.

- Służba w Camberley nie musi znosić szturchańców, by pracować jak trzeba - powiedział Jerval, kiedy odprawił ich do zajęć. - Wierz mi, że wystarczy głos mej matki, aby utrzymać ich w ryzach.

- Pachnie tak świeżo - powiedziała Chandra. - Tu chyba nie ma żadnych psów.

- Nie ma, ale wkrótce się do tego przyzwyczaisz. Trzymamy je na zewnątrz. Przedstawię Mary Almie, mojej piastunce, która jest kimś w rodzaju jasnowidza, a ona się już nią zaopiekuje. Koło komnaty Julianny jest mały pokoik, który może zająć. A teraz pokażę ci naszą sypialnię.

Ruszyła za nim na górę po krętych, ciężkich, kamiennych schodach. Zdawało się, że na każdym ze stopni stoi inny służący.

Przypuszczała, że sypialnia Jerval będzie taka jak jej ojca, prawie pusta, o ścianach pokrytych bronią i podłodze zasłanej matami z sitowia. Nie mogła się jednak bardziej pomylić; nie było tam żadnej z tych rzeczy. Komnata wychodziła na południe rzędami wąskich okien o małych, prostokątnych szybkach, przez które wpadał blask popołudniowego słońca. Na ścianach wisiały barwne dywany, a między nimi świece w srebrnej oprawie. Podłogę usłano grubymi, jaskrawymi flamandzkimi kobiercami. Łóżko stało na podwyższeniu, nie tak szerokie jak łoże jej ojca, lecz zasłane pięknie haftowanymi, sięgającymi podłogi narzutami. W rogu mieścił się wysoki, rzeźbiony w drewnie parawan, a za nim wielka drewniana balia i wieszaki na bieliznę i ręczniki. Zdawało się, że królewskie komnaty w Windsor nie mogły być piękniej umeblowane.

Stała jakiś czas, podparłszy się pod boki, by wreszcie powiedzieć:

- Trudno to nazwać pokojem mężczyzny. Roześmiał się, słysząc pogardę w jej głosie.

- Myślę, że jesteś w błędzie - powiedział. - Tym mężczyzną jest twój mąż i on będzie ci dawał rozkosz w każdą noc. Sądzę, że matka wstawiła tu dywany i wieszaki, aby to był również pokój damy.

- Moja sypialnia jest niczym w porównaniu z tą.

- Tak, ale jesteś damą i zechcesz podziękować mej matce za jej troskę. Rozmowę przerwało im wejście dwóch chłopców niosących wiadra gorącej wody. Gdy Jerval rozmawiał z nimi, Chandra usiadła na jednym z wysokich krzesel, na miękkich, welwetowych poduszkach. Poczowała, jak zmierzwiłone włosy spadają jej na twarz. Ubranie też nie było zbyt czyste.

Kiedy chłopcy wyszli, Jerval zaproponował jej kąpiel. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak mogłaby w tej chwili zdjąć przed nim ubranie. To prawda, że rozbierał ją do naga lub prawie do naga każdej nocy, od kiedy zostali małżeństwem, ale teraz był jasny dzień. Potrząsnęła głową.

Patrzyła jednak, kiedy sam się rozbierał. Nie odwróciła się, kiedy był już nagi. Widziała, jak

powoli zanurza się w gorącą wodę. Zanurza z rozkoszą. Przechylił się w tył i przymknął oczy.

- Trzeba ci balii świeżej wody - odezwał się po chwili. - Cztery dni brudu ubarwiły ją na czarno.

Tym razem nie zaproszę cię do siebie.

- Nie szkodzi, mogę poczekać. Spróbowała popatrzeć na rozpościerający się z okien widok na sad, na jabłonie, grusze i brzoskwinie, pokryte gęstym kwieciem. Było to przepiękne, świeże miejsce.

- Wszystko tutaj jest zupełnie inne.

- O tak, wiem - odezwał się. Zerknęła na jego namydloną twarz i włosy.

- Umyjesz mi tym razem plecy? - spytał.

Nie miała nic przeciw temu. Szorowała go, nie starając się być nazbyt delikatna. Już po chwili śmiał się szeroko.

Minęło sporo czasu, nim sama wzięła kąpiel. Po tym, jak wyszedł Jerval, odwiedziła ją Mary, z której ust płynął potok niekończących się pochwał.

- Wszystko tutaj jest tak czyste i schludne - rzekła, kiedy do komnaty wkroczyło trzech paziów z wiadrami wody.

Odeszła, zostawiając Chandrę pomrukującą coś pod nosem.

Pomagała jej młoda dziewczyna o imieniu Matta. Wkrótce Chandra przywdziała bladoniebieską suknię z miękkiego jedwabiu, a biodra opasała niebieskim, skórzanym pasem. Przyjrzała się sobie ostatni raz w polerowanym, srebrnym zwierciadle i wyszła z sypialni.

Za stołami na podwyższeniu w Wielkiej Sali siedziało blisko pięćdziesięciu mężczyzn, a do kolacji usługiwało im kilkunastu pacholków. Wszyscy zwrócili wzrok w jej stronę, nie spuszczając go z niej już ani na chwilę.

Jerval powstał z miejsca i przywołał ją do siebie.

- Moja pani i żona, Chandra de Vernon! - krzyknął na całą salę, kiedy zasiadała obok niego na wielkim, wysokim krześle.

Na dźwięk swego nowego imienia poczuła na chwilę dojmującą tęsknotę za domem. Uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie na twarzach tych licznych mężczyzn, którzy widzieli, jak przyjechała podobna do niechlujnego wyrostka.

- Ta srebrna rzecz koło twojej tacy - powiedział Jerval, podając jej kromkę ociekającego tłuszczem, gorącego chleba - nazywa się widelec. Zobacz, ma dwa zęby. Łatwiej nabrać nim jedzenie i zanieść je do ust. Trzeba trochę poćwiczyć, ale myślę, że nauczysz się w miarę szybko. - Podniósł go i wbił w kawałek mięsa. - Przydaje się szczególnie do ryb - rzekł, obserwując jej wysiłki. - Proszę, spróbuj z tą rybą.

Objął jej palce swoimi, pomagając wykonać odpowiednie ruchy. Nałożyła sobie łątwo węgorza i roześmiała się.

- To bardzo zabawna rzecz, ale niecałkiem bezużyteczna.

- Ach, Jervalu - zawołał dowódca straży zamkowej Malton. - Był tutaj sir Eustace. Nie wyglądał na zadowolonego, gdyż nie powiedziano mu o twoim weselu. Rzekłem, że to pewnie z winy zezowatej dziedziczki Chestera. Oszaleje z zazdrości, gdy zobaczy twoją panią.

- Kim jest sir Eustace? - spytała Chandra.

- Sir Eustace de Leybrun - rzekł Mark - był jakiś czas mężem Matyldy, starszej siostry Jervalu, która zmarła w połogu. Nie jest to szczególnie przyjemny człowiek. Wiecznie coś mu się zdarza.

- Mark jest zbyt oględny w słowach - stwierdził Malton. - Twój mąż będzie musiał dobrze uważać na ciebie, pani, kiedy sir Eustace zawita do Camberley. A kiedy cię zobaczy, może

zapomnieć o tej odrobinie honoru, jaka gdzieś tam jeszcze tkwi w jego trzewiach.

- Skoro jesteś już żonaty, Jervalu - rzucił od niechcienia Mark - będzie musiał zadowolić się tylko swoimi włościami.

- Pewnie - zgodził się Malton. - Nigdy nie pojawi się w Camberley inaczej niż jako niepożądany gość.

Jerval nie chciał, by Eustace nawet widział Chandrę.

Wiedział, że jak tylko rzuci na nią okiem, będzie się pożądliwie oblizywał, jak na widok każdej ładniejszej dziewczyny. Co go jednak martwiło najbardziej, to tylko to, że obrażona Chandra mogłaby wbić mu nóż między żebra. Uśmiechnął się na tę myśl. Nie byłby to najgorszy koniec dla kogoś takiego jak Eustace.

- Może Szkoci złożą nam wizytę przed powrotem sir Hugh'a - zawołał Malton. - Ciężka zima była na północy i założę się, że poganie są żądni naszych krów.

Spostrzegł się, że patrzy na niego dama, niewiarygodnie piękna, i że chyba ją przestraszył. Powiedział więc spieszenie:

- Nie ma w tym większego niebezpieczeństwa, pani.

- Czy zawsze wyruszasz na nich, Maltonie? - chciała wiedzieć Chandra.

- O, tak. I jest to lepsze niż polowanie na dziki. Szkoci potrafią walczyć i to nie pozwala gnuśnieć ludziom.

- Nie będziesz walczyć z nimi, Chandro - rzekł Jerval i licząc się ze sprzeciwem, wepchnął jej w usta duży kawałek ryby. - Daj spokój. Możesz robić wiele rzeczy, ale tego akurat nie. Żadnej walki. Nie próbuj zwalczać naszych wrogów. To moje zajęcie i nieźle sobie z tym radzę. I nie mów, że zmieniłem się od dnia ślubu. Zawsze tak uważałem.

Przeżuła rybę i nie odezwała się słowem.

- Jerval miał słuszość - powiedziała Mary, kiedy późnym wieczorem wracała z Chandrą na górę.

- Alma, ta staruszka, była dla mnie bardzo dobra. Mówił, że jest ona jasnowidzem. Może to i prawda. Jakże wspaniałą przyjęto nas ucztą. Naprawdę podziwiam lady Avicię za to, jak prowadzi dom.

- Modłę się, by nadal doglądała wszystkiego - odburknęła Chandra.

- Sir Mark oprowadził mnie po wszystkich zabudowaniach. Kuchnie są ogromne, a kuchmistrz zna się na rzeczy. Wychodki stoją przy zewnętrznych murach, tylko południowa bryza może przynieść jakiś odór. I tyle tutaj dzieci, wszystkie tęgie, widać, że są dobrze karmione. Camberley to bogata posiadłość. Ach, już jesteśmy. Życzę ci dobrej nocy, sir Jerval powinien przyjść niedługo. To piękna sypialnia, nigdy się tutaj nie będziesz trząść z zimna.

- Podoba ci się twoja komnata, Mary?

- Jest cudowna, tak jak i ta. Gdy w jakiś czas później Jerval wkroczył do swej sypialni, stanął jak wryty na widok Chandry zawiniętej pod brodę w trzy grube koce, skulonej na boku i śpiącej na dywanie koło łóżka. Jak jakiś cholerny pies - pomyślał. Stał nad nią przez chwilę, a potem pochylił się, wziął ją delikatnie w ramiona i zaniósł na łożo.

Chandra poczuła pod sobą miękkość łóżka, a na sobie ręce męża. Raz tylko próbowała je odrzucić, a potem powiedziała:

- Nie chcę tego tej nocy. Za dużo już ucierpiałam od rozkoszy z tobą. Mam tego dosyć, chcę, byś zostawił mnie samą.

I odwróciła się tyłem.

Roześmiał się i przyciągnął ją do siebie. W jednej chwili już leżała naga, na kołdrze, a on długo sycił oczy tym widokiem.

- Będę cię męczył jeszcze większymi rozkoszami - powiedział, a potem sam zrzucił ubranie. - Chcę, byś była dzielna, znosiła te rozkoszne męki i krzyczała, kiedy nadejdzie ta chwila.

- Nie chcę.

Zaczął ją całować, wdzięczny za to, że nie musi się z nią zmagać. Kiedy wydała z siebie jęk, czuła się tak, jakby jej serce miało wyskoczyć z piersi. Uśmiechnął się do niej i wszedł w nią jeszcze bardziej.

- Przepraszam, że męczyłem cię tak bardzo - powiedział, gdy już odpoczywali.

Zbudził się na drugi dzień, by stwierdzić, że znów jest sam w łóżku. Nie był tym zaskoczony, było już tak codziennie. Nie wierzył też, że Chandra wstanie tylko po to, aby mu przynieść chleb z serem. Pogwizdywał, kiedy wkładał ubranie i schodził na dół, gdzie Maginn, jeden z paziów ojca, powiedział mu, że milady posiliła się szybko i poszła nie wiadomo dokąd.

Jerval zjadł nieco gorącego, kruchego chleba, wypił puchar smacznego *ale* i wyszedł na dwór, by jej poszukać. Ku swemu zaskoczeniu zastał w stajni Wicketa, a zatem nie wyjechała. Można się było raczej tego spodziewać, gdyż gdyby chciała opuścić teren zamku, Malton z pewnością uparłby się, aby jej towarzyszyć.

Wiedział już, co zrobiła. Z pewnością wydostała się przez tylną furtkę w murach, od północy.

Nie powinna tego robić. Była tutaj nowa i chociaż była jego żoną, nie każdy mógł wiedzieć o tym. Mogła znaleźć się w niebezpieczeństwie.

Zabrał Wicketa. Dogładowujący krów Dobbe, zasuszony, siwobrody pasterz potwierdził jego domysły. Rzeczywiście wyszła przez niewielką furtkę w północnej ścianie.

Pogalopował na Wickecie brzegiem jeziora, przypuszczając, że Chandra pływa, gdyż dzień był gorący, a burza, która szalała nocą, zdążyła już dawno odejść. Nie znalazł jej tutaj, więc zawrócił Wicketa na zrytą koleinami, błotnistą drogę, wiodącą do małej wioski Throckton. Nagle koń przysiadł na zadzie i zaczął głośno rzeć. Jerval ujrzał Chandrę idącą wąską drogą w ich stronę, a za nią pędził, obnażając kły, Sokół, najbardziej krwiożerczy chart lorda Hugh'a. Dobry Boże, pies miał zamiar się na nią rzucić!

Jerval uderzył piętami w boki Wicketa i krzycząc na całe gardło, popędził na ratunek.

ROZDZIAŁ 14

Nie. Sokół nie atakował. W potężnym pysku niósł sękaty kij, a krople piany skapywały mu na sierść. Co się tu dzieje? Jerval powstrzymał okrzyk, widząc, że Chandra nie patrzy w jego stronę, lecz na tego wielkiego psa, zbliżającego się szybko z wysoko zadartym, rozkołysanym ogonem. Pies zatrzymał się nagle. Jerval patrzył, jak kobieta pochyła się nad nim, gładzi go po masywnej szyi, wyjmując kij z jego pyska i rzuca daleko za siebie.

Sokół pognął w gęstwinę za drogą, by przynieść go z powrotem.

Tylko Jerval i jego ojciec bawili się w ten sposób z Sokołem. Nikt inny, nawet opiekujący się nim Dakyns.

Poczuł się głupio i z trudem powstrzymywał przekleństwo. Teraz żona spojrzała ku niemu i pomachała mu ręką. Jak mogła to zrobić i śmiać się, gdy on myślał, że była w śmiertelnym niebezpieczeństwie, że pies jego ojca rozerwie ją na sztuki.

Obejmowała tę krwiożerczą bestię, a ona śliniła jej dłonie.

Chandra opadła na kolana, nie zwracając uwagi na Jerval, a Sokół przygalopował z powrotem, z kijem w swych strasznych zębach. Podbiegł do niej, prawie przewracając ją na plecy. Upuścił kij u jej stóp, liżąc jej twarz ogromnym jęzorem. Zaśmiała się, objęła ramionami jego masywną szyję i mocno przytuliła do siebie.

Sokół nagle odskoczył w tył, tuląc po sobie uszy.

- To nic - powiedziała, obejmując go znowu i głaszcząc potężny łeb. - To tylko Jerval chce się bawić z nami.

Przygarnęła psa do siebie, lecz ten zaczął radośnie ujadać na powitanie i rzucił się w stronę nowo przybyłego.

Wstała powoli, spoglądając na swego ogiera i siedzącego na nim jeźdźca. Dosiadał Wicketa. Wicket nie pozwalał się dosiąść nikomu, tylko jej.

Jerval zeskoczył na ziemię, pogładził z roztargnieniem psa i podszedł do niej, chcąc ją przygarnąć, gdyż odczuwał ulgę, że nic się nie stało. Chciał też wyrzucić jej taką poufałość z Sokołem i opuszczenie zamku. Stał tuż przed nią i już otwierał usta, gdy...

- Co ty robisz na moim koniu? Gniew omal nie pozbawił go mowy.

- Masz czelność wytykać mi jazdę na Wickecie? Postradałaś zmysły? Jesteś tu sama. Nie wiesz, kto może się tu wałęsać, by rzucić się na ciebie. Jesteś z Sokołem, najbardziej krwiożerczym z psów mego ojca. Mógłby odgryźć ci głowę!

- Nie jestem sama, tylko z Sokołem. Lubi mnie i nie ma z nim żadnych kłopotów. Nikt się do mnie nie zbliży, gdy mam go przy sobie. To ty nie masz racji. Dosiadasz Wicketa. To mój koń, niczyj więcej. Dlaczego jedziesz na nim? Jak ci na to pozwolił?

- Nie pojechałaś na nim, gdyż wiedziałaś, że moi ludzie nie pozwoliliby ci opuścić murów zamku bez opieki. Dlatego zaprzyjaźniłaś się z Sokołem i wymknęłaś się tylną furką. Powinnaś mieć tyle rozsądku, by samej się nie oddalać.

- Może tak wyszło.

- Nie okłamuj mnie, zrobiłaś tak, bo chciałaś.

- Niech będzie. To bardzo dobra rzecz ta tylna furta. Jest piękny dzień, nudziłam się i chciałam się przejść. Sokół chciał pobiegać i tylko jego opieka była mi potrzebna. Nie lubię, jak dosiadasz Wicketa. Nie pojmuję, jak ci na to pozwolił.

Jerval przejechał palcami przez włosy, aby się uspokoić, i tylko potrząsnął głową.

- Twój koń i pies mojego ojca nie myślą. Ale posłuchaj mnie, Chandro: to, co zrobiłaś, to szczyt głupoty. Sokół mógł nie zakochać się w tobie, ale oderwać ci rękę. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego opuściłaś Camberley, nic mi o tym nie mówiąc. I nie waż mi się więcej jęczeć, kiedy będę chrapać.

- Owszem, chrapałeś, i to tak, że mnie obudziłeś. Nie mogłam już potem zasnąć.

- Czemu więc nie pocałowałaś mnie, abym się obudził? Popatrzyła nań tak, jakby był niespełna rozumu.

- Nie masz żadnego usprawiedliwienia - potrząsnął głową. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że moi ludzie pozwolili ci wyjść samej. Ale już nie pozwolą, by stało się to jeszcze raz.

- Czy jestem tutaj więźniem?

- Na wszystkie dary Boże na tym świecie, czy naprawdę jesteś bez rozumu? Czy też jakaś przewrotność każe ci dręczyć mnie bez powodu?

- Nie jestem przewrotna ani bezrozumna.

- Zatem kim ty jesteś? Przez jedną chwilę jej oczy straciły wszelki wyraz. Potem się odezwała; wyczuł bezmiar niepewności w jej głosie.

- Już nie wiem, kim jestem. Nie jestem, kim byłam. Może masz rację, że brak mi rozumu.

Zaklął, a potem przytulił ją do siebie. Stała sztywno wyprostowana. Poglądził ją kilkakrotnie po plecach. Pocałował jej szyję i rzekł:

- Posłuchaj mnie. Nie jesteś więźniem, jesteś moją żoną. Nią właśnie jesteś i obyś w to nie wątpiła. Będziesz teraz zastanawiać się nad tym, co robisz, rozumiesz? I nie mów mi, że się zmieniłem.

Odsunęła się od niego.

- Zmieniłeś się, a teraz prawie naplułeś mi w twarz.

- Nie, nie naplułem. Całowałem cię tylko. Nie odpowiedziała już na to.

- Dobrze więc, już rozumiesz. Puścił ją, odwrócił się i dosiadł Wicketa.

- Wicket to piękny koń. Z miejsca się do mnie przyzwyczaił. Zdaje się, że uznaje we mnie swego pana bardziej niż ty.

- Nie chcę, byś znów na nim jechał, Jervalu. Powinieneś zsiąść z niego. Wrócę na nim do zamku, a ty zostań z Sokółem.

- Przyszłaś pieszo, możesz wrócić pieszo. Zaśmiał się, pomachał jej ręką i odjechał galopem.

Nie wiedziała o tym, że nie spuścił jej z oka, aż dotarła bezpiecznie tylną furta za mury.

Czyszcząc grzbiet Wicketa w nikłym świetle stajni, myślał, że życie potrafi dostarczyć niejednej rozrywki. Rozrywka - dobra rzecz, ale w nadmiarze nie przynosi nic dobrego.

Gdy zasiadł obok niej za jednym z długich stołów w Wielkiej Sali, ułamał kawał gorącego chleba i żując, głęboko zamyślony, zapytał:

- Czy dobrze ci było w nocy podczas burzy? Chandra także jadła chleb. I milczała. Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa. Kiedy się odchyliła w tył, powiedział:

- Było ci przynajmniej ciepło i bezpiecznie, gdyż byłem tuż obok ciebie. Widzisz, chcę być ci cały czas potrzebny, nawet po daniu ci rozkoszy.

Wzięła więcej chleba i zdawała się jeść bez końca, nim odezwała się kwaśno:

- Może i jest w tym trochę prawdy. Roześmiał się.

- Chandro - zawołał siedzący obok Mary Mark - co tam robiłaś za murami zamku? Jerval się bardzo martwił o ciebie. Może polowałaś?

- Zabawiała się z tym cholernym psem - rzekł Jerval, wskazując na Sokoła, którego nie powinno być w Wielkiej Sali, ale tak radośnie wiercił się koło Chandry, że Jerval nie miał serca go stąd wyrzucić.

- Na surowe modły wszystkich świętych, to ścina krew w żyłach - powiedział Mark.

Wyciągnął dłoń w stronę Sokoła, a ten z miejsca zaczął warczeć.

- Chandrę kochają wszystkie zwierzęta - rzekła Mary. - Ma już ten dar.

- Lady Avicia nie znieś psa w domu, Jervalu - oświadczył Malton, patrząc, jak Chandra znów obejmuje charta, a ten ślini jej rękawy aż po łokcie.

- Ale, na Boga! To dobre zwierzę. Znają go jako postrach wszystkich wrogów Camberley i prawdę mówiąc, ten widok mi się nie podoba.

- Nie lękaj się, Maltonie, Chandra go nie rozpuści - rzekł Jerval. - Chcę, by go Dakyns zaraz wyprowadził i nakarmił.

- Jaka szkoda - odezwała się Chandra. - Psy powinny być tu w Wielkiej Sali, przy kominku.

Mężczyźni przytaknęli, ale zaraz umilkli.

Do Sali weszła lady Avicia; słodkie wspomnienie lorda Richarda i jego wyszukanych komplementów ulotniło się na długiej, znoonej drodze powrotnej do Camberley. Była zmęczona, tęskniła za kąpielą, a prawdę mówiąc ciekawiło ją, jak się miały sprawy w domu pod jej nieobecność, pod zarządem Chandry. Ucisnęła syna, przyglądając mu się przez chwilę, i skinęła głową synowej, cały czas wypatrując śladów jakiegoś nieporządku. Za chwilę dostrzegła warstwę kurzu pokrywającą jej piękny, wysoki stół. Zaczęła bębnić palcami po blacie.

- Jesteś już od tygodnia w Camberley, Chandro - rzekła, unosząc w górę zabrudzony palec. Chandra spojrzała na nią w absolutnym zdumieniu i odpowiedziała:

- Tak naprawdę to od sześciu dni.

- Od siedmiu, jest już prawie popołudnie. Jerval zawołał o wino i miodowe ciasteczka, a potem podszedł z powitaniem do ojca, zostawiając Chandrę z matką i z Julianną. Kilka razy wspominał żonie, by wreszcie ją wydawać jakieś rozkazy służbie, lecz ona tylko wzruszała ramionami, zostawił ją więc w spokoju. To on się tym zajmował, ale wiedział, że nieczujące przenikliwego wzroku i uwagi matki, służące zaniedbały swe obowiązki. Postanowił pozwolić Chandrze bronić się samej, przynajmniej przez chwilę.

- Wyglądasz na zmęczonego - rzekł do ojca.

- Jestem za stary na takie podróże - odparł lord Hugh, całym ciężarem osuwając się na krzesło - a ten przeklęty gościec nie dawał mi ani na chwilę spokoju.

- Nie pomogło dobre jadło i trunek? Zostawiliście lorda Richarda i lady Dorothy w dobrym zdrowiu?

- O, tak. Nawet Richard wyglądał na takiego, któremu trzeba odpoczynku, kiedy już odjechali jego wasale. Sir Andrew złamał mu zebro w turnieju, w którym nie wystąpiłeś.

Hugh spojrzał na Chandrę sztywno stojącą u boku Avicii.

- Nikt nie miał ci za złe, że odjechałeś tak śpiesznie. Co za piękność! Ufam, że zadowoliliś ją tak jak powinienes.

Jerval nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Och, tak też powinno być. Co też twoja pani sądzi o jej nowym domu? Jerval wzruszył ramionami.

- Zna każdą piędź Camberley... poza zamkiem.

- Zatem zostaw te sprawy twojej matce.

- To właśnie mnie martwi. Odwrócił się, słysząc, jak matka zwraca się do Chandry:

- Czy służba odnosi się do ciebie tak jak powinna, moje dziecko? Czy spełnia twe rozkazy?

- Tak, spełnia, choć nie wydawałam jej szczególnych poleceń. Zła odpowiedź - pomyślał Jerval.

- Ależ, ciociu - powiedziała Julianna, patrząc spod oka na Jervala - chyba nie spodziewałaś się, że wojownika interesują powinności damy.

- Prawda, Julianno - odezwała się Chandra, spoglądając na nią. - Potrafisz wyjaśnić sprawę tak jasno i tak uprzejmie.

- Pani wino i miodowe ciasto są bardzo smaczne - rzekła Mary swym kojącym głosem. - Chciałabym prosić kucharza o przepis.

- To ja dam nicponiowi przepisy - powiedziała, mięknąc, lady Avicia.

Przypatrzyła się Mary bliżej. Dziwne, że nie zauważyła w Croyland, iż ta dziewczyna patrzy oczami Matyldy, jej słodkiej, posłusznej córeczki, na wspomnienie której zawsze ścisnęło się jej serce. - Jesteś chuda, Mary - stwierdziła - mam nadzieję, że będzie ci dobrze w Camberley.

Gdyby lord Hugh nie miał pełnych ust, szczeka z pewnością opadłaby mu nisko na te słowa.

- Jest mi tu dobrze, pani. Camberley jest przepiękne, tyle tu okien... Czuję się, jakbym stała w słońcu.

- Czy znasz się też na zbrojach, Mary? - spytała Julianna. - Czy tylko czyścisz zbroję Chandry?

Słodki uśmiech Mary nie opuścił jej warg, kiedy zwróciła się do Julianny.

- Niestety, nie mam zdolności Chandry. Poza tym ona sama dogląda swej zbroi.

Przez chwilę Chandra pozazdrościła Mary tego, jak potrafi radzić sobie z Julianną. Oczy tej ostatniej zwęziły się, po czym kobieta odwróciła się do Jervala, posyłając mu promienny uśmiech. Zatem rzeczy tak się wciąż miały. Chandra zastanawiała się leniwie, czy nie będzie musiała szturchać głupoty z głowy Julianny.

- Ufam, że kolacja będzie dobrze przygotowana.

- Nie widzę powodu, aby miała nie być - powiedziała do teściowej Chandra. - Służba już wie, że wróciłaś.

- Zobaczymy - odparła Avicia, zwracając do kuchennych pomieszczeń. Już wychodziła, gdy nagle usłyszała nawołującego Dakynsa. Odwróciła się, aby ujrzeć wpadającego do sali Sokoła, szczekającego donośnie i pędzącego wprost ku Chandrze. Avicia krzyknęła i pociągnęła za siebie Mary.

Lord Hugh wyciągnął swą wielką dłoń, by pochwycić psa, lecz ten go wyminął. Wówczas pochwycił miecz, widząc, jak zwierzę rwie się do Chandry.

- Nie, ojcze! - krzyknął ze śmiechem Jerval. Lord Hugh stał w osłupieniu i patrzył, jak najsroższy z jego psów opiera łapy na ramionach Chandry i liże jej twarz swym ogromnym językiem.

- Co ta przekłeta bestia tutaj robi? Zabierzcie go stąd, natychmiast!

- Nie martw się, matko - powiedział, śmiejąc się, Jerval. - Przybiegł, bo usłyszał głos Chandry.

Jedno, co mogę, to nie wpuszczać go do naszej sypialni, gdyż cały czas jest przy nogach mej żony.

Avicia wyprostowała się na całą swą wysokość.

- Żadna z tych obrzydliwych bestii nie będzie mi tu brudzić zamku. Wyprowadźcie go albo każę go zabić.

W jednej chwili pojęła, że nie powinna tego mówić.

- Słucham? - spytał lord Hugh, wpatrując się w nią uważnie. Avicia splotła dłonie w bezradnym geście, który trzydzieści lat wcześniej utwierdził go w błędnym przekonaniu, że jego żona jest nieśmiałą istotką, której trzeba męskiej opieki.

- Obiecałeś mi, Hugh. Pies brudzi Chandrę i sprawia tyle kłopotu.

- Och, nie - powiedziała Chandra - proszę się mną nie martwić, wcale mnie nie ubrudzi, gdyż ja i Jerval wykąpaliliśmy go wczoraj.

- Prawie odgryzł mi rękę - rzucił Jerval. - Wszyscy się zakładali, ile minie czasu, nim przewróci mnie na ziemię.

- Na Boga i aniołów - rzekł Hugh, powstrzymując się od śmiechu na widok zgorszzonej żony. - Naprawdę zrobiliście kąpiel tej strasznej bestii?

Kąpiel?

- Nie chciałam go kąpać - powiedziała Chandra - ale Jerval uznał, że wtedy łatwiej zniesiesz Sokoła, pani. U nas psy są zawsze w zamku. Ty, panie, podczas kolacji zawsze rzucałeś kości Graynardowi.

- Tak, to prawda - rzekł Hugh, pocierając podbródek na wspomnienie nosa Graynarda obwąchującego mu nogi. Zapomniał, jak klął na ciągnące od niego pchły.

- Hugh?

- Pies jest czysty - oświadczył Hugh. - Jak długo Chandra chce go tak doglądać, może przebywać w Wielkiej Sali.

Chandra objęła rękoma szyję psa, a ten oparł się o nią całym swym ciężarem, zwalając ją na kolana.

- Jak sobie życzysz, mój panie - powiedziała Avicia, zaciskając mocno usta. Pamiętała aż za dobrze, jak zapuszczone i brudne było Camberley, kiedy wychodziła za Hugh'a, jako że nie widziano tu od lat żadnej kobiety. Popatrzyła na synową, przyznając, że jest piękna, ma charakter i rozum, ale czuła w głębi duszy, iż dziewczyna patrzy na sprawy tak jak mężczyźni. Nic w tym dobrego. Będzie miała niejedną z nią przeprawę.

- O pani, Sokół czasem jest jak człowiek - powiedziała Mary. - Naprawdę, kiedy Jerval krzyknął, by stał spokojnie w czasie kąpieli, zrozumiał to od razu. Alma dała mi jakieś sproszkowane liście, bym wtarła mu je w sierść. Mówiła, że dzięki temu pchły będą się trzymać z dala od niego.

Dyplomata z niej - pomyślał Jerval, spoglądając na Mary. Niestety, cecha ta zdawała się być najwyraźniej obca jego żonie.

ROZDZIAŁ 15

Tego popołudnia do obiadu zasiadła tylko rodzina. Posiłek podano smaczny i sprawnie, dzięki błyskawicznemu najściu lady Avicii na kuchnię i spiżarnię.

Jerval z przymkniętymi oczyma smakował kęs pieczonej wieprzowiny, kiedy głos matki przywołał mu świadomość.

- Jak sama widzisz, Chandro, nikt tu nie próżnuje w Camberley. Wszyscy mają coś do roboty i nie pozwalamy na żadne lenistwo. - Teraz zwróciła się do męża: - Kiedy przyjechaliśmy, słyszałam, jak ta dziewczka Glenna śmiała się w słonecznej komnacie.

- Dziewczyna ma swoje potrzeby - rzekł lord Hugh między jednym kęsem a drugim - albo raczej je miała.

- Co masz na myśli, panie? - spytała Chandra.

- Nic szczególnego - odpowiedział Jerval.

- Powiedz mi, Chandro - rzekła lady Avicia, dziwiąc się, jak jej synowa może być tak głupia w tych sprawach - jakie były twe obowiązki w Croyland?

- W Croyland też nikt nie próżnuje - uśmiechnęła się Chandra. - Pomagałam Crecy'emu prowadzić rachunki. Lord Richard nie cierpi cyfr i musiałam zajmować się przychodami i rozchodami Croyland.

- Ty czytasz?

- Tak, pani, ojciec chciał tego i Crecy mnie nauczył.

- My, damy, tu w Camberley, nie zajmujemy się takimi sprawami - rzekła Avicia, dziwiąc się w milczeniu, dlaczego tak właściwie jest.

- Nie macie więc uczciwego rządcy, takiego, co policzy więcej niż na palcach?

Avicia pomyślała o służalczym Damisie, któremu nie zaufa już nigdy po tym, jak zobaczyła go przed rokiem paradującego po wsi w nowej, podbitej futrem tunice.

- Nie wiem sama - powiedziała powoli.

- Przyswoiłem sobie trochę tych spraw - rzekł Jerval. - Damis potrzebuje kogoś, kto by go pilnował przy tych rachunkach.

- Co jednak robiłaś w Croyland z rzeczy właściwych damie? - zapytała Julianna.

- Chandra przepięknie śpiewa i gra na lirze - odrzekła Mary - ale o tym już sama wiesz, Julianno.

Moja mała orędowniczka - pomyślała Chandra i popatrzyła na Mary. Zwróciła się do lady Avicii:

- Moja matka zarządza wyszywaniem, gotowaniem i sprzątaniami. Nigdy nie życzyła sobie mojej pomocy i, prawdę mówiąc, nie chciała niczego ode mnie. Nie znam się więc na tym wszystkim.

- Ależ to nie ma najmniejszego sensu - powiedziała lady Avicia. - Matka ma obowiązek wprowadzić córkę w te sprawy.

- Widać lady Dorothy zapatruje się na to inaczej.

- Ja więc cię będę uczyć - rzekła lady Avicia i aż zatarła ręce. - Ponieważ jesteś żoną mego syna

i przyszłą panią Camberley, czeka cię moc obowiązków. Przyjdzie ci planować posiłki, doglądać służby, szycia i naprawiania odzieży, pilnować prac w ogrodzie i oczywiście zajmować się gośćmi. Ach, tyle jest do zrobienia. - Lady Avicia raz jeszcze zatarła ręce i powiedziała z rzucającą się w oczy satysfakcją: - Tak, ale nie musisz się o nic martwić, bo ci wszystko objaśnię.

Chandrze wcale nie podobało się to zadowolenie bijące z twarzy teściowej. Wcale nie była pewna, że nauki lady Avicii to rzeczywiście coś dobrego. Najpewniej trudno będzie je ścierpieć. Powiedziała o lady Dorothy, gdyż słowa same jej wyrwały się wbrew woli. Zastanawiała się, co teraz zrobi lady Avicia. Pomyślała ze zgrozą o wrzecionie, ale w porę powstrzymała się od słów.

Podobnie jak i jego żona Jerval też zastanawiał się, co to będzie dalej. Najbardziej jednak uderzyło go, co mówiła o swojej matce.

- Twierdzą jednak, że Croyland jest najpiękniejszym zamkiem w całej Anglii - powiedziała wreszcie Chandra.

- Może i najpiękniejszym - odparła lady Avicia - ale jedzenie jest tam kiepskie, z wyjątkiem tego na ucztę weselnej, służebne są niechlujne i opieszale, a zamek brudny. Na podłodze pełno kości i odchodów. Nie mogłam przejść dziedzińcem, aby nie powalać sobie sukni. No, może nie dosłownie, ale prawie.

Jerval widział, że Chandra gotowa jest z nożem w dłoni bronić wszystkich zalet Croyland, więc podniósł się szybko z miejsca.

- Jest późno, jesteście zmęczeni, tak jak i my. Chandra i ja mówimy wam dobranoc.

- Znieważyła Croyland - rzuciła Chandra, kiedy szli na piętro. - Ośmieliła się znieważyć Croyland.

- Jedzenie nie zawsze było tam smaczne - powiedział łagodnie i pochylił się, by ją pocałować.

- Naprawdę lubię twój nosek.

- A niech cię diabli, zostaw mnie - odepchnęła go. - Nie próbuj mnie rozśmieszyć. Nie sprawisz już, że będę znowu krzyknąć od utraty zmysłów.

Nie zatrzymując się, wziął ją pod rękę i zaczął pogwizdywać. Zanim doszli do drzwi sypialni, zatrzymał ją i ujął jej dłonie.

- Nim się pobraliśmy, nigdy nie przypuszczałem, że nasze życie rozpocznie się tutaj, w Camberley. Marzyłem jedynie o tym, aby cię posiąść, całować każdą cząstkę twego ciała, z pożądania prawie odchodziłem od zmysłów. I tak jest nadal. Życie jednak ma swoje prawa. Moja matka jest tutaj panią i trzeba się zastosować do jej wymagań.

- Camberley powinno być takie jak Croyland - zamkiem wojownika, a nie słodko pachnącym i bezużytecznym, gdzie więcej uwagi przywiązuje się do czystości stołów niż do umocnień.

- Masz przecież oczy i możesz stwierdzić, że Camberley jest znakomicie umocnione. Zamek jest czysty. - Przerwał na chwilę i dodał: - Szkoda, że twoja matka nie chciała cię uczyć. To coś nienaturalnego. Nie musiało być ci łatwo, ale tak już nie będzie.

Oczy Chandry zachmurzyły się nagle na jakieś wspomnienie i Jerval widział, że nie było miłe.

- Matka mnie nienawidziła - powiedziała. - Jak tylko sięgnę pamięcią, nie mogła mnie znieść przy sobie.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Biła mnie dotąd, aż wyrosłam na tyle, by jej oddać, i wtedy przestała.

- Dlaczego nie powiedziałaś ojcu? Patrzyła nań dłuższy czas, a potem wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, czemu ci to mówię. Od wielu lat nie ma to już znaczenia.

- Dlaczego nie powiedziałaś o tym ojcu? - powtórzył.

- Zagroziła, że jak powiem, to go otruje. Wierzyłam jej. - Chandra otrząsnęła się, jakby budziła się ze snu. - Nie chcę spać z tobą tej nocy, Jervalu. Jestem zła, bo nie dajesz ci niczego dobrego. Naprawdę mogłabym cię ukąsić.

Matka nienawidząca i bijąca córkę? Myśl o tym przyprawiła go o skurcz żołądka, a wnętrzności zaczęły kipieć. Ale miała rację - pomyślał. Minęły już lata.

- Chodź. Zaryzykuję jednak. Zrobił to i jakoś go nie ugryzła. Zanim zasnął, szepnął tuż przy jej szyi:

- Dajesz mi tyle dobrego, że omal nie pęka mi serce.

- Cóż jest tak dobrego we mnie? Lecz on już spał.

* * *

Rolfe zmrużył oczy, aby w promieniach poranka rozpoznać zbliżającego się jeźdźca. Była to żona sir Jervalu na swoim bojowym ogierze. U jej boku wisiał miecz, a spod pachy wyglądała tarcza. Długie nogi okryte były przez spodnie związane rzemykami; na sobie miała tunikę z ciemnoniebieskiej wełny.

Napotkał zaskoczone spojrzenie Maltona, wyszczerzył zęby i splunął w kurz drogi.

Malton zaczerpnął tchu.

- Nie podoba mi się to, Rolfe. Nie wiem, czy jest tu tylko po to, aby oklaskiwać mężczyzn. Muszę zobaczyć się z sir Jervalem.

W zeszłym tygodniu widział ją wraz z Jervalem i Markiem przy tarczach strzelniczych i oczywiście często w męskim stroju. Nie chciał jednak uwierzyć, aby Jerval pozwolił jej wziąć udział w szkockich zawodach. Nie wątpił o jej sprawności, ale była damą, była kobietą i mogłoby stać się jej coś złego.

Znalazł Jervalu obnażonego do pasa, polewającego się wodą z wiadra przy studni.

- Co tam, Maltonie? Otrząsnął się, wziął ręcznik z rąk chichoczącej służebnej i wytarł sobie piersi i głowę.

- Na wszystkich starożytnych bogów - zaczął Malton - toż to moja pani. W szrankach, na tej swojej bestii, z mieczem u boku. Mamy zawody. Wiesz, że to niebezpieczne. To dziewczyna, delikatna, piękna dziewczyna i nie powinna znajdować się tak blisko tego miejsca i...

- Oczywiście, nie weźmie udziału w zawodach. Nie martw się, Maltonie. Przybyła tylko się im przyglądać.

- Wygląda, jakby miała zamiar nie tylko się przyglądać.

- Nie, to nic więcej jak tylko zwykła ciekawość. Zna się na ćwiczeniach rycerskich, więc chciałaby zobaczyć, jak się to wszystko odbywa.

Malton nie odezwał się więcej, ale Jerval ubrał się szybciej, niż musiał, dosiadł Pitha i pośpieszył za mężczyzną. Chandry już nie było, kiedy się obudził, ale robiła tak zawsze. Kiedy wreszcie go nie zostawi samego? Kiedy pozwoli mu kochać się z nią o samym świetle?

Widział się z nią krótko przy śniadaniu w Wielkiej Sali, a potem gdzieś zniknęła. Pewnie nie chciała spotkać się z jego matką. Przynajmniej jednak nie wyjeżdżała z zamku bez eskorty. Ufał jej rozsądkowi.

Ścisnął kolanami boki Pitha i pogalopował na kraniec placu ćwiczeń, gdzie Chandra z wysokości Wicketa rozglądała się ciekawie dookoła.

- Dzień dobry, żono - powiedział, osadzając Pitha przy Wickecie. - Co myślisz o tym torze?

Wiesz już, na kogo postawić?

- Bayon objaśnił mi wszystko - odparła. - Jeśli chodzi o zwycięstwo, to stawiam na siebie, bo chcę wziąć udział w zawodach.

- Musisz wiedzieć, że nie możesz wziąć udziału w tych zawodach, Chandro. To nie zabawa. Łucznictwo, zapasy i polowanie to jedna rzecz, ta zaś to zupełnie coś innego. To coś naprawdę niebezpiecznego.

- Potrafię nacierać na słomiane kukły. Ten tor nie wygląda na szczególnie trudny.

- To tylko pozory. Przyglądaj się i oklaskuj mnie. Pochylił się, podniósł jej podbródek palcem i mocno pocałował. Poczul jej natychmiastową odpowiedź. Uśmiechnął się, prostując się w siodle, a potem odjechał.

Dotarł do miejsca, gdzie już wszyscy czekali na koniach.

- Przygotujcie Szkotów. Maltonie, prowadź zapisy i mierz czas. Chandra uważnie spoglądała na tor. Zbadała go dokładnie już wcześniej rano. Wiódł przez cały plac ćwiczeń z ustawionymi tu i tam słomianymi postaciami przybitymi do długich tyczek, z głowami ustawionymi pod różnym kątem. Palce jej raz po raz dotykały miecza. Pochyliła się, by pogłodzić lśniąca szyję Wicketa, wiedząc, że sukces zależy w dużej mierze od sprawności wierzchowca.

Kiedy Ranulfe gotował się do pierwszego biegu, w szrankach pojawił się lord Hugh i zatrzymał konia obok syna.

- Widzę tu, Jervalu, twoją żonę. Czy chce pokazać naszym, jak poprowadzić bieg?

- Tylko się przygląda, nic więcej. Mam nadzieję, że będzie dodawać mi otuchy.

- Nie wygląda na to, że jesteś tego pewien.

- Nie, nie jestem, ale się spodziewam.

- Wydaje się, że skojarzyłem cię z wcielonym diablęciem - rzekł Hugh, uśmiechając się szeroko do syna. - Ale, do diabła, to prawdziwa piękność.

- O tak, wiem coś o tym - syn też uśmiechnął się do ojca. - Jest taka, jaką zawsze chciałem mieć.

- Czy już uznała w tobie pana?

- Zdaje się, że nie.

- Zazdroszczę ci jej ujarzmiania. Twa matka mówi, że nadto popuściłeś jej cugli, ale wszystko w swoim czasie.

- Ulegnie w końcu, choć jeszcze tego nie widać.

- Prawdę mówiąc - rzekł lord Hugh - w ogóle tego nie widać. Maginn wzniosł w górę ramię i z głośnym okrzykiem uderzył się po udzie.

Ranulfe z wzniesionym nad głową mieczem popędził galopem w stronę najbliższego słomianego Szkota, krzycząc: „A Vernon! A Vernon!”. Słomiana głowa wyleciała w powietrze. Było tam trzydziestu Szkotów i kiedy Ranulfe zawrócił konia przy końcu drogi, czternastu z nich straciło swe głowy.

- Nie najgorzej jak na Kornwalijczyka - krzyknął Jerval wśród wiwatów drużyny.

Kiedy podbiegli słudzy, by na nowo przytwierdzić głowy do tułowi, Chandra skierowała Wicketa ku zawodnikom. Patrzyła, jak jadą następni trzej, słyszała Maltona ogłaszającego ich wynik i czas, i dziwiła się, że wszyscy omijają środek trasy, gdzie zgromadzono blisko siebie najwięcej Szkotów. Było to wąskie przejście, ale była pewna, że chcąc zwyciężyć, należy właśnie tam spróbować.

- Jaka jest nagroda za zwycięstwo? - zawołała.

- Nie waż się powiedzieć, ojczy - rzekł Jerval. - Dwie sztuki złota, Chandro! - zakrzyknął w jej

stronę.

Nie chciał jej powiedzieć, że zwykle to on zwyciężał, a nagrodą była jedna ze służących, najczęściej Glenna, gdyż potrafiła obdarzyć go rozkoszą granicząca z bólem. Ale to już minęło, już nie pamiętał o Glennie.

- To dobra nagroda - odkrzyknęła Chandra.

- Zatem nic jej nie mówiłeś - zaśmiał się szeroko lord Hugh.

- Och, nie.

- Byłaby zazdrosna.

- Byłaby dotknięta, a to zupełnie inna rzecz. Gonitwa znów przyciągnęła ich uwagę. Maginn podniósł rękę i opuścił z powrotem.

To nie był Thoms galopujący drogą, lecz Chandra krzycząca: „A Avenell! A Avenell” na Wickecie.

Poczuła ten dreszcz radości, kiedy jej miecz przeszedł przez pierwszą słomianą szyję, a głowa pofrunęła wysoko, nim spadła i potoczyła się po ziemi. Nie było to takie trudne. Potem odleciały od korpusów cztery kolejne, ścięte równym, czystym ciosem.

Teraz popędziła Wicketa na sam środek ścieżki. Zorientowała się szybko, że musi utrzymać konia w prostym galopie, a sama wychylić się jak najdalej, całą długością ramienia, by sięgnąć słomianego Szkota. Potem w jednej chwili musi przerzucić miecz do drugiej ręki i wychylić się niebezpiecznie w drugą stronę, aby ściąć następnego.

Zrobi to. Osadziła Wicketa na środku drogi. Podniosła miecz wysoko nad głową, wyciągając go jak najdalej, a ciężar własnego ciała omal nie wysadził jej z siodła. Przerzuciła miecz do lewej ręki. Straciła już nieco czasu. Skręciła się w siodle, by nie minąć Szkota, i uderzyła mieczem. Wszedł czysto w pierś kukły, ale utkwiał głęboko w tyczce.

Nie zdążyła go puścić i za chwilę frunęła ponad grzbietem Wicketa. Wylądowała na brzuchu i poturlała się w bok. Śmiała się z samej siebie, kiedy z trudem stawiała na nogach.

Próbowała wyciągnąć miecz z tyczki, gdy galopem nadjechał Jerval i zeskoczył z Pitha.

- Ta droga jest o wiele trudniejsza, niż myślałam - rzuciła mu przez ramię, nadal mocując się z mieczem.

Pochwyił ją i odwrócił twarzą do siebie.

- Czy dobrze się czujesz?

- Tak, ale głupio zrobiłam, wybierając środek ścieżki. Nie wzięłam pod uwagę, jak mało będę mieć miejsca i czasu. Czuję się dobrze, Jervalu, boli mnie tylko brzuch.

Nic jej nie było. Zacisnął dłonie na jej ramionach i silnie nią potrząsnął. Próbowała mu się wyrwać, lecz trzymał mocno. Przybliżył twarz do jej twarzy.

- Nie posłuchałaś mnie. Próbowała się znów wyrwać, lecz na próżno, więc odezwała się spokojnie i rzeczowo:

- A dlaczego nie? Twój rozkaz był niesprawiedliwy. Gdybym miała trochę więcej wprawy, ukończyłabym to jak każdy z mężczyzn.

- Kiedy ja cię wreszcie nauczę? - rzucił przed siebie, nie zwracając się do nikogo. - Kiedy wreszcie zrozumiesz, że jeśli do ciebie mówię, to mówię poważnie? Że kiedy wydaję ci polecenie, to nie bez powodu? Jeśli nawet ci czegoś nie tłumaczę, to nie ma nic do rzeczy. Jestem twym mężem i masz mnie słuchać.

- O, tak. Jesteś moim mężem i wiem o tym od nocy, kiedy zmusiłeś mnie do uczuć, których nie

chciałam zaznawać. Czemu nie jesteś ze mnie dumny? Czemu mnie nie zachęcasz? Nie chwalisz mej zrzeczności? Robiłeś to, nim się pobraliśmy.

Jerval nagle pograżył się w milczeniu. Żaden z jego ludzi się nie poruszył. Stali tylko, pilnie się przypatrując.

- Nie mam zamiaru dawać drużynie więcej przedstawienia niż do tej pory - rzekł w końcu. - Jeśli się nawet zmieniłem, to dlatego, że jestem twoim mężem, przeklęta dziewczyno, i odpowiadam za ciebie.

Zanim jednak pociągnął ją do Wicketa, jego ludzie zaczęli wiwatować. Rzucili się ku nim i otoczyli Chandrę. Ranulfe poklepał ją po łopacie.

- Na Boga, pani. Jak na pierwszy raz było całkiem nieźle. Malton jęknął, wywrócił oczami i spojrzał na Jervala, który nie wierzył własnym oczom.

- Ścięła pięć głów - mówił Ranulfe. - Naprawdę, całkiem nieźle.

- Dzięki - zaśmiała się Chandra. - Byłam głupia, myśląc, że to takie łatwe.

- O, gdybyś zdała sobie z tego sprawę, nie posiniaczyłabyś tyłka - rzekł Bayon i także poklepał ją po ramieniu. Była już z pewnością jednym z nich.

Jerval spojrzał na przyglądającego mu się Maltona, potrząsnął głową i ryknął:

- A teraz z powrotem do roboty, rozbeczane kozły, bo zaraz będą sińce na tyłku, ale od mego miecza.

Kiedy wreszcie zostali sami, rzekł do żony:

- Nie sądzisz, że pochwały wszystkich mych żołnierzy zmieniają postać rzeczy? Chodź ze mną.

- Myślałam, że dobrze się spisałam. Chwalili mnie i zachęcali.

- Tak, spisałaś się dobrze, pierwszy i ostatni raz. A teraz chodź.

Opierała się, ale nie zważał na to. Zaprowadził ją do Wicketa, pochwycił wpół i wsadził na siodło.

- Jedź teraz za mną, Chandro. Wyjechali z podworca i kierują się na wschód, w stronę jeziora.

- Jerval winien zamknąć za to swoją panią - rzekł Malton.

- Mówiłem mu, że trzeba ją poskromić - rzekł lord Hugh. - To niełatwe zadanie nawet dla niego, a jest jednym z najbardziej stanowczych ludzi, jakich znam. Był w błędzie, myśląc, że nasi zgodzą się z nim i potępią ją za to, co zrobiła. Byli z niej dumni; to zadziwiające.

Na Boga - pomyślał Malton - Chandra sprawiła, że Jerval wyszedł na durnia, choć drużynnicy nie zdawali sobie chyba z tego sprawy. W każdym razie on wiedział o tym i miał tylko nadzieję, że Jerval nie zbije jej za mocno.

Chandra z mężem dotarli tymczasem do małego, szmaragdowego jeziora. Jerval zeskoczył z konia i czekał z rękoma opartymi na biodrach, aż ona zrobi to samo.

- Drużynnicy mówili, że spisałam się nie najgorzej - powtórzyła.

- Nie obchodzi mnie to, choćbyś ścięła wszystkich tych przeklętych Szkotów. Tu nie o to chodzi.

Gdy tylko jej stopy dotknęły ziemi, pochwycił ją wpół, przerzucił sobie przez kolano i oparł o udo. Spuścił dłoń na jej pośladki z taką siłą, na jaką go było tylko stać. Bolało ją tam już wcześniej, a jego dłoń była twarda, bardzo twarda. Zaczęła obrzucać go przekleństwami i wrywać się rozpaczliwie.

- Mogłaś się zabić - powiedział i uderzył jeszcze mocniej. Życzył sobie, by jej pośladki były nagie, gdyż grube, wełniane spodnie chroniły ją zbyt.

- Przestań! Niech cię diabli, ojciec nigdy by mi tego nie zakazał! Przestań mnie bić!

Nie przestawał. Za każdym razem, gdy jego dłoń spadała na jej pupę, miał coś nowego do powiedzenia.

- Mam już dosyć twego nieposłuszeństwa. To jest tutaj najważniejsze. Masz robić tak, jak ja mówię. Muszę wreszcie ci zaufać. Czy ty to rozumiesz?

- Nie musisz się o mnie troszczyć, do diabła! Przestań mnie ćwiczyć! Ku jej zaskoczeniu przerwał. Wstał nagle i zepchnął ją z nogi tak, że potoczyła się w dół po trawiastym zboczu. Udało się jej zatrzymać, nim wpadła do wody. Podniosła się na kolana. Bolało ją wszystko i jęła połykać łzy. Stał nad nią, wsparłszy się pod boki.

- Posłuchaj mnie, Chandro, posłuchaj uważnie. Nigdy już nie próbuj mnie lekceważyć. Zachowujesz się jak zepsute dziecko. Co więcej, lekceważysz wszelkie polecenia mojej matki. Czas, abyś dorosła. Do diabła, kobieto! Myślisz, że ktoś z paziów, dworzan czy drużynników mógłby mnie nie posłuchać? Zamknij usta, bo znów cię wezmę na kolano. Odtąd będziesz się widywać co rano z moją matką i uczyć wszystkiego, co powinnaś wiedzieć. Jeśli powściągniesz język i zapoznasz się z zajęciami w domu, to po południu nadal będziesz ćwiczyć w szrankach. Zrozumiałaś?

- Nawarzyłeś sobie piwa.

- Zrozumiałaś?

- Tak. Udało się jej jakoś wstać. Szła wolno, opierając się na prawej nodze, do miejsca, w którym Wicket skubał wodną trzcinę.

Widziała, że Jerval ciągle stoi w odległości kilku stóp.

Zbił ją.

Powoli wspięła się na grzbiet Wicketa, pochylając się w stronę Pitha. Nagle wyciągnęła szybko dłoń i pochwyciła jego luźne wodze.

Zacinając oba konie, krzyknęła w stronę męża:

- Przyślę ci Sokoła, by wrócił z tobą. Może i jego spróbujesz zbić! Uderzyła piętami w boki Wicketa, kierując go w górę ku drodze. Nagle rozległ się głośny gwizd i w jednej chwili Pith stanął dęba, wyrывая wodze z jej rąk. Poleciała po gładkim zadzie Wicketa, aby upaść na boku w gęstej trawie i potoczyć się w dół po zboczu. Usłyszała nad głową głośny śmiech Jerval.

Zatrzymała się, by ujrzyć stojącego nad nią męża na szeroko rozstawionych nogach i z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

- Nie cierpię cię - powiedziała, a on roześmiał się jeszcze głośniej.

- Będiesz na drugi raz wiedzieć, że słuchają mnie nawet konie. Na wszystkich świętych, ale z ciebie brudas.

Miała podartą tunikę, a rzemienie sznurujące prawą nogawkę rozluźniły się, przez co spodnie pomarszczyły się i obwisły jak stary worek.

- Dlaczego nie popływasz? - rzucił przez ramię. - Doskonale poprawi ci to wygląd.

Wskoczył na Pitha i oddalił się galopem.

Była tak wściekła, że nie miała zamiaru wołać za nim. Wstała z jękiem i pochyliła się, by zamocować sznurowadła u spodni. Miał słuszość, rzeczywiście była brudna. Zrzuciła ubranie i zanurzyła się w jeziorze.

Patrzył ukryty wśród drzew, jak pociera pośladki, zaczerwienione od jego uderzeń.

ROZDZIAŁ 16

Chandra pociągnęła nosem, zwiwszy woń bijącą od wychodków niesioną powiewem południowego wiatru, i cofnęła się z powrotem do Sali. Wspięła się po schodach nad komnatami zajmowanymi przez rodzinę, aż ich stopnie zwęziły się i zakręciły, by przejść w drewnianą drabinę wiodącą na dach zamku. Zatrzymała się na samym skraju, patrząc na okrągłą wieżę strzelającą na piętnaście stóp w powietrze. Na jej szczycie powiewała na wietrze pomarańczowa chorągiew Camberley z czarnym lwem stojącym na zadnich łapach i grożącym pazurami każdemu, kto nadchodził.

Zwróciła wzrok na piękny, cieszący oko widok, rozciągający się od wschodu. Niewielkie skrawki ziemi uprawnej leżały na zboczach wzgórz wznoszących się wśród gęstych lasów. Za nimi błyszczało błękitne jezioro opasujące wioseczkę Throckton z jej krytymi strzechą domkami. Jezioro było małe i spokojne. Przypominało jej morze. Poczuli się nagle zupełnie sama, tęskniąc za tą dziewczyną, którą była, i łzy napłynęły jej do oczu.

Potem ujrzała się dosiadającą męża, tworzącą z nim mimo wszystko jedność, tkwiącego w niej głęboko i zaczęła jęczeć jak słabe zwierzątko, nie panując nad sobą i zapominając o tym, jaka miała być: silna, opanowana i polegająca tylko na sobie. Dosiadała go i czuła tylko to, do czego ją skłonił. W takich chwilach zapomniała zupełnie, kim jest, i tego było nadto. Musi oderwać się od niego, inaczej umrze ta dziewczyna, którą była w Croyland. Zamknęła pełne łez oczy.

Jestem słaba i głupia - pomyślała. Odwróciła się, by popatrzeć na wewnętrzny dziedziniec. Ludzie się kłębili, słyszała z oddali ich stłumione rozmowy, śmiechy i okrzyki. Był tam też ktoś, kogo szukały jej oczy, choć nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Jerval czyścił właśnie Pitha, a jego wielkie dłonie poruszały się szybko i wdzięcznie. Odwróciła się, gdyż teraz nie chciała myśleć o mężu, ani tym bardziej go oglądać.

Posłyszała jakiś odgłos na drabinie i ujrzała głowę Mary.

- Ostrożnie - zawołała Chandra. - Nie podoba mi się skrzywienie tej drabiny.

- To jest jak szczyt góry - powiedziała Mary, rozglądając się. - Nie byłam jeszcze tutaj. Jak tu pięknie. - Usiadła obok Chandry. - Widziałam, jak idziesz po zewnętrznych schodach, ale nie mówiłam lady Avicii, gdzie jesteś, więc nie bój się, że szuka cię po całym zamku.

- Co też ma dla mnie na dzisiaj?

- Nie wiem - odparła Mary i nagle zalała się łzami.

- Mój Boże, Mary! Stało się coś? Czy ten stary nietoperz powiedział ci coś złego?

- Nie, lady Avicia nigdy nie jest dla mnie niemiła. Czeka, niech przestanę głupio płakać. - Przymknęła na chwilę oczy, obtarła policzki i powiedziała: - Przepraszam cię, nie było do tego powodu. O Boże, musiałam porozmawiać z tobą z dala od rodziny i służby.

- Zatem o co tu chodzi, jeśli nie o lady Avicię?

- Nie jest tak łatwo mi o tym mówić. Będę mieć dziecko, Chandro. Chandra wlepiła w nią wzrok.

- Jesteś w ciąży? W ciąży? Ale skąd wiesz?

- Ty naprawdę nie wiesz nic o kobietach? Nie mam miesiączki, boli mnie brzuch i zbiera mi się na mdłości. Czasem wymiotuję, zwłaszcza rano. Nie może to być nic innego.

- Graelam...

- Nikt inny.

- Nie rozumiem jednak. Było to tylko raz, byłaś dziewicą. Jak to mogło... Kiedy mówiła te słowa, czuła głęboko w sobie Jerval, jego spływający w nią płyn. Jak wiele razy? O Boże, chciał jej każdej nocy, brał ją, w zeszłą noc dwa razy, a nigdy nie zdarzyło jej się opierać. Jej miesiączka - czyżby jej nie zauważyła? Nigdy nie krwawiła co miesiąc w tym samym czasie, więc nie wie. Wytarła dłonie o skraj sukni.

Skoczyła na równe nogi i uderzyła pięścią o mur wieży. Skrzywiła się z bólu i uderzyła jeszcze raz.

- Przekłęci mężczyźni, wszyscy to przeklęte bękarty, obrzydliwe robactwo. Biorą wszystko, nie myśląc, co wyniknie z ich żądz. Pozabijałabym wszystkich, gdybym tylko mogła.

- No tak, ale nie możesz. Nie wiem, co robić, Chandro. Vernonowie wkrótce się dowiedzą, jak znacznie mi rosną brzuch, i nie pozwolą zostać tutaj kobiecie, która urodzi bękarta.

Mary zakryła dłońmi twarz. Chandra objęła przyjaciółkę ramionami i mocno do siebie przytuliła.

- Mary, nie płacz. Coś wymyślę, przysięgam. Nie rozpaczaj i obiecaj, że nie powiesz nikomu słowa. A teraz otrzyj łzy, bo inaczej moja teściowa będzie pytać, o co poszło, i zwali winę na mnie.

- Zdaje się, że masz słuszość - uśmiechnęła się Mary przez łzy. Kiedy dochodziły do słonecznej komnaty, Chandra odezwała się znowu:

- Nie martw się i zaufaj mi. A teraz: wiesz coś o cerowaniu pościeli? Mary uśmiechnęła się i skinęła głową.

* * *

Chandra wiedziała, że jedynym człowiekiem, który może tu pomóc, jest jej mąż. Kiedy zeszła na obiad, zastała salę pełną wściekłych, rozkrzyczanych mężczyzn.

- Uspokójcie się już wszyscy! - krzyknął Jerval i zwrócił się do Maltona: - Niech dwunastu ludzi będzie gotowych w godzinę. Szkoci są tylko kilka godzin przed nami. Łotry pędzą stado krów, więc nie mogą szybko uchodzić.

- Na ognie piekielne - powiedział lord Hugh. - Nie pojedę z wami, nie z tą przeklętą stopą, co puchnie mi jak dojrzały melon.

- Co się stało? - zapytała Chandra, wysuwając się do przodu. Jerval wydawał polecenia służbie troczącej do siodeł sakwy z żywnością.

Podszedł szybko do żony, pocałował ją w usta i rzekł:

- Zeszłej nocy Szkoci napadli na gospodarstwo od północnej strony. Zabili trzy osoby, spalili obejście i uszli z bydłem. - Odwrócił się do ojca. - Zawsze jest następny raz. Z tego, co wiemy, jest ich niewielka gromada. Damy sobie łatwo radę.

Kiedy Jerval zaszedł do sypialni, zastał Chandrę wiążącą sznurowadła u spodni, z mieczem u boku i kołczanem pełnym strzał przewieszonym przez plecy.

- Nie mówiłeś mi, jak Szkoci dają sobie radę z łukiem, Jervalu - odezwała się, nie przestając sznurować spodni.

- Całkiem nieźle.

- Zatem musimy wziąć ich w krzyżowy ogień.

- Zdaje się, że tak, o ile zdołamy ich dojsć. Kiedy mijała go, aby wziąć tarczę, chwycił ją za

ramiona i zwrócił twarzą ku sobie.

- Chciałem, byś była w łóżku tego ranka, kiedy się obudziłem. Ile razy mówiłem ci o tym? Nie było cię jednak. Znowu uciekłaś ode mnie, od siebie samej. Nie, nie chcę teraz o tym myśleć. Posłuchaj mnie, Chandro. Zostaniesz tutaj. Jako że ojciec mój nie czuje się dobrze, ty będziesz pilnować zamku. Nie zawieźdź mnie.

- Przecież Malton może zostać, on jest dowódcą straży.

- Tak, on też zostanie - westchnął. Pragnął jej wszystko wytłumaczyć, ale jakoś mu się nie udawało. Odezwał się łagodnie, ale stanowczo: - Wolałbym dać się powiesić, niż wystawić żonę na niebezpieczeństwo. Zostaniesz bezpieczna w murach zamku. Tym razem będziesz mi posłuszną, Chandro.

- Sam wystawiasz się na niebezpieczeństwo, a jesteś moim mężem. Jaka w tym, na Boga, różnica?

- Jestem dwakroć od ciebie silniejszy i wytrzymalszy. Mam większą wprawę. Nie miałabyś ze Szkotami żadnych szans. Tak jak nie masz ze mną.

- Pobiłam Thomsa na turnieju w zeszłym tygodniu.

- Thoms, jak każdy z naszych, oddałby życie, żeby nie stała ci się jakaś krzywda. Jest jeszcze coś. Nie mogę pozwolić, by rozpraszała ich twoja obecność. Tak jak i ja będą przede wszystkim chronić ciebie, nie zajmując się wyłącznie walką.

- Ocaliłam ci życie, Jervalu. Nie osłaniałeś mnie tamtej nocy, kiedy Graelam omal nie wsadził ci miecza w brzuch.

- Nie zapomniałem, Chandro - westchnął Jerval - ale to nie ma nic do rzeczy. Chronić cię jest moim obowiązkiem. Zostaniesz tutaj.

- To niesprawiedliwe. Przez chwilę pomyślał, że już nie ma nic więcej do powiedzenia. A jednak... Mocno uścisnął ją za ramiona.

- Gdyby coś ci się stało, nie przeżyłbym tego. Muszę trzymać cię z dala od niebezpieczeństwa, gdyż sam zginę. Rozumiesz?

Oczywiście nie rozumiała. Myśli jej biegły już ku spotkaniu z wrogiem.

- Oczywiście pojedziesz - rzekła. - Pojedzie cała drużyna. Jak długo będziesz się o mnie troszczył?

- Chciałbym cię zobaczyć za kilka dni - westchnął. Odwrócił się na pięcie, popatrzył na drzwi, a potem rzucił przez ramię: - Powinnaś życzyć mi szczęścia. Powinnaś pocałować mnie, powiedzieć, że modlisz się o mój szczęśliwy powrót, i życzyć mi dobrej drogi.

- Życzę ci tego wszystkiego naraz. Widział, że nie może jej ufać.

- Czy przysięgniesz, Chandro, że zostaniesz tu, w Camberley? Drgnęła, zaskoczona.

- Nie, nie mogę ci na to przysiąc, ale życzę ci dobrej drogi.

- Bardzo dobrze.

Wyciągnął ciężki klucz z drzwi i zatrzasnął je z hukiem za sobą. Kiedy przekręcał go w zamku, spodziewał się jej przekleństw i okrzyków, ale zza drzwi nie dobiegało ani jedno słowo.

- Do widzenia, Chandro. W Wielkiej Sali podszedł do ojca i wsunął mu klucz w rękę.

- Otwórz je jutro, kiedy będziemy daleko. I uważaj, gdy podasz jej kolację.

Lord Hugh jakiś czas przypatrywał się synowi, a potem skinął głową.

- Czy ta dziewczyna w ogóle myśli? - Nie słysząc odpowiedzi, dodał: - Zabij tam dla mnie jednego z tych szakali.

- Tak, ojciec. Zrobi się.
- Gdzie jest Chandra? - zapytała Mary, przyglądając się pilnie jeźdźcom.
- Zamknąłem ją w naszej sypialni - odparł - gdzie pozostanie. Odszedł, by dosiąść swego ogiera.
- Biedny Jerval - odezwała się Julianna, patrząc, jak drużyna wyjeżdża z zamku. - Ożenić się z takim dziwolągiem.

Mary miała chęć wymierzyć jej policzek, ale odwróciła się tylko i poszła z powrotem do Wielkiej Sali. Cała prawda stanęła jej przed oczami, gdy ujrzała lorda Hughę z wielkim kluczem w dłoni, rozmawiającego ze zgorszonym lady Avicią. Mary popatrzyła na górę, zastanawiając się, co też robi zamknięta w alkowie Chandra.

Chandra wiązała końce prześcieradeł, przeklinając męża. Zadowolona z węzłów, wyrzuciła płócienny sznur przez okno, jednak tylko by stwierdzić, że nie otworzy się ono na tyle, by mogła się przez nie przecisnąć. Dłuższy czas przyglądała się kosztownym szybom w oknach. Nie chciałyby ich potłuc, były tak piękne. Nie miała jednak wyboru.

Chciała raz na zawsze się wykazać. Chciała udowodnić Jervalowi, że nie przyniesie mu wstydu, że potrafi walczyć, tak walczyć, że przyzwyczai drużynę do wyruszania z nią na wyprawy. Będzie zawsze u jego boku, będzie go osłaniać. Tak, wykaże się właśnie teraz. Musi to zrobić, bo to jej życie z Croyland, życie, które było jej drogim nade wszystko, skończy się bez reszty. Musi, by nie ulec mężowi.

Stłukła szyby drewnianym stołkiem, z żalem patrząc na okruchy szkła rozsypane po podłodze. Zawiązała sznur z prześcieradeł w futrynie okna i wyrzuciła na zewnątrz, patrząc, jak spada po zamkowym murze. Potem wyrzuciła kołczan, łuk i miecz, przecisnęła się przez wąskie okno i jęła powoli się opuszczać. Patrzyła na nią gromadka małych chłopców. Nie odezwała się do nich ani do służby spotkanej w drodze do stajni na wewnętrznym dziedzińcu.

Popatrzyła na Wicketa, lecz wiedziała, że Jerval wypatrzy go w jednej chwili. Wzięła więc jednego z jego koni, starszego srokacza, dzielnego, o szerokim zadzie i silnych nogach. Kiedy wyprowadzała go ze stajni, rozglądała się wokół, zastanawiając się, czy ktoś nie spróbuje jej zatrzymać. Skierowała się do szopy kuchennej, gdzie znalazła bochenek chleba, i zawięła go w niezbyt czysty koc wzięty ze stajni.

Przejechała przez zewnętrzny dziedziniec z pewnością wojownika ruszającego na wyprawę i pomachała ręką do Begliego. Zwodzony most leżał jeszcze na wodzie i modliła się, by pozwolono jej przejechać. Begli pomachał jej ręką z kwaśnym wyrazem twarzy i zawołał coś o złej pogodzie. Pokazał nawet w kierunku, w którym odjechali Jerval i jego ludzie, więc na pewno jej nie poznał. Miała na sobie wełnianą czapkę, a zatem wszystko układało się dobrze. Roześmiała się, gdy wjeżdżała na most, uderzyła piętami o brzuch ogiera i puściła się naprzód galopem.

Trzymała się o dobre pół mili od ludzi Jwala, planując podejść bliżej tylko wtedy, gdy będą się rozbijać na noc. Nie była na tyle głupia, by mieć się za niepokonaną i nie skorzystać z bliskości obozu. Pomyślała o Mary. Pomówi z Jwalem, jak tylko skończy się walka ze Szkotami. On będzie wiedział, co zrobić.

Dlaczego jednak tak myśli?

Dlaczego sama nie rozwiąże tej kwestii?

Co robić? Co robić?

Co uczyniłby Jerval. Był mężczyzną takim samym jak Graelam, który zgwałcił Mary. Boże, czy Jerval powie, że nie mają wyboru? Powie, że skoro Mary jest zhańbiona, to ma iść do klasztoru?

Chandra musi się zastanowić, musi ocalić Mary.

Pochyliła się w przód, kładąc twarz na szyi srokacza. Zamknęła oczy, wdychając jego pot, wsłuchując się w jednostajny stuk kopyt.

Po raz dziesiąty powtarzała sobie, że nie uczyniła nic naganego. Tym razem udowodni Jervalowi, jak jest sprawna i zaradna, i jak mu potrzebna. Położy to wreszcie kres niezgodzie między nimi. Będzie ją podziwiał, chwalał, wreszcie uzna taką, jaką jest.

Będzie po prostu musiał.

Kochała smak jego ust, kochała go w sobie, pragnęła tej dzikiej rozkoszy.

Nie, nie chciała teraz o tym myśleć.

Jej ożywienie zaczęło znikać, gdy późnym popołudniem zaczęło się robić chłodno i wilgotno w miarę jak droga zaczęła skręcać ku morzu. To dziwne - pomyślała, mocniej otulając głowę czapką - jak wolno płynie czas, kiedy się jest samemu. Żołądek dawał znać o sobie i pomyślała o tym jedynym bochenku chleba, który ma na kolację, który ma... do kiedy?

Głupcy działają w gniewie, więksi z nich w pośpiechu, a najwięksi z pychy i chęci popisania się. Ona postąpiła tak z wszystkich trzech powodów. Powinna jechać wśród swoich drużynników, a nie tropić ich, sama i narażona na niebezpieczeństwo. Odwróciła się w siodle, aby spojrzeć w stronę Camberley. Nie widziała oczywiście zamku. Widziała twarz Jerval, posępną i stanowczą, i wiedziała, że nawet, gdy teraz wróci do Camberley, uzna to za jej kolejne nieposłuszeństwo. Nie wiadomo też, czy nie większym niebezpieczeństwem byłby samotny powrót do Camberley.

Głupota jej była rzeczywiście bez miary.

Nie potrafiła uwolnić się od tej myśli. Zaczęła uderzać się w dłonie, aby się rozgrzać.

* * *

Mark odwrócił się do ogniska, by ogrzać plecy, i podrzucił zwisający mu z ramienia płat szynki.

- Coś cichy jesteś dzisiaj, Jervalu. Co cię tak gryzie?

- Nic.

- Obmyślasz jakiś nowy plan wobec Szkotów? Jerval podniósł głowę i rzekł z wymuszonym uśmiechem:

- Jeśli chcesz znać prawdę, to myślę o tym, czy ojciec miał sposobność zanieść Chandrze kolację.

- Jeśli pomyśli, to wyśle Mary. Ta dziewczyna daje sobie radę z Chandrą o wiele lepiej niż ty.

Nawet twoja matka obchodzi się z nią dobrze, niczym z drugą córką.

- Ale nie z drugą synową.

- Nigdy nie zapomnę biednego Tempe'a - roześmiał się Mark - jak wszedł do Sali z koleczuga Chandry pod pachą, zupełnie oszołomiony, nie wiedząc, co robić. Obok niego stała twoja matka i oboje przyglądali się tej przeklętej koleczudze.

- Jeden jej pierścień się obluzował i Chandra bardzo grzecznie poprosiła, by to naprawił.

- Co też zrobił, kiedy mu nakazałeś. Przypominam sobie, że w Croyland jej słowo było prawem, nawet dla dowódcy drużyny.

- Myślisz, że powinienem ją jeszcze związać przed zamknięciem w komnacie?

- Nigdy. Zagłodziłaby się, by zrobić ci na złość. Nielatwo jest zadziornego, próżnego młokosa pogodzić z subtelną, piękną kobietą.

- Tak - powiedział tylko Jerval, ale Mark znał go aż za dobrze. Wychowywali się razem od dzieciństwa. Kocha ją - myślał Mark - stąd ta jego cierpliwość. Chandra jednak podziwia siłę i Mark zastanowił się, czy Jerval prędzej nie zmusiłby jej do uległości, gdyby po prostu wziął się do roboty

i sprawił jej tęgie lanie. Nie, nie mógł i nie chciał tego zrobić. A gdyby nawet, to Chandra wbiłaby mu kiedyś nóż w serce. Mark dręczył się myślą, że w niczym nie może tu pomóc.

- Słuchajcie - zwrócił się po chwili do wszystkich Jerval. - Jestem już święcie przekonany, że sir John z Oldham jest w przymierzu ze Szkotami. Mówiliśmy o tym wcześniej i mój ojciec zgadza się ze mną, choć wolałby, aby tak nie było. To dziwne, że pojawiają się tak niespodziewanie, jak gdyby ukrywali się gdzieś niedaleko. Ojciec od razu zwrócił na to uwagę, kiedy posłyszał o tym najeździe.

- Zamek Oldham jest tylko o pięć mil na wschód od Camberley - powiedział Ranulfe, kiwając głową - a stamtąd przyszedł najazd. Nigdy nie wierzyłem sir Johnowi, gdyż chciwym jest człowiekiem.

- Tak, i zdradzieckim, idę o zakład - rzekł Mark. - Zgadzam się z tobą, na pewno jest z nimi w zмовie.

- Wkrótce się o tym przekonamy - powiedział Jerval i uśmiechnął się. - Opowiadałem Chandrze o sir Johnie i jego knowaniach, a ona ułożyła plan względem jego osoby.

Przerwał i z uśmiechem zapatrzył się w ogień. - I co takiego mówi twoja pani - zawołał Rolfe.

- Że powinniśmy odwiedzić Oldham i inne zamki i przedstawić ją ich mieszkańcom. Ma zamiar rozejrzeć się i upewnić, czego chce sir John.

- To dobra myśl - rzekł Mark. - Kobiecie prędzej pozwolą rozglądać się i zadawać pytania. Sir John zrobi wszystko, by tylko wyrzucić na niej wrażenie.

- O tak, moja żona potrafi myśleć. Ale nie chcę zabierać jej z nami, to zbyt niebezpieczne. Kiedy pošlemy do piekła tych Szkotów, pojedziemy do Oldham.

- I weźmiemy sir Johna zniemacka?

- Oczywiście. Już nie mogę się doczekać spotkania. Zwinęli obóz nad ranem i ruszyli pochyleni nisko nad ciepłymi szyjami koni, gdyż zimny wiatr dmuchał od morza. W spalonym majątku zastali tylko dymiące zgliszcza, a chłopci pochowali już trzech swoich, zabitych przez Szkotów.

Nie zabawili tu długo. Jerval skierował się na północ, w stronę granicy, w coraz bardziej niedostępne i jałowe ziemie.

- Jervalu, ktoś ciągnie z tyłu za nami. Lambert wypatrzył go kilka minut temu.

Na wołanie Arnolda Jerval powstrzymał Pitha i odwrócił się w siodle.

- Jest sam?

- Zdaje się, że tak. Lambert mówi, że wygląda na Anglika. Jerval milczał przez chwilę.

- Zdaje się, że tropi nas dla Szkotów.

- Ktoś z ludzi sir Johna?

- Możliwe. Niech Lambert jedzie wolniej i ma go na oku. Nie chcę, byśmy wszyscy wpadli w zasadzkę. Ten człowiek nie może wypatrzeć Lamberta.

Wspięli się konno po wysokim zboczu i Jerval podniósł dłoń, nakazując postój wśród ogromnych głązów i karłowatych dębów. Przed sobą mieli rozległą pustynię niewysokich, skalistych wzgórz, usianych tylko kępami zielonego mchu. Jerval znów popatrzył za siebie, zaciskając dłonie na wodzy Pitha. Tropiący ich człowiek zbliżył się i teraz jechał już tylko o milę dalej, a koń jego posuwał się równym, jednostajnym krokiem.

- Poczekajmy na niego - powiedział Jerval. - Chcę wiedzieć, co to za głupiec.

Widzieli, jak wjeżdża na wąską drogę, z obu stron otoczoną piętrzącymi się tu i ówdzie zwałami głązów. Widzieli, że nie wiedział, iż jadą za nim czterej jeźdźcy, nim otoczyli go półkolem. Z miejsca, gdzie siedział, Jerval posłyszał ich zwiastujący nadejście śmierci okrzyk, kiedy w powietrzu

błysnęły obosieczne miecze.

- Na krew Chrystusa! - krzyknął. - To nie jeden z nich. To czterech Szkotów na jednego. Czy nie wiedzą, że jesteśmy tak blisko z przodu? Nie mają rozumu?

- Najpewniej nie wiedzą - odparł Mark. - Kim by był, jest głupcem i chyba już martwym. Czy kiedykolwiek pojechałbyś w taki sposób? Przynajmniej mógłbyś podprowadzić ich w naszą stronę.

- Spróbujmy jednak mu jakoś pomóc - rzekł Jerval. Smagnął Pitha, wbił mocno pięty w boki ogiera i pognął w dół zbocza.

Krzyczał na całe gardło, tak jak i reszta drużyny, w nadziei, że zwrócą na siebie uwagę Szkotów, a odciągną ją od samotnego jeźdźca.

ROZDZIAŁ 17

- Chcesz zasmakować śmierci? Chandra omal nie spadła z konia, uderzona widokiem jadącego obok niej srogo wyglądającego Szkota z wzniesionym nad głową wielkim, obosiecznym mieczem i z szerokim uśmiechem, dzielącym na dwoje jego brodatą twarz. Ogarnęło ją równe lękowi podniecenie.

- Podejź więc, wstrętny bękarcie! Poczujesz mój miecz w bebechach! - krzyknęła.

Nie miała jednak czasu wyciągnąć go z pochwy, gdyż czterej mężczyźni otoczyli ją z bliska.

- Toż to młokos, chłopcy - zawołał jeden Szkot. - Spójrzcie na tę ładną, gładką twarzyczkę! Mały łobuziak, który przyszedł nas szukać.

- Tak, malutki, angielski bękart.

- Potnijmy go na kawałki i weźmy konia. Jest stary, ale wygląda nieźle. Jest ich czterech, za wielu, zbyt wielu. To Szkoci, barbarzyńcy, ludzie bez honoru. Ci, na których poluje Jerval.

Otoczyli ją luźnym kręgiem, nie zbliżając się jednak. Nawet ten olbrzymi, ten szkaradny cofnął się. Urağali jej, czekając, jak się wydawało, aż rzuci się na któregoś z nich, a wtedy pozostali zajdą ją od tyłu. Nie, nie chcieli aż tyle. Chcieli tylko pozbawić ją broni i pojmać. Nie chcieli zranić wierzchowca.

Nie ruszała się, trzymając konia w pogotowiu. Tym, którego wzięła za ich przywódcę, był wielki mężczyzna o gęstej, czarnej brodzie i długimi, spadającymi na ramiona włosami, o oczach czarnych jak bezksiężycowa noc.

Zacięła konia, kierując się ku niemu.

- Tak boisz się jednego, że musisz się cofać? Jesteście tylko bandą nędznych zamiataczy ulic. Wy tchórze!

- Słyszysz, Alanie - krzyknął jeden z nich. - Ten dzielny chłopczyk wyzywa nas od tchórzów. Co o tym myślisz? Daj go mnie!

Ruszył w jej stronę i Chandra odwróciła się, by stawić mu czoło. Uderzyła, czując, jak ostrze zagłębia się w jego ramię. Szarpnął się w tył, pochwycił za zranione miejsce i krzyknął, patrząc, jak krew spływa mu między palcami. Nagle Chandra poczuła, jak jej wełniana czapka leci na ziemię, a długi warkocz spada na plecy.

Jerval w jednej chwili rozpoznał srokatego ogiera. Był to Piorun, już stary, ale silny, spokojny i wciąż cenny. Widział, jak jego jeździec uderza na Szkota, rani go i jak inny wróg zachodzi go od tyłu i zrzuca mu z głowy czapkę. Gruby, złoty warkocz popłynął w powietrze.

Święci Pańscy, to była Chandra.

Nie, toż to nie może być jego żona, przeklęta, krnąbrna dziewczyna, zamknięta w komnacie dla własnego bezpieczeństwa. Nagły strach zmroził mu krew w żyłach.

Lecz nie był zaskoczony. Wszystkie myśli w jednej chwili nabiegły mu do głowy, lecz nie był zaskoczony. Zamknął na moment oczy, by przezwyciężyć lęk.

Klął nawet wtedy, gdy modlił się, aby te włosy ocaliły jej życie. Żaden mężczyzna, nawet Szkot,

nie podniesie miecza na kobietę. Nie, mężczyzna zechce zgwałcić kobietę, ale jej nie zabije.

- Dziewczyna! - wykrzyknął Alan Durwald. - Jakaś cholerna dziewczyna!

Nie wierzył własnym oczom, a jego ludzie cofnęli się z końmi, patrząc na nią w zaskoczeniu. Alan odwrócił głowę na czas, by ujrzeć pędzących na nich z góry Anglików z mieczami w ręku. Użyli dziewczyny za przynętę? To był ich uwiązany kozioł? Nienawidził Anglików z całej duszy, lecz nigdy by nie przypuszczał, że mogą być tak podli, tak podstępni.

Spojrzał na chwilę w tę piękną, brudną twarz, w oczy pełne szalonej furii. Co ona tutaj robi? Wyciągnął dłoń, pochwycił jej długi warkocz i pociągnął ku sobie. Drugą ręką wyciągnął nóż i jednym uderzeniem odciął jej część włosów.

Chandra próbowała się wyrwać, lecz Alan wsparł swego konia o jej wierzchowca, wyciągnął ją z siodła i rzucił sobie twarzą na uda. Miecz wysunął się jej z dłoni i z brzękiem spadł na kamienistą ziemię. Zerwał jej z ramienia kołczan i odrzucił daleko za siebie.

- Uchodzimy, chłopcy, szybko, szybko. - Alan Durwald wiedział, że już tylko kilka chwil zostało im na ucieczkę przed wściekłe pędzącymi Anglikami. - O, to naprawdę wspaniała zdobycz tej naszej wyprawy!

Chandra wrzeszczała na całe gardło, próbując kopać, lecz on przygniótł ją z góry dłonią, unieruchamiając całkowicie.

- Cyt, cyt, mój chłopczyku - powiedział i pogładził ją pieszczotliwie po włosach.

Kłęta go z całych sił, lecz jej głos ledwo dochodził spod jego ud. Roześmiał się jeszcze bardziej. Wyminął swoich i krzyknął przez ramię:

- Spotkamy się na granicy. Angus, poszukaj resztę ludzi i bydło. Pozostali niech stawiają opór angielskim bękartom. Ja dopilnuję naszej zdobyczy.

Jerval ze wzniesionym w górę potężnym ramieniem ruszył na pierwszego z krzyczących Szkotów. Ten zwrócił się ku niemu z pianą na ustach, ale jego przekleństwa szybko ustały. Miecz Jervala przeszył mu pierś i wyszedł plecami na długość stopy. Wyciągnął go z powrotem i ujrzał rozszerzone w zdumieniu oczy wroga, kiedy spadał z konia i toczył się po kamienistej drodze.

Jerval obrócił się, gorączkowo szukając Chandry. Ujrzał ją daleko, przerzuconą przez kolana jednego ze Szkotów.

- Mark, wytnij resztę i rusz za mną. Zawrócił Pitha i pognał jak szalony.

- Szybciej, Sunnart - usłyszała, jak Alan pogania swego potężnego ogiera. Spojrzał za siebie i zobaczył, jak jeden z Anglików odłącza się od swoich i galopuje w ich stronę.

- Cóż, dziewczyno - rzekł Alan - zdaje się, że jakiś Anglik chce cię dla siebie.

Wiedziała, że musi to być Jerval. Ocali ją. Udało jej się nieco unieść głowę i zawołała:

- To mój mąż i zabije cię. Lepiej puść mnie od razu.

- Twój mąż? Za to kłamstwo czeka cię niejedna noc w piekle. Gdyby to był twój mąż, głupia dziewczyno, nie byłoby cię tutaj. Byłabyś z dala stąd, bezpieczna. Żaden mąż nie pozwoliłby żonie ubrać się po męsku i pójść na wojnę. Żaden mąż nie byłby tak głupi, chyba że chciałby się ciebie pozbyć. I jesteś tu z własnej woli? Łzesz, bo nawet najgłupsza Angielka nie byłaby tak głupia. Myślisz, że jestem tchórzem? Nie sądzę, dziewczyno. Trudno mnie dojść, a jeszcze trudniej zabić. Jego koń już się zmęczył, a mój Sunnart zawiezie nas w bezpieczne miejsce. Przyniesiesz mi piękny okup, mój chłopczyku. A może ten człowiek to twój kochanek? Może już znudziłaś go w łóżku? Chyba tak. - I zaśmiał się znowu.

Chandra nic nie widziała, gdyż kurz wzniesiony przez ogiera zatykał jej nozdrza i palił oczy. Jej

plan się nie powiódł. Nic jej się nie powiodło. Rozbiła szklane okno w alkowie, a prawdę mówiąc, zniszczyła wszystko.

Musi ująć temu człowiekowi, bo posłuży się nią, by zabić Jerval. To nie może się zdarzyć. Zamknęła oczy przed kurzem. Szkot wkrótce popełni jakiś błąd, musi popełnić. Musi zachować cierpliwość, być czujna i gotowa.

- Uparty człowiek z tego Anglika - rzekł Alan po dalszych kilku minutach jazdy. - Nie zna jednak wschodnich lasów, toteż zgubimy go wśród drzew.

Zdjął rękę z jej pleców. Natychmiast spróbowała się uwolnić. Uniosła się i skręciła w siodle, gotowa upaść na drogę. Prawie jej się udało, a wiedziała, że jak dotknie ziemi, potoczy się daleko. Poczula, jak sztylet przebija jej odzież, a jego czubek dotyka ciała.

- Spokojnie, dziewczko, bo twój miłośnik znajdzie cię martwą w rowie. Przebiera cię za chłopca, bo tak lubi? Każdy wie, że Anglicy to pederasci, ale ubrać dziewczynę jak wojownika i podsunąć ją na wabia, to - na męskie jaja! - najgłupsza ze wszystkich rzeczy. Czy tak mało znaczysz dla niego?

Naprawdę myślał, że Jerval jest tak podły? I kto to taki ten pederasta?

Dotarli do lasu. Widziała zamazane kontury drzew, słyszała szelest liści i trzask deptanych kopytami Sunnarta krzaków. Gałąź smagneła ją po twarzy, więc by się osłonić, przycisnęła twarz do jego uda.

Zaśmiał się śmiechem szaleńca.

- Będzie na to dość czasu, dziewczyno. O tak, pokażę ci, jaki powinien być mężczyzna. Żaden Szkot nie jest pederastą. Cieszę się, że się tak mną zainteresowałaś. Znudził ci się twój zimny Anglik?

Dźgnął ją znów czubkiem noża, gdyż poczuła krótkie ukłucie, a potem krew sączącą się jej pod ubraniem.

* * *

Jerval ściągnął wodze Pitha, aby poczekać na swych drużynników. Wiedział, że nie odnajdzie Szkota w lesie; potrzebował Thomsa, aby go odnalazł. Na Chrystusa - pomyślał, zlany zimnym potem - powinien ją zwięzać, postawić na straży dwóch ludzi, by sprawdzali co jakiś czas. Jej duma, jej przekłeta duma. Zesztywniał znów na wspomnienie przewieszanej przez siodło żony.

- Zabiliśmy trzech łotrów - zawołał Lambert - ale nigdzie śladów bydła.

- Rozdzielili się - rzekł Mark. - Musimy wysłać za nimi pogoń. Jerval skinął na Lamberta i sześciu ludzi, którzy wyruszyli w ślad za skradzionym bydłem.

- Gdzie jest milady? - zapytał Thoms.

- Ma ją ich dowódca - rzekł Jerval i dźwięk własnego głosu przeniknął go mrozem do szpiku kości, ale trwało to tylko chwilę. - Pojechał w las, musisz go wytropić, Thoms.

Zamilkł na chwilę, zastanawiając się nad czymś.

- Ranulfe, nie sądzę, by mógł zbyt długo ukrywać się w lesie. Musi się dostać do granicy, zobaczyć zrabowane krowy, spotkać się z resztą swoich ludzi. Pójdziemy skrajem lasu, od strony morza. Przy odrobinie szczęścia natrafi na nas, a wtedy będzie nasz. Ale, Thomsie, znajdź jego ślad i trzymaj się go cały czas. Bardzo możliwe, że skieruje się ku wschodowi. Jest nas dosyć, rozstawimy się z końmi i jeśli postanowi pójść na zachód, dowiemy się na czas.

Jerval miał słuszość. Nie minęła godzina, jak rozległ się okrzyk Rolfe'a:

- Jest, jak mówiłeś. Łotr idzie na północ, chce wydostać się z lasu. Thoms został dość daleko z tyłu, ale mówi, że jest pewien jego kroków. Tak, przekłety Szkot chce zyskać na czasie, a nie pójdzie

mu to łatwo w lesie. Już prawie ciemno.

Jechali bez ustanku, chcąc wysforować się przed Szkota, zanim wydostanie się spomiędzy drzew.

- Musimy dojść ich przed zmierzchem - powiedział Jerval, powtórzył to raz jeszcze, a wszyscy dobrze wiedzieli, o czym myśli.

- Nie zapomnij, że prowadzi ze sobą Chandrę - powiedział Mark. - To opóźnia go jeszcze bardziej. Wiesz, że będzie z nim walczyć, jak tylko zdarzy się jej sposobność.

Wiedział o tym dobrze. Modlił się, aby Szkot w końcu nie uznał, iż nie jest warta narażania życia, i nie poderżnął jej gardła.

Ale noc miała już wkrótce zapaść. Już niedługo.

Alan Durwald wstrzymał swego wyczerpanego ogiera i zwrócił do tyłu głowę. Łagodnie wzniesienie zasłaniało mu widok, ale nie dostrzegł żadnego kurzu wzniecanego przez zbliżające się w pogoni konie. Wydostali się z lasu zaledwie kilka minut temu. Nie było tu nikogo, był bezpieczny, zgubił Anglika.

- No i cóż, waleczna panienko? - odezwał się, sunąc palcami po jej biodrach. - Zdaje się, że twój kochanek dał za wygraną, może go przechytryłem, a może już o ciebie nie dba? Jeszcze pół godziny i będzie ciemno. A potem sobie odpoczniemy. Mam nadzieję, że twój kochanek zapłaci okup nawet po tym, co z tobą zrobię.

Najpierw musisz mnie zabić - pomyślała Chandra.

Próbowała się wyprostować, ale pochwycił ją krótko za włosy i ściągnął tak mocno, że aż odskoczyła jej głowa; i znów ułożył twarzą w dół. Widziała purpurę pogrążającego się w morzu słońca. Proszę - modliła się w milczeniu - proszę, zjądź szybko.

Alan Durwald skierował Sunnarta ku następnemu wzniesieniu i znów obrócił się w siodle, aby rzucić okiem za siebie na wyboistą ścieżkę. Przestał się uśmiechać, kiedy znów popatrzył w przód. Chandra poczuła wzbierające w nim napięcie, a kiedy wreszcie zaklął, szkockie obelgi poleciały wartkim strumieniem. Nie rozumiała ich, lecz przenikały ją do szpiku kości. Zaciął konia i skierował się z powrotem na południe, do lasu. Zaklął znowu. Zobaczył wyjeżdżających na niego kolejnych Anglików. Tropili go, a inni znajdowali się przed nim. Co robić? Dostał się między dwa oddziały.

Nagle Sunnart potknął się i jego wielkie cielsko zadrżało z wysiłku, rzucając Chandrę o pierś mężczyzny. W chwili gdy ogier siadał na zadzie, z wściekłym okrzykiem uderzyła go pięścią w krocze. Stęknął z bólu, próbując zapanować nad przestraszonym Sunnartem. Chandra szarpnęła się w bok i wreszcie uwolniła rękę.

Radość jej trwała jednak tylko do chwili, gdy upadła na kamienisty grunt. Upadek odebrał jej dech w piersi i pokoziołkowała przez głowę po stromym zboczu. Ostre kamienie szarpały jej odzież i ciało. Chwytała się palcami głązów i krzaków, ale nie mogła się zatrzymać. Potem uderzyła głową w skałę.

* * *

- Obudź się, Chandro. Do diabła, nie waż mi się tu umierać! Powoli otworzyła oczy na dźwięk tego wściekłego głosu. Jerval? Czowała, jakby głowa miała się jej rozpaść w kawałki.

- Patrz na mnie, przekłeta kobieto! Zamrugła i spojrzała w twarz męża. Nigdy go nie widziała tak rozgniewanego. Wyglądał, jakby chciał ją zabić. Jakoś zwilżyła usta.

- Złapałeś go?

- Dobrze, przyszedł do siebie - nie zwracał już więcej na nią uwagi. Badał po kolei jej ręce, jej nogi. - Boli? - Znów przycisnął dłoń do jej brzucha.

- Nie.

- A tutaj? Dotknął jej żeber; skrzywiła się z bólu.

- Najpewniej nie są złamane. Na białe zęby wszystkich świętych, ależ jesteś brudna - Jerval powoli postawił ją na nogi. - Możesz stać?

- Proszę, Jervalu, złapałeś go? To ich dowódca.

- Ścigamy go, jest gdzieś między naszymi dwoma oddziałami. Musiałem sprawdzić, czy żyjesz.

- Musisz jechać za nim, nie możesz dać mu ujść.

- Milcz - powiedział i puścił ją. Na rękach miał krew, jej krew. - Rozbiłaś sobie głowę o głaz, ale zasłużyłaś na to.

Myślał, że wybaczy jej wszystko, byle tylko zastał ją żywą, ale mylił się. Cofnął się o krok, wiedząc, że jeśli jej znowu dotknie, stłucze ją, a może i nawet udusi. Wytarł spodnie z jej krwi.

Widziała, jak był wściekły, bardziej niż przed chwilą, ale już trudno.

- Widział, jak jedziesz za nim, zaciął konia, ale koń się potknął, a wtedy uderzyłam go w krocze i udało mi się skoczyć. Nazywa się Alan, tak mówili nań jego ludzie. Jest ich dowódcą. Musimy się pośpieszyć, Jervalu, zanim odejdzie za daleko.

Jerval popatrzył na nią, a gniew znów napiął mu mięśnie szyi. Prawie nad sobą już nie panował. Odetchnął głęboko, wciąż nie zbliżając się do niej. Odezwał się głosem niskim i miękkim jak łagodna mgła:

- Zdajesz sobie choć trochę sprawę z tego, co by się stało, gdybyśmy nie zobaczyli jadących za tobą Szkotów?

- Pewnie, że tak. Ojciec wyćwiczył mnie dobrze, jeśli tylko chciałbyś to zauważyć. Zabiłabym dwóch, ale potem została zabita albo zabiłabym się sama.

To było prawdą. Zamknął na chwilę oczy, nie znajdując żadnych słów.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho. Brudnymi palcami dotknęła lekko jego ramienia.

- Nie dotykaj mnie. Każde słowo wycedził oddzielnie. Opuściła dłoń.

- Dziękuję, że zjawileś się po mnie.

- Powinienem dać ci się bronić samej.

- Broniłam się. Udało mi się wyrwać.

- Widziałem, co się stało. Kiedy zobaczył, że dostał się między naszych, jego koń przestraszył się i nadarzyła ci się sposobność, jaka chyba nie nadarzyłaby się nikomu. A wiesz, co chciał zrobić? Wiesz? Zgwałciłby cię i jeśli by nie zabił, to zabrał za granicę i zatrzymał dla okupu. Na Boga, byłby to niezły sposób, by się ciebie pozbyć.

- O tak, wiedziałam, co zamierza. Prędzej bym umarła, niż pozwoliła się zgwałcić. Myślał, że wystawiłeś mnie na wabia, że jestem twoją kochanką, i że wszyscy Anglicy to pederasta, więc lubisz, jak się przebieram w chłopięce szaty.

- To teraz jestem pederastą - powiedział i roześmiał się. - To prawda, że byłaś doskonałą przynętą. Jak wiesz, jechaliśmy daleko za nim i wątpię, czybyśmy go doszli, gdyby się nie zjawił po ciebie.

Znów się roześmiał.

- Kto to jest pederasta?

- To mężczyzna, który woli mężczyzn niż kobiety.

- Ale przecież to nie ma żadnego sensu.

- No nie ma.

- Nie czuję się dobrze - powiedziała, upadła na kolana i zaczęła wymiotować, chwiejąc się i trzęsąc, gotowa umrzeć. Nagle rozboleła ją wszystko.

Nie ruszył się, tylko stanął nad nią z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Kiedy przestała się trząść, powiedział:

- Odciał ci warkocz, niezły kawałek. Wyglądasz teraz na chłopca bardziej jeszcze niż przedtem.

Tak, nazywa się rzeczywiście Alan Durwald i słynie z okrucieństwa podczas najazdów.

Była zbyt osłabiona, by sięgnąć do włosów, ale czuła, że spadają tylko na ramiona, nie dalej.

- To tylko włosy - powiedziała w końcu. - To nic takiego.

- Uciekł nam, Jervalu - zawołał Thoms. - Bierz lichy, ale zna każdą kryjówkę w lesie. Nie byłoby może tak źle, ale jest już ciemno i nie mamy szans, by go wytropić.

- Wiem - odkrzyknął Jerval. - Nic nie szkodzi.

- Czy z Chandrą wszystko w porządku? - zapytał Mark, zeskakując z konia.

- Przyszła do siebie - odparł Jerval przez zaciśnięte zęby. Podszedł do swego ogiera i wskoczył na siodło. - Miejmy nadzieję, że Ranulfe i jego ludzie znajdą i odzyskają bydło. Nic tu już po nas. Pojedziemy trochę wybrzeżem, aż znajdziemy jakąś ustronną zatoczkę, by przenocować. Jutro wracamy do Camberley.

Bayon przyprowadził jej srokatego ogiera. Drżała, gdy podchodziła do niego. Stała przez chwilę, patrząc w niebo. Była obolała na całym ciele, czuła wieczorny chłód i krew znów spływającą po podartej odzieży. Ale Alan Durwald zniknął, była bezpieczna. Zaciśnęła zęby i wdrapała się na siodło.

Jerval przypatrywał się jej kątem oka, ale nie odwrócił się do niej. Kiedy zatoczyła koniem obok niego, odezwał się:

- Jak właściwie wydostałaś się z mojej sypialni?

- Powiązałam prześcieradła i zesłam po nich przez okno. Mięśnie znów wyskoczyły mu na szczękach.

- Nie przyszło ci na myśl, że wszyscy oszaleją, gdy zobaczą, że cię nie ma?

- Było mi przykro, naprawdę. Ale czy nie widzisz, że chciałam się przed tobą wykazać?

- O tak, zrobiłaś to. Może nie? I zobacz, jakie są skutki. Raczej opłakane, prawda? Nie sprostałaś zadaniu.

- Sprostabilabym, gdybym była jednym z drużynników, gdybym walczyła przy twym boku, gdybym nie była sama. Nikt nie da sobie rady sam. Może ty jeden, ale to byłoby trudne nawet dla ciebie.

Mówiła to z bezgraniczną powagą. Nie odzywał się przez długi czas, a potem rzekł:

- Zastanawiam się, czy nie zaciągnąć cię do morza i utopić. Przez chwilę zastanawiała się, czy mówi poważnie, a potem ogarnęło ją zbyt wielkie odrętwienie, aby dbać o to.

ROZDZIAŁ 18

Po dwudziestu minutach zatrzymali się, aby rozbić obóz. Było ciemno, ciężkie chmury przewalały się po niebie, zaś półksiężyc rzucał tylko tyle światła, że dało się znaleźć chrust na podpałkę. Chandra została sama, gdyż drużynnicy, podobnie jak i jej mąż, trzymali się od niej z daleka. Było zimno. Owinęła się kocem i przysunęła bliżej ognia. Oderwała właśnie od kości pieczone królicze mięso, kiedy zbliżył się Mark i krzyżując nogi, usiadł przy niej.

Spostrzegł, że pokryta jest zadrapaniami i sińcami, ale powiedział tylko:

- Jesz, więc już musisz mieć się lepiej.

- Tak, boli mnie tylko głowa.

- Jerval powiedział, że nieźle oberwałaś, ale masz twardą głowę, to nie będzie cię długo boleć. - Urwał na chwilę, a potem powiedział powoli i otwarcie: - Musiałem mu rzec, iż dziękuję Bogu, że nie jesteś moją żoną i nie muszę odpowiadać za ciebie.

Jego słowa dotknęły ją do żywego, wzmagając przenikający ją ból, ale przez chwilę nie mówiła nic i oblizwała palce z gorącego mięsa.

- Nie ja chciałam wychodzić za mąż i żeby ktoś o mnie się troszczył. Pokiwał głową, a kiedy odezwał się znowu, jego głos był równie zimny jak morski wiatr, przenikający jej ciało.

- Jerval jest moim najlepszym przyjacielem, wychowywaliśmy się razem. To, co go spotkało, jest godne pożałowania. Mówisz, że nie chciałaś być niczyją żoną, by nikt się o ciebie nie troszczył. Na Boga, założę się, że w tej chwili chciałby wiedzieć o tym wcześniej.

Chciałaby wiedzieć, że nie zraniła go tak bardzo. Ale to teraz nie miało znaczenia. Zdawało się, że nic w tej chwili nie ma znaczenia.

- Ciekawa jestem, dlaczego Alan Durwald odciął mi warkocz?

- By mieć trofeum. Jeśli wyjdzie cało z tej wyprawy, a jestem pewien, że wyjdzie, już widzę, jak chodzi z nim, obwiniętym wokół ręki, by cały świat mógł to zobaczyć. Wziął żonę Jervala de Vernon, niech nawet tylko na parę godzin. Rozgłosi o tym wszystkim. Może nawet pochwali się, że cię wziął, byś wróciła do męża z jego dzieckiem w łonie.

- Zatem zeźle. Kim on jest?

- To twardy człowiek, mądrzejszy, niż powinien być, bezlitosny dla wrogów. To człowiek, który jest też niebezpiecznym banitą.

- A to co znowu?

- Durwald miał odziedziczyć bogatą posiadłość w Galloway, ale król Aleksander nie poparł jego roszczeń i dał ją jego kuzynowi. Durwald nie złożył zatem królowi przysięgi, ale - niestety - to my mamy kłopot. On nie jest głupi i nigdy nie dopuszcza się rozbojów godnych uwagi króla Henryka czy króla Aleksandra. Dotąd zadowalał się najezdami dalej na wschód, ale teraz pojawił się tutaj i albo go zabijemy, albo sami złożymy kości.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś.

- Nie było powodu, by ci o tym nie opowiedzieć. Nie sprawisz żadnej szkody, wiedząc o tym

wszystkim. Dobranoc, Chandro.

- Tak bardzo mnie nienawidzisz? Jerval wstał, popatrzył na żonę, a potem odwrócił się na pięcie i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Po jakimś czasie zawinął się w koc i położył obok żony. Wiedział, że musiała odczuwać jakąś udrękę. I bardzo dobrze. Zastanawiał się, czemu zatroszczył się o koc dla niej. Jej przekłeta zarozumiałość, jej pycha powinny osłonić ją przed nocnym chłodem.

Ogień dogasał, lecz w nikłym jego blasku, rzucanym przez pomarańczowe węgle, widział zakrzepłą krew na ranie zadanej w podbródek. Zasłużyła sobie na to.

* * *

Późnym rankiem znajdowali się o kilka mil na północ od Camberley, kiedy Jerval odwrócił się w siodle i skinął na Chandrę, wlokącą się w tyle za drużyną.

Przez chwilę pomyślał, że nie usłucha, ale wkrótce jechała już u jego boku.

- Tak?

- Przemyślałem, co mam z tobą uczynić - powiedział, nie patrząc na nią. - Obdarzyłem cię całą wolnością, jaką cieszyłaś się w Croyland, ale ty zawiodłaś me zaufanie. Nawet wtedy pozwoliłem ci na niecodzienne zachowanie. Po twoim śmiesznym popisie na gonitwie ze Szkotami kazałem ci uczyć się od mojej matki, mając nadzieję i modląc się, by to jakoś pohamowało twe postępowanie. Nie dało to jednak nic, a tylko kazało mojej matce płakać w przygnębieniu. Teraz już nie ma dla ciebie żadnego wytłumaczenia. Nie, nie przerywaj mi. Zamknij usta i słuchaj uważnie, bo przysięgam, że jak tylko staniemy w domu, dostaniesz za swoje. - Zmuszał się, by mówić dalej. -

Robiłem wszystko, by zmienić twe uczucia do mnie. Dawałem ci rozkosz w każdą noc. Czulem twe łyzy na moim ramieniu, które lałaś, gdyż ja, twój mąż, upokorzyłem cię i poddałem sobie. Patrzyłaś na to jak na bitwę i kiedy minęła ta rozkosz, jaką ci dałem, czułaś, że w tej bitwie zostałaś pokonana przeze mnie, twojego wroga. Zaczynam wierzyć, że nie potrafisz pojąć, iż jest między nami jakieś uczucie, a twoje pożądanie to znak twego uczucia.

Słuchała ze zmartwiałą twarzą. Mówił dalej, a głos twardniał mu coraz bardziej od przenikającego go bólu.

- Każdego ranka uciekasz ode mnie. Powiedz, dlaczego musisz to robić? Nie wierzył, że doczeka się odpowiedzi, ale odezwała się:

- Nie mam wyboru. Nie mogę zostawać.

- Czemu? - pomilczał chwilę, a potem rzekł: - Gdybyś została, a ja bym zbudził się przy tobie, zaznałabyś rozkoszy raz jeszcze, a to jest coś, czego byś sobie nie wybaczyła. Czyż nie tak?

Nie odpowiedziała.

- Byłoby to za dnia i musiałabyś zobaczyć mnie w pełnym świetle, a nie w cieniach nocy. Wiedziałybyś, że patrzę na ciebie, i czułybyś me ręce i usta, a tego byś nie zniosła, prawda?

Nie oczekiwał, że odpowie, ale odrzekła wolno;

- Masz słuszność. Nie zniosłabym.

- Czemu, u diabła? Na to nie chciała albo i nie mogła odpowiedzieć. Popatrzyła na swe podrapane, poranione ręce i pograżyła się w milczeniu.

- Ten ostatni dowód twej bezmyślności, twej dziecinady i zupełnego samolubstwa pokazał mi jasno, że brak ci rozsądku, jesteś zupełnie niedojrzała i nie masz dla mnie żadnego szacunku.

Pomyślał, że jako jej mąż, pan i opiekun, któremu winna posłuszeństwo, zawiódł na całej linii. Zarzucała mu, że zmienił się po ślubie, ale widział, że musi się zmienić dopiero teraz.

- Nie będziesz już więcej ćwiczyła z drużynnikami, nie będziesz już nosiła męskich szat. Będziesz się teraz uczyć od mojej matki tego, co przystoi damie. Nigdy już nie próbuj mi się sprzeciwiać, bo postąpię z tobą tak, jak zasługuje na to nieposłuszna, kłótniwa żona.

Tego już było za wiele, by mogła pominąć to milczeniem.

- Nie jestem wcale kłótniwa. Omal się nie roześmiała.

- Może nie wyraziłem się jasno. Jesteś raczej nieostrożna i niedbała. Bardziej ci to odpowiada?

Nie odezwała się słowem.

- Popatrz teraz na siebie. To ma być dama, z jaką się związałem? Jesteś brudna, a włosy kleją ci się do twarzy.

- To samo odnosi się do ciebie, Jervalu, poza tym, że pod zarostem, jaki pokrywa ci twarz, nie widać brudu.

Miała słusność.

- Zajmie mi chyba godzinę, nim cię wykąpię i posmaruję maścią wszystkie twe rany i zadrapania.

- Sama dam sobie radę.

- O tak, jeśli to zrobię, wtedy zobaczę cię nagą w biały dzień. Dotykałbym cię i boisz się, że czując na sobie me dłonie, chciałybyś więcej.

- Dobrze, zrób to zatem. Wcale o to nie dbam. Myślisz, że chcę, byś mnie później dotykała? To tylko męska pycha. Na wszystkich świętych, jednak mocno się potłukłam.

Znowu zbierało mu się na śmiech.

- Jak sobie zażyczę, tak będzie. A teraz, masz jakieś pytania? Nie powiedziała nic, tylko uderzyła piętami w boki wierzchowca i ruszyła przodem.

Zastanawiał się, co też takiego zamierza zrobić.

Pół godziny później zobaczył ją czekającą na poboczu drogi. Uśmiechnąłby się do siebie, gdyby był do tego zdolny, gdyż widział, że Chandra boi się bez niego wjechać do zamku.

Skinął tylko na nią, a wtedy skierowała srokacza w jego stronę. Z zewnętrznych murów rozległy się okrzyki zgromadzonych, zaś na wewnętrznym dziedzińcu, tak jak się spodziewał, czekali go rodzice. Ujrzał, jak na widok Chandry ojciec odetchnął z ulgą. Na policzkach matki wykwitły dwie ciemne plamy.

Chandra powoli zsunęła się z siodła. Usłyszała głos wołającej ją teściowej, ale ze spuszczoną głową podeszła szybko do miejsca, w którym stał jej mąż.

- Jervalu, podziękuj Najświętszej Pannie, że sprowadziłaś ją całą i zdrową - rzekła lady Avicia.

- Na wszystkich świętych, nie wiedzieliśmy, co zrobi - zawołał lord Hugh, kuśtykając w ich stronę, gdyż gościec dokuczał mu bardziej niż zwykle.

- Ja już wiem - powiedział Jerval. - Chodźmy do środka, to opowiem wam o wszystkim.

Kiedy znaleźli się w sali, lord Hugh zapytał:

- Co ze Szkotami? Odzyskaliście bydło? Doszliście łotrów? Jerval, nim odpowiedział, posadził obok siebie na wysokim zydlu Chandrę.

- Zabiliśmy wielu z nich, ale ich wódz Alan Durwald uszedł.

- O Boże, twoje włosy! - krzyknęła lady Avicia. Chandra czuła się podle i na ciele, i na duszy, ale nie mogła poradzić ani na jedno, ani na drugie. Wzruszyła ramionami, choć drogo ją to kosztowało.

- Alan Durwald odciął mi warkocz. Mark mówił, że to jego trofeum, ale mniejsza o to. To tylko włosy.

- Wzięłaś udział w walce? - wytrzeszczyła oczy lady Avicia. - Ależ, Jervalu, obiecałeś mi, że na to nie pozwolisz.

- Zrobiła to jednak - odrzekł Jerval, nie mówiąc nic więcej.

- Potłukłaś szyby w mym oknie - powiedział lord Hugh. - Na błogosławione czyny świętych, naprawdę zasłużyłaś na baty.

Lady Avicia wstała i stanęła nad synową.

- Ten obłęd musi się skończyć, Jervalu, inaczej ona zginie przez własną głupotę.

Jerval wstał i przyciągnął Chandrę do siebie. Chciała się odsunąć, ale mocniej ścisnął jej dłoń. Powiedział z całym spokojem:

- Tak, to się skończy. Teraz idziemy z Chandrą zmyć z siebie brud. Jak widzicie, moją żonę pokrywają rany i sińce, i trzeba je opatrzyć. - Przerwał na chwilę, a potem rzucił przez ramię: - Kiedy Alan Durwald zobaczył, że go odcieliśmy od swoich, Chandrze udało się zeskoczyć z jego konia i się uratować. Niestety, grunt był zbyt twardy.

* * *

- Stój spokojnie. Nie miała innej możliwości. Zanim ściągnął z niej podartą, brudną odzież, dał jej do wypicia jakiś wywar.

- To uśmierzy twój ból. Teraz się wykąpiesz, a później zobaczę, jak bardzo ucierpiałaś.

Nie wychodził z sypialni, póki nie skończyła kąpieli. Kiedy wyszła z balii, podał jej ręcznik.

- Spocznij teraz - polecił. Położyła się w łóżku na brzuchu.

- Nie ruszaj się - powiedział znowu, jakby mogła to zrobić. Bolało ją wszystko.

Nie mówił już nic; czuła na sobie jego dłonie, palce delikatnie wcierające maść, dotykające jej wszędzie.

- Obróć się teraz na plecy.

Zrobiła to, nienawidząc siebie samej. Leżała naga, a on siedział obok, ale teraz nie było czułości w jego oczach, tylko obowiązek, jakaś niecierpliwość i gniew ogarniające go jeszcze na myśl o tym, co zrobiła.

- Wykonałam swe zadanie, choć mi go nie powierzono. Byłam dobrym kozłem na uwięzi. Podprowadziłam ich do was, byście ich mogli pobić i schwytać. Mogliście zabić większość z nich.

Palce na jej brzuchu zatrzymały się na chwilę.

- Kozioł na uwięzi? O, tak. Byłaś moją dobrą przynętą. Nie powiedział jej, że kiedy zobaczył ją otoczoną przez Szkotów, ze strachu omal nie postradał zmysłów. Ale nic jej się nie stało. Spojrzał na swe palce, wciąż lekko dotykające jej gładkiego brzucha. Pragnął jej i to go zaskoczyło. Pragnął jej strasznie.

- Samej udało mi się uwolnić od Alana Durwalda - powiedziała. Umknął szybko z rękoma.

- Tak, tak było. Powiedziałem nawet o tym rodzicom. Natarł maścią kilka ran na jej nogach.

- Nie powinnam być ukarana aż tak bardzo. To ja byłam nieszczęśliwa. Na pewno...

- Cicho. Wcale mnie nie obchodzi, co o tym myślisz. Pozacinałaś sobie nawet stopy. Nie mów już więcej. Męczą mnie twoje wywody, twoje usprawiedliwienia. - Skończył, powstał i przykrył ją lekkim ręcznikiem. - Nie ruszaj się, dopóki ci nie powiem.

Zamknęła oczy, czując, jak maść wyciąga ból z najgorszych ran i sińców.

Usłyszała, jak Jerval woła o gorącą wodę dla siebie. Nie powiedziała nic, leżała tylko, nie rozumiejąc, dlaczego nie krzyczy, aby ją uwolnił, by wziął na siebie część winy za to, co się stało. Ale stało się coś takiego, że nie odczuwała niczego - gniewu, strachu... Niczego. Poczła odretwienie

i nudę. Naprawdę nie zależało jej na tym, czy żyje, czy nie. Zamknęła oczy.

Był już ubrany, kiedy znów usiadł przy niej.

- Siądź i daj sobie uczesać włosy. Zrobiła tak i nie zajęło mu to dużo czasu.

- Przynajmniej nie uczynił cię łysą. Nigdy nie lubiłem, jak nosiłaś warkocz, a teraz włosy są na to za krótkie. Kiedy poczujesz się lepiej, założysz jedną ze swoich sukien. Pomówię z matką i spytam, co będziesz robić, kiedy wydobrzejesz.

Popatrzył przez okno, z którego usunięto już wszystkie okruchy szkła.

- Jeśli nauczysz się wystarczająco dużo, pomyślę, jak masz zapłacić za rozbite szkło, choć pewnie ojciec nie będzie tego żądał. Zastanowiłaś się kiedykolwiek, że Camberley jest jedynym zamkiem na północy Anglii, gdzie jest szkło w oknach?

- Zamek wojownika nie powinien mieć szklanych okien. Były jednak piękne i żałuję, że je potłukłam.

- Jak powiedziałem, przyswoisz sobie teraz obowiązki damy. Jeśli zobaczę postępy, i że chcesz współdziałać ze mną, że twoje obyczaje i mowa są przyjemne, wtedy może znów pozwolę ci jeździć konno i strzelać z łuku. Może znów pozwolę ci polować. Nie będziesz jednak robić żadnej z tych rzeczy bez mego zezwolenia.

Usłyszała siebie jakby z jakiejś wielkiej dali:

- Chcę wrócić do domu, do Croyland.

- Niestety, nie możesz. Ojciec nie przyjąłby cię z powrotem. Prawdę mówiąc, pomógłbym ci wrócić, ale to niemożliwe. Jesteśmy małżeństwem. Myślisz, że jesteś w pułapce? Wierz mi, Chandro, że jestem w nią schwytyany razem z tobą.

Wzdrygnęła się, ale nie zapytał jej dlaczego.

Namyślał się przez chwilę, czy po prostu nie zabrać jej tych wszystkich męskich szat, zbroi i broni. Jednak nie, nie mógł.

* * *

Kiedy po dwóch godzinach zobaczył ją w Wielkiej Sali z Mary u boku, uśmiechnął się. Uśmiech ten nie zagościł jednak w jego oczach i każdy wiedział dlaczego.

Włosy spadały jej na ramiona, podtrzymywane z przodu złotą opaską. W bladnoróżowej sukni z długimi, luźnymi i obszytymi gronostajem rękawami rozpoznał tę, którą widział w Croyland. Cały efekt psuła blizna po ranie na policzku.

Opowiedział rodzicom na osobności wszystkie szczegóły tego, co zaszło, chcą, by dowiedzieli się o tym od niego, a nie od ludzi. Powiedział również, czego oczekuje od swej żony.

- To już koniec - rzekł. - Sądziłem, że zrobię z niej żonę, ale się myliłem. Teraz nie mam wyboru. Matko, chciałbym, abyś potraktowała ją łagodnie. Ile wie o broni i ćwiczeniach rycerskich, tyle nie wie o powinnościach damy. Dziwię się, dlaczego lady Dorothy, jej matka, nie nauczyła jej tego. Nie wiem wszystkiego, ale ona bardzo nie lubi córki. Wiem też, że to nie вина Chandry. Zatem nie staraj się jej łamać, tylko ucz ją. Spróbujesz?

- Ta dziewczyna powinna być bita każdego dnia - rzekła lady Avicia. - Jest gorsza niż kolec, jest zła. Och, już dobrze. Będę ją traktować najlepiej jak umiem.

- Mogła tak łatwo zginąć - pokiwał głową lord Hugh, pieszcząc masywny łeb Sokoła. - Nie pojmuję, jakim torem biegną jej myśli.

- Zastanawiałem się nad tym wiele razy - rzekł Jerval. - Każę wstawić szyby, ojczy, a ona spłaci mi dług.

Wieczera upłynęła szczęśliwie bez nieprzyjemnych incydentów. Chandra była równie milcząca jak pieczony paw na jej talerzu. Jadła niewiele, ze spuszczoną głową, nawet kiedy Julianna ogłosiła, że kobieta, która straciła włosy, bez względu na to, z jakiego powodu, nie jest już kobietą. Chandra nie odezwała się ani słowem, co niezmiernie Jervalu zdziwiło. Zwracał się już do Julianny, by jej powiedzieć, że jest okrutna i ma umilknąć, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

Nie dotknął jej tej nocy, choć pragnął tego ze wszystkich sił. Nie, była zbyt obolała, zbyt wiele bolesnych ran wciąż piekło jej ciało. A jednak, kiedy ocknął się na drugi dzień, już jej nie było.

Czegóż się jednak właściwie spodziewał?

Tego samego popołudnia Jerval na czele dwudziestu czterech drużynników wyjeżdżał do Oldham. Po raz ostatni spojrzął za siebie na potężne wieże spowite mgłą.

- Zrobi, co trzeba, Jervalu?

- Widzę, że wiesz o wszystkim, Marku. Rozmawiałeś z Mary?

- Tak. Trochę mi opowiedziała. To dziwna i zastanawiająca rzecz, ale Mary gotowa jest się bić o Chandrę. Nie chce słyszeć o niej nic złego. Co mi powiedziała, to że Chandra spisała się wyśmienicie, że walczyła jak każdy z nas, czemu nie mogę zaprzeczyć, i że nie robiłem nic, tylko szedłem ślepo za twoim przewodem, co znów za dobrze o mnie nie świadczy. Zadarła brodę tak wysoko, jakby miała ze mną walczyć, a potem rzekła, że wie o tym od Bayona, a ten by jej nie skłamał.

- Bayon ją ubóstwia.

- To mi się nie podoba. Mary zasługuje na kogoś lepszego - stwierdził Mark.

- Och, powiedziałem tylko, że ją podziwiam.

- Jest jeszcze za młody. A teraz słuchaj, widziałem, jak wczoraj wieczorem Mary i Chandra rozmawiały ze sobą i wyglądało to na poważną rozmowę.

- Mary najpewniej radziła jej, jak ma postępować z moją matką. Po kilku chwilach Jerval odezwał się znowu:

- Wkrótce dowiemy się, czy sir John jest w przymierzu z Alanem Durwaldem. Choć jestem przekonany o jego winie, to wciąż trudno mi uwierzyć, że ten stary głupiec nas zdradził.

- Zgadzam się z tobą. Oldham nie jest dobrze umocnione. Możemy wziąć je w tydzień, jeżeli złamał przysięgę lenniczą. Zatrzymamy się w Penrith.

- Nie. - Jerval potrząsnął głową. - Chcę zobaczyć, co knuje sir John, i wracać do Camberley.

- Ach, z powrotem w oko burzy - uśmiechnął się Mark.

- Zachowuje się nadzwyczaj spokojnie.

- Wiesz, Jervalu, że chyba była naprawdę przestraszona? Mnie samemu opowieści o Alanie Durwaldzie mrożą krew w żyłach. Miał ją w niewoli przez kilka godzin.

Dotarli do Oldham wczesnym wieczorem. Był to niewielki zameczek wznoszący się na płaszczyźnie przylegającej od północnego wschodu do ziem Vernonów, a jego grube mury były jedynymi umocnieniami wartymi uwagi. Jerval patrzył na nie niemal zawiedziony, że nie widzi jakichś oznak oporu. Wrzał chęcią otwartego boju, podobnie jak jego ludzie. Kazał im poczekać, a sam wyjechał naprzód i zatrzymał się przy fosie. Straż wysypała się na mury, ale nie padło z nich żadne słowo.

Zwodzony most jął powoli opuszczać się na dół, a jego łańcuchy skrzypiały tak przeraźliwie, że Jerval uznał, iż nigdy ich nie oliwiono. Kiedy już znaleźli się wewnątrz, kazał Maltonowi sprawdzić, czy w opłotkach nie ma jakichś śladów obecności Szkotów, po czym wjechali na wewnętrzny

dziedzinec. Sir John stał, oczekując ich, otoczony niechlujnymi dworzanami i jeszcze trudniejszą służbą.

Jerval nie widział sir Johna od blisko roku i czas, jak zauważył, nie posłużył mu zbyt. Miał wydatną szczękę, twarz zniszczoną nieumiarkowanym pićciem, a brzuch wyduły od nadmiaru jadła; nosił bogatą, długą szatę z czerwonego aksamitu, a na palcach roziło się od pierścieni.

Wyglądał jak król wśród żebraków. Obok niego widniał cień kobiety równie nieporządnej jak jego słudzy. Musiała upłynąć chwila, nim Jerval rozpoznał w niej lady Faye, żonę sir Johna.

- Witamy, witamy, sir Jervalu - zawołał sir John, zacierając dłonie na widok zsiadającego z konia i krocącego ku niemu gościa. - Wejdz do Sali. Czy twój czcigodny ojciec zdrów? A jak matka?

Jerval zaledwie skinął mu głową, zwracając się do lady Faye i mówiąc:

- Przyjmij moje szczere powitanie, pani. Sir John Stęknął, a jego oczy wbiły się w żonę, kiedy ta odpowiedziała szeptem na powitanie.

- Czy już do reszty zgłupiałaś, Faye? Przynies wina dla naszych gości. Lady Faye oddaliła się śpiesznie. Jerval nie powiedział nic, dał tylko głową znak Maltonowi, a sam w towarzystwie Marka udał się w ślad za gospodarzem.

W Camberley przywykł do woni mięsa, wosku i rozmarynu. Później do woni Sokoła, myśliwskiego psa swego ojca. Do zdrowej woni. Ale tutaj tym, co widział i co wdychał, był brud. Sitowie zaścielające kamienną podłogę rzadko zmieniano. Butami kruszył kości, pozostałe po dawno zapomnianej wieczerzy, a spod stóp śmigały mu szczury.

Sir John rozłożył ręce, widząc niesmak malujący się na twarzy gościa.

- Ostatnia zima była ciężka, mój panie, i padło wiele owiec. Co do chłopów, to leniwa hołota i plony nie takie, jakby należało. Żona moja nie ma ani siły, ani woli, by utrzymać Salę w porządku.

Jerval skinął mu głową, myśląc, że nie wygląda na takiego, co by od tego wszystkiego ucierpiał.

- A jak ze Szkotami? Straciłeś, panie, przez nich jakieś stada?

- O tak, panie, trzydzieści mieszańców - rzekł śpiesznie sir John. - Moi ludzie nigdy nie mogą ich dojść. Starają się jednak, zawsze starają.

Małżonka sir Johna pochyliła się nad ramieniem Jervalu, aby nalać mu wina do srebrnego, zmatowiałego już od plam kielicha, kiedy pośliznęła się na jakichś odchodach w sitowiu i kilka kropli poleciało mu na opończę.

- Niezdarna suko! Nim Jerval zdążył zapewnić, że biedna kobieta nie zrobiła nic złego, sir.

John jednym uderzeniem powalił ją na podłogę.

ROZDZIAŁ 19

Sir John oddychał ciężko, a jego pięść znów wzniosła się do góry.

- Kobiety! Bezużyteczne, płacziwe kreatury. A ta chuda owca nie może nawet obdarzyć mnie synem.

- Zostaw ją - powiedział Jerval i wstał. Górował wzrostem nad sir Johnem, który cofnął się przezornie. Jerval pochylił się i pomógł lady Faye wstać. Nic jej nie było, zrobiła się tylko bardzo blada. Pomyślał, że sir John musi ją bić często.

- Był to czysty przypadek, nie widzę powodu, by ją uderzyć - powiedział. Sir John popatrzył na skurczoną ze strachu kobietę. Jeszcze z nią porozmawia. Chrząknął:

- Słyszałem, że wzięłaś sobie żonę, panie. Założę się, że nie taką głupią owcę jak ta.

- Sprawy tak się mają, sir Johnie, że gdyby moja żona była tu ze mną, poderżnęłaby ci gardło za to, co zrobiłaś swojej.

Sir John roześmiał się wymuszonym śmiechem.

- Ach, to oczywiście tylko żart, prawda?

- Nie, to nie żart - uciał krótko Jerval. - A teraz chciałbym zobaczyć wasze rachunki, panie. Nie wpłaciliście tego roku Vernonom tyle, ile im się należy.

- Jak mówiłem, sir Jerval, pola nie dały spodziewanych plonów - Jerval dostrzegł kłamstwo w oczach sir Johna, ale zachował uprzejmy wyraz twarzy. - Co do rachunków, to boję się, że cię nie zadowolą. Mój rządca, łotr, którego wyrzuciłem z Oldham w zeszłym tygodniu, oszukiwał mnie przez cały czas.

- Rozumiem - rzekł Jerval - niemniej chciałbym zobaczyć rachunki.

- Oczywiście, panie - odrzekł sir John. Rozejrzał się po pozbawionych okiennic oknach, uśmiechnął się do siebie i powiedział: - Już zmierzch. Nie chciałbyś zaczekać do jutra? Po wieczery podrzucę ci do łóżka jakiś smaczny kąsek, byś nie musiał spędzić nocy samotnie.

Ku zaskoczeniu Marka Jerval odezwał się tonem podnieconego młokosa:

- To znakomity pomysł, sir Johnie. Ten omal nie zatarł rąk z podniecenia. Mark zaczął, aż sunąca chyłkiem służebna zaprowadzi ich do jednej z komnat znajdujących się nad salą, aby zaprotestować. Jerval położył jednak palec na ustach, patrząc, jak dziewczyna wychodzi z pokoju. W milczeniu rozglądał się po dziwnie pustym pomieszczeniu. Był tutaj tylko jeden stółek i stara, stojąca przy wezłowniu łóżka skrzynia. Samo łóżko, choć wielkie i wygodne, zasłane było zużytymi, podartymi kocami.

- Zbyt ubogo tu i pusto - rzekł z namysłem Jerval - tak jakby ktoś wyprzedał całe wyposażenie komnaty. Widziałeś pierścienie na palcach sir Johna?

Mark skinął głową i na twarzy pojawił mu się uśmiech.

- Ciekaw jestem - ciągnął dalej Jerval - gdzie też sypia jego małżonka.

* * *

Surowe, proste stoły zestawiono razem, aby Jerval, Mark, Malton i trzej inni drużynnicy mogli

wygodnie zasiąść do wieczerzy. Nigdzie nie było lady Faye. Obok Jervalu usiadła dziewczyna o imieniu Dora. Wykąpała się niedawno, lecz brud jeszcze czaił się pod jej paznokciami. Była niebrzydka i bardzo młoda. W jej ciemnych oczach pojawiało się taksujące, zadowolone spojrzenie i aż uśmiechnął się do samego siebie. Jedzenie było zaskakująco smaczne, a Jerval, Mark i Malton jedli i pili tylko wtedy, kiedy robili to sir John i jego ludzie.

Jerval uśmiechnął się do Dory i rozmyślnie oparł ramieniem o jej kształtną, pełną pierś.

- Więcej wina, mój panie? - szepnęła mu do ucha, napierając piersią na jego ramię.

- Tak - powiedział, choć nie miał zamiaru więcej pić.

- Mam dziewczynę i dla ciebie, sir Marku - rzekł sir John. - Nie obawiaj się, że będziesz spać sam tej nocy.

Jerval posłał gospodarzowi pożądliwy uśmieszek i odezwał się bełkotliwym głosem:

- Przyślij ją do komnaty, sir Johnie. Zabawimy się z nimi razem. Sir John z trudem ukrył zadowolenie. Młodzi mężczyźni mają bezmierne apetyty i to powinno posłużyć mu tej nocy.

Druga dziewczyna nie była ani tak ładna, ani czysta jak Dora, ale również prezentowała się nieźle. Ona też wykąpała się niedawno, jak zauważył Jerval. Złożył więc sir Johnowi pijackie życzenia dobrej nocy i pozwolił Dorze wziąć się za rękę i poprowadzić w górę po schodach.

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, kiedy weszli do komnaty.

- Zdejmijcie szaty, dziewczęta - powiedział, opierając się o zamknięte drzwi. - Marku, założymy się, która rozbierze się pierwsza?

- A ty, mój panie? - zapytała Dora. - Nie chcesz, bym ci pomogła ściągnąć tunikę?

- W jednej chwili, Doro. Patrzył obojętnie, jak dziewczyny szybko zdejmują suknie. Kiedy stanęły nagie, świecąc bielą młodych ciał w blasku jedynej tutaj kaganka, Jerval stanął przed nimi i jął gładzić sobie brodę, jak gdyby je oceniał. Dora ujęła go za rękę i położyła ją sobie na piersi.

- Sprawię, że zapomnisz o wszystkim, mój panie.

Odsunął ją lekko, nim zdążyła się zorientować, że jest równie sflaczały jak ktoś mający skoczyć do zimnej wody.

- Daj mi twą koszulę, Doro - powiedział.

Dziewczyna spojrzała nań pytająco, lecz spełniła polecenie. Jerval zaczął rwać materiał na paski, nie zważając na gniewny pomruk, jaki wydobył się z gardła dziewczyny.

- Radzę, byście obie siedziały cicho - rozkazał.

Gdy obie dziewczyny były już związane i zakneblowane, położyli je na łóżku i przygnietli kocami.

- Mówiłeś Maltonowi, by był w pogotowiu?

- No przecież - odrzekł Mark.

- To dobrze, a teraz czekajmy.

Chandra wbiła igłę w ciemnoczerwoną aksamitną tunikę Jervalu.

- Nie tak, Chandro - powiedziała Mary. - Uważaj bardziej, bo zrobisz tylko większą dziurę w tkaninie.

- Na niedole wszystkich świętych! Nie dbam o to, Mary. Któraś z tych głupich dziewczek mogłaby się tym zająć.

Mary była naprawdę niezwykle rada, kiedy lady Avicia zostawiła z nią Chandrę, nie pilnując sama cerowania.

- Mogłaby, ale nie w tym rzecz. To ty masz dbać o szaty swego pana, czyż nie tak? Kiedy Jerval

zobaczy, jak pięknie jest odziany, będzie wiedział, jak to dobrze, że ma żonę, która troszczy się o niego.

Ku jej zaskoczeniu z półeczka Chandry spadła łąza i zatrzymała się na podbródku.

- Kochanie, tylko mi nie płacz. Raz tylko przedtem widziałam, jak płaczesz, i wierz mi, że chyba gorzej czułam się od ciebie. Posłuchaj, być żoną to żaden wstyd. Pomyśl tylko, kiedy nauczysz się wszystkiego, co pani domu znać powinna, wtedy będziesz tylko doglądać służebnych. I wiesz, co wtedy się okaże?

- Nie, do wszystkich diabłów!

- Będiesz umieć to, co umieją i mężczyźni, i kobiety. Będiesz jedyna w swoim rodzaju.

- Nie chcę być jedyna w swoim rodzaju. Chcę wracać do domu. Chyba po raz pierwszy w życiu Mary miała chęć uderzyć przyjaciółkę.

- Nie potrafię cię zrozumieć. Masz tutaj wszystko, czego można zapragnąć. Wyszłaś szczęśliwie za mąż, a twój mąż jest wspaniałym mężczyzną. Zaczynam wierzyć, że nie zasłużyłaś sobie na niego. Bóg wie, że chce cię on obdarzyć wszystkim, i robi to, jeśli tylko wyzbędziesz się swej śmiesznej dumy i pozwolisz mu na to. Tak, prawie już chciałam cię uderzyć, a to chyba dowodzi, że przebrałaś miarę. Chandra rzuciła igłę.

- Nie bij mnie, proszę - powiedziała i uśmiech pojawił się na jej zbolącej twarzy. - Jeszcze o czymś zapomniałam, Mary. Nie będziesz żyć w niesławie, przysięgam. Właśnie dlatego muszę czekać na powrót Jerval.

- Jerval? O, nie, nie chcę, by się dowiedział.

- Nie ma innego wyjścia. Sama powiedziałaś, że jest wspaniałym człowiekiem. Czy znaczy to, że jest uczciwy? Honorowy?

- O, tak.

- Więc przestań się martwić.

- A ty też sądzisz, że twój mąż jest honorowy i uczciwy?

- Tak, sądzę, że tak.

- Więc ceruj mu tunikę i odmawiaj modlitwy. Och, przepraszam, Chandro. Wiem, że zrobisz, co w twojej mocy i Jerval chyba też, ale czas biegnie tak szybko. Rano omal nie zwymiotowałam na ciżmy lady Avicii.

- Zaufaj mi, Mary. Wszystko będzie dobrze. Mary popatrzyła, jak Chandra wbija igłę w delikatną tkaninę, i potrzęsnęła głową.

- Daj, niech ci pokażę, jak poprowadzić ścieg. Nauczysz się. To nie takie trudne.

- Nienawidzę tej starej wiedzy. Nawrzeszczała na mnie rano, naprawdę nawrzeszczała.

- Spaliłaś jajka, nie nadawały się do zjedzenia. Byłam jednak dumna z ciebie. Nie rzuciłaś się jej do szyi, ani nie krzyczałaś. Pogódź się z tym, co musisz robić. Taka jestem zmęczona tą twoją walką.

- Przestałam już walczyć z kimkolwiek. Staram się nawet nie zwracać uwagi na Julianę, a wierz mi, że to trudniejsze, niż można sobie wyobrazić.

- Już dobrze, najbardziej musisz powalczyć ze swą przekłętą dumą. Wiedz, że Jerval na pewno ci pofolguje, jeśli tylko pokażesz, że jesteś rozsądna. Mówił ci, że tak robi.

- Gdyby tylko mnie zabrał, bym mogła walczyć ze Szkotami! Spisałabym się dobrze, wiesz o tym. A on postawił mnie w takim położeniu. Czy tu nie chodzi o moją dumę?

- O twoją dumę? Posłuchaj mnie. Jerval w żaden sposób nie mógł cię wziąć ze sobą. Wszyscy uznaliby go za niespełna rozumu, gdyby wystawił cię na takie niebezpieczeństwo.

- Był niespełna rozumu, kiedy zostawiał mnie tutaj.

- O tak - westchnęła Mary. - Rozbiłaś takie piękne szyby.

- Naprawdę nie chciałam, ale nie mogłam inaczej.

- Już za późno na żale. A teraz, Chandro, chciałabym, byś zapomniała o lordzie Richardzie. To ojciec, który nie będzie twoim mężem.

- Jak już mówimy o mężach, to mam nadzieję, że Jerval nie potrzebuje mnie dzisiaj. Mówią, że sir John z Oldham to chciwiec i nędznik. Chyba nie będzie próbował czegoś głupiego. Jerval poderżnąłby mu gardło.

Mary przymknęła oczy, zaś Chandra wbiła sobie igłę w palec.

* * *

Alan Durwald z zadowoleniem pogładził gruby splot włosów owijających mu przegub dłoni. Jerval de Vernon, człowiek, który uśmiercił mu za dużo ludzi i odbił zagarnięte bydło, zginie tej nocy z jego ręki, a jego pani zostanie bez męża, który by jej bronił. Ludzie sir Johna mówili mu, że ma ze sobą dwunastu ludzi. Oni mieli się zająć tymi drużynnikami z Camberley, którzy spoczęli w Sali i pomieszczeniach dla służby.

Zabije Jerval de Vernon. Było już późno i młody rycerz pewnie chrapie po nasyceniu swej żądz. O ile Alan znał sir Johna, a znał go dobrze, pewnie też jest pijany.

Skinął na trzech swoich i ruszyli w górę po wąskich schodach zamku, aby zatrzymać się przed dębowymi drzwiami sypialni. Spoza nich nie dochodził żaden odgłos.

Pchnął lekko klamkę i drzwi otworzyły się szeroko, a palce zacisnęły się na kościanej rękojeści sztyletu. W ciemności dojrzał zarys dwóch postaci spoczywających na łożu i skinął na pozostałych, by weszli do środka. Ruszyli z mieczami i nożami w dłoni.

Nagle ciszę rozdarł mrozący w żyłach okrzyk i Durwald ujrzał błysk miecza spadającego na jednego z jego ludzi.

Nie wierzył własnym oczom.

- Zasadzka! Jerval wbił miecz w brzuch wroga i szybko wyciągnął z powrotem.

- Bierz tamtego, Mark! - krzyknął. - Ja chcę tego bękarta! Uskoczył na czas, kiedy Alan Durwald wznosił miecz i spuszczał go z potężną siłą.

Jerval odbił cios, ale jego siła wstrząsnęła nim aż po barki. Teraz nadeszła jego kolej, co napęłniło go podnieceniem. Teraz on uderzył mocno z góry i poczuł, jak ramię Durwalda zachwiało się pod ciosem. Za sobą posłyszał chrapliwy dźwięk i poczuł dochodzący go zimny powiew.

- Za tobą, Jervalu - posłyszał głos Marka, odwrócił się i ujrzał wbiegającego przez drzwi człowieka ze wzniesionym nad głową mieczem.

Zamachnął się nożem i puścił go prosto w szyję nadbiegającego, który trysnął w jego stronę potokami krwi.

- Angielski bękarcie! - ryknął Alan Durwald, widząc, jak Georgie pada na wznak, z rękami na rękojeści noża, próbując wyciągnąć go sobie z gardła.

Rzucił się na Jerval de Vernona, oszalały z wściekłości. Lecz de Vernon nie zachwiał się, ani nie cofnął. Durwald posłyszał, jak pada jeszcze jeden towarzysz, i wiedział, że już jest sam jeden na dwóch wrogów.

- Nie, Mark, on jest mój. De Vernon nie skoczył jednak na niego. Ujrzał tylko jakiś jego ruch, nic więcej. Poczuł nagle ostrze wchodzące mu głęboko w bark, ryknął z bólu i cofnął się, potykając. Inny nóż - pomyślał. - Rzucił we mnie drugim nożem. Miecz wypadł mu ze zdrętwiałych palców.

Osunął się na kolana. Poczul na brzuchu but Durwalda i padł na wznak. Obcas wroga głęboko wbił mu się w pierś i Jerval ujrzał, że Alan pochyła się nad nim, aby wyszarpnąć sztylet z rany. Z okrzykiem bólu i wściekłości Jerval zdołał uchwycić jego rękojeść i resztką sił wyrwać go z barku. Pchnął przeciwnika w brzuch. Ten rzucił się w tył, skręcając zarazem w bok. Nastąpiła chwila ciszy, przeraźliwej ciszy. A potem Alan Durwald, dyszący ciężko, poczul nagle bezmierny ból w piersi.

W jednej chwili zdał sobie sprawę, że de Vernon zatopił w nim miecz. A potem nie czuł już nic więcej.

- Zapal kaganek, Marku - rzekł Jerval i pochylił się nad Alanem Durwaldem.

- Nie żyje?

- Tak. - Jerval wyprostował się. - A co do sir Johna, to chcę, by jak najszybciej zawisł na szubienicy w Camberley.

* * *

Jerval zajechał na wewnętrzny dziedziniec Camberly z sir Johnem i lady Faye u boku, za nimi z tyłu jechali trzej jego drużynnicy. Marka i Maltona wraz z pozostałymi zostawił w Oldham, aby przywrócili jakiś porządek na zamku.

Sir John patrzył w Wielkiej Sali na twarz swego suzerena i z nieugiętego spojrzenia lorda Hugh'a poznał, że jego los jest przesądzony. Słuchał w milczeniu, jak Jerval opowiada o wydarzeniach w Oldham.

- Wódz Szkotów, Alan Durwald, nie żyje - zakończył Jerval - i jakiś czas będziemy mieli spokój od północy.

- Szkot groził mi, panie mój - odezwał się sir John, próbując pochwycić rękę lorda Hugh'a. - Rabował me krowy i owce, przekupił rządcę i kilku moich ludzi. Mówiłem twemu synowi o moim rządcy. Był w znowie z Durwaldem, więc nie miałem wyjścia. Musiałem go słuchać. Mówił, że zabije mnie i moją biedną żonę, jeśli podczas jego najazdów nie ukryję go w Oldham.

Wyciągnął upierścienioną dłoń w stronę żony, drżącej ze strachu. Głupia suka - pomyślał z bezsilnym gniewem. - Nie mogłaby wstawiać się za nim?

- Tak, Faye była jego kochanką - ciągnął. - To ona tutaj zawiniła, nie ja. Ciszę przerwał głos Chandry.

- Na palcach masz kosztowne pierścienie, sir Johnie, i nosisz bardzo bogaty strój. Widzę też, że twa lady nosi podarte szaty, jest chuda i blada. A ten siniec przy jej ustach... Nie wydaje mi się, byś należycie bronił ją przed krzywdą.

- To Durwald ją uderzył.

- Nieprawda - rzekł Jerval. Sir John zapomniał, że uderzył Faye w jego obecności. Przekleństwo!

- To ona musiała ostrzec go o waszym przybyciu.

- Jeżeli wasza żona, sir Johnie, kryje się za tą zdradą, to dlaczego nosisz pierścienie i aksamity? - zapytała Chandra.

Sir John spojrział na ową piękną kobietę, bez wątpienia nową żonę sir Jerval'a. Dlaczego pozwala jej tak śmiało przemawiać? Przepytywać go?

- Dawałem jej zawsze wszystko, co chciała, ale mi odmawiała. Było to tak śmieszne, że Chandra nie mogła się powstrzymać.

- Jesteś żaloszny, sir Johnie - wybuchnęła śmiechem. - Wkrótce twoja lady będzie wolna od twych obelg.

Sir John popatrzył na dziewczynę. Zupełnie go zaskoczyło, że pozwala się jej tu odzywać w

obecności mężczyzn. Jest niczym, tylko marną kobietą, a waży się mówić o jego straceniu, i to już rozwścieczyło go bez reszty.

- To głupia krowa! - krzyknął. - Jałowa krowa! Jesteś niczym, by mówić o czymkolwiek, dziewczyno! Zamknij przekłete usta!

- Dosyć! - warknął lord Hugh.

- Chandra ma słuszość, ojciec - rzekł Jerval. - Nie ma wątpliwości, że sir John jest od dawna w przymierzu ze Szkotami. To z jego winy tracimy stada. Sądzę, że pieniądze ze sprzedaży jego pierścieni pozwolą lady Faye na dostatnie życie. Ona w tym wszystkim jest niewinna, jestem tego pewien.

Popatrzył na lady Faye, zaskoczony jej spłoszonym wzrokiem i drżącymi ramionami.

- Chandro - zwrócił się do żony. - Byłabyś tak dobra, by tego dopilnować?

- Z całą przyjemnością, mój panie. Uśmiechnęła się do lady Faye i wyprowadziła ją za rękę z sali.

- Nie powinieneś pozwalać rządzić głupim kobietom, lordzie Hugh - rzucił sir John i ujrzał jakiś niewyraźny ruch.

Pięść Jervala trafiła go w szczękę. Upadł tam, gdzie stał.

- Chciałem to zrobić już od chwili, gdy go zobaczyłem - rzekł de Vernon, rozcierając sobie kłykcie. - A teraz jeszcze bardziej pragnę ujrzeć jego tłuste cielsko tańczące na szubienicy.

I tak też się stało.

* * *

Jak się okazało, lady Faye była jedną z czterech córek zubożałego rycerza z okolicy Rye na południu Anglii. Chandra przeżyła wstrząs, słysząc, że ma ona tylko dwadzieścia siedem lat, tak była chuda i pochylona, a włosy miała tak rzadkie jak Alma. Na jej bladej twarzy malowało się beznadziejne cierpienie.

- Ale dlaczego wyszłaś, pani, za sir Johna? - zapytała Chandra, pomagając jej przy kąpieli.

Lady Faye wzdrygnęła się lekko, gdy gąbka dotknęła jej posiniaczonych żeber.

- Nie każdy ma tyle szczęścia, co ty, lady Chandro - odpowiedziała bez goryczy. - Sir Jerval jest nie tylko wyjątkowo pięknym młodzieńcem, ale też dobrym, co rzadko się zdarza u męża.

Chandra nie odezwała się słowem, choć pomyślała sobie o jego ciele, jego pieszczotach, jego pocałunkach. Lady Faye nie zaznała nawet połowy tego.

- Sir John był chciwym nędznikiem - mówiła nieszczęsna kobieta głosem bez wyrazu. - Mój ojciec był biednym człowiekiem, mającym na utrzymaniu cztery córki. Zdaje się, że dziesięć lat temu mój posag przedstawiał dla sir Johna jakąś wartość, ale oczywiście nie trwało to długo.

Mary pomogła przerobić jedną z sukien Chandry dla lady Faye, która była kilka cali od niej niższa i o wiele szczuplejsza.

Chandra przedstawiła ją dumnie przy wieczerzy, tego samego wieczoru, kiedy sir John trafił na szubienicę, o czym jego żona szybko zapomniała.

- Jesteś bardzo dobrym dzieckiem - powiedziała lady Faye - ale czy to wypada, byś mnie zaprosiła na rodzinną wieczerzę?

- Nikt nigdy mnie nie nazywał dobrą, lady Faye. Nie jestem też dzieckiem. Jesteś tylko kilka lat starsza ode mnie, a wkrótce, kiedy nabierzesz nieco wagi, będziesz wyglądać młodziej niż w tej chwili. Będę mówić ludziom, iż jesteś moją młodszą siostrą.

- Jesteś równie dobra jak twój mąż - uśmiechnęła się lady Faye - i nigdy wam tego nie zapomnę.

Dziękuję ci, Chandro.

Jerval uśmiechnął się na jej powitanie, gdyż słyszał ostatnie słowa.

Był zaskoczony zaszłą w niej zmianą, choć nie miał pojęcia, co zrobią z wdową po sir Johnie.

Lady Avicia pochyliła się uprzejmie w stronę Faye i nałożyła jej dużą porcję pieczonego jagnięcia.

- Żaden mężczyzna cię nie zechce, jeśli nie wypełnisz sukni mojej synowej.

- A może - odezwała się Chandra, podnosząc do góry brodę - lady Faye nie chce już kolejnego męża. Pierwszy był potworem.

- Klejnoty sir Johna - odezwał się lord Hugh - wystarczą na nowy posag lady Faye, jeśli tylko ona sobie tego zażyczy.

Po raz pierwszy Hugh dostrzegł możliwości, jakimi dysponowała młoda kobieta.

- Suknia Chandry nie pasuje ci kolorystycznie, lady Faye - odezwała się Julianna. - Mam suknię z różowej wełny, którą możesz sobie zatrzymać.

Chandra popatrzyła na nią tak zaskoczona, że nie zauważyła od razu, iż Faye bezgłośnie płacze.

- Wszyscy jesteście tak dobrzy - powiedziała ocierając policzki.

- Nie będziesz mogła jeść, jak będziesz płakać - obwieściła lady Avicia i świeża wdowa posłusznie połknęła łyżę wraz z dużym kęsem jagnięcia.

Po wieczerzy Chandra niespokojnie krążyła po sypialni w oczekiwaniu męża. Lady Faye pozostawiła życzliwym dłoniom Mary.

- Coraz lepiej wyglądasz w oczach mej matki - rzekł Jerval, gdy wszedł do komnaty.

- Och, jak dobrze, że jesteś. Muszę z tobą porozmawiać. Teraz, to ważne.

- Ja też muszę ci coś powiedzieć. To zdaje się twoje. Wyciągnął spod tuniki długi złoty warkocz i rzucił w jej stronę. Chwyciła go.

- Nosił go na przegubie dłoni jak waleczny rycerz wstążkę swojej damy.

- To moje włosy - powiedziała. - Moje włosy... nosił je? To śmieszne, to żadna wstęga.

Jerval podszedł wolno i zatrzymał się tuż przed nią.

- Posłuchaj, Durwald był okrutną bestią. Gdyby uciekł z tobą, nie byłoby wówczas żadnego okupu. Trzymałby cię i gwałcił albo tak bił, jak bito lady Faye. Byłby cię złamał, Chandro, bądź tego pewna.

- Jak biedną Faye? Dobrze, masz słuszość. Boże, co wy mężczyźni robicie kobietom. Ty nie widziałeś tych wszystkich sińców. - Dygotała na całym ciele, by wreszcie wybuchnąć: - A co z Mary? Mary jest w ciąży, zgwałcona przez kolejnego z was, bestie! I nie ma tu żadnej jej winy!

Jerval przyglądał się jej przez dłuższy czas, a potem powiedział:

- Na Przenajświętsza Pannę, więc jest to dziecko Graelama de Moreton?

- Nie chciałam tak tego powiedzieć. Chciałam to zrobić na spokojnie. Niech to diabli! To rzecz pewna. Graelam zgwałcił ją, jak już sam wiesz. Jest brzemienna i nie wie, co robić. To nie jej wina, a będzie potępiana. Proszę, musimy coś zrobić, a ja nie wiem co.

Zatem już trzy miesiące nosi w sobie dziecko. Zaklął bezsilnie.

- Widzę, jak to cię wzburzyło. Mnie też, ale nie martw się. Zajmę się całą sprawą.

- Ale jak? - strzeliła palcami. - Wiem, że jesteś dobry, że potrafisz coś wymyślić, tylko co tu zrobić? Powiedz mi.

Ale on był już za drzwiami.

ROZDZIAŁ 20

Głos lorda Hugh'a huczał w uszach blisko osiemdziesięciu osób zgromadzonych w Wielkiej Sali Camberley.

- Oldham potrzebuje pana, który nie będzie nękał jego mieszkańców i stanie na jego straży. Sir Marku z Oldham. Ach, jak pięknie to brzmi. Wyjdź naprzód, Marku.

Malton zaśmiał się, widząc osłupienie malujące się na jego twarzy.

- Naprzód - powiedział, trącając go w żebra. - Skacz z radości. Mark nie mógł w to uwierzyć, ale było to prawdą, najprawdziwszą. Był teraz rycerzem na zamku, lord Hugh przecież by nie kłamał. Uczucie niezaznanej dotąd euforii wypełniło go całkowicie.

- Sir Marku z Oldham, czy przysięgasz wierność swemu suzerenowi? W drużynie rozległy się grzmiące okrzyki. Mark, któremu żadne słowa nie przychodziły na myśl, nie musiał odpowiadać, dopóki nie przycichł hałas. Szedł wolno w stronę lorda Hugh'a, siedzącego w wielkim krześle, z lewą ręką opartą na łbie swego ogara. Stojący obok niego Jerval uśmiechał się od ucha do ucha.

Mark odrzucił w tył głowę i rzekł głośno i wyraźnie:

- Przysięgam na mój honor i życie być waszym wiernym wasalem, lordzie Hugh.

Mógłby jeszcze zrozumieć, że mianowano go kasztelanem Oldham, a został jego panem, nie był już dłużej rycerzem bez ziemi, w służbie innego rycerza.

Gdy pod koniec wieczoru Jerval poprosił go o rozmowę na osobności, Mark wciąż był oszołomiony i rozradowany swym niespodziewanym szczęściem.

- Chciałbym cię o coś prosić, Marku.

- Wahałbym się, gdyby chodziło o obcięcie mi ręki - odparł ten z błogim, szerokim uśmiechem - ale każdą inną propozycję rozważę z całą powagą.

- Oldham potrzebuje pani i jeśli nie masz nic przeciwko jakiejś lady, polecałbym ci Mary.

To był kolejny, oszalamiający cios. Rzekł:

- To od mężczyzny wymaga całej powagi. Zdaje się, że widziałeś, iż mam ją za ładną i miłą, widzę, że jest otwarta i uczciwa, i że śmieje się z moich żartów. Pewnie sam bym wpadł na to, ale jako rycerz bez ziemi nie miałbym żonie co ofiarować. Nie, nie miałbym prawa prosić ją o rękę. Ale teraz... to chyba zupełnie inna rzecz?

- Tak, sprawy mają się zupełnie inaczej. Wiesz, że jej ojciec, sir Stephen, odpowiednio ją wyposaży. Jak ci już powiedziałem, Oldham potrzebuje pani.

- Zupełnie mnie zaskoczyłeś. Nie myślałem o małżeństwie, a teraz stoję z nim twarzą w twarz. Ach, Jervalu, Mary jest też niewinnym dzieckiem.

- Dziwiłeś się, dlaczego przybyła z Chandrą do Camberley?

- Nie bardzo. Dorastała razem z Chandrą, są przyjaciółkami od dzieciństwa. Mówiono mi też, że jej ojciec nie troszczył się zbyt o nią, ale patrzył jak na pionka, jak na towar.

- To prawda, ale jest coś jeszcze i nie jest mi łatwo o tym mówić, Mark. Graelam de Moreton zgwałcił Mary, kiedy zdobył Croyland. By zmusić do posłuchu Chandrę, zgwałcił przy niej Mary.

Mary jest brzemienną już od trzech miesięcy.

Przez dobrą chwilę przepelniająca Marka wściekłość nie pozwoliła mu znaleźć słowa. Po chwili zdał sobie jednak w pełni sprawę, że co się stało, już się nie odstanie.

- Mam więc być ojcem dziecka Graelama? Oby Bóg sprawił, żeby nie było ono chłopcem i bym miał własnego syna za dziedzica.

- Musisz to naprawdę rozważyć, Marku. Nie chcę cię do niczego zmuszać, choć Chandra odchodzi prawie od zmysłów.

- Tak, nie dziwię się. To pewnie jeszcze bardziej wzmacnia jej niechęć do mężczyzn.

- O, tak.

- Zrobię to, Jervalu. Wiesz, jak lubię Mary. Uspokaja mnie, rozśmiesza, jest wielkoduszna. Poproś lorda Hugh'a, by posłał do jej ojca po jego pozwolenie.

- Zrobi to jutro - skinął głową Jerval. - Jej dział pozwoli ci przynajmniej zakupić co trzeba do zamku, naprawić mury, zakupić żywność i ziarno dla chłopów.

Mark się uśmiechnął.

- Zdaje się, że jestem skazany na flirt z Mary, by dzięki niej zrobić coś dobrego.

- Z pewnością moja matka weźmie cię za niezłego rozpustnika, kiedy brzuch Mary pięknie spęcznieje za dwa miesiące. - Obaj mężczyźni podnieśli się z miejsc i Jerval położył dłonie na ramionach Marka. - Dziękuję ci, tak jak i Chandra. Jest nieprzytomna z niepokoju.

- Mówiłeś o tym z Mary?

- Nie, oczywiście, że nie. - Jerval spojrzał nań zupełnie zaskoczony. - Myślę, że nie uwierzy własnemu szczęściu. Ależ nie mógłbym jej o tym powiedzieć. Nie martw się czasem, że jej ojciec cię odprawi. Nie, nie robi tego. Możecie się pobrać w przyszłym tygodniu.

- To bardzo szybko, ludzie będą się dziwić, Jervalu.

- O, z pewnością. Naprawdę chcesz się z nią ożenić?

- Tak, ale chciałbym wiedzieć, czy ona mnie zechce.

- Nie mogłem z nią o tym mówić, prawda? A co by to było, gdybyś nie zechciał zostać panem na Oldham? Nie mógłbym podsuwać jej kmiotka bez ziemi, czyż nie tak?

- Twój zdrowy rozsądek naprawdę mnie zadziwia.

- Staram się, jak mogę. Teraz musisz szybko poślubić dziewczynę. Sądzisz, że możesz bezpiecznie pozostawić Maltonowi Oldham do twojego tam powrotu z żoną?

- Z żoną - powtórzył Mark i przełknął ślinę. - O tak, mogę tam zostawić jego i z pół tuzina ludzi. Lord Hugh mówił, żebym wziął ich więcej z Penrith i z Carlisle. Muszę działać szybko. Mam nadzieję, że Szkoci nie uderzą wcześniej, nim dostanę potrzebne w Oldham posiłki.

* * *

Godzinę później Jerval ujrzał ojca ze zwojem jakiegoś pergaminu na brzuchu i z pokręconą przez reumatyzm nogą spoczywającą na stołku. Uśmiechał się z zadowoleniem.

- Cóż się stało, panie? - spytała Chandra, podchodząc wraz z lady Faye do lorda.

Hugh wyprostował się i uśmiechnął jeszcze promiennie.

- To list od króla Henryka. Książę Edward i księżna Eleanora w drodze do Szkocji pojedą nad jeziorami i będą u nas gościć. Co o tym myślicie?

- Kiedy, ojcze?

- Za tydzień, nie dalej.

- Tylko za siedem dni? - Lady Avicia rzuciła się z krzykiem do męża. - Najświętsza Panno! Hugh,

muszę mieć nową suknię! Och, i wszystkie przygotowania! Nie starczy mi czasu. O, mój Boże.

- Jakież to podniecające - rzekła Mary do Marka, który akurat pojawił się u jej boku.

- Tak, to zaszczyt - powiedział - który nieźle uszczupli zimowe zapasy Camberley.

- Nie to miałam na myśli.

- Niemniej to cudowne - odpowiedział, uśmiechając się do niej i patrząc na nią oczami przyszłego męża.

Boże - pomyślał - spraw, by dziecko nie było chłopcem.

- Cieszę się, że znów zobaczę Edwarda - powiedział Jerval. - Polubisz jego dowcip, Chandro, a także łagodny wdzięk Eleanory. - Zmarszczył się nagle, widząc żonę w starej sukni. - Mam nadzieję, że masz coś lepszego, by na siebie włożyć.

- Uczę się szyć - odpowiedziała głosem równie matowym, co dywany wiszące na ścianie. - To męczące zajęcie.

Jerval uśmiechnął się do niej.

- Będiesz równie sprawnie obchodzić się z wrzecionem jak z łukiem.

- Nie - powiedziała - na pewno nie. - Potrząsnęła głową i nie mogąc się powstrzymać, roześmiała. - Nie mogę uwierzyć! Księżę Edward tu będzie?

Uśmiechnął się na widok jej podniecenia.

- Król pisze, iż Eustace, mąż mej biednej Matyldy, będzie im towarzyszył - rzekł lord Hugh. - Wygląda na to, że krąży wokół Windsoru, od kiedy powrócił z Francji.

- Ciekaw jestem, po co Eustace pojechał do Francji - powiedział z namysłem Jerval. - Przecież Ludwik wcześniej wyruszył do Ziemi Świętej.

- Gdziekolwiek by był, nic stąd dobrego - oświadczył lord Hugh. - Eustace jest wszawym bękartem i nie sędzę, by zmienił się po latach. Myślę też, że księżę bardziej chce posiedzieć wśród jezior, niż wlec się przez jego ziemie i ścierać się ze Szkotami, którzy mogą mu stanąć na drodze.

- Zdaje się, że masz słuszność, ojcze - powiedział Jerval i uśmiechnął się do Marka. - Mam dla was więcej przyjemnych wiadomości - zawołał. - Wygląda na to, że przed moją matką o wiele więcej przygotowań niż dla samych odwiedzin obojga księstwa.

Lady Avicia, która już zaczęła układać w myśli listę spraw do załatwienia, spojrzała uważnie na syna.

- Co takiego masz na myśli, Jervalu?

Ten spojrzał ukradkiem na śliczną twarzyczkę Mary, a potem mrugnął w stronę Marka.

- Zdaje się, że zaczekam z opowieścią do wieczora.

* * *

- Nie zrobił nic, tylko ci kazał? - zawołała Chandra.

- Niezupełnie - szczęśliwy uśmiech nie schodził z twarzy Mary. - Jerval zawsze jest dla mnie dobry i wiem, że chce dla mnie jak najlepiej.

- Nalegałam, by mi powiedział o swych zamiarach.

- Ależ, Chandro - jakie to ma znaczenie, że ci nie powiedział? Przede wszystkim musiał zapytać o zgodę sir Marka. Mark będzie wspaniałym mężem i jest zbyt dobry, by mi wypominać dziecko. Cieszę się bardziej, niż ci mogę powiedzieć.

- Ale nie dał ci żadnego wyboru, Mary. Jak możesz się cieszyć, że Jerval po prostu postanowił, iż poślubisz Marka, nie pytając cię o zdanie?

- Wtedy tylko memu ojcu pozostałoby znalezienie mi męża - powiedziała rzeczowo Mary - i

wdzięczna jestem Bogu, że nigdy nie dowie się on o dziecku. Ponieważ Jerval wziął wszystko na siebie, dostanę za męża szlachetnego człowieka, który mnie lubi i będzie się dobrze obchodził ze mną i z dzieckiem. Czegóż więcej mogłabym chcieć? Będę mieć dobrego pana, będę panią jego zamku i będę rodzić jego dzieci. Mark wie, że chcę być mu dobrą żoną. To o wiele więcej, niżbym mogła sobie wymarzyć.

Słyszając westchnienie Chandry, rzuciła z rzadką u niej gwałtownością:

- Wolałabyś, bym w pohańbieniu nosiła bękarta?

- Nie, oczywiście, że nie. Tylko, że chciałam, by mi powiedział, o czym myśli, co zamierza. W końcu jestem twoją najlepszą przyjaciółką.

Mary nie mogła już wytrzymać i roześmiała się na głos; śmiała się coraz głośniej, trzymając się za brzuch.

- O Boże, Chandro, to jesteś zła tylko dlatego, że Jerval nie pomyślał o tym, by cię wtajemniczyć? Ale chyba nie jesteś zła z powodu ostatecznego rezultatu? Cóż by znaczyło życie, gdyby nie można było mieć dzieci, żyć razem, dzielić z kimś radości i smutki?

Położyła dłoń na ramieniu Chandry.

Dzielić się, dzielić - pomyślała Chandra. - Z mężczyzną, z mężem, z Jervalem. Jaka to trudna rzecz! Oznaczało to oddanie, wyzbycie się czegoś, kim jesteś, czegoś twojego, bliskiego.

Oznaczało to utratę siebie samej, oddanie części siebie komuś innemu. Jervalowi. Nie, on chciał, by oddała mu się całkowicie, bez reszty. Myśl ta napełniała ją przerażeniem.

- Oczywiście, masz słuszość - nagle wróciła do siebie. - Mamy już mało czasu na uszycie twych ślubnych szat, a jeszcze przyjeżdża książe. Słyszałam, że jest strasznie wysoki, czy to prawda?

- O tak, nazywają go Edwardem Długonogim. Lady Avicia już się krząta wokół wszystkiego. Na pewno dziwi się, dlaczego mamy się pobrać tak szybko, ale nie pytała mnie o nic. Jest taka dobra dla mnie i boję się, że nie zasłużyłam sobie na to.

- Bzdura. Jesteś aniołem, a Mark jest najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Mam nadzieję, że moja teściowa nie zdzieli go w łeb, kiedy się o tym dowie.

* * *

Pięć dni później Chandra stojąc z mężem na zewnętrznych murach, ostatni raz machała Mary na pożegnanie.

- Matka tak załadowała muły, że zacząłem się zastanawiać, czy coś zostanie w Camberley - rzekł Jerval.

Spojrzał na jasny profil żony, tak czysty i subtelny. Miała zaczesane do tyłu włosy, podtrzymywane żółtymi wstążkami, a na sobie jasnożółtą suknię. Zapragnął jej nagle w tejże chwili, ale nie uczynił kroku.

- Będziesz za nią tęsknić, ale nie omieszkamy ich odwiedzać. Nie martw się - powiedział. - Matka mówi, że się uczysz. Nie tak szybko, jakby chciała, ale że próbujesz w każdym razie. Mówi też, że udaje ci się nawet siedzieć cicho, co jej zdaniem graniczy z cudem. Ale że nadal klniesz pod nosem.

- Czy to znaczy, że mogę jutro pojechać z tobą i z drużyną na polowanie?

- Nie, ale może do końca miesiąca nabędziesz takiej wprawy, że to zmieni moją decyzję. Powiesz mi, kiedy będziesz gotowa pokazać mi to, co umiesz. - Po chwili dorzucił: - Będę tęsknił za Mary, cerowała moje tuniki. Naprawdę się ucieszę, kiedy się dowiem, że posługujesz się igłą tak samo jak ona.

- Zacerowałam ci tę z błękitnej wełny, którą rozerwałeś pod ramieniem, i nawet nie pomyślałeś, że to nie robota Mary.

- Zastanawiałem się tylko, dlaczego użyła większego ściegu. Zaśmiał się. Chciała zdzielić go kułakiem i chciała rzucić mu się na szyję, prosząc, by się z nią kochał. Nie dotknął jej już od ponad tygodnia. Pragnęła go, co przyznawała przed sobą. Chciała, by jej dotykał, całował w ten szczególny sposób, chciała go mieć w sobie, głęboko, by był jej częścią. Nie powiedziała nic, ale z oczu zaczęły jej płynąć łzy.

- Chandro.

- Nic - powiedziała, podnosząc dłoń, by go powstrzymać, po czym odwróciła się i odeszła.

Spoglądał za nią, pragnąc, by te kpiny nie były powodem jej łez, ale nie, to niemożliwe. Jakiś już czas temu uświadomił sobie, że musi ją złamać, gdyż inaczej ona złamie jego. Dlaczego płakała? Z pewnością nie dlatego, że żartował. Wolałby, żeby go uderzyła, gdyby miało być inaczej. Pragnął jej, zawsze jej pragnął, co przyprawiało go o stłumiony ból w łędźwiach. Wiedział jednak, że unikanie jej to kara za to, co zrobiła. Kara, która spotyka też i jego. Wiedział, że to nie ma wiele wspólnego ze zdrowym rozsądkiem, ale nie wiedział, jak temu zaradzić.

* * *

Następnego ranka wszyscy w Camberley rzucili się w wir przygotowań przed przybyciem czcigodnych gości. Pod czujnym okiem lady Avicii zdejmowano ze ścian dywany, wytrzepując z nich wszelki kurz, nabite pierzem materace wyniesiono na świeże powietrze, każąc wszystkim spać na podłodze pod kocami. Nawet wychodki nie uszły jej uwagi, by i przy południowym wietrze bijący stamtąd odór nie raził niczyich nozdrzy. Tkano i szyto długo w noc, zaś służebne otrzymały nowe spódnice z zielonej wełny. Misy do płukania rąk szorowano dotąd, aż błyszczały tak, by można było ujrzeć w nich swe odbicie. Z dna paleniska przepastnego kominka usunięto wszystek popiół.

Dopiero kiedy lord Hugh ujrzał chłopców tańczących na wierzchołku wysokich drabin i usiłujących oczyścić belki sufitu Wielkiej Sali, zakrzyknął, że już wystarczy. Sokół za jego zgodą został usunięty z zamku. Chandra, która większość dnia spędzała, dyrygując służbą i sama pieląc ogród (gdyż lady Avicia była pewna, że księżna będzie chciała obejrzeć jej warzywne grządki), była zbyt zmęczona, aby się skarżyć.

- Ciekawa jestem, kto z nas będzie musiał umyć jeszcze ściany zamku - powiedziała tylko.

Jerval musiał natomiast zająć się sprzątaniem stajni i izb družynników, gdyż zdaniem lady Avicii dworzanie książęcy na pewno mu powiedzą, że zastali tam brud. Choć mężczyźni wzruszali ramionami, to jednak im też udzieliło się ogólne podniecenie, gdyż nikt z dworu nie pokazał się w Camberley już od dwudziestu lat, kiedy to królowi Henrykowi zdarzyło się tu spędzić noc. Całe zgniłe siano, którego było zresztą niewiele, usunięto ze stajni i spalono na dziedzińcu.

Przez kilka dni poprzedzających przybycie księcia posiłki nie były tak obfite jak zwykle, a zapach dobiegający z kuchennych szop sprawiał, że ślina ciekła z ust. Lady Avicia posłała nawet po piekarza z Carlisle i mały człowieczek w za wielkim na jego kościstą figurkę białym, płóciennym fartuchu posiał w kucharach taką groźbę, że wśród jego chrapliwych, ponagających okrzyków spiżarnię jęły zapełniać stosy ciasta i chleba.

Wszyscy, prócz lady Avicii, z radością słuchali, jak stojący na północnej wieży Anselm trzykrotnie zadął w róg.

Nadal nie była gotowa i na wszystkich świętych, księżna chyba nie pomyśli sobie, że chciała ją obrazić. Na dźwięk rogu najmniejsze nawet dziecko na zamku stanęło za matką w pełnym szacunku

oczekiwaniu na książęcą parę.

Chandra chciała stać w wieży wraz z Anselmem, aby przyjrzeć się potężnemu orszakowi księcia, ale miała na sobie nową, jedwabną suknię, jak również nowe, skórzane ciżmy i musiała czekać na wewnętrznym dziedzińcu u boku Jervalu. Uważała, że jest równie pięknie odziany jak sam książę. Włosy spadały mu lśniąco falą na szyję. Opończa z ciemnobłękitnego aksamitu sięgała do kolan, zaś długie, obfite rękawy, obszyte gronostajem prawie zakrywały potężne dłonie. Tę opończę uszyła mu matka.

- Mam nadzieję - zwrócił się do żony Jerval - iż książę kąpał się w tym tygodniu, bo matka pewnie by chciała, żeby wziął kąpiel, nim pozwoli mu zasiąść do posiłku.

Chandra uśmiechnęła się na to, ale nic nie odrzekła, gdyż dziedziniec zakwitł nagle szkarłatem i purpurą. Edward i Eleanora w lśniących aksamitach, haftowanych złotem, na starannie dobranych, śnieżnobiałych koniach zajęchali na czele swego orszaku.

- Jest piękna - wyszeptała Chandra, patrząc na jadącą obok księcia wytworną kobietę o czarnych włosach, spiętych złotą siatką, o dłoniach przybranych w pokryte lśniącymi perłami rękawiczki. - Nie widziałam równie pięknej damy.

- O tak - zgodził się Jerval, ale tylko potrząsnął głową. Najpiękniejszą istotą, jaką widział, była Chandra. Czy ona naprawdę nie wie, jak wygląda? Że na jej widok każdy jest zachwycony?

- Jeśli masz mnie za wysokiego, Chandro, to szyja chyba ci pęknie, kiedy spojrzysz w twarz księciu.

- O tak, wiem, że nazywają go Długonogim. Książę Edward lekko zeskoczył z konia i rzucił wodze jednemu z przejętych swą rolą stajennych.

Prezentował się równie wspaniale jak jego księżna. Był o wiele wyższy, niż się spodziewała, szeroki w ramionach i wąski w biodrach. Nie był tak przystojny jak Jerval, co Chandra przyznała bezstronnie, ale rysy miał regularne, a jego błękitne oczy Plantagenetów zdawały się obejmować sobą wszystko i wszystkich. Słomianego koloru włosy sięgały mu do ramion.

Wśród kipiącego od szeptów tłumu zapadła cisza, kiedy lord Hugh wystąpił dumnie naprzód.

- Niech Bóg ma cię w opiece, panie - skłonił się nisko księciu, a następnie księżnej Eleanorze - i ciębie także, pani.

Chandra ujrzała, jak wargi księcia rozszerzyły się w uśmiechu, kiedy napotkał wzrok Jervalu, ale słowa swe skierował do lorda Hugh'a i lady Avicii.

- Dzięki wam za takie dowody przyjaźni. Eleanora i ja cieszymy się z naszej tu obecności.

- Tak - odezwała się Eleanora głosem głębokim i słodkim. - Dziękujemy wam za gościnność.

Teraz książę zwrócił się do Jervalu, potrząsnął jego dłonią i mocno uściśnął.

- Ach, wyrósł z ciebie jeszcze ładniejszy nicpoń, niż byłeś - powiedział.

- Wy zaś, panie, jesteście jeszcze wyżsi niż kiedyś.

- Miło znów cię widzieć, Jervalu. - Edward położył mu dłonie na ramionach. - Eleanoro, proszę, byś nie zakochała się w tym nader niskim młodzieńcu tylko z litości dla niego. Jest też prawdą, że to tylko chłopiec, co dojrzał dobre pięć lat później ode mnie.

- Patrząc na ciebie po latach i widząc, jak dorosłeś, powiem, że tego się spodziewałam - rzekła Eleanora, podając białą dłoń Jervalowi. - Długo nie widzieliśmy się, Jervalu. Myślę, że wiedzie ci się we wszystkim.

Pomyślał, że akurat nie we wszystkim, ale nie dał nic poznać po sobie.

- O tak, pani, za długo - rzekł i dodał po chwili: - Panie, pani, a oto moja żona.

- Co takiego? Związałeś się w końcu z jedną kobietą? Pokaż mi tę zadziwiającą istotę, która zdołała cię ujarzmić - zawołał Edward.

Śmiech zniknął z jego błękitnych oczu, kiedy tylko spojrzał na Chandrę. Widok dygającej przed nim dziewczyny mógł zaprzeczyć dech w męskiej piersi. Była wspaniała. Złote włosy spadały jej na ramiona, podtrzymywane nad czołem plecionkami z żółtych wstążek. Zapragnął dotknąć tych włosów, a prawdę mówiąc jej całej. A gdy spojrzała ku niemu w górę, nie wiedział, co ma powiedzieć tak wyjątkowej istocie. Nie było w niej żadnej bojaźni, kiedy spoglądała mu prosto w oczy.

- Kim jesteś, moja pani? Z pewnością tak piękna dziewczyna nie uszłaby mej uwagi, nawet w Windsorze.

- Jestem Chandra de Avenell. Ojcem mym jest lord Richard, jeden z twych kresowych baronów. Jego zamek nazywają Croyland.

- Sir Jerval jest szczęśliwym człowiekiem - powiedziała, uśmiechając się, Eleanora. - Ależ, mój panie, czy naprawdę nie słyszeliśmy o Chandrze de Avenell?

- Moja synowa - odezwała się ku zaskoczeniu wszystkich lady Avicia - od dawna jest znana ze swej urody.

- Z pewnością wiem dlaczego - rzekła Eleanora. - Czy nie pamiętasz, panie mój? Twój ojciec nie tak dawno temu przyzwolił na ten związek.

- A tak - rzekł powoli Edward - teraz dobrze sobie przypominam, pani. O ile wiem, lord Graelam de Moreton zachodził do mego wuja z prośbą o poparcie w staraniach o ciebie. - Zwrócił się do Jervalu z figlarnym błyskiem w oku. - Pobijeś męznego wojownika i wyrwałeś mu piękny łup.

Chandra już miała na końcu języka, że to właśnie Graelamowi omal nie udało się porwanie, ale nagle odezwała się Eleanora:

- W ubiegłym roku na dworze pojawił się francuski minstrel, Henri. Śpiewał o tobie, Chandro, o twej urodzie i twoich rycerskich czynach.

- Ta piękna dziewczyna jest tym wojownikiem? - roześmiał się głośno Edward.

ROZDZIAŁ 21

- Jest teraz bardziej żoną - powiedział gładko Jerval, ujmując Chandrę za rękę. - Co do Graelama de Moreton, to długa historia, panie. Może później wieczorem opowiem wam o tym, kiedy zasiądziemy przy wybornym, akwitańskim winie mego ojca.

Gdy lord Hugh poprowadził księcia i księżnę do Wielkiej Sali, Jerval zajął się przyjmowaniem licznych ich orszaku.

- I jak, kuzynie, musisz chyba odczuwać ulgę, iż księżę jest szczęśliwy w małżeństwie i nie zadaje się z paniami swych rycerzy.

Jerval drgnął, posłyszawszy donośny głos Eustace'a.

- Cieszysz się wysoką kompanią, Eustace - jego oczy pobiegły ku żonie. - Chandro, to Eustace de Leybrun, był mężem mej siostry, Matyldy.

Chandra uprzejmie skinęła głową ciemnoczerwemu mężczyźnie, słysząc ledwie skrywaną niechęć w głosie Jerval'a. De Leybrun odziany był niemal tak bogato jak księżę, w ciężki, jedwabny płaszcz narzucony na ciemnoczerwoną opończę, a szerokie jego rękawy zdobiło futerko gronostaja. Był niższy od Jerval'a, ale zbudowany niczym byk, z grubą, żyłastą szyją, a pod bogatą szatą kryło się niezwykle umięśnione ciało. Zgadywała, że ma blisko trzydzieści lat albo i więcej, w kącikach oczu i szerokich ust czaiły mu się już zmarszczki.

- Witamy w Camberley. O ile wiem, panie, byłeś we Francji.

- O tak, pani - rzekł Eustace. - Gdybym wiedział, że mój kuzynek żeni się z kimś takim jak wy, pani, wróciłbym, aby porwać mu żonę. - Spojrzał w stronę Jerval'a. - Wiesz, kuzynie, że spotkałem Moretona? Był w podłym nastroju i mniej opanowany niż zwykle. Nikt nie chciał mu wchodzić w drogę. Nie miałem pojęcia, że to właśnie ty wprawileś go w taki zły humor. Nic mi oczywiście nie mówił, ale jeden z jego dworzan opowiedział po pijanemu o klęsce swego pana w Croyland i o jego ranie w bark z rąk szlachetnej damy.

Eustace zwrócił się ku Chandrze i powiedział tak miękko, że przebiegł ją dreszcz:

- Zatem zwycięzca wziął swoją zdobycz. Rzadko się zdarza, by rycerska córka była równie piękna jak wprawna we władaniu sztyletem. Jesteś zdobyczą, której należy strzec. Gdybyś była moja, cenilibym cię nad wszystko, co posiadam.

Chandra słuchała go w milczeniu. Chciałaby zdzielić go mocno między uszy. Nienawidził Jerval'a, co rzucało się w oczy. Był zazdrosny, co też nie ulegało wątpliwości. Niedługo jednak nie będzie go tutaj.

- Wasze komplementy, sir Eustace - powiedziała - dźwięczą pusto jak kościelny dzwon. Może byś zdobył się, panie, na więcej szczerości?

- Dobrze powiedziane, pani - rzekł Eustace. - Jak to się stało, Jervalu, że twa szlachetna żona jest wojownikiem i ciska sztyletami w najdzielniejszych mężów w kraju?

- Idź pomóc mej matce - rzekł Jerval i popchnął ją lekko. Chciała zostać i stawić czoło Eustace'owi, ale dostrzegła w oczach męża gniew, głęboki i stały.

- Moja żona, Eustace - powiedział, patrząc, jak Chandra z wdziękiem stąpa w górę schodów do Wielkiej Sali - ma wiele zalet. Najważniejsze jednak, że teraz jest jedną z Vernonów.

- Ależ błagam, Jervalu, nie wyzywaj mnie za podziwianie urody twojej żony. Widzę, że otaczają cię same piękności. Jasnowłosa Julianna pięknie wyrosła i myślę, że jeszcze jest dziewicą. A może już ją pozbawiłeś tego towaru?

Jerval pragnął powalić go na ziemię, połamać mu nogi, ale nie mógł, przynajmniej nie w tej chwili. Pomiął więc te słowa milczeniem i rzekł:

- Masz nowego sąsiada w Oldham, jego panem jest teraz sir Mark. Spostrzegł, jak Eustace'owi zaciskają się szczęki, i uśmiechnął się.

- Jak wspaniałomyślni jesteście wobec ubogiego szlachetki - rzekł Eustace z szyderczym grymasem szpecącym mu twarz, o czym zdawał się zupełnie nie wiedzieć.

- Ziemie Vernonów potrzebują ochrony przed Szkotami - odparł spokojnie Jerval - a oddania im sir Marka i jego szlachetności nikt nie ma prawa podważać.

- Z tego, co wiem - wzruszył ramionami Eustace - to sir John strzegł dobrze Oldham. Czyżby miał nieszczęście pożądać twojej żony?

- Nie, zabrakło mu rozumu, żeby się na mnie poznać i gnije teraz w płytkim grobie za murami zamku. Zdradził nas, zadając się z Alanem Dur - waldem, który też nie żyje. Zobaczysz lady Faye, wdowę po nim. Zmieniła się bardzo, od kiedy uwolniliśmy ją od tego łajdaka. Chodźmy do środka. Z pewnością będziesz chciał się trochę posilić.

- Co za piękne dywany - dobiegł Jerval głoś księżnej rozmawiającej z matką, w chwili gdy wstępowali na salę.

- Ten jest z Kastylji, twojej ojczyzny, pani - rozpromieniła się lady Avicia.

- Jak długo zamierzasz pozostać w Camberley, panie? - zapytał lord Hugh.

Edward dopił resztę wina w swym pucharze, nim odparł z rozbrajającym uśmiechem:

- Prawdę mówiąc, lordzie Hugh, nasza podróż na północ ma dwa cele, a pierwszy to przyjechać do Szkocji na urodziny mojej ciotki. Gdybyś nie miał nic przeciwko, chcielibyśmy gościć u ciebie ze dwa dni. Żonie mojej niezmiernie podoba się kraj jezior i zawsze miło przebywać pośród wiernych baronów mego ojca.

- A ten drugi powód? - zapytał Jerval, wiedząc, co Edward ma na myśli.

- Nie naciskaj mnie, Jervalu - odparł książę.

- Chcę cię upić, aby pozyskać twoją zgodę.

- To warto będzie zobaczyć - rzekł z uśmiechem Jerval. - Zawsze potrafiłem cię przepić, panie.

- To prawda, panie mój - oświadczyła Eleanora - ale zawsze jesteś słodki i skruszony następnego ranka.

- Pani - Edward odezwał się do Chandry nad głową żony. - Twój ojciec, sir Richard, jest jednym z ulubieńców króla i dobrze sobie radzi z Walijszymi. Ale nawet takie zamki jak Croyland nie potrafią ich poskromić.

- Masz słuszność, książę - odparła Chandra.

- Potrzeba tam więcej starań. Ale muszę powiedzieć, że dzięki Walijszym życie w Croyland nigdy nie było nudne.

Edward pochylił się w przód w krześle i nie potrzebując dalszej zachęty, zatarł swe wielkie dłonie.

- Tak, pewnego dnia zbuduję zamki nad granicą tak potężne, że oprą się nawet Llewelynowi.

Anglicy nie mogą się lękać, że obudzą się kiedyś z poderżniętym gardłem - powiedział do Chandry. - Czy uważasz zatem, że życie w Camberley jest nudne?

Co odpowiedzieć? Że ją zmuszają do cerowania odzieży? Do wrywania chwastów z rozmarynów w tych przeklętych ogrodach? Nie, te przepiękne ogrody nie były aż tak złe, ale klęczeć przez trzy godziny, wrywać zielsko, obchodzić się z tymi roślinami jak z małym dzieckiem? Na pewno życie jest nudne, skoro nie wolno jej polować, dopóki nie pokaże mężowi, że potrafi zszyć jakąś przeklętą tunikę. Opuszki palców miała pokłute od igieł. Nienawidziła szycia.

Widząc, że Jerval patrzy na nią z podniesioną głową, odezwała się:

- Nie aż tak bardzo, od kiedy usłyszeliśmy o waszym przybyciu, panie.

- Ona tęskni za swoją zbroją, panie - rzekła Julianna. - Czy wasza wysokość wie o tym? Chandra chwali się, że w walce pokona każdego mężczyznę.

Brwi Edwarda uniosły się.

- Co to ma znaczyć, Jervalu? Masz tu jeszcze jednego wojownika w Camberley, a nie korzystasz z jego usług?

- Moja żona pracuje teraz nad innymi umiejętnościami, panie. Matka moja uczy ją powinności pani zamku. A teraz, wasza dostojność, trzeba napełnić wasz puchar.

Czego Chandra pragnęła nade wszystko w tej chwili, to skrzyżować miecz z tym cholernym księciem. Spojrzała na męża i poznała, że wie dokładnie, jaka nurtuje ją myśl. Uśmiechnął się, nawet gdy potrząsnęła głową. Wiedziała, że ten jego uśmiech jest najzupełniej poważny.

Westchnęła i odprowadziła księżną Eleanorę do jej komnaty.

* * *

Stoły na podwyższeniu uginały się od jadła, jakie lady Avicia dostarczyła tego wieczora. Srebrne talerze wypełniały góry pieczywa wznoszące się pośród pasztetów z kurcząt, dziczyzny, łososia i węgorka. Zmieszana woń cebuli, czosnku, marchewki, karczochów, grochu i ziemniaków przepelniała salę, zapełnioną ponad setką ludzi, spośród których wielu jadło, siedząc na kamiennej posadzce, gdyż Avicia przezornie kazała zwinąć swe cenne dywany.

- Zaprawdę, królewska to uczta - rzekł Edward, kiedy służba wniosła na wielkich, drewnianych tacach ćwierci pieczonego jelenia, kručze i spływające tłuszczem. Patrzył, zacierając dłonie, jak jeden ze służących polewał mięso gorącym, parującym sosem pieprzowym.

- I jakież bogactwo warzyw, lady Avicio - dodała Eleanora.

- Warzywa są z ogrodów Camberley - powiedziała lady Avicia. - Chandra prawie sama doglądała ich uprawy.

- Nie uprawy, tylko wrywania chwastów - odparła Chandra.

- To jedno i to samo - stwierdziła lady Avicia. Teraz na dany znak specjalnie wynajęty przez panią domu kucharz wprowadził trzech służących z ogromną tacą. Rozpromieniony lord Hugh wystąpił naprzód, popatrzył na równie wielki pasztet i uważnie przeciął go swoim sztyletem. Ze środka wyfrunęło z tuzin jaskółeczek i wśród okrzyków mężczyzn i pisków dam w dzikim popłochu jęło krążyć po sali. Wreszcie, bezpieczne, spoczęły na obelkowaniu sufitu.

Na koniec syty jadła i wina Edward rozsiadł się wygodnie w krześle z pełnym ulgi westchnieniem.

- Życzysz sobie trochę wina, panie? - zapytał lord Hugh.

- Może książę Edward wreszcie nam powie o prawdziwym powodzie swego przybycia do Camberley - odezwał się Jerval.

Edward uśmiechnął się do niego.

- Wiesz, Jervalu, dlaczego tu jestem? Chcę, byś pojechał ze mną do Tunisu, aby przyłączyć się do króla Ludwika i walczyć z poganami na Zamorzu.

- To Ziemia Święta - rzekł Jerval do Chandry.

- Krucjata?

- Tak, pani - rzekł Edward. - Przysięgłem to Bogu, tak jak i wielu innych. To święta sprawa i nie możemy zawieść. Musimy jednak wyruszyć zaraz, nim nastanie zima i uniemożliwi podróż. Jedź ze mną, Jervalu, i weź tylu ludzi, ilu możesz zabrać z Camberley.

- Iloma ludźmi dowodzi Ludwik? - zapytał lord Hugh.

- Dziesięcioma z górą tysiącami. Choć nasze wojska nie będą zbyt liczne, to przecież razem pokonamy Saracenów.

- Mówiono mi - rzekł Jerval - iż sułtan Saracenów Baibars ma wojsko liczące setki tysięcy ludzi.

- Tak, to prawda. Pewien jednak jestem, tak jak i król Ludwik, że nasza sprawa zyska sobie pomoc innych królów chrześcijańskich.

- Król Ludwik poniósł zupełną klęskę przy pierwszej próbie - odezwał się ostro lord Hugh. - Pojmany i wykupiony wrócił do Francji słaby i przedwcześnie postarzały.

- Ale jego duch, panie - powiedziała łagodnie Eleanora - budzi głęboki podziw i poparcie w chrześcijaństwie i lęk w jego wrogach. Saraceni boją się nas i naszego Boga.

- Będzie to droga przeprawa - rzekł Jerval.

- Tak - zgodził się Edward - ale pomyśl o sławie i zaszczycie, kiedy pomożemy Bogu uwolnić Ziemię Świętą z rąk pogan.

- Jest to życzenie, na które nie mogę teraz odpowiedzieć - rzekł łagodnie Jerval, kładąc dłoń na ramieniu Edwarda.

Rozmowa potoczyła się dalej, ale Chandra już nie słuchała. Nigdy nie podróżowała poza Anglią. Szkockie pogranicze było najdalej położoną ziemią, do jakiej dotarła, a wspomnienia tego nie były zbyt miłe. Przypomniała sobie jak ojciec opowiadał jej o potężnych templariuszach, strasznych rycerskich zakonnikach, równie dobrze władających pieniądzem, co mieczem, o Saracenach grożących istnieniu królestwa Jerozolimy. Gdyby tylko była mężczyzną, wojownikiem, aby przystać do księcia Edwarda. Podróż do Ziemi Świętej... ach, co to za marzenie, cudowne marzenie.

- Moja synowa jest bardzo uzdolniona, panie - rzekł nagle lord Hugh. - Czy zechciałbyś jej posłuchać?

Rozmowa o krucjacie dobiegła końca. Chandra rzuciła okiem na Jervalą pogrążonego w myślach.

- O tak - zawołał Edward. - Niech Chandra zagra i zaśpiewa, a potem pójdę do łóżka, aby śnić o niej.

- Zjadłeś tak wiele, mój panie - powiedziała Eleanora - że z pewnością będą cię dręczyć koszmary.

Przyniesiono lirę i Chandra złożywszy ją na łonie, jęła lekko przebiegać palcami po strunach. Śpiewała ułożoną przez siebie pieśń o królu Ryszardzie i jego ostatniej bitwie z wielkim Saladynem. Oczy jej rozbłysły, głos zabrzmiał donośnie, kiedy śpiewała o zwycięstwie Ryszarda, a potem przygasł i posmutniał na wspomnienie przeniewierstwa, które przyniosło mu niewolę, z dala od Anglii, w mrocznych lochach Leopolda Austriackiego.

Kiedy skończyła, zapadła chwila ciszy, po czym Edward pochylił się w krzesło i rzekł niskim, poważnym tonem:

- Mój stryjeczny dziad nauczył pogan, że nie można znieważać Boga chrześcijan, że Pan nasz dał nam siłę i odwagę w boju. Dzięki ci za oddaną mu cześć.

- Ach, panie - zawołał Eustace - toż to wojownik! Czy zapomniałeś o tym? Błękitne oczy Edwarda pojaśniały.

- Powiedz mi, pani, jakie masz jeszcze przymioty?

- Potykam się w szrankach, choć nie mam męskiej siły. Poluję. Dobrze władam nożem. I, panie, nie bądź zaskoczony, jeśli pobiję cię w strzelaniu z łuku.

Edward powiódł dokoła wzrokiem, a potem zaniósł się grzmiącym śmiechem.

- Ta miękka, subtelna dziewczyna ma mnie pokonać? - Otarł oczy rękawem. - Co za krotchwila, pani.

- Nie żartowałam, wasza wysokość.

- Chandro.

Zwróciła się, by spojrzeć w twarz męża, i ujrzała, jak zwęziły mu się oczy. Bił z nich gniew, choć gdy wymawiał jej imię, głos jego brzmiał miękko, łagodnie. Spuściła wzrok na czubki swych cizem. Nie miała zamiaru go ośmieszać. Znienawidziła się za to w jednej chwili. Bała się, że bezmyślnie ośmieszyła i mężczyznę, i męża, kogoś, kto przecież jest jej panem. Boże, zaczynała myśleć, że staje się dla niego niczym.

Jerval wstał nagle z miejsca i mocno ścisnął ramię Chandry.

- Moja żona jest już zmęczona, panie - powiedział.

- A ty, panie mój - powiedziała do męża Eleanora - wypiliśmy zbyt wiele wina.

- Ależ skąd - zaprotestował Edward, wodząc roześmianymi oczyma po twarzy Chandry. Wstał i powoli ściągnął ciężki, szmaragdowy pierścień z palca. - Jeśli rzeczywiście pokonasz mnie, pani, pierścień jest twój. A ty, Jervalu, obdarzysz żonę swą barwą, by mogła nosić ją na rękawie?

Chandra posłyszała sapanie lady Avicii.

- Musisz, panie, pozwolić, bym zajął miejsce żony - powiedział Jerval. Jego palce zacisnęły się wokół przegubu Chandry. - Powiedz księciu, że tak będzie, Chandro.

Chciała zawyc, zionąć wszystkimi przekleństwami, jakich nauczyła się od dzieciństwa, krzyknąć mężowi i całemu światu w twarz, że nie jest bezużyteczną lalką. Wiedziała jednak, że to go nie obchodzi. Nie chciał takiej dziewczyny za żonę.

- Tak będzie, księżę - powiedziała. Patrzyła, jak Edward z powrotem wkłada pierścień na palec, jak Eleanora ciągnie go za rękaw.

Pochylił się, słuchając jej łagodnie szeptanych słów. Gdy podniósł głowę, powiedział:

- Może, pani, porozmawiamy o tym jutro.

* * *

Minęły dwie godziny, kiedy z Oldham pojawił się wysłannik od Marka. Szkoci napadli kilka gospodarstw jego majątności i zabili wielu ludzi. Miała to być zemsta za śmierć Alana Durwalda, a celem następnego ataku sam Oldham. Wściekłość i lęk w równej mierze zapanowały po lasach.

Chandra dołączyła do ostatnich z liczącego trzydziestu drużynników oddziału, który w niecałą godzinę wyruszył z Camberley. Wstał księżyc, było późno, bardzo późno. Myślała o Mary i o tym, co jej opowiedział posłaniec. Musiała tak uczynić bez względu na to, co uzna jej mąż, bez względu na to, co jej zrobi. Wiedziała, że jej nie wybaczy, ale teraz nie miała wyboru. Wysłannik mówił, iż Mary błaga ją o przybycie, potrzebowała jej.

Odczekała, aż znaleźli się na kilka mil od Oldham, zanim podjechała do męża.

Początkowo nie zwrócił na nią uwagi, wzrok utkwiał przed siebie.

- Będę uważać - powiedziała. - Nie musisz się o mnie martwić. Mary się boi, może jest w niebezpieczeństwie. Muszę jej pomóc.

Odwrócił się w siodle, nie chcąc wierzyć temu, na co teraz spoglądał własnymi oczami.

- Mogę tkać, cerować twoje tuniki, pielić grządki. Ale teraz czas na to, do czego mnie wychowywano. Pomogę ci. Naprawdę musiałam jechać z tobą.

- Nie chce mi się w to wierzyć. - Uderzył się okutą żelazem rękawicą po udzie. - Po prostu nie chce.

Zapragnął chwycić ją za gardło.

- Jestem tu tylko dla Mary. Potrzebuje mnie. Posłaniec mówił mi, że się boi o Marka i prosi, bym przybyła do Oldham. Jestem tu tylko dlatego.

- Nie będziesz walczyć.

- Wiem, przybyłam, żeby być z Mary.

Gdy zajechali do Oldham, Mark miał właśnie wyjeżdżać z zamku, zostawiając na straży sześciu ludzi.

- Przyjechaliście tak szybko, dzięki, Jervalu. Wiemy, że Szkoci uchodzą na północ i jedziemy za nimi. Nie puszczę im tego płazem.

- Pojedziemy z wami. - Jerval odwrócił się do żony. - Ty pozostaniesz z Mary. - Umilkł na chwilę, a potem uśmiechnął się dziwnie. - Tak, będziesz chronić panią na Oldham. Czy nie tylko po to tu się zjawiałaś?

- Po to. Wjechali na pierwszy dziedziniec. Chandra zeskoczyła z konia i podbiegła do Mary stojącej na szerokich stopniach schodów. Była blada.

Chandra rzuciła się do niej, przytulając do siebie i gładząc po plecach.

- Wszystko będzie dobrze, Mary. Mamy dosyć ludzi. Jerval i Mark dojdą ich i będzie po wszystkim. Nie zostawię cię. Chodź teraz do środka, musisz odpocząć.

- Znowu wyglądasz jak wojownik.

- O, tak. Jestem twoim wojownikiem, aby cię bronić.

- Dzięki, Chandro, za przybycie. Czy Jerval był zły?

- Tylko przez ostatnią miłą.

- No, to już jakaś poprawa.

- Nie pokazałam mu się wcześniej.

- Aha.

- Nieważne. - Chandra wzruszyła ramionami. - Zatem mamy sześciu ludzi do obrony zamku?

- I ciebie, Chandro, i ciebie.

* * *

Zbliżał się świt, gdy pogrążoną wreszcie w czujnym śnie Chandrę obudził jakiś osobliwy bulgot. Dobywał się gdzieś z głębi gardła i brzmiał jak... zerwała się na równe nogi z nożem w dłoni, gdyż wiedziała, że to, co słyszy, to głos człowieka duszącego się własną krwią. Zwykle ktoś nie odchodzi w ten sposób przypadkowo.

Tylko chwila wystarczyła jej, by poznać prawdę. Szkoci nie uchodzili przed Jwalem i Markiem na północ. Zatoczyli łuk i przyjechali z powrotem. Byli tutaj, jakoś udało im się dostać do zamku.

* * *

- Pojechaliśmy za daleko - rzekł Jerval, wpatrując się w światło księżyca. - Nie ma żadnych ich

śladów. To niedobrze.

- Jest zimno, za zimno - odparł, wciągając powietrze Mark. - Mnie również się to nie podoba. Czuję coś niedobrego, masz słuszość. Szkotów nie ma przed nami, wiem o tym.

- Gdzież zatem są.

- Nie wiem, ale na pewno nie w tamtym zagajniku.

- Mówiłeś, że chcą zemsty za śmierć Durwalda.

- Tak, jeden mój drużynnik mówił, iż któryś z tych łotrów kazał mi to powtórzyć. To miał być ich pierwszy napad, a potem, już wkrótce, może w środku zimy, mają wrócić, wypędzić nas z Oldham i puścić go z dymem.

- Co drużynnik z Oldham robił w majątku na gospodarstwie? Nie było tam wtedy Szkotów?

- Tak, zalecał się do córki gospodarzy. Wtedy właśnie uderzyli.

- Czemu nie porwali żadnych krów?

- Jeśli miała to być zemsta, potrzebowali czasu, więc dlaczego mieli się obarczać bydlętem? Pędzone stado opóźniłoby ich ruchy i moglibyśmy dojść ich szybciej. Nie, chcieli uderzyć nas dotkliwie, szybko i się wycofać. To zemsta, nic innego.

- Ciekaw jestem - rzekł powoli Jerval - czemu kazali temu wojakowi powiedzieć ci o swych planach.

- Sądzę, by pochwalić się swą przewagą. Kiedy zranili mego drużynnika w bark, uznali pewnie za dobry żart wysłać go do mnie, by opowiedział, co zaszło i co chcą zrobić następnym razem.

- Nie trzyma się to kupy, Mark - rzekł Jerval, potrząsając głową. - Dlaczego mieliby cię powiadamiać o swych zamiarach? Nie, to nie wygląda mi na prawdę. Czy jeszcze jeden chłop z tego gospodarstwa nie opowiadał ci, co tam zaszło?

Mark skinął głową.

- I mojemu wojakowi, i chłopu udało przedostać się do zamku, wojakowi prędzej.

- Gdzie on jest, chcę z nim mówić.

- Alaric krwawił, niezdolny do walki. Powiedział, że musimy się śpieszyć, że Szkoci nie uszli daleko, że myślą, iż jest tak ciężko ranny, że nie uprzedzi mnie na czas. Był zbyt słaby, więc pozostał w zamku.

I nagle odpowiedź na wszystko stanęła Jervalowi przed oczami.

Był głupcem. Działał za szybko, właściwie nie zastanowił się nad najazdem, nad słowami wojaka. Nie rozważył wszystkich możliwości, nie pomyślał o zamiarach Szkotów, dał się wywieść w pole.

I, dobry Boże! W Oldham jest Chandra. Sam ją tam zostawił, by pilnowała Mary, podawała jej mleko, trzymała za rękę. Myślał, że jest bezpieczna, że nic jej nie grozi. Na wszystkich świętych, powinien wisieć za swoją głupotę.

Była tam sama, z sześcioma tylko ludźmi.

Ściągnął wodze Pitha, aż ogier przysiadł na zadzie.

- Ale z nas głupcy, Marku. Alaric, ten ranny, co został z tyłu, jest w zamku?

- Tak, jest. Dlaczego miałby nie być?

- Myślę, że to zdrajca.

- Boże, nie myślisz chyba, że to jakiś podstęp?

- To zdrajca - powtórzył Jerval. - Chcieli cię wyciągnąć z Oldham, tak jak i mnie, kiedy posłałeś po pomoc. Przekłęci z nas głupcy. - Odwrócił się w siodle i krzyknął do swoich: - Zdradzono nas! Z

powrotem do Oldham!

Myślał już tylko o żonie, tak dzielnej, że go to przerażało, nielekającej się przewagi wrogów, gotowej spojrzeć w twarz samemu diabłu, gotowej umrzeć za Mary. Była tam wraz ze zdrajcą i Szkotami.

ROZDZIAŁ 22

Chandra szybko wcisnęła na głowę czapkę, wpychając pod nią włosy. Wstała wolno z nożem w jednej i z mieczem w drugiej ręce, rozglądając się dokoła. W Wielkiej Sali nie było nikogo prócz niej i Mary. Służba znajdowała się w słonecznej komnacie, a sześciu drużynników na dziedzińcu lub na murach. Szła wolno ku głównym drzwiom, rozglądając się w prawo i lewo, czujna, w napięciu, z bijącym sercem, ale opanowana i zimna. Wszędzie panowało milczenie i wczesne, perłowe światło poranka jęło napływać przez uchylone drzwi do Wielkiej Sali. Poranny chłód rozchodził się we wszechobecnej ciszy. Boże, brama zamku stała otworem!

Powinna być zamknięta, ciężka krata opuszczona, ale tak nie było.

Ktoś ją otworzył, a ona nic nie słyszała. Mary siedziała tam na końcu sali koło wielkiego kominka, z twarzą ukrytą w dłoniach, aż w końcu zasnęła. Nie, Chandra nie chciała jej jeszcze budzić. Może jednak nie zaszło nic złego, może...

Wszyscy drużynnicy znajdowali się na dworze, na dziedzińcu. Powinni być na murach, czuwać, wypatrywać każdego znaku wroga.

Z pewnością nie spali, zbyt wielkie groziło niebezpieczeństwo. Z pewnością nie było żadnego napadu. Słyszałyby przecież okrzyk na trwogę, odgłosy bitwy, a usłyszała tylko śmiertelny bulgot, dobywający się z męskiego gardła. Gdzie był ten człowiek? Nie wiedziała, gdzie są słudzy, ale nikogo z nich nie było w Wielkiej Sali. Myślała dotąd, że sala ta nie grzeszy rozmiarami, ale teraz, w tej bezmiernej ciszy, ze śmiertelnym odgłosem, dźwięczącym jej w uszach, wydawała się ogromna, napełniona echami, złem i niebezpieczeństwem.

Była sama, bez niczyjej pomocy.

Nie mogąc już dłużej tego wytrzymać, podeszła do uchylonych drzwi Wielkiej Sali i pchnęła je lekko na zewnątrz. Wojak, którego przedśmiertny jęk ją obudził, leżał tam we własnej krwi, z szeroko rozwartymi, niewidzącymi oczyma. Pchnięto go sztyletem, a więc ktoś podkraść się aż tak blisko. Chciał ich ostrzec, ale nadaremno. Zginął, a to znaczyło, że wróg się tu znajdował, czekał, pewnie ją obserwując i licząc, ilu ludzi pozostało w zamku.

Nie była już zatem dłużej sama. Szkotom udało się wejść do środka. Czy wszyscy ludzie ze straży zginęli? Najpewniej tak.

Stała cicho, nasłuchując. Naraz rozległ się odgłos butów niewielu więcej niż trzech ludzi idących po nierównym dziedzińcu ku zamkowi. Wkrótce zobaczą leżącego na stopniach człowieka, zobaczą, że brama jest otwarta.

Nie miała czasu, by ją zamknąć, a zresztą nie starczyłoby jej sił.

Pobiegła z powrotem do Mary i potrząsnęła nią, mówiąc szybko:

- Mary, nic się nie bój, ale nie jest dobrze. Chcę, byś się ukryła pod tym wysokim stołem. Sukno na nim jest długie, więc cię zasłoni. Prędejj, prędejj!

- Ale, Chandro, nasi ludzie...

- Nie żyją. Śpiesz się, Mary. Musisz uważać na dziecko. Jak tylko Mary znalazła się pod stołem,

Chandra wróciła pod drzwi Wielkiej Sali. Słychać było odgłos dalszych kroków, chyba już sześciu ludzi, poruszających się szybko, jakby w poszukiwaniu czegoś. Musieli już wiedzieć, że w Wielkiej Sali nie ma nikogo oprócz dwóch kobiet. Od jak dawna kręcą się tutaj?

Stała, wznosząc nóż i miecz, i czekając, czekając...

Ich przywódca ukazał się w drzwiach pierwszy i widziała go wyraźnie w stalowoszarym świetle poranka, padającym na odzianego w skóry, rozczochranego mężczyznę, o twarzy z dziobami po ospie. Chociaż nie widziała go nigdy przedtem, od razu rozpoznała w nim brata Alana Durwalda. Ich twarze były tak podobne, nawet poruszali się w taki sam sposób. Było to tak, jakby po raz drugi spotkała szatana.

Szatan przybył się zemścić. Ktoś musiał zdradzić.

Zatrzymał się na jej widok, na widok stojącego mu naprzeciw chłopca z nożem i mieczem w dłoniach, gotowego do walki. Co też on tutaj robi?

- Coś takiego - rzekł Robbie Durwald, postępując naprzód, a głos jego zadudnił w śmiertelnej ciszy Wielkiej Sali. - Jeden mały chłopczyk zostawiony do obrony Oldham. Co o tym myślicie?

Jego ludzie wybuchnęli gromkim śmiechem. Nie śmiali się tylko ci, którzy rozeszli się po sali, zaglądając w każdy jej kąt, czujni, gotowi na wszystko.

- Mały chłopczyk - powtórzył Robbie Durwald i ruszył w jego stronę, zatrzymując się jednak dobre dwa kroki, nie na tyle nierozważny, by nie liczyć się z tym, że chłopiec zrobi użytek z miecza. - Kim jesteś? Dlaczego tu jesteś? Sir Mark zostawił cię bez opieki?

Chandra nie odezwała się słowem.

- Dalej, odpowiedz. Co tu robisz, chłopcze? Gdzie jest pani zamku? Mówiono mi, że jest tu tylko ona i jej przyjaciółka.

- Godzinę temu odjechały do Camberley, w bezpieczne miejsce.

- A czemu sam jesteś tutaj?

- Chciałem zostać. Dowodziłem strażą. Przecież pozabijaliście wszystkich, czyż nie?

- Ależ tak, zginęli wszyscy, nędzne angielskie bękarty. Tak, wszystko poszło tak, jak chciałem. Tak, Anglicy nie myślą mózgiem, ale kutasem, i dlatego poszło tak łatwo. Teraz zostałeś tylko ty.

Poznała, że zostali zdradzeni. Drużynnik, który mówił Markowi, że Szkoci uszli na północ, nie był nawet ranny. To on otworzył bramę, usunął z niej rygle.

- No, chłopcze, jak chciałbyś umrzeć?

- Nim umrę, wypruję ci flaki, zawszony bękarcie. Nie poczujesz nawet, jak i kiedy znajdziesz się w piekle z diabłami.

Mężczyzna zatrzymał się, popatrzył na chłopca i coś pojawiło mu się w pamięci, coś, o czym opowiadał mu Alan i pokazywał piękny splot jej uciętych włosów. Nie, to niemożliwe. Ta dziewczyna nie może być tutaj. Jest damą i jest w Camberley. Alaric jednak mówił, że są tu tylko dwie kobiety.

- Jak masz na imię, chłopcze?

- Alaric. Nie jestem zdrajcą jak ten drugi Alaric.

- Ach, chłopiec już wie, o co chodzi. Alariku! - krzyknął za siebie Robbie Durwald.

- Nie widzę żadnej rany - powiedziała Chandra, patrząc na zbliżającego się mężczyznę. Tak chciałyby zatopić mu miecz w trzewiach.

- Nie - odpowiedział Alaric - żadnej rany. Zaczekaj, Robbie, nie chcę, by lady Mary stała się jakaś krzywda. Gdzie ona jest?

- Odjechała do Camberley. Alaric potrząsnął głową.

- Nie, nie odjechała, pilnowałem przez cały czas. - Popatrzył na Chandrę uważnie. - Jesteś żoną sir Jerval, tą dziewczyną - wojownikiem.

Nie poruszyła się, tylko posłała mu uśmiech.

- Tak, zdaje się, że masz słuszość, Alariku - rzekł Robbie Durwald. - Chciałbym, żeby ta lady nalewała mi *ale*. Jak myślicie, chłopcy?

- Robbie - odezwał się Alaric, kładąc mu dłoń na ramieniu. - Nie czekajmy w Oldham dłużej, niż musimy. Sir Jerval i sir Mark nie są głupi. Wyciągnęliśmy ich stąd, ale rozumieją, co się stało, że zawróciliśmy, i wkrótce tu będą. Bierzmy złoto z posagu lady Mary i ruszajmy, teraz!

- To są Anglicy, jak i ty, Alariku. Są głupi i bezmyślni. Patrz tylko: zostawili dwie damy w Oldham, bez żadnej opieki. Który mężczyzna tak by postąpił?

- Ona nie jest damą, słyszałem, jak opowiadali o niej. Mówili, że walczy jak mężczyzna, że nie okazuje litości, że wbije ci miecz w trzewia z uśmiechem na ustach. Musimy odejść, Robbie, musimy.

- Znudziłeś mnie już, Alariku. Jak powiedziałem, Anglicy są głupimi, zawszonymi prostytutkami. - Obrócił się wolno do Alarika i szybki jak wąż wydobyl z pasa nóż o cienkim ostrzu, po czym jednym ruchem wbił w jego pierś. - Idź do piekła - powiedział, patrząc, jak oczy Alarika rozwierają się szeroko, a on sam upada na kamienną posadzkę.

- A teraz, pani, bo nią jesteś mimo tych męskich szat, chcę, byś mi podała trochę *ale*. Tak, tak, masz mi służyć, a pozwolę ci usiąść mi na kolanach i prosić o życie swoje i lady Mary. Tak, widzę twoje włosy. Alan miał ich trochę owiniętych wokół ręki. Twój mąż zabrał mu je, kiedy go zabił. Gdzie jest lady Mary?

- Alaric był w błędzie. Sir Mark wysłał ją tylną furtą do Camberley, w bezpieczne miejsce.

- Jeśli ją znajdę, a znajdę zaraz, zabiję ją na twoich oczach. Wierz mi, że nie kłamię.

- Mary - powiedziała bardzo spokojnie Chandra. - Wyjdź. Mary wydostała się spod stołu.

- Ach, brzemienna, tak? Sir Mark uwiódł cię, malutka? Zasiał ci dziecko w brzuchu? Poślubił cię jednak, dobry człowiek, ale co mi do tego?

Mary stała wyprostowana i wysoka, z podniesioną głową.

- Mąż mój cię zabije - powiedziała głośno i wyraźnie, Robbie Durwald odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się.

- Nie ma go tutaj, jak mogłaś zauważyć, pani. Zdaje się, że jest teraz nad granicą, ścigając cienie i chmury.

- Już prawie dzień - odezwała się Chandra.

- Tak, i będzie tak jechał i jechał, myśląc, że znajdzie nas następnego ranka uciekających jak tchórze. Umysł Anglika nie pracuje tak jak u Szkota.

- Pracuje tak jak u twego brata? - wyrwało jej się z ust, nim zdążyła się za to przekląć.

Powinna panować nad sobą, powinna go zwodzić rozmową, przechwałkami, gdyż czuła do szpiku kości, że zaraz pojawi się Jerval. A nie był to dobry sposób, by osiągnąć cel.

Robbie Durwald prawie rzucił się na nią.

- Nie kalaj imienia mego brata, słyszysz? Zostaw go w spokoju!

- Był tylko tchórzem - nie mogła się powstrzymać. - Przybył na wezwanie sir Johna zabić mego męża, ale mój mąż nie jest głupi. Czekał na niego, gdyż wiedział, że sir John nas zdradził i schwytał go w jego własnej jamie i zabił, tak jak zabije ciebie.

- Tak myślisz? Przynieś mi *ale*, dziewczko, już!

- Zawołałam służbę - powiedziała szybko Mary - by ci podali *ale*. Sama bym się napiła.

- Nie - rzekł Robbie Durwald. - Chcę, by je przyniósł ten chłopak. Idź, chłopcze, bo mój nóż znajdzie się w słodkim ciele lady Mary.

Dostrzegł jej determinację, ten bijący od niej chłód i przypomniał sobie, co kiedyś powiedział brat: „Chciałem ją złamać, ale nie wiem, czy kiedykolwiek tego dokonam”. Do brzucha Mary przyłożył ostrze noża i rozkazał:

- A teraz rzuć ten sztylecik i miecz na podłogę. Nie chciała oddać broni, ale nie było wyboru.

Przykłęka powoli i po obu stronach położyła nóż i miecz.

- Pospiesz się, chłopczyku, pośpiesz. To pozwoli nam zyskać na czasie - pomyślała Chandra, wybiegając z Wielkiej Sali na dziedziniec wewnętrzny. Ludzie Durwalda zaczęli wołać w jej stronę, ale nie zwracała na nich uwagi. W kuchniach znalazła trzy służące, kryjące się za koszami z mąką. Kazała im siedzieć cicho i nigdzie nie wychodzić. Pochwyciła dwa dzbany *ale* i tyle pucharków, ile mogła unieść, po czym pobiegła do Wielkiej Sali. Gdyby miała trochę trucizny, by wsypać ją do piwa! Nie było jednak czasu jej szukać. Skrzywdzi Mary, jeśli się nie pośpieszy, nie miała cienia wątpliwości.

Kiedy wbiegała do Wielkiej Sali, pierwsze, co ujrzała, to Robbie'ego Durwalda sięgającego nożem do lewej piersi Mary. Widziała, jak jej dotyka, i coś się w niej załamało. Raz już widziała gwałconą Mary, drugi raz nie mogła do tego dopuścić.

Pobiegła, jak mogła najszybciej wśród rozstępujących się przed nią ludzi. Rzuciła się w stronę Durwalda i krzycząc:

- Nie dotykaj jej, bękarcie! - chlusnęła mu dzbanem *ale* w twarz. Ręka mu opadła, a wtedy Chandra kopnęła go z całej siły w krocze, tak mocno, jak tylko mogła. Chwyciła nóż, który wypadł mu z bezwładnych palców. Przyciągnęła go do siebie, trzęsącego się i wyjącego z bólu, zaciskając ramię na jego szyi.

- Wy, tam! - zwróciła się do pozostałych, przekrzykując jego jęki, gdyż kopnęła go mocniej niż kogokolwiek w życiu.

Odchodził z bólu od zmysłów i w tej chwili był zupełnie niegroźny. Ścisnęła go jeszcze mocniej za szyję i własnym jego nożem lekko nacięła mu gardło. Pocięła strużka krwi. Jego ludzie stanęli jak wryci.

- Robbie, co mamy robić?

- Jeszcze wam nie odpowie - krzyknęła Chandra i szarpnęła nim mocniej, by nie odzyskał równowagi. - Wszyscy rzucić noże i miecze, już!

- Nie - Stęknął Robbie Durwald i podniósł ręce, by ją pochwycić za ramię. Raz jeszcze pociągnęła ostrzem po gardle i krew popłynęła strumieniem.

Zamarł w bezruchu.

- Jak się tylko ruszysz, będziesz martwy - powiedziała - a teraz na kolana i nie waż się drgnąć.

Powoli puściła go i stała nad nim lekko pochylona, nie zdejmując ostrza z jego szyi.

- A teraz wszyscy trzy kroki w tył - rozkazała. - O tak, dobrze. Trzy kroki. Cofnęli się powoli.

- Mary, weź ich miecze i noże i połóż za mną. Pospiesz się i uważaj.

- Zabiję cię, suko, powoli, i będę się śmiać, kiedy... Pociągnęła głębiej nożem po szyi. Z gardła dobył mu się bulgot, męzczyzna umilkł.

Co teraz?

Zwyciężyła. Nie mogła w to uwierzyć, ale zwyciężyła, gdyż pomógł jej wściekły gniew i strach o

Mary.

Gdzie ci przekłęci służący?

W Wielkiej Sali panowała głęboka cisza, macona tylko chrapliwym oddechem Robbie'ego Durwalda. Widziała, że ból zaczyna mijać i że Robbie będzie chciał się jej w końcu wyrwać.

- Mary, podaj mi mój nóż i miecz. Wzięła swój i odrzuciwszy obcy, przyłożyła go na powrót do szyi wroga.

Potem zwróciła się do Durwalda:

- Poczuj mój nóż. Jest ostrzejszy od twego i przebiję twą grubą szyję w jednej chwili. Nie ruszaj się, bo umrzesz, nim się przewrócisz.

- Jak długo myślisz nas tu trzymać?

- Dopóki... Stało się to tak szybko, że nie mrugnęła nawet okiem. Jeden z ludzi Durwalda wyszarpnął zza pasa pod tuniką nóż i puścił w jej stronę. Trafił ją w ramię i poczuła, jakby zapłonął w niej ogień. Nóż zachwiało się w jej dłoni, a Robbie Durwald w jednej chwili wykręcił jej rękę, z której wypuściła broń, a sam, wolny, odskoczył w tył.

Śmiała się.

Z niej.

Rzuciła kiedyś nożem w Graelama, trafiając go w ramię. Z gorzką ironią uświadomiła sobie, że dopiero teraz wie, co to znaczy. Ból był tak silny, tak obezwładniający, że musiała dobyć z siebie całą swą siłę, aby nie dać mu się pokonać.

- Mary - odezwała się. - Mary, stań koło mnie.

- O tak, lady Mary zrobi, czego sobie życzysz, ale najpierw grzecznie zwróci broń moim ludziom.

- Chandro...

- Już dobrze, Mary. Zrób, co mówi, już dobrze. Mary spojrzała na przyjaciółkę, na jej śmiertelnie bladą twarz, na nóż tkwiący w jej ramieniu i płynącą po ręce krew.

- Zrób, co mówi, Mary.

- Tak, lady Mary, zrób, o co prosi chłopczek. Robbie Durwald podszedł i stanął nad nią. Wziął ją pod brodę i podniósł jej twarz. Ostrze noża wytarł w jej czapkę, po czym zerwał ją z jej głowy. Włosy rozsypały się Chandrze po twarzy.

- Ach, teraz widzę cię taką, jaka jesteś. Czy boli? Zaraz zobaczymy. - Pochylił się i wyszarpnął ostrze.

Chandra poczuła się tak, jakby ktoś wyszarpnął jej serce z piersi. Zdażyła jedynie głęboko zaczerpnąć powietrza i z jękiem osunęła się na bok.

Durwald klęknął przy niej, oderwał kilka pasków z jej tuniki i przewiązał ranę.

- Bierzcie broń i wynosimy się stąd - krzyknął do swoich. Spojrzał na nią, pragnąc, by otworzyła oczy. Ona jednak nie podniosła powiek.

- Puścimy zamek z dymem - powiedział i wstał. Mary podbiegła do Chandry i przyłożyła jej do rany chustkę, która z miejsca nasiąknęła krwią.

- Nie, nie róbcie tego - zwróciła się do Robbie'ego Durwalda.

- Zrobię, co będę chciał - odparł i odwrócił się do swych ludzi. Chandra czuła straszliwy ból w ramieniu, ale chyba nigdy w życiu nie była równie gotowa na wszystko. Dotknęła miecza i chwyciwszy za rękojeść, skoczyła na nogi. W jednej chwili była już przy nim i wbiła mu ostrze w bok. Robbie krzyknął i obrócił się w miejscu, wśród osłupiałego milczenia swoich ludzi, niewierzących, że dziewczyna w ogóle żyje.

To właśnie zobaczył Jerval, gdy wraz z Markiem wtargnęli do Wielkiej Sali. Chandra wyciągała miecz z pleców odwracającego się ku niej wroga, trzymając w drugiej ręce wzniesiony nóż.

Jerval widział, że broczy krwią i na ten widok jał rozdawać śmierć, a jego wściekłe okrzyki długo nie milkły w Wielkiej Sali Oldham.

Mark był tym, który Robbie'emu Durwaldowi zadał śmiertelny cios.

Chandra stała, drżąc, oparta na zakrwawionym ostrzu miecza; drugą dłoń przyciskała do ramienia, brocząc krwią tak czerwoną przy jej pobladłej twarzy, iż nie mógł w to uwierzyć. Uśmiechała się.

- Wiedziała, że nadejdiesz - powiedziała. - Dzięki, Jervalu. Niewiele brakowało, bardzo niewiele.

Rzucił się w jej stronę, kiedy zachwiała się i osunęła na ziemię.

* * *

- Mam zamiar cię zabić - powiedział, przyłożywszy usta do jej policzka. - Kiedy tylko wyzdrowiejesz. Zbiję cię naprawdę.

Próbowała się uśmiechnąć, choć przychodziło to z trudem. Straciła wiele krwi, a wiedziała, że większość rannych potrafiła wykrwawić się na śmierć. On jednak nie pozwoli jej umrzeć, wiedziała dobrze o tym.

- Dziękuję ci - powiedziała.

- Miałaś być bezpieczna, trzymać Mary za rękę, nieść jej ulgę - mówił bardziej do siebie niż do niej i pomyślała sobie, że choć ból znów się wzmaga i trudno go wytrzymać, musi być silna, aby wyraźnie słyszeć jego słowa.

- Pić - wyszeptła. Uniósł jej głowę i przytknął jej kubek do ust. Piła wolno, bardzo wolno.

- Tutaj w Oldham jest znachorka, na imię jej Agnes. Przysięgła mi, że będziesz żyć. Chorujesz już od trzech dni - rzekł.

- Co z Mary?

- Czuje się znakomicie. Kiedy mnie nie ma, ona jest z tobą. Musisz tylko leżeć spokojnie i odpoczywać. Powiadomiłem Edwarda i księżnę Eleanorę. Żałują, że jesteś ranna.

- Pojedziesz z nimi do Ziemi Świętej? Milczał przez chwilę.

- Nie wiem - odparł na koniec. - Musisz wpierw wydobrzeć, a potem zobaczymy.

- Chcę też jechać - powiedziała. Potem przymknęła oczy i zasnęła. Pomyślał o jej walce z Robbie'em Durwaldem, o tym, jak jej życie uchodziło z krwią i... i co? To z jego winy została bez ochrony w Oldham, ale też i z własnej winy przybyła tu wraz z nim, zakradłszy się do jego drużyny. Wiedział też aż za dobrze, iż nigdy się nie zawaha, nigdy się nie cofnie, że zawsze będzie walczyć.

Westchnął. Zupełnie nie wiedział, co począć.

- O, jaki dobry sen - powiedziała Agnes, podchodząc do wezglowia. - Dziewka jest silna, silniejsza niż większość mężczyzn, których doglądałam. Będzie żyć, by przyprawić cię o siwiznę.

- Zdaje się, że już to zrobiła - odrzekł Jerval. Była to trzecia noc od tamtej pory, kiedy w najgłębszym mroku obudziły go jej jęki. Szybko zapalił świecę i stanął koło niej.

- Co się stało, Chandro? Czy boli cię ramię?

- Mój brzuch, Jervalu - krzyknęła. Wyciągnęła się cała, a potem jęcząc, opadła na plecy, nie przestając drżeć. - Coś ze mną niedobrze? Czuję się tak, jakby rozpruwano mi brzuch.

- Nie wiem - rzucił i pognął sprowadzić Agnes.

Gdy wrócili do alkowy, Agnes odepchnęła go na bok i pochyliła się nad Chandrą. Widział, jak

odrzuca kołdrę i ściąga koszulę z jego żony, a potem dostrzegł krew, mnóstwo krwi płynącej z jej ciała. Wiedział już, wiedział, że straciła dziecko.

Jęczała cicho z przymkniętymi oczyma, z dłońmi przyciśniętymi do ciała, zaś Agnes zmywała z niej krew.

Odwrócił się i opuścił sypialnię.

* * *

Przyszło to tak szybko. Dziecko było tak krótki czas i odeszło.

Po prostu odeszło.

Chandra leżąca cicho, wykąpana, w czystej koszuli. Czowała w sobie bezmierną pustkę.

Usłyszała, jak Jerval wchodzi do sypialni. Nie mówiła nic, aż stanął przy niej i położył dłoń na jej czole.

- Nie mam gorączki - powiedziała.

- Nie.

- Chcę do domu.

- Mówiłem ci, że nie możesz wrócić do Croyland.

- Chcę do Camberley. Jego oczy spoczęły na jej bladej twarzy. Tyle bólu wycierpiała, tyle utraciła krwi. Otworzył usta, by je zaraz zamknąć. Nagle jednak powiedział, niezdolny powstrzymać słów:

- Straciłaś moje dziecko. Nie powiedziała nic, tylko popatrzyła w wąskie okno wycięte w przeciwległej ścianie. Oboje już od blisko siedmiu dni zajmowali sypialnię Marka i Mary.

Czekał, aż w końcu rzekła:

- Nie wiedziałam nawet, że noszę w sobie dziecko.

- Skąd miałaś wiedzieć? Nawet nie dopuszczałaś myśli, że jesteś kobietą. Kobieta czuje dziecko, mężczyzna - nie.

- Pomyślałam o tym pierwszy raz, gdy Graelam uczynił Mary brzemienną. Przychodziłeś do mnie zawsze, w każdą noc, ale zapomniałam o tym, a potem przestałeś przychodzić.

Przemierzył komnatę i wrócił.

- Ty nigdy się nie zmienisz - powiedział matowym, twardym głosem. - Pogodziłem się z tym. Nie udało mi się. Pojadę do Ziemi Świętej. Co do ciebie, to jak wydobrzejesz, zabiorę cię do Camberley. Możesz sobie walczyć ze Szkotami, możesz pielnić ogródki. Nie dbam o to. Jesteś teraz wolna, Chandro, i możesz robić, co zechcesz.

Odwróciła głowę, by spojrzeć na niego. Jego wygląd przejął ją bólem. Odchodzi od niej, ale dlaczego przeszywa ją taki ból? Straciła dziecko. Czyżby była tak bezmyślna, tak niekobieca?

Zamknęła oczy i odwróciła głowę. Tego było już za wiele; to, co tyle czasu czało się w nim, teraz znalazło ujście.

- Wyzwałaś tego cholernego księcia! Chciałaś zmierzyć się z nim w strzelaniu. Wiesz, na jakiego wyszedłem głupca?

- Nie chciałam cię ośmieszyć, rozgniewać, ani zadrwić z ciebie - powiedziała spokojnie, nie patrząc na niego.

- Dlaczego więc to zrobiłaś?

- Boisz się, że mogłam pokonać księcia? Spojrzał jej w twarz.

- Na imiona wszystkich świętych, czy myślisz, że cieszy mnie żona przechwalająca się jak jakiś cholerny prostak? Czy ty nigdy nie myślisz? Nie, nie odpowiadaj. Nie myślisz. Robisz tylko to, co

chcesz. Nie obchodzi cię nikt, tylko ty sama.

- Nie przechwalałam się. Co w tym złego, że chciałam się zmierzyć z księciem czy z kimkolwiek innym?

Odwrócił się od niej z zaciśniętymi pięściami.

- Powiedziałem już wszystko. Jak mówiłem, nie ma większego powodu, bym pozostał w Camberley. Gdy wyzdrowiejesz, wyjadę z Edwardem do Ziemi Świętej.

* * *

Jak się jednak okazało, Jerval de Vernon nie wyjechał sam. Ze sobą wziął dwóch rycerzy i ich dworzan, sześciu żołnierzy, trzech łuczników i swoją żonę.

ROZDZIAŁ 23

Tunis

Cztery miesiące później

Rosnący szmer wśród żołnierzy przeszedł w ogólny okrzyk, który dał się też słyszeć na okręcie wojennym, pod którego osłoną płynęli. Chandra wytężyła wzrok, by dostrzec coś we mgle, lecz dopiero po kilku minutach mogła się upewnić, że rosnąca w oczach masa budowli to miasto.

Tunis! Po tygodniu męczącej podróży na pokładzie ich stateczku wreszcie dobili na miejsce.

Kipiała podnieceniem niczym świeża woda ze źródła.

- Spójrz, Jervalu, co za wysokie wieże z tymi dziwnymi kopułami. Co to takiego?

- To minarety. Duchowni muzułmańscy wchodzą na ich szczyty, by wezwać wiernych na modlitwę. Payn opowiadał mi o tym.

Statek ich dołączył do reszty floty zmierzającej do lądu. Chandra ujrzała jednego z żołnierzy, jak z okrzykiem: - Wreszcie jedzenie! - rzucał za burtę worek spleśniałej mąki.

- Wytrujesz ryby! - odkrzyknął inny.

- Zaraz muszę pójść do ludzi, Chandro. Poszukaj gdzieś Joanny i zostań z nią.

Ach, Joanna, żona sir Payna de Chaworth, z którą Chandra zaprzyjaźniła się podczas tej długiej podróży. Pulchna, ciemnowłosa, roześmiana, wiecznie zadowolona. Kiwnęła głową.

- Na Boga - rzekł Lambert, gdy w końcu ukazał się port - spójrzcie na te wszystkie statki. Wraz z królem Ludwikiem posiejemy grozę, jak popłyniemy do Akry.

Statek ich ciągnął za wielkim okrętem wojennym, którego wioślarze wpływali w wąskie przejście między francuskimi okrętami. Chandra patrzyła na setki ludzi wymachujących w ich stronę z surowych, drewnianych doków. Kiedy podpływali do nich i statek rzucił linę kotwiczną, przeraźliwe okrzyki marynarzy wzbily się nad wiwatami żołnierzy.

Minęło kilka godzin, nim zajęli swe miejsce w doku. Chandra kręciła się niespokojnie, czekając wraz z Joanną na przednim kasztelu. Widziały skupiska domów, niskie, kamienne budynki poprzedzielane wąskimi uliczkami, wznoszące się tuż za dokiem. Z tego wyniosłego miejsca wydawało się, że cały Tunis pełen był francuskich żołnierzy.

- Wszystko tutaj jest tak dziwne - szepnęła do Chandry Joanna de Chaworth. - Tak obce.

- O, tak - odrzekła Chandra. - Ale nic to. Wreszcie tu jesteśmy. Zastanawiałam się, czy w ogóle tu dojedziemy.

Trudno było im znów chodzić po tylu tygodniach morskiej podróży. Otaczało ich kilkunastu żołnierzy pod dowództwem Rolfe'a i Lamberta, którzy również nie poruszali się pewnie. Po czasie spędzonym na morzu ogłuszył ich panujący zgiełk. Kobiety ujrzały zgromadzonych muzułmanów, rzucających im zalotne spojrzenia, ciemnolicych, w większości niskich i muskularnych. Nosili białe, workowate spodnie, luźne koszule, a na głowach białe, grube turbany. Spoglądali gniewnie i wyzywająco i Chandra poczuła dreszcz strachu.

Chude, prawie nagie dzieciaki pętały im się pod nogami, wrzeszcząc i pokazując sobie ją i

Joannę.

- Nienawidzą nas - rzekła Joanna. - Spójrz, Chandro, na te kobiety. Chandra popatrzyła na gromadkę kobiet ściśniętych razem niczym stado wron. W przeciwieństwie do mężczyzn przybrane były od stóp do głów w czerń, nawet twarze zakrywały czarnymi welonami.

- Czuję się przy nich naga - rzekła Joanna, przykładając dłoń do policzka.

- Ciekawe czemu się tak okrywają. W tej czerni musi im być strasznie gorąco.

- Pani - zawołał Rolfe, przepychając się wśród żołnierzy. - Król nie żyje!

- Jaki król?

- Król Ludwik. Zmarł przed miesiącem na krwawą biegunkę. Wszystkie te statki i żołnierze są teraz króla Sycylii, Karola.

Biedny Edward - pomyślała. - Śnił o krucjacie wraz ze świętym Ludwikiem...

- Kim jest król Karol?

- To najmłodszy brat króla Ludwika. Sir Jerval kazał mi odprowadzić panie do obozu króla Karola poza miastem. Powiedział, że dołączy do was, jak tylko będzie mógł.

Joanna przycisnęła rękę do łona. Zawsze pogodna, dopatrująca się czegoś dobrego w każdej sytuacji, teraz zamknęła oczy i cicho jęknęła.

- Co będzie z nami?

* * *

Wykapana i przebrana Chandra przemierzała wąską przestrzeń namiotu, oczekując przyścia Jerval. Odprawiła muzułmańską niewolnicę, podarunek od beja, jak powiedział Rolfe, posługującą jej przy upragnionej kąpieli. Odsunęła wejście do namiotu i wyszła na dwór, mając nadzieję na ożywczą bryzę od morza, ale wróciła szybko do środka, gdyż słońce paliło niemiłosiernie; obóz pozbawiony był jakiegokolwiek osłony drzew. Jak okiem sięgnąć, stały małe, spiczaste namioty, rozbite wśród skalistych wzgórz. Wciąż nadchodzili angielscy żołnierze z dźwiganym na ramionach sprzętem. Chandra odszukała namiot Edwarda, daleko większy od innych, stojący na niewielkim wzniesieniu. Straż przyboczna, złożona z kilkunastu przybranych w błękitne i białe barwy ludzi, pracowała przy budowaniu przedpola przed jego namiotem.

Chandra patrzyła zaskoczona na kroczącego w stronę namiotu Jerval. Zgubił gdzieś brodę, na sobie miał długą szatę z białego płótna obszytą purpurą.

- Co ci się stało?

- Tak jak ty, wzięliśmy kąpiel i świeże szaty. Zaczynam znów czuć się jak człowiek.

- Rolfe mówił, że król Ludwik nie żyje.

- Tak, Edward nie może się uspokoić. - Jerval pociągnął dłonią po swych gęstych włosach. - Zostawiłem go z królem Sycylii, Karolem. Jest on, to znaczy był, bratem króla Ludwika.

- Wiem, co zatem będzie? - zadała to samo co Joanna pytanie, na które nie było odpowiedzi.

Uśmiechnął się, jakby zobaczył ją po raz pierwszy.

- Zapomniałem już, jak wyglądasz z rozpuszczonymi włosami. Też ci podarowano niewolnicę?

Skinęła głową i potrząsnęła włosami.

- Nieprędko zaczeszę je znowu w warkocz. Był tak brudny przez całą tę podróż przez morze, że bałam się, iż włosy mi wypadną, gdy będę go rozplatać.

Pragnął dotknąć teraz tych włosów, ale wiedział, że wtedy nie wyjdą z namiotu, co zwróci uwagę księcia. Uśmiechnął się więc tylko do niej i rzekł:

- Wieczorem idziemy do pałacu beja na ucztę, którą wydaje na cześć Edwarda. Bej chce się

pozbyć z Tunisu nas wszystkich, Anglików i Francuzów. Zdaje się, że wkrótce wyjedziemy.

- Dokąd?

- Przezimować na Sycylii. Edward będzie się starał przekonać króla Karola, by podjął święte posłannictwo swego brata, ale zdaje się, że niewiele wskóra. Karol nie potwierdza, ale krążą pogłoski, że podpisał układ z sultanem Baibarsem. - Patrzył na rysującą się na jej czole zmarszczkę, kiedy rozważała jego słowa, niepewny, czy powinien ją zabrać ze sobą przez miasto do pałacu beja. Widział kilka muzułmańskich kobiet, a te, co go mijaly, były spowite w ciężkie welony i niesamowicie milczące.

Zastanawiał się, co by się stało, gdyby nie przywiózł jej tutaj ze sobą. Nie chciał tego, ale Eleanora tak o to prosiła Edwarda, że Jerval w zasadzie dostał rozkaz zabrania żony na wyprawę. Nie żałował tego jak dotąd; na pokładzie statku nie zaszło nic takiego, by mogła znów popełnić coś niewłaściwego. Z pewnym zdziwieniem pomyślał, że dopiero wtedy się zaprzyjaźnili. Przypomniał sobie, jak ścięła włosy, a jemu zgoliła brodę. Wspomnił księżycowe, ciepłe noce, gwiazdziste niebo, jak spoczywali obok siebie na pokładzie, rozmawiając o rozmaitych sprawach. Powiedziała mu, że go pragnie, lecz on nie skorzystał z tego, gdyż nie chciał, aby ktoś ich mógł zobaczyć lub usłyszeć, o co nie było trudno; więc tylko ją pocałował i wziął za rękę.

- Żadnej tu intymności, o tam stoi trzech ludzi. Cierpię jak i ty, ale nie ma tu na to miejsca. Wielka szkoda.

- Słyszałam Payna i Joannę - powiedziała.

- My zaczekamy - odparł. A teraz tak jej pragnął, tak bardzo. Patrzył na nią, myślał o jej urodzie i chciał posiąść w tej właśnie chwili. Zapytał nagle:

- Jesteś gotowa?

- Wyjechać z Tunisu?

- Nie, czy jesteś gotowa na ucztę z królewskim jadłem.

- O, tak. Widziałeś się z Eleanorą?

- Tak, razem z Edwardem szedłem przez obóz do jego namiotu. Eleanora jest w ciąży, gdyż na ich statku mieli więcej miejsca dla siebie.

- W ciąży? Źle się czuje? Na statku i w ciąży?

- Czuje się dobrze i jest bardzo szczęśliwa, tak jak i Edward. - Gdyby Chandra nie straciła dziecka, jej brzuch byłby już okrągły. Pomyślał, czy zabrałby ją wówczas ze sobą. Nie, nie chciał o tym myśleć i rzekł tylko: - Jak mówiłem, Eleonora czuje się świetnie. Chodźmy, już czas.

Rolfe, Lambert i Arnulfe odprowadzili ich na przedpole obozu, gdzie czekał przewodnik, mający zaprowadzić ich przez miasto do pałacu - niski, czarnobrody mężczyzna w turbanie. Popatrzył ciekawie na Chandrę, ale nic nie powiedział. Ulice stanowiły labirynt wąskich ścieżek, z niskimi, kamiennymi domami po obu ich stronach i ze stosami śmieci wznoszącymi się przy zakurzonych ścianach. Chandra poczuła ich wstrętny, sięgający trzewi odór.

- Wieśniacy nie grzebią zdechłych zwierząt - rzekł spokojnie przewodnik. - Grunt jest zbyt twardy.

Minęli grupę mężczyzn palących o słodkomdlącej woni fajki. Chandra wyczuła ich niechęć i pogardę. Jeden z nich postąpił w ich kierunku, uśmiechnął się wyzywająco i splunął w jej stronę. Ślina upadła tuż przy skraju jej sukni.

Jerval pochwycił za miecz i zaklął.

- Nie, mój panie - rzekł muzułmanin. - Jesteście tu obcy. Kobietom, muzułmańskim kobietom, nie

wolno paradować po ulicach z odkrytą twarzą.

Odwrócił się do mężczyzny, który splunął przed chwilą, i powiedział coś szorstkim i gardłowym tonem. Ten cofnął się, ale Chandra widziała jego nienawiść i pogardę. Poczula, że drży, i przysunęła się bliżej do Jerval. Położył jej dłoń na ramieniu. Miała nóż wiszący przy udzie, ale nawet nie pomyślała, by oddalić się od męża.

* * *

Uczta wydana przez beja Oranu była wspaniała, jadło obfite i nieznanne zaproszonym Anglikom, pochodnie i kaganki niosły światło i żar.

Chandra zastanawiała się, ile mogłoby przyjść z tych uroczystości, z tego widomego szacunku, gdyby książe Edward miał więcej zwolenników.

Rozejrzała się po ogromnej komnacie i zobaczyła wpatrującego się w nią Graelama de Moreton. Na kolanie siedziała mu niewolnica, lecz nie zwracał na nią uwagi. Patrzył na Chandrę, z twarzą opanowaną i bez wyrazu. Skinęła mu głową i odwróciła się, by coś powiedzieć do siedzącej obok Joanny.

Wiedziała, że Graelam jest na wyprawie, ale płynął innym statkiem i zobaczyła go dopiero teraz.

Miała nadzieję, że już go więcej po tej nocy nie spotka. Kiedy po trzech godzinach wracali do obozowiska księcia Edwarda, kroczyła tuż przy ramieniu męża.

- Jak się tego spodziewaliśmy - powiedział - to wszystko nie ma sensu. To tylko popis, gra. Nikt nie ma zamiaru walczyć z Saracenami, dali nam tylko jeść i pić i tyle niewolnic, ile nam było trzeba. Brzydzę się tym, Chandro. Teraz odpływamy na Sycylię.

Sycylia - pomyślała. Jak słodko i płynnie brzmi ta obca nazwa.

Sycylia Zima

- Połóż tu rękę, Chandro - powiedziała Eleanora. - Właśnie tak. Czy czujesz dziecko?

Mała stópka kopnęła dłoń Chandry, która podniosła zdumione oczy ku Eleanorze.

- Czy cię to nie boli, pani?

- Nie - roześmiała się Eleanora - ale czasami trudno zasnąć przy tak ruchliwym malcu. Edward lubi przystawiać mi ucho do brzucha i mówić, że słyszy, jak dziecku bije serce. Tak mi przykro, że straciłaś swoje, Chandro, ale tak też się zdarza. Bałam się, że to cię załamie, więc tak bardzo chciałam, byś przyjechała z mężem do Ziemi Świętej. Ale będą kolejne dzieci. Tak, zobaczysz, Chandro, jaki to cud nosić dziecko Jerval'a i czuć, jak się porusza w tobie.

Chandra nagle obróciła się do okna i popatrzyła poprzez podwórze pałacu na rozciągające się u jego stóp piękne miasto Palermo. Dobiegła ją słodka woń kwiatów mieniących się różnobarwną wstęgą na zboczach wzgórz.

- Nawet kupieckie stragany słodko pachną - powiedziała po chwili. Eleanora oparła się o miękkie, haftowane złotem poduszki i patrzyła przez chwilę na Chandrę. Wiedziała, że nudzi się i niecierpliwym niczym mężczyźni. Chociaż król Karol łaskawie zaopatrzył ich we wszystko, Edward i jego ludzie rwali się do wyjazdu z Sycylii, gdyż widać było, że Karol nie myśli towarzyszyć im do Palestyny. Westchnęła, kiedy Chandra wstała i jęła przechadzać się po balkonie.

- Jesteś chuda, Chandro - powiedział, składając ręce na swym zaokrąglonym brzuchu. - I blada. Słyszę, że Jerval i Edward wracają już z tygodniowego polowania w górach. Mąż zmartwi się, jak cię zobaczy.

- Nie powinno go dziwić, że jestem blada, Eleanoro. Pozwolono mi pojechać w góry tylko raz i to w towarzystwie dwóch tuzinów żołnierzy. Chciałabym być tam z nimi na polowaniu, męczy mnie

ta cała bezczynność.

- O tym nie może być mowy. Jesteś tu dla własnego bezpieczeństwa. Mówiono mi, że chłopci burzą się już od roku na widok francuskich panów.

Nawet mężczyźni wyjeżdżają pod broń. Dlaczego nie porozmawiasz z Jervalem? Powinien coś uczynić, byś przebywała częściej na powietrzu.

- On zawsze ma sprawy z Paynem, Henrym, Rogerem, Johnem, z tyloma ludźmi... no i oczywiście z Edwardem.

- Mężczyźni - rzekła, uśmiechając się Eleanora - nigdy nie będą zadowoleni, jeśli się czymś nie zajmą. Teraz walczą albo przygotowują się do walki. Trochę im współczuję, gdyż kiedy są ranni albo starzy i nie mogą już walczyć, nic ich nie cieszy i czują się niepotrzebni. Niewielu znam mężczyzn o pogodzie ducha przyrodzonej kobietom. Większość kobiet jest taka. Wyjątkiem tutaj jest mój drogi teść, którego cieszy nadzorowanie budowniczymi opactwa Westminster i zabawa z wnukami.

Chandra przypomniała sobie, jak ojciec klął króla Henryka, że tą budową doprowadzi poddanych do buntu, ale nic nie powiedziała.

- Czy wiesz - ciągnęła Eleanora - że wyszłam za mąż, mając zaledwie dziesięć lat, a mój pan był młodym, długonogim chłopcem? Jak ten czas leci. Ciągle pamiętam, jak mój ojciec, Ferdynand, koił mój lęk, opowiadając mi o nowej ojczyźnie i przyszłej rodzinie, i zawsze w języku, który nie przychodził mi łatwo. - Stała przed krwawo lśniącym hibiskusem, wciągając w nozdrza jego słodki zapach. - Przyjechałam do Anglii dzieckiem i miałam szczęście od pierwszego wejrzenia zakochać się w mężu. To trochę dziwne być żoną, będąc jeszcze dzieckiem, ale tak było.

- Nie myślałam dotąd o tym - powiedziała Chandra - ale nawet ty, pani, nie miałaś wyboru. Zostałaś wydana dla politycznych korzyści. Co by było, gdybyś nie pokochała Anglii?

- Wtedy moje życie byłoby ciągiem wydarzeń bez szczególnych smutków i bez szczególnych radości. Damie pozostają zawsze dzieci. Co by było, gdyby Edward powziął do mnie niechęć? Co wypełniłoby mu serce?

- Może zastępy innych kobiet?

- To bardzo możliwe - odparła ze śmiechem Eleanora - ale prawda jest też taka, że i on nie miał wyboru większego ode mnie.

- Ale to ojcowie, Eleanoro - rzekła ostro Chandra - są tymi, którzy wybierają córkom mężów, a potem mężowie rządzą żonami, tak jak robili to ich ojcowie. A co ze wszystkimi wdowami w Anglii, po które przychodzą inni, ledwo tylko ostygną ciała mężów. Czemu przynajmniej te kobiety nie mają prawa wyboru?

Brwi Eleanory uniosły się.

- Wyboru? Tylko kiedy patrzę na przybraną w czerń muzułmańską kobietę, widzę, że kobieta nie ma żadnego wyboru, żadnej wolności. Ona jest niewolnicą, a nie ty czy ja.

- Nawet nasi mężowie, jeśli tylko zechcą, biją swe żony.

- Czy Jerval kiedyś cię uderzył?

- Nie, ale ciągle ma się za mego pana i jest zły, kiedy go nie posłucham. Nie uczyniła tego, od kiedy rozpoczęła się ich podróż do Ziemi Świętej.

Nie było między nimi nic prócz pokoju i wzrastającej z każdym dniem przyjaźni i bała się, że jej przywiązanie do niego wzrośnie tak bardzo, że nie zniknie nawet, gdy on się na nią rozgniewa. Jego zaś przywiązanie mogłoby się skończyć, a nie wiedziała, czy zdołałaby to znieść.

- Kiedy odkryjesz jakiś doskonały świat, drogie dziecko - powiedziała Eleanora - to zaproś mnie do niego. Edward jest silniejszy ode mnie, tak jak Jerval jest silniejszy od ciebie i to im musimy powierzyć bezpieczeństwo nasze i naszych dzieci. A my, a nie nasi mężowie, jesteśmy dawczyniami życia i dzięki temu życie trwa.

- Ale dlaczego mamy być czymś pomniejszym od mężczyzn? Dlaczego musimy żyć w cieniu ich życzeń?

- Nigdy nie czułam się czymś pomniejszym, ani nie zauważyłam, by Jerval tęsknił za pokorną, zakwefioną muzulmanką. Ciężą na mnie takie same obowiązki i odpowiedzialność, jak na Edwardzie. Wspólnie pędzimy pełne i wartościowe życie. Wiąże nas przysięga małżeńska, ale radość daje nam wzajemna miłość i szacunek. Czy jesteś nieszczęśliwa, dziecko?

Chandra potrząsnęła głową.

- Nie, od kiedy wyjechaliśmy z Anglii. Dzięki ci, Eleanoro, iż przekonałaś Jerval, by wziął mnie ze sobą.

Byłaś tak nieszczęśliwa w Camberley, nie wiedząc nic o sobie i swym mężu, że chciałam ci tylko pomóc - chciała powiedzieć Eleanora. Powstrzymała się jednak i rzekła tylko:

- Zdaje się, że słyszę Edwarda. O, i Jerval jest razem z nim.

ROZDZIAŁ 24

- Panie mój - odezwała się Eleanora, wstając, by powitać męża, ten jednak wziął ją za rękę i łagodnie popchnął na poduszki.

- Nie, najdroższa, nie przeszkadzaj naszemu dziecku. - Usiadł obok i oparł dłoń o brzuch żony, szczerząc z zadowoleniem zęby. - Jervalu, czas, byś wypełnił brzuch Chandry, przysięgam ci, że będzie wyglądać równie pięknie jak Eleanora.

- Przyjdzie to z czasem, panie - odparł Jerval. Pomyślał o długich tygodniach, kiedy jej nie dotykał, a potem o niekończących się nocach w Tunisie i tutaj, na Sycylii, które spędzał na kochaniu się z nią. Przeszło go mrowie na myśl, jakie to uczucie wchodzić w nią, sięgać jej łona. Zdał też sobie sprawę, że nie zapłakała ani razu od chwili, gdy wyjechali z Anglii. Nigdy też nie opuściła ich łóżka, nim się obudził na drugi dzień.

- To tylko twoja zasługa, panie - rzekła Eleanora.

- Zabiłbym tego, co by się odważył przypisać ją sobie - odparł na to. Chandra odezwała się do Jervalu:

- Nie przeszedłbyś się ze mną przez chwilę? Wokół pałacu? Jerval podniósł się lekko i spojrzał pytająco na Edwarda.

- Ależ tak, idźcie, Jervalu. Nie potrzebuję cię do wieczora, bo potem mamy nowe spotkanie z Karolem. Ten człowiek jest bardziej uparty niż stary kozioł. Tak, idźcie, i narwij róż dla swojej żony.

Kiedy oddalali się od marmurowego balkonu, Chandra posłyszała chichot Eleanory.

- Są szczęśliwi - powiedziała.

- To dlatego, że przyjmują się takimi, jakimi są - powiedział, nie patrząc jej w oczy.

- Ty zaś nie zgadzasz się na taką, jaka jestem. Popatrzył teraz na nią.

- Wiesz, że byłem wściekły, kiedy dowiedziałem się, że jedziesz ze mną?

- Wiem.

- Mój gniew przeszedł jednak dość szybko. Zmieniasz się z każdym dniem, Chandro. - Wzruszył ramionami. - Dałbym wszystko, by teraz zanieść cię tam w dół, do ogrodu, i nasycić się tobą.

Spostrzegł, że i ona pragnie go w tej chwili tak samo, jak on jej. Odwróciła od niego wzrok. Zatrzymali się przy ścianie balkonu i Jerval oparł łokcie o marmurową balustradę, by popatrzeć na błękit Morza Śródziemnego.

- Jak tu pięknie - powiedziała - nie tak jak zimą w domu. Spędzę jeszcze zimę w Camberley. Czy jest tam dużo śniegu?

- Pewnie. Trzy lata temu zamarzło jezioro i posmarowaliśmy deski kaczym tłuszczem, żeby się poślizgać. - Zaśmiał się. - Żebyś widziała Bayona! Rolfe pchnął go z całych sił i ten z rozkrzyżowanymi rękoma poleciał po lodzie, wołając Boga na pomoc. Poleciał w zarośla, ale nic mu się nie stało, gdyż było tam mnóstwo śniegu. Kiedy będziemy w domu, jezioro znów zamarznie. Może pozwolę ci się ścigać ze mną.

Może naprawdę się zmienia, może coraz bardziej chciała być kobietą, jego żoną, a nie jakimś dumnym, próżnym wojownikiem. Palcami dotknął jej policzka.

- Jak ci mijają dni? Rzadko cię widuję.

- Wiesz, że większość czasu spędzam z kobietami. Czasami tak mnie męczy ta ich gadanina... I to czekanie. Jak udały się łowy?

- Dobrze, przynieśliśmy trzy jelenie i dzika. Mnie też męczy gadanina mężczyzn. Czekanie jest jednakowe dla nas wszystkich.

- Polowanie nigdy nie jest nudne. Tak chciałabym pojechać na nie następnym razem.

- Przykro mi, Chandro, ale pojedą tylko mężczyźni. Nie chciałbym, abyś tam była jedyną damą.

- W domu byłam tylko jedna.

- Ale nie tutaj. Nie może to być. Żałuję, ale musimy być cierpliwi. Nie odpowiedziała nic i zobaczył, że naprawdę się zmieniła. Godziła się już z jego słowem.

- Miałam mało sposobności, by zgrzeszyć przez rozgniewanie ciebie.

- Czy wszystko, czego ci trzeba, to sposobność i znów skoczmy sobie do oczu? To masz na myśli?

Ujął lekko spadające jej na czoło włosy i odgarnął je w tył.

- Wiesz, że będziesz pięknie wyglądać z okrągłym brzuchem? Odwróciła oczy i spojrzała gdzieś poprzez ogród.

- Straciłam dziecko. To bolało, Jervalu, ciało i duszę.

- Wiem, pamiętam aż za dobrze. I krew, i jęki. To było straszne, Chandro. Żałuję też, że cię obwiniałem. Nie miałem racji. Chcę, byś mi wybaczyła. Wiesz, że Camberley musi mieć dziedzica.

- Tak, wiem, a że jesteś ze mną co noc, to chyba pocznę go w tej długiej drodze z Camberley.

- Będziesz bezpieczna, jeśli to uczynisz. Nie chcę, abyś się więcej bała.

- Nie będę. Pomyślała o jego ustach na swoich, o tym, jak wchodzi w nią z całej siły.

- Nie skarżysz się. Wiedziała dokładnie, o czym mówi, ale nie patrząc mu w oczy, powiedziała tylko:

- Nie rozumiem.

- Zmiana - rzekł. - Zmieniasz się.

- Tak jak i ty, Jervalu. Zmieniasz się znów w człowieka, za którego wyszłam za mąż.

Czy rzeczywiście? - pomyślał.

* * *

Milcząca Sycylijka przyniosła wiadra parującej, pachnącej lawendą wody na kąpiel i wyszła, odprawiona roztargnionym skinieniem Chandry, która usiadła na pięknie rzeźbionym stołku i oparłszy nogi o poręcz drewnianej balii, zaczęła się namydlać, jak to miała w zwyczaju, nim pograżyła się w czystej wodzie. Myślała o Croyland, o dniach przed jej małżeństwem, kiedy współzawodniczyła z Jervalem w każdych zawodach, jakie zdołała wymyślić. Jakby słyszała jego śmiech, zmieszany z jej własnym, jego głos, kiedy się z nią przekomarzał. Ogarnęło ją uczucie dzielonej z nim wtedy swobody. Zaczęła wolno nacierać gąbką piersi, wspominając, jak przyglądała się, gdy wysoki, prosty jak trzcina jechał z kopią w mocnej dłoni, z oczyma wpatrzonymi w cel, i kiedy gnał Pitha na stojącego w szrankach Rolfe'a. Pamiętała słońce wydobywające z cienia jego złote włosy tego dnia, gdy galopował ku niej na wzgórze. Westchnęła i poczuła, jak jej ciało pulsuje jeszcze od świtu, kiedy obudził ją z ustami na jej piersi.

Nie poznawała samej siebie. Zdała sobie sprawę, że nie jest tą, którą była przedtem. O tym

równie dobrze wiedział Jerval i to go oczywiście cieszyło.

Jerval otworzył drzwi ich komnaty, przeklinając w milczeniu swe roztargnienie. Zapomniał papierów z notatkami potrzebnych Edwardowi do rozmów z królem. Teraz stanął jak wryty, a wszelka myśl o notatkach ulotniła się bezpowrotnie. Chandra siedziała naga na stołku koło drewnianej balii, zwrócona doń profilem, z plecami zgiętymi w łuk, wodząc po ramionach namydloną gąbką. Przyglądał się, jak prowadziła ją ruchem kochanka gładzącego jej piersi. Odrzuciła w tył głowę, ukazując wdzięczną linię szyi. Wyglądała rozkosznie, jej strome, podane do przodu piersi zdawały się za ciężkie przy jej szczupłym tułowi.

Zaczęła cicho nucić sobie samej, schodząc gąbką w dół brzucha. Kiedy wreszcie rozchyliła uda i dotknęła łona, pieszcząc je z wolna, zeszywniał i naprężył się aż do bólu. Stało się to tak szybko. Naraz rozpoznał nuconą przez nią piosenkę, piosenkę miłosną, którą napisała sama i śpiewała mu w całej swej niewinności dawno temu, w Croyland.

Wstała wolno i pochyliła się, by zamoczyć gąbkę w wodzie, i wyciskała ją leniwie po całym cieple. Jego oczy zaczęły sunąć w dół jej długich nóg, smukłych i gładkich, nieskończenie pięknych.

Zobaczyła go właśnie teraz. Przez długą, niemą chwilę zastygła z gąbką w dłoni, nie spuszczając zeń oczu.

Mógł już myśleć jedynie o niej. Podszedł, objął dłońmi jej kibić i podniósł. Kiedy jej dotknął, jęknął głucho. Trafił na gruby węzeł włosów u szyi, które rozsypały się po ramionach i plecach. Przyciągnął ją do siebie i usta jego spoczęły na jej ustach. Oparł twarz na jej szyi i wdychał przenikający ją zapach lawendy.

- Dobry Boże - wyszeptał jej do ucha - miałem cię pod sobą tylko trzy godziny temu, a stawilibym sam czoło całej armii Saracenów, aby cię mieć znowu. Teraz. - Znów ją pocałował, wymawiając z jękiem jej imię.

Nie wahała się ani przez chwilę. Pragnęła jego ciężaru na sobie, jego palców błędzących między udami. Poczula to natychmiast, kiedy pojawił się tak nagle, tak niespodziewanie. A kiedy niemal wtargnął w nią, ujrzała się taką, jaką musiał zobaczyć on - omdlewającą, zapraszającą go każdym ruchem. Już wcześniej myślała o nim, wplatając go w beład i ciepło myśli i wspomnień, jakie ją nawiedziły podczas kąpieli.

Czuła, jak łagodnie bierze ją w ramiona, jego drżące palce, pieszczące jej piersi i sunące w dół po brzuchu.

- Odczuwać w taki sposób, to z pewnością wbrew Dziesięciu Przykazaniom - powiedziała i jej ręce zaczęły zdzierać z niego ubranie.

Roześmiał się, zrzucił jej dłonie i za chwilę leżeli już nadzy w łóżku, a on całował ją, śmiejąc się między pocałunkami, mówiąc, co ma zamiar z nią uczynić. Udało się jej przewrócić go na plecy i teraz ona mówiła, co z nim chce zrobić.

Zdążył jedynie zaczerpnąć tchu, kiedy jej wargi jęły sunąć w dół jego brzucha, a wtedy naprężył się bardziej niż cięciwa łuku. Gdy wreszcie wzięła go w usta, krzyknął, z rozkoszy niemal odchodząc od zmysłów.

Omdlewał, kiedy postyszał jej śmiech, poczuł jej gorący oddech, przenikający go na wskroś.

Ogarnęło go takie uniesienie, że upłynęło wiele chwil, nim mógł coś powiedzieć, a tym bardziej pomyśleć. Klęczała obok z dłońmi na jego udach i patrzyła na niego z góry.

- To ja cię pokonałam - rzekła A potem, kiedy wciąż oddychała szybko i urywanie, wyszeptał z ustami przy jej wargach:

- Kocham cię, Chandro. Oczy jej rozwarły się szeroko i bezradnie wpatrzyły w niego. Tak ją przeniknęła moc tych słów, że nie była w stanie zebrać myśli, ani cokolwiek powiedzieć.

- Nie wiem, nic nie wiem - wyszeptała na koniec. Objęła go mocno ramionami i z całej siły przycisnęła do siebie.

- Boję się.

- Czego?

- Wszystkiego, co to znaczy. Co może mi się przydarzyć. Zastanawiał się później, czy to właśnie przejmowało ją lękiem, czy nie chodziło bardziej o jej przeklętą dumę. Ciekaw był, czy zawsze zdoła znieść go jako męża - pożądam jego ciała, lecz nigdy nie oddając mu się w pełni.

* * *

Opuścili Sycylię na początku marca i pożeglowali do Akry przez miotane sztormem morze. Chandra leżała, jęcząc, na łóżku, tak chora, że modliła się o zgon. Poczula wilgotną szmatkę na czole i zmusiła się, by otworzyć oczy.

- Chcę umrzeć - powiedziała.

- Nie, malutka - rzekł Jerval i pocałował ją w nos. - Masz, napij się trochę wina.

Wypiła, jak kazał, ale po chwili zobaczyła, że to na nic.

- Och, proszę, zostaw mnie samą, Jervalu.

- Nie, nie zostawię.

- Do diabła z tobą, czy tobie nic nie jest?

- Nie mogę chorować. Kto by się tobą zajął, gdybym tutaj padł obok ciebie?

Zwymiotowała w podstawioną miskę. Podał jej trochę wody do umycia ust, a potem posadził na kilku kocach i pogładził po ramionach.

- Chorowałaś też podczas sztormu u wybrzeży Afryki. To nie mogło być przyjemne. Pierwszą rzeczą, jaką musimy zrobić po przybyciu do Akry, to cię podkarmić, a nie walczyć z Saracenami.

- Musisz mnie nienawidzić, skoro mówisz o jedzeniu. - Chwyciła się za brzuch, podciągnęła kolana pod brodę i jęknęła.

Podniósł się i popatrzył na jej ziemistą twarz. Był zatroskany.

- Muszę cię teraz zostawić z Joanną, złotko, i pójść po zbroję.

- Dlaczego? Co się stało?

- Straż dostrzegła Akrę, oblegają ją Saraceni. Król Cypru i Jerozolimy Hugo zamknął się w murach miasta i odpiera ataki.

Próbowała się podnieść, lecz lekko pchnął ją z powrotem.

- Joanno - rzekł - dopilnuj, by odpoczywała.

- Uważaj na siebie.

- Bądź tego pewna - powiedział, pocałował ją w czubek nosa, pogładził po policzku i wyszedł.

Chandra żyła w nieustannym podnieceniu, od kiedy wraz z tysiącem żołnierzy księcia Edwarda pożeglowali do Akry. Teraz, kiedy już byli na miejscu, nie miała nawet sił, by ją zobaczyć. Zamknęła oczy, przypominając sobie, jak we wspianiałej sali biesiadnej króla Karola Edward podniósł się wolno i kopniakiem odrzucił poduszki, na których siedział.

- Słuchajcie mnie wszyscy - rzekł pełnym pasji głosem. - Król Karol powiedział nam, dlaczego nie powinniśmy wyruszyć do Ziemi Świętej. Ja mówię wam, że złożyłem przysięgę przed Bogiem. Jeśli mam oddać życie, by jej dotrzymać, to niech tak będzie. - Ze wzniesionymi ramionami zwrócił się do zgromadzonych. - Róbcie, co każe wam rozum. Ja przysięgam Bogu, że pójdę pod Akrę

walczyć z Saracenami, jeśli nawet tylko moja żona będzie ze mną!

Payn de Chaworth poderwał się na nogi i krzyknął:

- Ty, panie, twoja żona i ja! Rozległy się zewsząd okrzyki i radosny Edward, ze łzami w oczach, podchodził do każdego ze swych rycerzy, by po kolei brać ich w ramiona.

- Wkrótce poczujesz się lepiej - rzekła Joanna, głaszcząc ją po twarzy, jakby była dzieckiem. - Wpływamy już na spokojne wody przystani.

- Chcę zobaczyć Akrę - rzekła Chandra, stając na nogi.

- Chandro, obiecałam Jervalowi, że będziesz odpoczywać.

- Skąd u ciebie tyle zdrowia? Ty chyba zawarłaś pakt z diabłem. Chodźmy, Joanno. Nie skoczę za burzę, choć kusi mnie, by skończyć te męki. Pójdiesz ze mną?

- Tak, chcę zobaczyć, co z Paynem. Z drabiny na przednim kasztelu Chandra patrzyła na otoczoną murami Akrę. Było to największe miasto, jakie widziała w życiu. Z jego długimi, białymi murami od strony morza wydawało się nie do zdobycia. Wznoszące się nad nimi płomienie i gryzący dym przysłaniały doki. Ujrzała Jervalą w błyszczącej zbroi, z wyhaftowanym na błękitnej opończy lwem Vernonów, stojącego na czele swych ludzi, gotowego wyskoczyć, jak tylko dotkną ziemi. Ich statek zazgrzytał, ocierając się o dok i Jerval wyskoczył na brzeg, a za nim pośpieszyli tłumnie żołnierze. Wielka brama wodna otwarła się przed nimi i wkrótce straciła go z oczu.

Wołała za nim, lecz nie mógł jej usłyszeć. Brama otwierała się kilka razy przed gromadami żołnierzy wybiegającymi z dokujących statków, a potem prawie zapadła cisza. Słyszała tylko stłumione okrzyki i szum fal, uderzających o burty. Czuwała dotąd, aż burzowe chmury nad miastem nabrały purpurowej barwy, kiedy słońce jęło pogrążyć się w morzu. Popatrzyła na klęczącą Joannę, modlącą się najpewniej o zdrowy powrót Payna.

Zbudziła się wieczorem, by ujrzeć patrzącego na nią męża w opończy poplamionej krwią. Poderwała się, przerażona.

- O Boże, jesteś ranny, jesteś...

- Nie jestem ranny. Z tego, co widzę, czuję się lepiej od ciebie. Co, na Boga, robisz tutaj w kasztelu? - Potrząsnął głową, jakby nie spodziewał się rozsądnej odpowiedzi, i zwrócił się do stojącego za nim rycerza. - Sir Elvanie, to moja żona, Chandra. Chandro, to sir Elvan, templariusz i lekarz. Przyszedł, aby ci pomóc.

Był to wysoki, śniady mężczyzna w pełnej zbroi, z wyszytym na opończy wielkim, czerwonym krzyżem.

- Przepraszam - jęknęła, chwytając się za brzuch. - Statek już się nie rusza i choroba mi przechodzi. Proszę, nie traćcie na mnie czasu, panie. Będę zdrowa za chwilę. Może za dwie.

Przybysz uśmiechnął się do niej i położył jej rękę na czole.

- Twój żołądek będzie się kurczył dotąd, aż z tym skończę. I chcę to zrobić. Zatem połóż się spokojnie, aż przyrządzę ci moją tajemniczą miksturę.

Kiwnęła głową, najwidoczniej mu nie wierząc, i zapytała:

- Jervalu, co z rannymi? Co się stało?

- Saraceni uciekli - odparł Jerval. - Akra znów jest bezpieczna. Straciliśmy tylko kilku ludzi. A teraz bądź cicho i pozwól sir Elvanowi zająć się sobą.

- Skąd wiedziałeś, że jestem jeszcze chora? Jak możesz martwić się o mnie, a nie o samego siebie?

Sir Elvan roześmiał się, wsypując jakiś biały proszek do drewnianego kubka z winem.

- Wypij to, pani - powiedział i przytknął jej naczynie do ust. - Gdy się obudzisz, kurcze miną i usłyszysz o tym, co zaszło. Nie wierzysz mi, ale sama zobaczysz.

- Nie ręczyłabym za to, Jervalu. Przysięgniesz mi, że nic ci nie jest?

- Czuję się znakomicie. A teraz zamilcz i zamknij oczy.

- Teraz będę musiała zszywać tę przekłętą opończę - powiedziała niewyraźnie. - Jest haniebnie poszarpana.

A Jerval zaczął się śmiać.

ROZDZIAŁ 25

Eustace wszedł za milczącym niewolnikiem o ciemnooliwkowej skórze do chłodnej komnaty Ali ad - Dina. Zatrzymał się na widok czarnookiego mężczyzny o bujnej brodzie, którego brzuch wylewał się z szerokiego, tkanego złotą nicią pasa, i poczuł ukłucie zazdrości. Długa szata gospodarza, uszyta z bladożółtego jedwabiu, była bogato haftowana i zdobiona perłami. Nosił sztywne, posypane brokatem ciżmy o dziwnie zakrzywionych czubkach, takie jakie nosili miejscowi bogacze. Tylko że te czubki były wyszyte perłami. Ali ad - Din był zamożnym członkiem Wysokiego Dworu Akry i kiedy oczy Eustace'a obiegły wspaniałą komnatę i ciemnoskórych niewolników, pomyślał, że chciałby z tego mieć choć połowę.

Ali ad - Din westchnął sobie, przeklinając milcząco wczesne nadejście sir Eustace'a de Leybrun. Miał nadzieję zobaczyć mlecznobiałą skórę brzucha księżnej Eleanory, kiedy przybyła do jego basenu, ale ona nie zdjęła jedwabnej szaty, jaką podały jej jego kobiety. Chociaż będąca z nią złotowłosa dziewczyna była piękna, z białą i pełną piersią, to jednak wydawała się za chuda jak na jego gust.

Pobieżnie tylko zlustrował pulchną, ciemnowłosą dziewczynę, niebrzydką, ale niewzbudzającą większego zaciekawienia w porównaniu z brzemienną księżną.

Choć Ali ad - Din był nominalnym chrześcijaninem, oddał Eustace'emu muzułmańskie powitanie, dotykając czoła upierścienionymi palcami.

- Ach, sir Eustace - powiedział, najłżejszym tonem nie dając odczuć, jak niemiłe jest mu przybycie gościa. Oderwał się od pokrytej kotarą ściany, przy której stał, kiedy Eustace wszedł do pokoju. - Czy przybyłeś zabrać swą piękną księżną i jej damy z mego skromnego domu?

Eustace skinął głową, po czym na łaskawe zaproszenie Alego osunął się na stos poduszek przy niskim stole z drzewa sandałowego, krytego kością słoniową.

Niewolnica napełniła mu puchar słodkim winem cypryjskim i podsunęła wielką misę napełnioną owocami. Sięgnął po soczyste, miękkie daktyle, przysmak zdałoby się wszechobecny na stołach w Palestynie.

- Spodziewam się, iż szlachetny książę Ryszard i jego potężni lordowie cieszą się dobrym zdrowiem?

Eustace przywykł już do okrężnych pytań, będących w zwyczaju wszystkich tych barbarzyńców z Ziemi Świętej, czy to chrześcijan, czy muzułmanów.

- Tak - rzucił tylko, mieląc w zębach na proszek daktyla.

Ali uważał sir Eustace'a za głupkowatego gbura, tak jak większość tych butnych rycerzy, przybyłych wraz z angielskim księciem, ale uśmiech nie schodził mu z ust.

- Boję się, iż musisz, panie, chwilę poczekać w mym towarzystwie, bowiem piękne damy jeszcze nie ukończyły kąpieli.

- Zaczekam - rzekł Eustace, żując kolejnego daktyla. - Książę, jak sam wiesz, kazał pilnować dam przez cały czas. - Po chwili dorzucił słowa przekazane mu przez Edwarda: - Książę oczywiście

docenia uprzejmość, z jaką udzieliłeś damom gościny w swym domu.

- To zaszczyt - rzekł Ali, a jego czarne oczy się zwięziły. Miał się za znawcę ludzi i zawistne spojrzenia sir Eustace'a nie uszły jego uwagi. Podejrzewał, iż Eustace nie jest takim religijnym głupcem jak angielski książę ani tak ślepo mu oddanym jak lord Payn de Chaworth i sir Jerval de Vernon, których żony właśnie teraz brały kąpiel wraz z brzemienią Eleanorą.

Ali w milczeniu skinął na niewolnika. Miska z owocami zniknęła ze stołu, zaś puchar Eustace'a napęlnił się winem.

- Jaka szkoda, że nie powiodło się świątobliwemu królowi Ludwikowi - powiedział Ali. - Był już jednak schorowanym starcem, a Tunis jest niczym zakażona jama szczurów. Saraceni myśleli oczywiście, że Akra będzie łatwym łupem, kiedy nowy król francuski Filip i król Sycylii Karol zawarli pokój z sułtanem Baibarsem. Cała Akra, mój panie, jest wdzięczna walecznemu angielskiemu rycerstwu.

Słodkie wino rozgrzało już żołądek Eustace'a. Rzeczywiście ocalili piękne miasto, jedną z ostatnich już chrześcijańskich fortec w Palestynie. Wenecjanie i Genuńczycy zgromadzili tu ogromne bogactwa, toteż chęć posiadania go przez sułtana Baibarsa nie dziwiła nikogo. Ale na Chrystusa! Tysiąc wojska przeciw potężnym zastępom Baibarsa!

Nawet Edward nie pojmował, czemu Saraceni odstąpili od oblężenia, mając dziesięciokrotną przewagę w ludziach. Dotąd pozostawało to zagadką.

- Zdaje się, że oblężenie nie dało ci się zbytnio we znaki.

- Kupiec, nawet tak skromny jak ja - wzruszył ramionami Ali - musi tak pokierować sprawami, by przetrwać niezależnie od wyniku zdarzeń. - Po chwili dorzucił z uśmiechem: - Ponieważ nie jestem ani Genuńczykiem, ani Wenecjaninem, nie obchodzą mnie ich waśnie i mogę handlować z jednymi i z drugimi.

- Masz wielu niewolników - rzekł Eustace na widok idącej ku nim młodej dziewczyny, ubranej tylko w zwiewną, przezroczystą suknię z jedwabiu.

Usta Alego rozszerzyły się w uśmiechu, odsłaniając białe zęby.

- I wiele pięknych kobiet, przyjacielu - powiedział. - Kilka moich niewolnic jest teraz z waszymi angielskimi damami i dogląda ich przy kąpeli.

- Książę jest ci wdzięczny za zaproszenie na ucztę dziś wieczór - odparł Eustace. - Ma już dosyć obozowej strawy.

- Wcale mnie to nie dziwi, mój skromny dom jest na jego rozkazy. Podobno ma niedługo opuścić Akrę?

Eustace podniósł szybko oczy zaskoczony, że kupiec zna plany księcia. Sam klął Edwarda pod nosem, gdy usłyszał, że mają porzucić te nieliczne wygody w Akrze dla nudnego pobytu w głębi lądu.

- Nie jestem tego pewien - powiedział.

- To nieistotne - rzekł pogodnie Ali i skinął swą upierścienioną dłonią na niewolnicę.

Podeszła w milczeniu do Eustace'a, a jej oliwkowa twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Gdy Eustace podniósł głowę, oczy jego spoczęły na gładkiej skórze jej odsłoniętego brzucha.

- Na imię jej Loka - powiedział gładko Ali.

- Ma tylko trzynaście lat, ale wie, jak sprawić przyjemność mężczyźnie. Może dzisiaj, po ucztę, zechcesz skorzystać z jej wdzięków.

- Może - odrzekł Eustace.

Czego teraz pragnął, to widoku kąpiącej się, nagiej Chandry, i zastanawiał się, co ona robi w tej

chwili.

Tuż za ścianą w łaźni ich tłumaczka - Beri - powiedziała, wskazując na jedną z niewolnic:

- Ona nigdy nie widziała kogoś takiego jak wy, pani. Mówi, że jesteście wszędzie złote, nawet między nogami.

Joanna de Chaworth chwyciła się za boki ze śmiechu, lecz Chandra poczerwieniała i zmrużyła oczy, patrząc na klęczącą u jej kolan dziewczynę z namydloną gąbką w rękę.

- Mogłabyś się uspokoić - powiedziała, marszcząc brwi i pragnąc, by dziewczyna wstała. Ciągle nie potrafiła wyzbyć się pewnego zakłopotania, będąc nagą wśród kobiet, a niewolnice wydawały się zachwycone, mogąc patrzeć na nią i jej dotykać.

- Chyba już jestem czysta, Beri. Chciałabym teraz popływać w basenie. Beri powiedziała kilka szybkich zdań do dziewczyny. Ta wycisnęła gąbkę i z glinianego dzbana puściła na głowę Chandry łagodny strumień ciepłej, pachnącej wody. Chandra przeciągnęła się i odrzuciła z twarzy ciężkie, mokre włosy.

- Nie ma chyba nic cudowniejszego niż to. Gdybyśmy tylko mieli to w Anglii! Musisz tego spróbować, Joanno. - Posłała uśmiech Beri i zsunęła się pod powierzchnię zimnej wody basenu, rozkoszując się panującą ciszą. Kiedy już zabrakło jej oddechu, wypłynęła na plecach, unosząc się na tafli z rozrzuconymi włosami. Otworzyła oczy i podniosła głowę, słysząc piski rozradowanej Joanny, nacieranej miękką gąbką.

Przyglądając się Joannie, Chandra zastanawiała się, dlaczego jest ona tak pulchna. Mogłaby przysiąc, że zjada mniej od niej, a jednak Chandra była wciąż chuda, a przynajmniej tak powtarzał Jerval, za każdym razem gdy wkładał jej jedzenie do ust. Najważniejsze, że znowu była zdrowa. Sir Elvana, lekarza templariuszy, widziała już tylko raz, od kiedy zamieszkali w obozowisku za Bramą Świętego Antoniego, za murami Akry. Obejrzał ją, łagodnie wymasował brzuch i zgodził się ze zdaniem Jervalą.

- Jak ci mówiłem, pani, kiedy żołądek kurczy się tak bardzo, że staje się to odruchem, lekarstwo ma temu położyć kres. Teraz już wszystko jest dobrze i chcę, by tak było dalej - powiedział.

Chandra stanęła w sięgającej talii wodzie.

- Jeśli tylko Payn oderwałby się na kilka chwil od tych przeklętych narad - odezwała się Joanna - i przybył ze mną na ten basen, przysięgam, że wkrótce miałby syna, którego tak bardzo pragnie.

- Myślę, że powinniście mieć najpierw córkę, Joanno. Przyniosłaby śmiech i dała wszystkim radość.

- Najpierw syna, a potem wydam na świat przepiękną córkę. Tak będzie sprawiedliwie. Payn starał się tak bardzo, że zasługuje na pierwszego syna. Nie sądzisz, że sir Jerval powinien cieszyć się tobą w tej sadzawce, pływając i robiąc różne rzeczy w wodzie?

- O tak, powinien. Przed oczami stanął jej dzień, kiedy kąpała się w ich komnacie na Sycylii.

Czuła się wtedy tak błogo, marząc leniwie, rozkoszując się dotykiem gąbki i ciepłem wody. I Jerval patrzył na nią i pragnął jej, i obejmował tak mocno, że czuła bicie jego serca przy swoim. Ach, mówił jej tamtego popołudnia, że ją miłuje, i stało się to po raz pierwszy od tak długiego czasu. Zaś ona nie powiedziała nic, bo się bała. Była po prostu głupia.

Kiedy jedna z niewolnic wycierała ją do sucha, Chandra podniosła wzrok i zauważyła, że Beri patrzy na nią uważnie, z troską wypisaną na swej pięknej twarzy. Uśmiechnęła się do niej, podnosząc pytająco głowę. Beri skinęła dłonią, by położyła się brzuchem na usłanym poduszkami stole.

- Dziewczęta będą nacierać cię teraz olejkami, który osłoni cię przed żarem słońca.

Chandra poczuła ciepły, spływający jej po plecach płyn, a potem dotyk łagodnych dłoni, wcierających oliwkę w jej skórę. Poczula się tak lekka, tak odprężona, że nie chciało jej się otwierać oczu.

- Jesteś bardzo piękna, pani - odezwała się Beri - i wszędzie złota. - Lekki uśmiech podniósł kąciki jej ust: - Myślałam, że możesz być brzydka, może niezgrabna i tłusta.

- Dlaczego myślałaś, że mogę być brzydka, Beri? Dziewczyna zawahała się chwilę, po czym uśmiechnęła się smutno.

- Jesteś szczęśliwa pod wieloma względami, pani. Jesteś szlachetnie urodzona, jesteś żoną wielkiego lorda i możesz robić, co ci się podoba. Ja jestem niewolnicą i spełniam tylko zachcianki mego pana. Moja matka też była niewolnicą. Pewien kupiec ormiański sprzedał mnie Ali ad - Dinowi, kiedy miałam trzynaście lat.

Odwróciła się i łagodnie poleciła niewolnicy przynieść jeszcze jeden dzban wonnej oliwki.

- Mój pan - ciągnęła po chwili - darzy wielką sympatią twego męża, sir Jervalą. Poparł on mego pana przed Wysokim Dworem, kiedy pewien genueński kupiec chciał pozbawić go prawa handlu z Mongołami. Genueńczycy są niegodziwi i tak chciwi, że oddaliby Akre sułtanowi Baibarsowi, gdyby to napełniło ich trzosa.

- O tak - powiedziała Chandra. - Mój mąż mówił mi o tym, ale powiedział, że Ali ad - Din i tak wygrałby tę sprawę.

- Twój mąż jest bardzo przystojnym mężczyzną - stwierdziła rzeczowo Beri. - Jest jeszcze jeden angielski rycerz, którego imienia nie potrafię wymówić. Ma tak przenikliwe oczy, ciemne jak aksamitna północ, płonące głęboko, gdy spogląda na mnie.

- Masz na myśli sir Eustace'a de Leybrun? - zapytała po pewnym namyśle Chandra.

- Nie, nie jego. On jest na zewnątrz wraz z mym panem i czeka, aż skończycie kąpiel. Nie lubię go, przeraża mnie. Tym, jak patrzy na kobietę. To nie jest zdrowe.

- Przenikliwe oczy - zastanawiała się Chandra, przebiegając w myślach rycerzy z orszaku księcia Edwarda. - Czy to nie lord Graelam de Moreton? - spytała spokojnie.

Beri skinęła głową.

- Czy się nie mylę co do niego? Czy to człowiek namiętny? Czy uczucia płoną w nim mocno? Znasz go dobrze?

- Znam. Można chyba powiedzieć, że te uczucia płoną w nim tak, że nie potrafi ich opanować. To człowiek bezwzględny, Beri, uważaj.

- Mężczyźni powinni być bezwzględni - powiedziała z całą powagą Beri. - To czyni ich bardziej pożądanymi.

Trzeba się było nad tym zastanowić.

- Dalej, Chandro - zawołała Joanna, ściągając z siebie ręcznik. - Teraz moja kolej się nasmarować.

Chandra posłusznie zsunęła się ze stołu i wstała. Zdjęła ręcznik z włosów i rozpostarła go szeroko.

- Minie godzina, nim wyschnie - powiedziała. Odwróciła się, aby uchwycić zagadkowy wyraz twarzy przyglądającej się jej Beri.

* * *

Uczta miała miejsce pod namiotem na dziedzińcu pałacu Ali ad - Dina. W powietrzu unosił się zapach kadzidła, a oliwne kaganki płonęły łagodnym blaskiem, rzucając rozmazane cienie na

jedwabne i brokatowe obicia. Chandra miała na sobie jasnoniebieską, jedwabną suknię, a zaczesane do tyłu, spadające na ramiona włosy podtrzymywała opaska z plecionego złota. Tej nocy żaden wietrzyk nie docierał znad Morza Śródziemnego i suknia kleiła się jej do pleców. Tedaldo Visconti, sędziwy arcybiskup Liege, przyglądał się jej życzliwie i zastanawiała się, co bardziej się mu w niej podoba: jej ciało czy dusza.

Przywitała życzliwie sir Elvana.

- Nigdy nie widziałam pochwy na miecz wysadzanej drogocennymi kamieniami - powiedziała.

- Lekarz dostaje wiele darów za swoje usługi - odrzekł.

- Nie wierz mu, Chandro - odezwał się Jerval.

- On jest kimś więcej niż lekarzem. Jest templariuszem i równie dobrze radzi sobie w handlu.

- Słyszałam, że podobno nie zawsze zgadzacie się z innym rycerskim zakonem, ze szpitalnikami?

- Czy to cię dziwi, Chandro? To prawda, a przyczyny naszych sporów nastąpiły jeszcze przed moim urodzeniem. Możesz być pewna, że jeśli my patrzymy w dany sposób na sprawę, to szpitalnicy będą patrzeć na nią zupełnie inaczej.

- Jako chrześcijanie powinniśmy chyba walczyć po tej samej stronie - powiedziała Chandra.

- Boję się, o pani, że nic nie jest tak proste - uśmiechnął się łagodnie sir Elan.

- Nie - odparła po chwili, skinąwszy głową. - Zdaje się, że masz słuszość, panie.

Usiadła obok męża na miękkich stosach poduszek. Małestoliki z drzewa sandałowego stały obok siebie wzdłuż dziedzińca, a przy każdym ustawił się niewolnik w czerwonej szacie. Za długim stołem w przeciwnym końcu dziedzińca zasiedli książę Edward i księżna Eleanora wraz z Ali ad - Dinem i królem Cypru i Jerozolimy Hugonem. Choć uśmiech zadowolenia gościł na twarzy Edwarda, towarzyszyło mu pewne roztargnienie, które, jak zauważyła Chandra, podzielali zgromadzeni przy nim rycerze.

Usłyszała, jak Roger de Clifford mówi do Jervalu:

- Wygląda na to, że król Hugon wyprawił sobie ucztę pożegnalną, Jervalu. Wraca na Cypr.

- Powinien zostać i okazać tym swe poparcie księciu Edwardowi - odparł Jerval.

- Nie może sobie pozwolić na dłuższy tutaj pobyt, gdyż mógłby stracić Cypr na rzecz swych chciwych baronów.

Chandra wzięła kęs pieczonej baraniny, by po chwili odwrócić się, słysząc głos Jervalu:

- Zdaje się, że masz słuszość, Rogerze. Jego baronowie oświadczyli, że skoro mają tylko stawać w obronie Cypru, nie ma większego powodu, aby tu przebywał dłużej. Książę Edward pojął to doskonale. Chociaż król Hugo obiecał nam żołnierzy do pokonania Saracenów, to byłoby ich zbyt wielu.

- Aż trudno mi uwierzyć - powiedziała Chandra - że król tak słabo włada swoim królestwem. Może król Hugo powinien nałożyć kaganiec swoim wielmożom.

Zaskoczony Roger de Clifford przymrużył oczy.

- Nie myślałem, że wy, damy, zajmujecie się bądź znacie na tych sprawach.

- Dlaczego, sir Rogerze? - uniosła brew Chandra.

- Od kogo słyszałaś o naszych kłopotach z cypryjskimi baronami, Chandro? - zapytał Jerval.

- Od Ali ad - Dina. Spytałam go, dlaczego król Hugon przybył tutaj z tak nielicznym wojskiem.

- Obawia się zdrady, ot co - rzekł Eustace. - Co może zrobić tysiąc żołnierzy przekłętemu Baibarsowi i jego saraceńskim hordom?

- Nie zapominajcie - zawołał Graelam de Moreton - że Wenecjanie, nasi chrześcijańscy bracia,

pilnie dostarczają Baibarsowi drewna i żelaza na wojnę. I tacy też chrześcijańscy Genueńczycy dostarczają mu niewolników, by miał mu kto wytwarzać broń.

- A wiecie, że gdy Edward zganił kupców - rzekł Payn de Chaworth, marszcząc gniewnie brązowe brwi - ci po prostu pokazali mu pełnomocnictwa od Wysokiego Dworu Akry. Na Boga, potopiłbym ich wszystkich w morzu!

Śmiejąca się zmysłowo do męża Joanna de Chaworth przerwała ponurą rozmowę.

- Nie przywyknę do tych białych ziaren, które nazywają cukrem. - Podała mężowi daktyle i cytryny polane tą słodką substancją. - Nie uwierzę, mój panie, że zastąpią kiedyś miód, jak mi często o tym mówiłeś.

Payn uśmiechnął się i pochylił w stronę żony.

- To jeden z głównych towarów, jakie Palestyna wysyła na zachód, Joanno.

Smakowite jedzenie i pyszne wino nie rozpogodziły umysłów rycerzy i kiedy Ali ad - Din przywołał tancerki, Jerval, Payn i Roger Clifford wstali od stołu i dołączyli do księcia.

Graelam de Moreton usiadł koło Chandry. Nie poruszyła się, gdyż mógłby pomyśleć, że się boi. Mało go widziała od czasu, kiedy opuścili Anglię. Jeśli mówiono prawdę, to na Sycylii zabawiał się do woli z kobietami sprowadzanymi dla angielskich rycerzy przez króla Karola. Wpatrywała się weń, pragnąc zdzielić go pięścią po uśmiechniętej twarzy.

- Nie lubię, kiedy się śmiejesz - powiedziała. - Nie oznacza to nic dobrego.

- Och, musimy się wpierv o tym przekonać, czy nie tak? Podoba ci się ta muzyka, Chandro?

- Jeśli to można nazwać muzyką - odparła; dźwięk cymbałów i brzęczenie dzwoneczków brzmiały wciąż obco, nawet po tygodniach wsłuchiwania się w nie podczas bezsennych godzin. - Nie chciałbyś dołączyć do księcia i do mojego męża?

- Może za chwilę. Czy ta dziewczyna w czerwonym welonie to czasem nie Beri, niewolnica Ali ad - Dina?

Chandra kiwnęła głową i powiedziała, marszcząc brwi:

- Jak szkoda, że tak piękna, słodka istota musi być niewolnicą. Wpatrywał się przez chwilę w głąb srebrnego pucharu, pełnego czerwonego cypryjskiego wina, po czym rzekł:

- Bez wątpienia nawet Beri zaznaje jakiejś radości w życiu.

- Widziałam, jakiej radości potrafisz dostarczyć kobietom, lordzie Graelamie. Ty jednak nie widzisz w kobietach niczego poza przedmiotem swej chuci, prawda?

Patrzył na nią przez dłuższy czas, a potem rzucił lekko:

- Ty wciąż się mnie boisz.

- Nie boję się ciebie, mój panie. Myślę tylko o Mary, dziewczynie, którą zgwałciłeś w Croyland.

- Nie chciałem tego - uniósł brwi. - Chciałem tylko cię zmusić, byś powiedziała, gdzie kryje się twój brat.

- Była niewinna... A jeśli chodzi o Beri, to powiedziałam jej, jaki jesteś.

- Całkiem uczciwie. Twój sztylet, Chandro... bark miałem sztywny przez całe tygodnie i kiedy nim starałem się poruszać, myślałem o tobie. Potem, kiedy moi ludzie wrócili z wieściami od twego szlachetnego ojca, ogarnął mnie oczywiście pewien gniew. - Wzruszył potężnymi ramionami. - Pozwól dać sobie radę. Jesteśmy w zdrażliwym kraju, gdzie ludzie zaprzędają dusze, aby osiągnąć zysk. Musisz bardzo uważać.

- Czy to jakaś groźba, lordzie Graelamie?

- Groźba? To ciekawe pytanie, ale o wiele za proste.

- Ciekawi mnie, dlaczego znajdujesz się tutaj.

- Prawda jest taka, że jesteśmy żałosnymi nędznikami. Gdybyś chciała znać jeszcze inną prawdę, Chandro, to powód, dla którego tu jestem, nie jest tak szlachetny, jak być powinien.

- Jesteś tu dla sławy?

- Dla sławy? - w jego głosie zabrzmiało niedowierzanie. - Na Boga, twój ojciec nie mógł ci oddać gorszej przysługi. Choćby to nasze okrzyczane zdobycie Akry... Bądź wdzięczna mężowi, iż nie pozwolił ci walczyć o tę podłą miścinę. Przynajmniej za to muszę go podziwiać. Wyobrażałaś sobie z oddali, jak wygląda sława naszego zwycięstwa. Ja czułem muchy na całej twarzy. Upał był taki, że gotowałem się pod zbroją i śleplem od własnego potu. Nie ma tu żadnej sławy w tej piekielnej dziurze, Chandro. Szlachetna sprawa Edwarda skazana jest na przegraną, wystarczy, że tylko o tym posłuchasz. Nie ma nic w tej podłej ziemi prócz chorób, śmierci i zdrady. Spójrz tam na Ali ad - Dina, naszego usłużnego gospodarza. Jest równie podstępny i bezwzględny jak emirowie Baibarsa i równie sprzedajny jak przekłeci Wenecjanie i Genueńczycy, a liże Edwardowi buty, by utrzymać się przy życiu. Nie daj się oślepić mitem sławy, Chandro.

- Nie jestem ślepa, lordzie Graelamie, zwłaszcza na twoje podstępny.

- Podziwiam twoją pamięć, Chandro - roześmiał się i wzruszył ramionami, ale po chwili znów spoważniał. - Pomyśl o tym, co ci powiedziałem, choć sądzę, że twój dumny mąż mówił ci to samo.

- Nie, Jerval nie mówił mi nic o wojnie, od kiedy przybyliśmy do Akry.

- Widziałaś jednak jego opończę, całą we krwi.

- Tak, ale to nie była jego krew. Mężczyzna walczy, jeśli musi. Podobnie kobieta. To zaszczyt walczyć, lordzie Graelamie, jeśli walczący wiedzą, że to dla dobra ich duszy. - Podniosła się szybko. - Księżna Eleanora wzywa mnie, panie. Muszę jej towarzyszyć.

Graelam śledził wdzięczny krok, jakim Chandra zbliżała się do księżnej, a jego oczy spoczęły w zamyśleniu na jej plecach. Zdaje się, że nie wie jeszcze, iż jej mąż wziął sobie Beri do łóżka. Powiedział mu o tym Eustace de Leybrun, krewny Jerval'a de Vernon. Byłaby to jednak prawda?

* * *

Edward rozejrzał się po twarzach rycerzy zgromadzonych w jego namiocie i rozluźnił rzemień tuniki. Zbliżała się już północ, gdyż uczta u Ali ad - Dina przeciągnęła się do późna w noc.

- Król Hugo powraca wkrótce na Cypr - oświadczył.

- Mniejsza już o to - powiedział Jerval.

- Chryste, co za piekielny upał - dorzucił Payn de Chaworth Edward czuł, że za chwilę utopi się we własnym pocie, ale powiedział:

- Zdaje się, że sultan Baibars uważa nas za wystarczająco groźnych, aby trzymać w swych żelaznych pazurach przynajmniej na jakiś czas. - Uderzył nagle zaciśniętą pięścią w drugą swą dłoń. - Jakie mamy możliwości w walce z Baibarsem?

Payn de Chaworth posłał mu zmęczony uśmiech.

- Musimy być cierpliwi, panie.

- Nie - odparł, podnosząc się, Edward. - Nie będę siedział beczynnym w Akrze i patrzył, jak przekłeci Genueńczycy i Wenecjanie oddają całe bogactwo Palestyny Saracenom.

- Panie - rzekł Jerval - przybyliśmy do Palestyny odebrać miasta i zamki zdobyte przez Baibarsa. Może zaczniemy od Nazaretu? Na Boga, to miasto Chrystusa i jest w pogańskich rękach.

Oczy Edwarda zabłyśły nagłą decyzją, a jego rzeźbione rysy stwardniały w głębokim namyśle. Podszedł do Jerval'a i stanął obok niego, sięgając głową dachu namiotu. Usta jego rozchylił pełen

zadowolenia uśmiech.

- Sir Jerval ma słuszość. Z Bożą pomocą dokonamy tego czynu. Zbierzcie ludzi i zapasy na marsz do Nazaretu. Wyruszamy z rana.

* * *

Jerval wrócił bardzo późno. Chandra poczuła jego chłodną dłoń na policzku i uśmiechnęła się doń, nie budząc się całkowicie.

- Stało się coś?

- Nie. Z rana ruszamy do Nazaretu.

- Jadę z tobą.

- Żałuję, ale najpierw musimy zdobyć Nazaret. Potem, gdy wszystko się uspokoi, przybędziesz do mnie. Teraz śpij. Obudzę cię o brzasku.

ROZDZIAŁ 26

Wzbijany końskimi kopytami kurz ze zrytej koleinami drogi unosił się białą mgiełką pod prażącymi promieniami wstającego słońca. Chandra wyciągała szyję ku zachodowi, by choć w przelocie dostrzec Morze Śródziemne, ale znajdowali się w głębi łądu. Nic tutaj nie rosło oprócz żółtawych krzewów. Nawet krzepkie drzewa oliwkowe, sękate i pochylone, znajdowały się o ponad milę na zachód, widoczne jeszcze z morza, a tu ginące poza barierą wydm i urwistych skał.

Chociaż cienka, biała gaza zakrywała głowę i prawie całą twarz Chandry, przy każdym oddechu czuła ziarna piachu w swych ustach. Wraz z Eleanorą i kilkoma jej damami jechała do Nazaretu, by połączyć się z Edwardem i jego wojskiem. Miały dobrą ochronę w postaci setki żołnierzy dowodzonych przez Payna de Chaworth. Eleanora jechała w zamkniętej lektyce i tylko to pomagało ulżyć trudom jej ciąży. Równie jak Chandra cieszyła się, że porzuciły zamknięcie w Akrze, i dziękowała Bogu za zwycięstwo.

Chandra spięła swą chyżą, siwą klacz i ruszyła na czoło oddziału w poszukiwaniu Arnolfa. To jednak Payn był tym, który znalazł się u jej boku.

Na zbroi nosił białą, płócienną opończę i tylko ona chroniła go przed palącym słońcem, a głowę i twarz, tak jak u niej, zakrywały płaty białej tkaniny.

- Próbowałam odnaleźć Arnolfa - powiedziała, uśmiechając się do niego. - Wyglądasz na zmęczonego, Payn.

- Tak - odparł i spojrział na chwilę do tyłu, w stronę Joanny jadącej przy lektyce Eleanory. - Założę się, że chcesz usłyszeć wszystko o bitwie.

Dostrzegła rozbawienie w jego głosie i zwróciła się w siodle, aby zobaczyć, jak mruży oczy nad kryjącą mu twarz tkaniną.

- Tym bardziej, że zwyciężyliśmy, za co niech Bogu będą dzięki - powiedziała.

Zanim się odezwał, raz jeszcze się odwrócił, by rzucić okiem na ciągnących z tyłu żołnierzy. Jego oddział tworzył szeroką falangę, a w jej środku znajdowały się damy ze wszystkich stron pilnowane przez wojaków Edwarda.

- Moja Joanna wolałaby spędzić ten dzień w chłodnej łaźni pałacu Ali ad - Dina.

- Jest niemożliwy upał - powiedziała Chandra, ścierając z czoła piasek. - Dalej, Payn, opowiedz, jak wzięliście Nazaret.

Uniósł brązowe brwi na widok jej podniecenia.

- Dobrze. Szpiedzy Edwarda donieśli nam, że saraceński garnizon Nazaretu niezbyt się pilnuje, szczególnie nocą. Otoczyliśmy przed świtem mury półkolem dwudziestu szeregów ludzi. Wiesz chyba, jak potężne są mury Akry, ale Nazaret został zdobyty przez Saracenów kilka lat temu i przez ten czas nie troszczyli się o jego umocnienia. Miasto naszego Pana jest brudną, zniszczoną dziurą, jego skarby dawno już splądrowano i prawdę mówiąc, Saraceni nie mieli zbyt chęci się bronić. Podczas szturm straciliśmy tylko kilku ludzi. Saraceni nie chcieli nam jednak zostawić niczego. Zamiast walczyć z nami, mordowali Nazareńczyków, kiedy ci uciekali ulicami. Nie widziałem wiele,

gdyż Edward wysłał mnie, bym sprowadził damy, ale to, co widziałem, nie było miłe dla oka.

- Wojna nigdy nie jest miła - odrzekła Chandra.

Payn przechylił głowę, wiedząc, że mówiła te słowa, nie wiedząc, co one znaczą. W Akrze nie dokonano żadnych zniszczeń, więc wciąż nie miała pojęcia, co mogą uczynić ludzior żołnierze.

- Zdaje się, że ojciec twój wychował cię w przekonaniu, że wojna to bitwy walecznych rycerzy, dla których honor jest wszystkim - powiedział. - Tutaj nie ma bohaterskiego Rolanda, pani, umierającego godnie, z imieniem Boga na ustach. Wojna przeciw Saracenom w Ziemi Świętej to piekło, o którym większość każe zapomnieć swoim duszom.

Nie odezwała się słowem, lecz widział, że słucha uważnie. Nazaret z daleka zrobił na Chandrze miłe wrażenie. Miasto stało na wzgórzu i ku jej zaskoczeniu otaczały je bujne rośliny, daktyle i palmy.

- Nazaret zbudowano jako miejsce handlu - powiedział Payn. - Jest tutaj woda i miasto było równie piękne jak Akra, o czym ci już mówiłem. Teraz już nie jest.

Gdy podjechali bliżej, ujrzała, iż przypomina olbrzymie, rozkładające się zwłoki, a jego brudne, brązowe mury leżą w gruzach. W powietrzu unosił się ostry, mdlący odór, drażniący jej wnętrzości. Popatrzyła pytająco na Payna.

- To woń martwych i umierających - rzekł. - Tak było, nim tu trafiliśmy. Jak ci mówiłem, Saraceni pozabijali i zranili tylu ludzi, ilu mogli, bo zdaje się, nie chcieli, byśmy uprowadzili jakichś niewolników.

Konie ich mijaly zawałone gruzem wąskie uliczki. Gromadki obdartych dzieci stały w drzwiach domostw, patrząc na nich oczami bez wyrazu. Były zbyt słabe, by Saraceni chcieli się nimi obarczać, jak beznamiętnie objaśnił Payn.

- Przecież to tylko dzieci - powiedziała, przepełniona bezradną wściekłością.

- Dlatego żyją. Saraceni wiedzieli, że umrą, nim można je będzie sprzedać w niewolę.

Ujrzała wynędzniałe kobiety, o brzuchach wzdętych od głodu, pochylające się nad ludźmi, których bolesne krzyki rozdzierały powietrze. Klacz jej parsknęła i rzuciła się w bok od kałuży krwi. Leżał w niej samotny trup mężczyzny w gałganach, czerniejący w okrutnym słońcu. Zakryła usta, nie mogąc się opanować.

- Jak to można nazwać naszym zwycięstwem, Payn? Wzruszył ramionami, smutny i przygnębiony.

- Jest gorzej, niż myślałem. Ty, Joanna i inne damy zostaniecie z Eleonorą. - Wskazał na kamienny domek stojący przed nimi przy rozwalonej północnej ścianie miasta. - Tam zatrzymał się Edward.

Chandra weszła za księżną do pustego, zaniedbanego pomieszczenia. Ranni żołnierze Edwarda leżeli na kocach pod ścianami.

- Gdzie jest Jerval? - spytała klęczącego nad rannym wojakiem Lamberta. Zwrócił ku niej swą pogodną niegdyś, chłopięcą twarz i spuściła oczy, by umknąć przed jego spłoszonym spojrzeniem.

- Wróci - rzekł martwym głosem. Zobaczyła Graelama podnoszącego bukłak z wodą do spieczonych ust jednego ze swych dworzan, a w twarzy jego widniała wściekłość pomieszana z rozpaczą. Na chwilę ich oczy się spotkały, ale tym razem to Graelam pierwszy odwrócił wzrok.

Chandra stanęła przy kobietach, modląc się, by słońce zaszło wreszcie nad tą nędzą. Usłyszała głos Edwarda zwracającego się do Eleanory:

- Gdybym wiedział, że będzie tak strasznie, nie posyłałbym po ciebie. Straciliśmy tylko kilku żołnierzy, ale ilu ludzi zginęło. Boże, ilu ludzi.

Twarz księżnej była blada, a oczy pełne bólu.

- Nie byłabym sobie w stanie wyobrazić tego wszystkiego - powiedziała, splatając dłonie na swym nabrzmałym brzuchu.

- Zostań tutaj. Nie chcę, abyś wychodziła na dwór. Chandra pomogła Eleanorze i jej dwórkom posprzątać komnatkę z tyłu domu, ale nie mogła dłużej wytrzymać w środku. Stała w drzwiach kwatery Edwarda, czekając na Jerval. Kiedy w końcu podbiegł do niej w mokrej od potu opończy, ujrzała, że w ramionach niesie dziewczynkę z nóżką zawiniętą w oderwany rękaw. Kiwnął jej głową, a ona nagle poczuła się jak zupełnie nikomu niepotrzebna, cała, czysta, syta. Wyglądał na śmiertelnie znużonego. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy dziecko popatrzyło na nią bez żadnego jęku ani skargi, a w jego ciemnych oczach malowało się przerażenie.

- Widziałem Saracena, jak tnie ją w nogę - rzekł beznamiętnie Jerval, a były to jego pierwsze słowa. - Pochylił się nisko w siodle i uderzył bułatem. Zabiłem go oczywiście, ale dla dziecka było za późno.

Przypomniała sobie swe gładkie słowa, wypowiedziane do Graelama na ucztach u Ali ad - Dina, bzdury o sławie i honorze i to, co kilka godzin temu powiedziała Paynowi, że wojna nie jest miła. Nie miała o tym pojęcia, żadnego. Były to tylko słowa, słowa wypowiedziane przez niewiedzącego o niczym głupca.

- Tak żałuję - powiedziała. - Boże, tak żałuję. Patrzyła, jak Jerval troskliwie układa dziecko na kocu i wlewa nieco wody między spieczoną wargi. Główka dziewczynki opadła na bok. Wstał i rozejrzał się po leżących przy ścianie żołnierzach.

- Nic ci nie jest? - zapytała.

- Nic - odparł. - Nie czuję się dobrze, ale żyję i jestem zdrowy, czego nie mogę powiedzieć o tych nieszczęśnikach. - Potrząsnął głową, jakby chciał pozbyć się myśli o piekle panującym poza domem. - Wolałbym, by cię tutaj nie było.

- Czy możemy coś zrobić?

- Tak, wielu przymiera głodem. Idę z paroma ludźmi, aby dać im trochę zjeść.

- Poszłabym z tobą, Jervalu - rzekła i widząc, że chce odmówić, dodała szybko: - Jeśli już mam być tutaj, pozwól mi zrobić coś pożytecznego.

Zdawał się przez chwilę zmagać z samym sobą, lecz w końcu wzruszył ramionami.

- Dobrze, ale będziesz się trzymać blisko mnie. Nie wiem, czy nie ma jeszcze niebezpieczeństwa. Możesz pomóc nam nosić żywność.

Było już późne popołudnie, kiedy opuścili angielskie kwatery i słońce wciąż wisiało nad głowami, czyniąc unoszący się odór wprost nie do zniesienia. Oddałyby wszystkim chleb kobietom i mężczyznom zgromadzonym koło domu Edwarda, gdyby nie powstrzymał jej głos męża.

- Nie - powiedział posępnie. - Jest więcej potrzebujących. Musisz wydzielać jedzenie, bo dla innych nic nie zostanie.

Potrząsnęła tylko głową, ale posłuchała i udała się za nim poprzez labirynt wąskich, pokrytych gruzem uliczek. Klękające na kupie kamieni kobiety błagały ich o strawę i odzież.

- Saraceni, zdaje się, są dumni, że zamienili Nazareńczyków w żebraków - powiedział znużonym głosem Jerval.

Odwrócił się i ujrzał Chandrę pochylającą się nad obdartą kobietą w drzwiach jakiegoś domku, którą potrząsała, prosząc, by wzięła kawałek chleba. Kobieta nie podniosła głowy.

Poczuł, jak szarpie go bezsilny ból, i dotknął ramienia Chandry.

- Jest martwa, skarbie. Chodź, już w niczym jej nie pomożesz. Podniosła nań gniewny wzrok.

- Nieprawda, Jervalu. Nie jest martwa, nie jest. Ona tylko śpi. Widzisz, jak jest gorąco, a tutaj była taka rzeź. Śpi, tylko śpi.

Widział, że Chandra nie pogodzi się z tym wszystkim, i siłą postawił ją na nogi. Po chwili zwrócił się do jednego z żołnierzy i rzekł:

- Powiedz ludziom, że jest jeszcze ktoś na stos pogrzebowy. Nie odezwała się już słowem przez resztę popołudnia, nawet kiedy mijali palone na stosach ciała.

Kiedy zabrakło jedzenia, podniosła na męża szklisty wzrok.

- Co teraz będziemy robić?

- Już nic, przykro mi, Chandro. - Przygarnął ją do siebie, by na chwilę zasłonić jej oczy na otaczający ich widok.

Zapadał wieczór, kiedy odprowadził ją do kwatery Edwarda. Minęła rannych angielskich żołnierzy i osunęła się na kolana przy dziewczynce, której Saracen odciął nóżkę. Jej ciemne oczy zasnuła biała mgła. Nie żyła.

Geoffrey Parker, jeden z lekarzy Edwarda, przyklęknął obok niej.

- Dziecko nie mogło z tym żyć - powiedział. Chandra usłyszała, jak stojący za nią Jerval przełyka głośno ślinę.

Patrzyła, jak bierze dziewczynkę w ramiona i wynosi z domu. Wstała, by mu towarzyszyć, pragnąc coś mu powiedzieć, ale odszedł, jakby jej tam w ogóle nie było.

- Ona już nie cierpi - powiedział Geoffrey Parker.

- Zabiera ją na stos - wyszeptala Chandra i przejął ją głęboki ból, ból, który nigdy już nie miał jej opuścić.

- Tak. Chodź, pani. Jeśli chcesz, pomóż mi przy rannych. Po jakimś czasie zobaczyła, że Jerval zakłada hełm. Poderwała się na nogi przejęta nagłym strachem.

- Co robisz? Dokąd się wybierasz?

- Podobno Saraceni są pod murami. Zostań tutaj i nie martw się. Szybko wrócę - odparł i wyszedł, nie mówiąc nic więcej, a wraz z nim udał się Lambert.

Joanna de Chaworth podała jej kromkę chleba.

- Proszę, Chandro, musisz coś zjeść. Eleanora kazała mi cię sprowadzić. Pora chwilę odpocząć.

Chandra popatrzyła na podsunięty jej chleb wzrokiem martwej kobiety.

- Nie - szepnęła - nie chcę jeść. O Boże, Joanno. Tyle zniszczeń, tyle cierpienia, jak można to wszystko znieść.

Kiedy opatrzone rannych, podeszła do drzwi i usiadła w progu, czekając, aż wróci Jerval. Daleko nad dachami domów wzbijał się ku niebu czarny dym z pogrzebowych stosów.

- Lady Chandro! Podniosła oczy i ujrzała pędzącego w jej stronę Lamberta.

- Mój pan! - powiedział, chwytając ją za ramię. - Jest ranny, Saraceni wypadli na nas spoza skał.

Lekarz Edwarda, Geoffrey Parker, poderwał się z miejsca i pośpieszył do drzwi. Przez dobrą chwilę Chandra nie mogła się ruszyć. Nie mogłaby znieść więcej cierpienia, więcej śmierci.

- Pani - zawołał Geoffrey. - Przygotuj mu łóżko, szybko!

- Na Boga! - posłyszala głęboki, zdławiony głęboką boleścią głos Jervalu. Wnosili go przez drzwi Payn, Rolfe i jeszcze dwaj wojacy. - Przecież ciało odpadnie mi od mych przeklętych kości!

- Nie przejmuj się - rzekł Payn de Chaworth, rzucając jej szybkie spojrzenie przez ramię. - Rana nie jest głęboka, ale krew zakrzepła i przyschła do koszuli.

Chandra ledwie skinęła głową. Wyglądziła posłanie z koców, na których złożono przeklinającego Jervalu.

- Na niedole wszystkich świętych, Payn - rzekł, zgrzytając zębami - nie byłoby tego, gdybyś nie był tak potwornym niedołęgą.

- O tak, a ty nie tak próżnym głupcem. Chandra uklękła przy mężu, odsunęła mu z czoła spoczone włosy i ujęła twarz w obie dłonie.

- Niech cię diabli, mówiłeś, że wszystko będzie dobrze. Obiecałeś, że będziesz uważał, a nie zrobiłeś tego. Okłamałeś mnie. Bardzo się na ciebie gniewam, Jervalu.

Uśmiechnął się do niej mimo szarpiącego bólu w żebrach.

- Obiecałem ci i miałem szczerzy zamiar słowa dotrzymać. Przysięgam, że nie chciałem zostać ranny. Rana nie jest głęboka, przestań się niepokoić.

- Pani - odezwał się Geoffrey Parker, odsuwając ją na bok. Przyglądała się, jak Lambert i Payn zdejmowali z niego zbroję i ściągali zakrwawioną odzież. Geoffrey przyjrzał się ranom.

- Ulżyło mi, sir Jervalu - powiedział. - Jedyne, czego mi tu trzeba, to igły i nici.

Zawołał o więcej wody.

- Co masz do powiedzenia, mój panie? - rzekł, pochylając się nad Jervalem i ściskając go za głowę Edward. - To ja wysyłam cię, byś wytłukł pogan, a ty mi wracasz na tarczy.

- Przeżyję, panie - odparł Jerval.

- Krew zakrzepła - odezwała się Chandra. - Obmyję go i będzie zdrow, panie. Jeśli nie, to sama go zabiję.

Geoffrey widział strach w jej oczach i kiwnął głową. Lepiej będzie jej zostawić opiekę nad mężem.

- Tak, przemyj ranę, a potem mnie zawołaj - powiedział. Jerval zwrócił ku niej oczy i uśmiechnął się.

- Nie mam zamiaru umierać, Chandro.

- Powinam być z tobą. Umiem walczyć, jak dobrze wiesz. Jak możesz śmiać się z tego wszystkiego, oby cię wszyscy diabli. - Popatrzyła z góry na jego nagie ciało, na zakrzepłą krew, pokrywającą cały prawy bok od żeber do nogi. - Do diabła, mogłeś przecież zginać!

Zwijał się z bólu, który przybierał na sile. Czuł go coraz bardziej, ale wiedział, że musi nad nim zapanować, w przeciwnym bowiem razie jego żona pochwyci miecz i sama pójdzie na wroga. Przymknął oczy. Znów ujrzał rozwścieczonego Saracena, posłyszał jego mrozący w żyłach okrzyk, kiedy pochylał się w siodle, zakrzywionym ostrzem sięgając szyi Payna. Miecz Jervalu trafił go z taką siłą w nogę, że jego czubek zranił konia, którego dosiadał. Zwierzę szarpnęło się w bólu i zważyło jeźdźca na ziemię, przygniatając go swym potężnym ciężarem. Jerval zerwał z głowy hełm, aby przetrzeć z piekącego potu oczy, i wtedy to właśnie wpadli nań dwaj Saraceni. Cisnął w jednego z nich hełmem, lecz drugi trafił go między żebra końcem bułata.

Szczęście wyraźnie mu nie dopisało, bowiem ich oddział daleko górował liczbą nad Saracenami.

Poczuł, jak Chandra lekko dotyka jego ramienia, i otworzył oczy.

- Wypij to, Jervalu. Powinno uśmierzyć ból. Lambert pomógł mu unieść się na kocach na tyle, by przechylić puchar do ust. Napój był zimny i słodki i prawie natychmiast poczuł, jak kojące ciepło przepelnia go na wskroś. Kiedy ból zelżał, otworzył oczy i zobaczył Chandrę z miską wody i ręcznikiem w dłoni.

- Bogu dziękować - powiedział, szczerząc do niej zęby - że to Geoffrey mnie pozszywa. Nie

chciałbym wyglądać jak opończa, którą mi cerowałaś.

- Proszę, nie dworuj sobie z tego - odrzekła szeptem. Patrzył na nią, lecz nic nie powiedział, kiedy uklękła obok.

- Obmyję teraz ranę i postaram się nie zadać ci więcej bólu, niż to konieczne.

Spostrzegła, że musi dotknąć poszarpanego ciała, kiedy będzie zeskrobywać zakrzepłą krew. Poczula, jak jego mięśnie naprężyły się pod dotykiem jej dłoni.

- Przykro mi, Jervalu, ale trzeba to zrobić.

- Tak, kochanie, wiem. Skończ już z tym wszystkim. - Znów zamknął oczy i zacisnął zęby. - Wybacz ten ohydny odór. Jedzie ode mnie niczym od cuchnącej śmierci.

Kiedy Geoffrey skończył go zszywać, powstał i rzekł łagodnie:

- Pięknie się spisałaś, pani. Sir Jerval jest młody i silny, powinien dojść do siebie przez tydzień. Teraz możesz go umyć, jeśli tylko chcesz.

Nacierала go namydloną gąbką, kiedy otworzył oczy i uśmiechnął się do niej mgliście.

- Ach, jak dobrze - powiedział. Jej dłoń powędrowała od piersi w dół brzucha i poczuł, jak się zawahała, ale tylko przez chwilę.

- Szkoda, że nie mogę okazać ci mej wdzięczności, Chandro, ale nawet ta część mego ciała jest niezmiernie zmęczona.

- Widzę to dobrze - odparła. Nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Nie odchodziła od jego boku, mówiła o wszystkim i o niczym albo siedziała, patrząc nań w milczeniu.

- Chandro - rzekł wreszcie. - Mogłabyś się przejść i zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Nie ma tu świeżego powietrza. - Potrząsnęła głową. - Nigdzie w całym tym miejscu.

- Chciałbym nieco odpocząć - rzekł. Opuściła go na chwilę, ale po powrocie zastała już Edwarda, Payna i Eustace'a de Leybrun. Usiadła w kącie, słuchając, jak rozprawiają cicho o poniesionych stratach i o tym, co można zrobić dla Nazaretańczyków.

Kiedy wstała rano, Jerval siedział w łóżku, gryząc kromkę chleba i popijając *ale*.

- Wyglądasz lepiej - powiedziała - ale musisz jeszcze poleżeć. Nadal boję się o ciebie.

Popatrzył na nią spod współprzymkniętych powiek.

- Nigdy nie widziałem, byś była tak przerażona - powiedział. - Chyba tylko wtedy, gdy porwał cię Alan Durwald. Wtedy sobie z tego nie zdawałem sprawy, gdyż grałaś tak odważną, ale widzę, że jednak się bałaś.

- Czy masz mnie za głupią? Pewnie, że się bałam, ale nie tak jak teraz. Nigdy nie było tak jak teraz. Wtedy chodziło o mnie, a teraz o ciebie.

Czyżby zależało jej bardziej na nim niż na sobie samej? Podał jej kawałek chleba.

- Śniłem tej nocy o Camberley, o jeziorach i górach Cumbrian. Dałbym chętnie rok życia, by znów być tam z tobą, słysząc nawet skargi matki, że ciskasz w nią kądzielą.

Wpatrywała się w niego, ale bez uśmiechu, którego oczekiwał.

- Dlaczego, Jervalu? - zapytała.

- Co dlaczego, Chandro? Zamachała dłonią.

- Wiedziałeś, że tak będzie? Tak strasznie? Tak beznadziejnie?

- Myślałem o tym, bo walczyłem już nieraz. Ale to zło? Przekracza wszystko, co dotąd widziałem.

Tu jest taka nędza, taka beznadzieja i taki przeklęty upał, że zjada to duszę. Nie, nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

- Ale zdawałaś sobie sprawę, że będzie źle. Dlaczego zgodziłaś się pójść z Edwardem, kiedy wiedziałaś, że wojna zawsze jest taka sama i że możesz na niej zginąć?

Na chwilę odwrócił od niej wzrok, ważąc w myśli słowa.

- Można się zastanawiać, dlaczego Bóg w swym bezgranicznym miłosierdziu każe swym wyznawcom zwyciężać w Jego imieniu, jeżeli już to się stanie. Mówiliśmy wiele razy o powinnościach kobiety i mężczyzny. Moją powinnością jest uchronić przed wrogami wszystko, co jest mi drogie. Nie znaczy to, że mniej niż ciebie oburza mnie to, co się tu dzieje. Nie mogę jednak odejść i zostawić innych, aby walczyli, a może i ginęli za mnie.

- Ale to całkiem co innego. Czy to nie ja byłam tą, od której chciałaś uciec? Dlatego zgodziłaś się wyruszyć z Edwardem. Nie chciałaś mnie więcej.

- Trochę w tym prawdy. Myślałam, że już nigdy nie przyjdiesz do mnie. Że nigdy nie uświadomisz sobie, że razem będziemy kimś więcej niż osobno. Jeszcze się nad tym zastanawiam, choć tyleśmy przeszli.

Milczała.

ROZDZIAŁ 27

Trzy dni później wyjechali z miasta z rannymi przywiązanymi do koni bądź złożonymi na noszach pośrodku falangi wojsk. Chandra jechała obok Jervala, przeklinając jego pychę. Nie chciał położyć się na noszach i choć wiedziała, że cierpi, znowu był w siodle i w zbroi. Edward uczynił dla chrześcijan z Nazaretu wszystko, co mógł, lecz niezbyt wiele poza tym, że zostawił im całą zbędną żywność oraz dwóch lekarzy wraz z setką żołnierzy.

Chandra patrzyła na Eleanorę wdzięcznie toczącą koniem przy księżącym ogierze. Swoją lektykę oddała rannemu żołnierzowi. Wyciągniętą dłoń opierała łagodnie na opancerzonym ramieniu męża. Było to i dodaniem mu otuchy, i znakiem miłości i wiary. Przez jakiś czas jechali nachyleni ku sobie, tocząc spokojną rozmowę.

- Mam nadzieję, że Eleanora i jej dziecko nie ucierpią od tego - powiedziała Chandra.

Jerval nie odpowiedział. Zwróciła się do niego i ujrzała, że pochylił swe potężne barki i drzemie ze zwieszoną na piersi głową.

Akra wydawała się teraz najrozkoszniejszym miejscem na świecie. Jerval wypocznie wreszcie w łożu, wolny od palących promieni słońca.

Myśl, że mógł tak łatwo pożegnać się z życiem, wciąż nie dawała jej spokoju. Wzorem Eleanory lekko dotknęła jego żelaznego ramienia.

- Mój panie - odezwała się łagodnie.

- Przeżyję, Chandro. Rana jest lekka, przestań się trapić.

- Czy to naprawdę niemęska rzecz przyznać się do bólu?

- Nie, Chandro - uśmiechnął się. - Przyznaję, że mnie boli. Niemniej wyrwałaś mnie z miłego snu.

Kolumna zwęziła się, kiedy jęli wjeżdżać na przełęcz Neva, ponurą, jałową szczelinę ze sterczącymi po jej obu stronach potężnymi, poszarpanymi skałami, wyglądającymi jak nieuzbrojeni strażnicy. Poza przełęczą, jak już wiedziała, zakurzona droga skręcała ku morzu.

Nagle powietrze rozdarł wrzask - zdawałoby się ze wszystkich stron, gdyż zwielokrotniony echem niesionym od skał. Chandra ledwo powstrzymała swą spłoszoną klacz na widok wysypujących się z każdej szczeliny, wywijających bułatami Saracenów.

- Pędź do kobiet! - krzyknął Jerval i opancerzoną dłonią uderzył po zadzie jej wierzchowca.

Spłoszony koń skoczył w stronę niewielkiego, odsłoniętego miejsca, gdzie osobista straż Edwarda trzema szeregami otaczała Eleanorę i pozostałe kobiety. Konie Anglików wpadały na siebie, rżąc oszalałe ze strachu. Słyszała z oddali głos Edwarda wydającego rozkazy nawet wtedy, gdy jakiś Saracen przedarł się ku niemu przez krąg jeźdźców. Miecz księcia lekko odbił zadany cios.

Spojrzała w stronę Jervala i strach znowu chwycił ją za gardło.

Walczył odcięty od swoich, rąbiąc otaczających go trzech brodatych Saracenów, ale nie był jeszcze w pełni sił. Payn de Chaworth krzyczał, by podjechała bliżej kobiet, ale ona patrzyła na męża, na jego ponurą, zaciętą twarz. Znała siłę jego ramienia, lecz widziała, że słabnie. Do diabła, nie minęły cztery dni, jak odniósł ranę, i znów walczy! Może tak łatwo zginąć! Nie pozwoli mu na to.

Zacząła go wołać, ale nie słyszał. Pamiętała daną mu obietnicę i wiedziała, że nie może jej dotrzymać. Nie pozwoli mu umrzeć.

Zacisnęła zęby, sięgnęła w głąb płaszcza i ze skórzanej pochwy wyjęła nóż myśliwski. Wbiła się piętami w boki wierzchowca i pognęła galopem w stronę męża. Jakiś rozwścieczony Saracen rzucił się ku niej z wysoko uniesionym nad głową zakrzywionym mieczem. Cisnęła nożem, który wbił mu się głęboko w pierś. Głos zamarł mu w gardle. Ruszyła przodem i zeskoczyła z konia, aby wyrwać miecz z dłoni leżącego na kamieniach wroga.

Po chwili znów siedziała w siodle i w szalonym galopie, wśród rozdzierających uszy krzyków rannych, popędziła ku Jervalowi. Bała się tak bardzo, że ledwie mogła oddychać, ale nie zwracała już na to uwagi. Nie pozwoli mu zginąć. Przerzuciła ciężki bułat z lewej do prawej dłoni i wymierzyła cios tak, jak uczyła się kiedyś podczas ćwiczeń na dziedzińcu. Widziała zaskoczenie malujące się na bezwłosej, chłopięcej twarzy. Dobry Boże, był młody, tak młody i patrzył na nią w osłupieniu, aż krew puściła mu się z ust. Jęknęła na ten widok, jakby życie uchodziło z niej samej. Poczła ostry ból w prawym ramieniu i ujrzała, jak wypływa z niego jej własna krew. Przyglądała się temu bezmyślnie, wiedząc, że jego ostrze mogło przeszyć jej pierś. Poczła w oczach krople kłującego potu i przetarła twarz dłonią. Musi dotrzeć do Jervalu.

- Chandro! Usłyszała jego głos i zacięła konia w tę stronę. W następnej chwili był już przy niej, tocząc swym ogierem tuż przy pysku jej wierzchowca. Chce mnie obronić - myślała w pomieszeniu, kiedy spychał ją za siebie w stronę skał. Spostrzegła krew ciekącą mu z boku i wiedziała, że rana znów się otworzyła. Nie pozwoli, by zginął dla niej.

- A Vernon! - zawołała i odskoczyła od niego, osłaniając go z boku zadem swego rumaka.

Posłyszała piekielny wrzask i spięła konia w stronę Saracena, który zza zbocza skały wznosił cios, by spuścić go na plecy Graelama de Moreton.

Ten szarpnął się w bok i ujrzał miecz Chandry pograżony w brzuchu jęczącego wroga. Na chwilę zamarł w osłupiałym milczeniu, potem nikły uśmiech zagościł na jego ustach, a oczy napotkały wzrok Jervalu.

Ten odwrócił się, by stawić czoło pędzącym nań dwóm Saracenom. Ściągnął gwałtownie wodze swego ogiera i potężny koń tylnymi kopytami trafił w szyję wierzchowca jednego z nich. Saracen zatoczył łuk w powietrzu, a drugi nie oparł się już mieczowi Jervalu. Przetarł zalane potem oczy i ujrzał Chandrę wciąż siedzącą na koniu koło Payna de Chaworth, który leżał na ziemi. Osłaniała go, a on próbował powstać, lecz za każdym razem padał na plecy, gdyż ranna noga nie mogła go utrzymać. Widział, jak jej miecz przeszywa pierś wroga, który zabiłby de Chawortha, gdyby jej tam nie było.

I nagle wszystko się skończyło i w dal poszedł okrzyk zwycięstwa. Saraceni uciekali wśród skał lub gnali jak szaleni w stronę gotującej się od słońca pustyni.

Czas wydawał się ciągnąć przez wieki, choć od początku do końca spotkania nie minęło więcej niż dziesięć minut. Angielscy żołnierze miotali przekleństwa i plugawe zniewagi na uciekających wrogów, a ich zwycięskie okrzyki mroziły krew w żyłach. Jerval z trudem zszedł z konia, krzywiąc się z bólu. Chandra pochylała się nad Paynem de Chaworth, z najwyższym trudem ściągając dłońmi rozerwaną skórę na jego nodze. On patrzył na nią z niedowierzającym, krzywym uśmiechem, aż zemdlony padł na wznak. Chandra zerwała wiszący jej luźno na ramionach turban i mocno przewiązała mu udo, aby zatamować upływ krwi. Po chwili jeszcze bardziej zwiększyła ucisk.

- Udało się, krew płynie wolniej - powiedziała. Jerval ukląkł obok niej, nie mówiąc nic, aż przekonał się, że krew przestała cieknąć. Podniósł głowę i zobaczył, że ona wpatruje się w niego z

ulgą i z czymś, czego dotąd nie dostrzegął w jej oczach.

- Twój bok - szepnęła. - Widziałam krew i wiedziałam, że rana się otworzyła. O Boże, czy już wszystko dobrze? Daj mi obejrzeć.

- Czuję się dobrze - odparł, a potem ujrzał krew ciekącą z jej ramienia i zrobiło mu się zimno. - Jesteś ranna - powiedział, a głos jego zabrzmiał tak szorstko, że Chandra skoczyła na równe nogi.

- To naprawdę nic. To stało się tak szybko. W jednej chwili siedzieli już na nas, ale na Boga, pobiliśmy ich przecież.

Wróciła myślą do bitwy. Zobaczyła twarz tamtego chłopca tak wyraźnie, jakby patrzył na nią teraz. Wstała drżąc i potykając się, odeszła od Jerval do jednej z wąskich szczelin w skałach. W gardle zebrała się przyprawiająca o mdłości żółć i padła na kolana. Jeła wymiotować, aż opróżniła brzuch, po czym zrobiła to raz jeszcze. Poczula na ramieniu kojący dotyk jego dłoni.

- Proszę, Chandro, wypij to. Wzięła podany bukłak i zmusiła się do przełknięcia zimnej wody, a potem przeplukała usta.

- Co jest ze mną? Nie mogę nawet stanąć. Próbowала powstać znowu, ale nie mogła się utrzymać na nogach.

Poczula, jak jego ramiona ją obejmują, i przyłgnęła doń całym ciałem.

- Jesteśmy tak słabi, nasze życie można zgasić jednym uderzeniem dłoni. Tego już za wiele - powiedziała z głębokim bólem i zgrozą w głosie. Obróciła się mu na kolanach i popatrzyła wprost w oczy. - Wiedzieć, że masz umrzeć, że za chwilę już cię nie będzie. I zabijać, odbierać komuś życie. Dobry Boże, to był tylko chłopiec, a ja go zabiłam. Nie zawahałam się, zabiłam go i widziałam, jak bardzo się zdziwił.

Jerval opadł na kolana i wziął ją całą drżącą w ramiona.

- Zrobił to, co musiał, podobnie jak ty. Walka z Saracenami to nie walka ze zbrojcami w domu. To nie są zbrojcy kierujący się tylko chęcią łupu. Nie, to ludzie wierzący silnie jak ty w swoją słuszność. Dla nich poganami jesteśmy my. My jesteśmy całym złem. Po raz pierwszy myślę, że śmierć naprawdę zajrzała ci w oczy - ciągnął. - Mogłabyś zginąć, odgrywając przede mną bohatera.

Spojrzała na niego, nie mogąc zebrać myśli.

- Nie zniósłabym, gdybyś padł, a ja nie uczyniłabym niczego.

- Ale ja bym nie przeżył, gdybyś poniosła śmierć. Ocaliłaś życie de Moretona i chyba też de Chawortha. Muszę ci podziękować, ale tak mi to rani duszę.

Spojrzał na Graelama de Moreton, który właśnie doglądał jednego z rannych. Ocaliła go, a przecież nie tak dawno temu zabiłaby go z chęcią.

Mocniej ścisnął ją za ramiona. Postłyszał, jak Payn klnie z całych sił lekarza, opatrującego mu nogę.

Spojrzał na Chandrę, a ta poruszyła mu się w ramionach.

- Twój bok, proszę. Muszę zmienić ci bandaż.

- Wpierw twoje ramię, Chandro. - Oderwał rękaw jej sukni i odetchnął z ulgą. Zabandażował powierzchowną ranę, jak umiał najlepiej. - Czy Eleanora jest bezpieczna?

- Tak, miała dobrą ochronę przynajmniej dwudziestu żołnierzy. - Spojrzała na niego, pragnąc mówić, pragnąc prosić, by już się więcej nie narażał, ale wiedziała, że nie może. Walka była jego powinnością, toteż powiedziała tylko: - Nie chcę cię stracić. Czy mnie słyszysz?

Widoczne w jej głosie uczucie sprawiło, że oczy jego pobiegły ku jej twarzy, ale ona odwróciła się i złożyła mu głowę na ramieniu.

- Tak - powiedział. - Słyszysz cię. Będiesz ze mną dotąd, aż znowu staniemy w Akrze.

Usiadła na ziemi przy nieprzytomnym Paynie de Chaworth, podczas gdy Anglicy grzebali trupy swoich. Pomyślała, że krążące wokół ptaki tylko czekają ich odejścia, żeby się zająć ciałami Saracenów.

Kątem oka dostrzegła czyjś wielki cień i gdy spojrzała w górę, zobaczyła stojącego nad nią Graelama de Moreton.

Nie powiedział słowa, kiedy przykucnął obok niej. Patrzył na nią przez dłuższy czas z zaciśniętymi na udach pięściami.

- Nienawidzisz mnie. Zabiłabyś mnie w Croyland, gdybyś mogła. Dlaczego więc ocaliłaś mi życie?

Spojrzała mu prosto w twarz.

- Jesteś przecież angielskim rycerzem, który by zginął, gdybym nic nie zrobiła. Bez względu na to, co się stało, co uczyniłeś, nie mogłam dać im cię zabić.

- Twoje ramię - powiedział, a jego głos zabrzmiał tak samo jak głos Jervalu.

- To nic takiego. Payn jęknął i skrzywił się z bólu. Graelam pomógł jej ułożyć go na plecach i wyprostować zranioną nogę.

Poczuła, jak dłoń Graelama dotyka jej własnej, i podniosła ku niemu oczy.

- Nie usłyszysz już więcej żadnej ukrytej groźby z mych ust, Chandro - powiedział łagodnie. - Nie masz już powodu, by się mnie lękać. To prawda, że myślałem, by wziąć cię jeszcze tutaj, w Ziemi Świętej, a wiesz, że nie obszedłbym się z tobą łaskawie. Nienawidziłem cię prawie tak samo jak twego ojca po upokorzeniu, jakie mnie spotkało za sprawą Jervalu i królewskiego nakazu. No i od rany w bark od twego noża. - Westchnął głęboko i posępny uśmiech pojawił mu się na wargach. - Pozbawiłaś mnie mej zemsty, Chandro.

Podniósł się nagle, a jego wielki cień przysłaniał słońce.

- Wraca twój mąż. Dziękuję ci za ocalenie i życzę tobie i Jervalowi wszystkiego, co dobre. Mam u ciebie dług, Chandro.

Odwrócił się i wielkimi krokami odszedł do swego ogiera.

Patrzyła za nim dotąd, aż usłyszała jęki Payna de Chaworth. Położyła mu łagodnie rękę na piersi, a wtedy otworzył oczy i wyszeptał łamiącym się od bólu głosem:

- Dziękuję, Chandro, że ocaliłaś mą nieszczęsną skórę. Słyszałem oczywiście, że potrafisz walczyć, ale nie myślałem, że to prawda. Sir Jerval musi cię podziwiać.

Uniosła głowę. Może i podziwiał mimo gniewu, że wzięła udział w walce, ale słowa Payna nie sprawiły jej większej przyjemności. Po raz pierwszy w życiu poczuła się wolną od tych więzi, jakie nakładała jej bezsensowna pycha.

Doszły ją ordynarne przekleństwa. To wrzeszczał Eustace, któremu lekarz zszywał ranę na policzku.

- Zachowuje się jak jakaś cholerna baba - rzekł Payn, nim zastanowił się nad tym, co mówi. - Nie, to nie to, prawda? Żadna cholerna baba, w żadnym wypadku. Chociaż... jakoś nie wiem... do diabła, zapomnij o tym.

Poklepała go lekko po ramieniu i roześmiała się.

* * *

- Wyglądasz, jakbyś połknęła śliwkę - rzekła Joanna do Chandry.

- Nie, tylko chciałabym wreszcie usłyszeć jakąś wieść z Hajfy. Już mija tydzień, jak nie wiemy o

niczym.

Ułożona wygodnie na grubych, miękkich poduszkach w łaźni Ali ad - Dina Eleanora rzekła uspokajająco:

- Wkrótce nas powiadomią, Chandro. Nie ma większych powodów do obaw. Przed wyjazdem pan mój powiedział mi, że Saraceni krążą tylko wokół miasta i ujdą na widok naszych wojsk.

Na znak Beri namydlającą Chandrę niewolnica wstała i wylała na nią dzban ciepłej, pachnącej wody. Chandra westchnęła z rozkoszą i zanurzyła się w zimnej fali basenu. Jak zawsze dała się unieść wodzie, słuchając chichotania Joanny i rozmów niewolnic. Gdy otworzyła oczy, ujrzała, iż Beri wpatruje się w nią dziwnym, badawczym spojrzeniem swych ciemnych oczu. Wstała, odrzuciła włosy i zaczęła je wyzymać z wody. Beri podała jej ręcznik.

- Pójdź, pani. Mam dzisiaj dla ciebie specjalny, wonny olejek.

- Usunie tę paskudną bliznę? - spytała, patrząc na poszarpaną skórę na swym ramieniu.

- Nie, ale sprawi, że mężczyźni stracą przy tobie głowę.

- To akurat nie to, czego sobie życzę - rzekła z krzywym uśmiechem Chandra.

- A może powinnaś - odparła Beri. Chandra wyciągnęła się na brzuchu i poczuła ciepło olejku spływające jej po plecach, który niewolnica zaczęła łagodnie wcierać w jej ciało.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Beri wzruszyła ramionami.

- Powiedziałałam już raz, że cię nie rozumiem. Jesteś piękna, twoje ciało tryska zdrowiem i jesteś taka dobra.

- Nie widziałaś mnie rozgniewanej, Beri.

- Jesteś dumna. To całkiem coś innego i zdaje się, że tego właśnie nie rozumiem. Musisz uważać. Jest ktoś, kto ci źle życzy. To sir Eustace de Leybrun. Słyszałem, iż szerzy plotkę, że pan mój dał mnie sir Jervalowi za poparcie, jakiego ten udzielił mu w sporze z Genuńczykami. Chce zranić i ciebie, i twego męża.

Plotki o Jervalu w łóżku z Beri? Chciała dowiedzieć się więcej, ale nie było już czasu, gdyż usłyszała głos Eleanory.

- Chandro? Masz wreszcie wieści. Wzięliśmy Hajfę, wszyscy nasi mężowie są cali i zdrowi.

Chandra patrzyła bez wyrazu na księżnę wymachującą listem wręczonym jej przed chwilą przez niewolnicę.

- Bogu niech będą dzięki - powiedziała. - Beri, dziękuję za ostrzeżenie. - Umilkła na chwilę i uśmiechnęła się: - Zdaje się, że wyzbyłam się wszelkiej pychy, kiedy zobaczyłam rannego męża. Nie pozwolę, by skrzywdził go Eustace ani nikt inny.

Wstała, by niewolnica pomogła jej przy włożeniu sukni. Kiedy wraz z Eleanorą wychodziła z łaźni, ciągle czuła na sobie badawczy wzrok Beri.

* * *

- Wróciłem, Chandro, cały i zdrowy. Przestań się tak kręcić. Naprawdę nie jestem ranny, wszystko poszło gładko.

Odwróciła się i ujrzała Jervalą wchodzącego wielkim krokiem do namiotu. Zabrakło jej tchu.

- Dziwisz się, że jestem czysty? I bez zbroi?

W jednej chwili znalazła się przy nim, czując jego dłonie, ramiona. Upadła na kolana, obejmując go za nogi.

- Czujesz się dobrze? Nie boli cię w boku?

- Znów jestem zdrow. - Zamilkł nagle, patrząc na nią. - Blado coś wyglądasz, co z tobą?

- Pragnę cię. Teraz. Chcę, byś mnie pocałował. Musiał wierzyć swym oczom. Nagle cały tak stwardniał, jak chyba jeszcze nigdy w życiu. W jednej chwili unosił ją w ramiona, przyciskając mocno do siebie.

Zawisała mu u ramion, świadoma całej jego siły, jego pożądania. Całował ją lekko, łagodnie gładził po włosach, widziała, że się powstrzymuje, że jeszcze panuje nad sobą. Nie chciała tego, chciała go równie szalonego jak ona sama. Zaczęła się ocierać o niego całym ciałem.

- Nasze szaty, Chandro - powiedział, a ona zaczęła zrywać klamry u sukni. Zaśmiał się, odsunął jej dłonie i obnażył ją w jednej chwili. Teraz przyszła jej kolej. Obdarzyła go syrenim, kuszącym spojrzeniem i wiedział już, że dłużej nie zapanuje nad sobą, że chwila już nadeszła. - Połóż się koło mnie - powiedział i wyczuła nurtujący go ból. Gdy chciała coś powiedzieć, łagodnie położył jej palce na ustach. Leżeli zwróceni twarzą do siebie i przez chwilę bał się jej dotknąć, gdyż wiedział, że jeśli to zrobi, wejdzie w nią natychmiast, głęboko. Patrzył w jej oczy zasnuwane dymem i mgłą. Piękne oczy, o głębi nieba, lśniące jak morze o świcie.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Nie zapomnę nigdy tego, jak teraz patrzysz na mnie. - Ujął jej dłoń i łagodnie poprowadził siebie w dół brzucha. - Pragnę cię, bardzo... wiesz o tym.

Trzymała go, zaciskając palce tak mocno, że odczuwał ból, ale nie aż taki, by kazać jej zaprzestać.

- Dostyc już, bo nie wytrzymam, a ty mnie chyba wtedy zabijesz.

- Nie - powiedziała mu wprost w usta. - Nie.

Poczuła, jak napiera na nią, dotyka jej, i chciała umrzeć z tego szaleństwa, z tej bezmiernej rozkoszy. Oczy jej zasłyły mgłą, a wtedy cofnął się lekko, pochylił i wszedł w nią. Pomyślał, że umrze.

Krzyknęła z całych sił, ciągnąc go ku sobie i czując, jak staje się jej częścią. Pragnęła go, pragnęła niezmiernie, a kiedy w niej skończył, krzyknęła raz jeszcze.

Szeptala mu miłosne słowa, mocno go obejmowała, garnęła się doń całym ciałem. Na długi czas umysł jego pograżył się w jakiejś mgle, gdzie zmysły zmagaly się z myślą. Słyszał, jak serce jej bije mocno tuż przy jego własnym, czuł słodycz jej brzucha i piersi. Potrząsnął głową, by otrząsnąć się z podniecenia, uniósł się na łokciach i spojrzał na nią.

- Bolało? - spytał. Uśmiechnęła się, odprężona i szczęśliwa.

- Nie, ale jestem pełna ciebie - powiedziała jakby w zdumieniu. - Pełna i jest tak dobrze.

- Tak - odrzekł. Pochylił głowę i wtulił się w jej szyję.

- Tak wiele rzeczy się wydarzyło - powiedziała z ustami tuż przy jego policzku. - Rzeczy, których się nie spodziewałam. Myślałam, że umrę, kiedy zranili cię koło Nazaretu.

- A ja zawsze muszę myśleć, jak cię chronić. Pozostaną rzeczy, których nie zmienię, Chandro, rzeczy, z którymi się nie pogodzisz.

- Bo jesteś mężczyzną.

- Tak, bo jestem mężczyzną, bo życie jest tak bardzo niepewne, nawet w Camberley.

- Przydałam się jednak na coś w czasie napadu Saracenów. Ocaliłam Graelama i pomogłam Paynowi.

- To prawda. Zdaje się, że zachowałem się jak głupiec i jeśli Payn mnie słyszał, to ma mnie za niewdzięcznego kundla. Ale na drugi raz to ty możesz paść ofiarą, a tego bym nie przeżył.

- Zatem to ja mam zawsze czekać w niepokoju? Obrócił się na bok i otwartą dłonią dotknął wgłębienia jej gładkiego brzucha.

- Gdy będziesz nosić me dziecko, to będziesz się troszczyć tylko i wyłącznie o nie.

- To ja mam być dawcą życia, a ty jego obrońcą?

- To brzmi jak słowa filozofa.

- Tego właśnie chcesz.

- Pewnie w jakimś stopniu. Wracamy do obowiązków, prawda? Czekają nas wielkie bitwy, Chandro, będziemy się rozstawać i znowu łączyć. Słudzy będą pierzchać w przerażeniu, a moi rodzice pomyślą, że odebrało nam rozum. Między nami zostanie jednak miłość i szacunek. Jeśli tylko się z tym zgodzisz, to reszta ułoży się sama.

Przyłgnęła mu twarzą do szyi i uśmiechnęła się.

- Nigdy już nie zechcesz mnie porzucić? - zapytała, obejmując jego szyję ramionami.

- Wątpię, czy mógłbym cię opuścić, kiedy ci przekłęci Saraceni obiegną Akrę.

- Kocham cię, Jervalu - rzekła.

- Zabrało ci dużo czasu, aby się o tym przekonać. Nie zapomnisz o tym nigdy, prawda? Nigdy?

- Nie, nigdy.

- Pokochałem cię od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzałem cię w Wielkiej Sali w Croyland - przerwał jej, a jego palce lekko dotknęły zgrubienia rany na jej ramieniu. - Zbyt wiele zaszło między nami, a to jeszcze nie koniec.

- Nie chcę, by między nami było znów to, co w Anglii.

- Nie będzie, zmieniliśmy się oboje. Nie padło między nimi żadne już słowo i wkrótce spali, a ona przyłgnęła doń całym ciałem, z dłonią złożoną na jego piersi.

ROZDZIAŁ 28

Na drugi dzień po południu Eleanora z pewnym trudem wydała na świat dziewczynkę, nazwaną Joanną z Akry, co Jerval uznał za odpowiednie dla niej imię.

Jednak już w dwa dni po urodzeniu się córeczki książę Edward siedział samotny w swoim namiocie tylko w tunice, samemu Zdjąwszy piekielnie gorącą zbroję i zastanawiał się, co też zatrzymało al - Hamila, wysłannika miejscowego wodza, pragnącego zawrzeć rozejm z chrześcijańskimi rycerzami. Niecierpliwił się, gdyż chciał jak najszybciej do żony i do dziecka, a krążące nad czołem muchy bynajmniej nie wpływały na poprawę humoru.

Usłyszał jakąś rozmowę na zewnątrz, ale nie powstał z miejsca. Skrzydła namiotu rozchyliły się i skinął zapraszająco w stronę al - Hamila, niezwykle wysokiego jak na Saracena mężczyznę, wysokiego prawie jak on sam, o czarnych, krzaczastych brwiach, niemal zakrywających całe czoło. Al - Hamil wszedł do środka i uklonił się nisko księciu.

- Panie - rzekł i ruszył wolno w jego stronę.

- Co masz mi dzisiaj do powiedzenia, al - Hamilu? - Edward skinął głową, aby gość usiadł.

Odwracając się nieco, by sięgnąć po puchar z winem, kątem oka uchwycił szybko podnoszący się cień.

Cisnął pucharem w Saracena i rzucił się w bok, nim dostrzegł błysk wymierzonego weń sztyletu. Poczul przeszywający ból w ramieniu i z rykiem wściekłości rzucił się na wroga, zaciskając palce na przegubie dłoni ciągle trzymającej sztylet.

- Chrześcijański psie! - krzyknął al - Hamil, plując Edwardowi w twarz. - Koniec z tobą, sztylet już zrobił swoje!

Edward poczuł, jak ramię Saracena słabnie mu pod palcami i powoli jął zwracać ostrze sztyletu w jego stronę. Nim al - Hamil zdołał się odeń oderwać, Edward podniósł kolano i brutalnie uderzył nim wroga w krocze. Saracen zawył z bólu i osunął się na ziemię. Ujrzał złowrogi sztylet wymierzony w swe gardło.

- Allach! - jęknął. Edward zacisnął ramię na szyi al - Hamila i ostatkiem sił wbił mu ostrze prosto w pierś. Saracen popatrzył na niego i uśmiechnął się, choć krew buchnęła mu z ust. Padł na wznak i jego niewidzące już oczy zatrzymały się na zawsze na twarzy księcia.

Edward uskoczył w tył, z trudem łapiąc oddech. Ujrzał swą straż tłoczącą się w namiocie, patrzącą w osłupiałej ciszy. Chciał przemówić do nich, lecz ogarnęła go fala dziwnej mdłości. „To przecież tylko uklucie w ramię” - pomyślał, nim runął na podłogę.

* * *

Jerval z depczącą mu po piętach Chandrą wpadł do zatłoczonego namiotu i ujrzał dwóch lekarzy pochylających się nad Edwardem i badającym puchnące przedramię. U jego łoża stała Eleanora, niema, ze zmartwiałą twarzą.

Rozgniewany panującym zamieszaniem Jerval kazał wyjść wstrząśniętym żołnierzom.

- Na Boga! - krzyknął. - Wynoście się wszyscy!

- Sztylet był zatruty - rzekł Payn - i ci przekłęci lekarze tylko załamują ręce.

Edward powoli otworzył oczy. Czuł drętwy chłód ciągnący od rany. Popatrzył na Geoffreya Parkera.

- Nie możesz nic z tym zrobić?

- Panie, to jakaś pogańska trucizna, trucizna, jakiej nie znamy. Oczyszcziliśmy już ranę. - Uciekł z oczami od poszarzałej twarzy księcia. - Nie możemy zrobić nic więcej, jak ją zszyć i modlić się do Boga.

- Poślij kogoś, aby sprowadził sir Elvana, lekarza templariuszy - rzekł Jerval do Rogera de Clifford. - Jeśli to pogańska trucizna, to może on coś będzie wiedział. Szybko!

Słyszając słowa Geoffreya, Eleanora podniosła głowę. Przez jakiś czas patrzyła tępo wokół siebie po przestępujących bezradnie z nogi na nogę rycerzach, po zatroskanych twarzach obu lekarzy.

- Trucizna - wyszeptała. Wokół ust jej męża pojawił się niebieskawy odcień i Edward znów zaczął się trząść, niezdolny zapanować nad sobą. Spojrzała na wciąż puchnącą ranę. Jęknął głucho i głowa opadła mu na poduszki.

- Nie! - krzyknęła Eleanora. - Nie umrzesz! Oderwała się od wezglowia i odepchnęła Geoffreya na bok.

- Pani, proszę - powiedział. - Zostaw go, nie można nic zrobić. Eleanora wiedziała jednak, co robi i nic nie mogło jej powstrzymać.

- Posłuchaj, nie dam mu umrzeć. Zejdź mi z drogi, zejdźcie wszyscy. Uklękła obok Edwarda i przyłożyła usta do gnijącej rany. Zaczęła ssać i wypluwać krew wraz z trucizną dotąd, aż nie mogła wydobyć ich więcej. Potem osunęła się na kolana i nisko zwiesiła głowę na piersi.

Zapanowała głucha cisza, przerwana wreszcie przez Chandrę, która zostawiła Jervalą i uklękła obok księżnej.

- Pani - powiedziała łagodnie, lekko ciągnąc biały rękaw Eleanory. - Jesteś najmężniejszą osobą, jaką znam. Zrobiłaś dla męża wszystko, co w twojej mocy. Chodź teraz ze mną.

Rozejrzała się wokół, wściekła na lekarzy, którzy podnieconym szeptem jęli się sprzeczać między sobą.

- Chyba trucizna zabiła naszego pana - postłyszala jednego z nich.

- Z pewnością księżę nie pochwali sprowadzenia lekarza templariuszy. Mający już chęć chwycić ich za gardło, Jerval krzyknął:

- A dlaczego nie?! Myślicie, że księżę woli umrzeć?

- To nie o to chodzi - zaczął jeden z nich, ale Jerval już odszedł na bok.

- O co miałoby chodzić? - zapytała Chandra.

- Lepiej umrzeć chrześcijaninem niż dać się ocalić poganinowi.

- Nie słyszałam nigdy większej niedorzeczności - rzekła Eleanora, unosząc głowę, by spojrzeć na mówiącego. - Gdyby sam diabeł chciał ocalić kogoś, kogo kocham, pozwoliłabym mu na to.

Geoffrey Parker rozsądnie nie odezwał się słowem, a księżna jakby zapomniała o zgromadzonych wokół siebie. W końcu jednak rzekła:

- Nie, Chandro. Nie zostawię mego pana. Posmakowałam trucizny. Jest straszna, jak gnijące ciało.

Chandra śpiesznie napełniła jej puchar winem.

- Proszę, Eleanoro, musisz raz jeszcze przemyć usta. Nie chcę, byś nawet pamiętała jej ohydny smak.

Jerval i Payn odsunęli na bok spierających się lekarzy. Chandra pomogła Eleanorze stanąć na nogi i w milczeniu przypatrywały się obu rycerzom energicznie rozcierającym ramiona i nogi Edwarda.

- Na wszystkich świętych - rzekł Payn - nie powinien być tak długo nieprzytomny.

Eleanora usiadła obok męża i jęła lekko poklepywać go po twarzy.

- Panie mój - szepnęła - proszę, otwórz oczy. Nie powiem naszej córeczce, co się stało. Musisz ją zobaczyć. Otwórz oczy, bo nigdy nie zaznam spokoju.

Jasne rzęsy Edwarda zadrżały. Słyszał skądś głos Eleanory, niewyraźny i daleki. Najwyższym wysiłkiem zmusił się do otwarcia oczu. Czuł zawrót w głowie, a w zranionym ramieniu tak wściekły ból, że gryzł dolną wargę, aby nie krzyczeć. Kiedy spojrzał przytomniej, zobaczył już nad sobą nie Eleanorę, lecz ogorzałe oblicze sir Elvana, lekarza templariuszy.

- Leż spokojnie, książę. Sir Elvan skinął na Jervalą i Payna. Usiedli z obu stron Edwarda, silnie go przytrzymując.

Ten prawie nie czuł krającego mu ciała noża. Słyszał, jak Eleanora mówi lekarzowi, by postępował ostrożniej, i chciał ją uspokoić, powiedzieć, że nie czuje większego bólu, ale żadne słowo nie przychodziło mu na myśl. Ognisty płyn spłynął w otwieraną nożem ranę i Edward poderwał się z rozdzierającym krzykiem.

- Payn, trzymaj go! - krzyknął Jerval. Musieli wyteńczyć wszystkie siły, kiedy sir Elan dalej otwierał ranę i wlewał w nią więcej ciemnego płynu. Kiedy skończył, wyprostował się powoli.

- Trucizna powinna ustąpić z rany. Mogła zadziałać tak szybko, że moje lekarstwo nic by nie pomogło.

- Myślę, sir Elvanie - rzekł Jerval, uśmiechając się do Eleanory - że nie ma już żadnej trucizny, gdyż księżna wyssała ją z rany.

Wyraz twarzy lekarza nie zmienił się. Patrzył na Eleanorę wciąż przemawiającą do męża, gładzącą go po czole.

- Pani - odezwał się łagodnie - myślę, że uratowałaś mężowi życie. To była dobra robota, jesteś bardzo dzielna.

Edward posłyszał te słowa i podniósł błędny wzrok ku swojej żonie. Uśmiechała się.

* * *

- Jestem piekielnie osłabiony. Do diabła, to przecież aż śmieszne.

- A także podrażniony i niecierpliwy - odparł Jerval, stając nad Edwardem. - Przynajmniej nie musisz się już martwić o sporządzenie testamentu.

- Nie drażnij mnie, Jervalu. Siadaj.

- Eleanora karmi dziecko - rzekł ten, spełniając polecenie - i zaraz do ciebie wróci. - Uśmiechnął się nagle, ukazując białe zęby. - Teraz, panie, zawdzięczamy nędzne życie naszym żonom, ty i ja.

- Tak - powiedział wolno Edward i zmarszczył brwi - to dziwne i niesamowite. Dlaczego jej nie powstrzymaliście? Trucizna mogła ją zabić.

- Nigdy nie zdarzyło mi się jej powstrzymać. Zdaje się, że gdyby ktoś próbował to robić, pewnie by go zabiła.

- Całkiem podobne do prawdy - rzekł Edward z uśmiechem. - Zachowała się jak kwoka przy kurczęciu, tak jak Chandra, gdy ranili cię pod Nazaretem. - Potrząsnął głową. - Geoffrey Parker po całych dniach spotyka się z sir Elvanem. Ten przynajmniej wróci z czymś do Anglii.

Jerval popatrzył uważnie na Edwarda, przejęty widoczną w jego słowach goryczą.

Książę złożył głowę na poduszce i przymknął oczy.

- Zastanawiam się, co byłoby, gdyby nie zmarł król Ludwik - powiedział. - Posłużyłby naszej sprawie jeszcze dziesięćmioma tysiącami wojska.

- Przy całej swej pobożności i zdrowym rozsądku - zauważył spokojnie Jerval - król Ludwik miał się za przywódcę wszystkich.

- I takim był.

- Nie w walce. Ty, panie, powinieneś prowadzić do boju nasze wojska. Jestem ciekaw, patrząc na wszystkie spory między chrześcijanami, czy spełnią się nasze nadzieje.

- Pamiętam jak dzisiaj to uczucie, że sam Bóg powierzył mi krzyż tej świętej sprawy - powiedział Edward - że jestem narzędziem jego woli, że uwolnię Ziemię Świętą od Saracenów. Nawet gdy usłyszałem wiadomość o śmierci Ludwika, wierzyłem, że dane jest mi wziąć Palestynę.

- Tak myśleliśmy i wierzyliśmy wszyscy.

Co musi teraz uczynić? Edward zastanawiał się w milczeniu, a ból nurtujący mu duszę usunął cierpienie zadawane przez ranę.

- Bóg wie, że próbowaliśmy - powiedział na głos - ale z tysiącem ludzi nie osiągnęliśmy wiele. Czasem nachodzi mnie szkaradna myśl, by zanieść modły do Boga, aby zniszczył wszystkich tych obłudnych chrześcijan, co dla swojej wygody nie pośpieszyli nam z pomocą.

- Ziemię Świętą od całego prawie chrześcijaństwa dzielą tysiące mil, panie. Nie obiecuje już ona większego bogactwa ani nawet wyzwolenia wiernym.

- Tak, to prawda, ale kiedy myślę o królu Hugonie, o nim i jego podłych baronach, wygodnych i bezpiecznych na Cyprze, chciałbym ich wszystkich powybić. A brat naszego świątobliwego Ludwika, król Sycylii Karol... nasz bezwzględny, ambitny Karol. Myślę, że chodzi mu tylko o władzę nad handlem na Morzu Śródziemnym. Zaczynam wierzyć, że Bóg zapomniał o swojej Ziemi. Przybyliśmy z taką nadzieją jak dzieci, które liczą tylko na jego pomoc.

- Akra byłaby wzięta, gdyby nie my.

- Akra padnie, Jervalu, to tylko kwestia czasu - rzekł spokojnie Edward. - A kiedy padnie, przekłęci Wenecjanie i Genuńczycy pójdą na rzeź. Zastanawiam się, czy zdają sobie sprawę, że ich żądza panowania nad Palestyną przyniesie koniec im samym?

- Najpewniej nie - odrzekł Jerval i zamilkł. Wiedział, że nawet wieść o spodziewanej śmierci Edwarda nie wywołała ze strony chrześcijan z Ziemi Świętej żadnego odzewu poza kilkoma zakłamanymi listami ze słowem współczucia. Zupełnie nic więcej. Wierność wobec Boga i Edwarda była zaiste ciężkim do dźwignia krzyżem.

- Myślałem wiele o tym wszystkim - ciągnął spokojnie Edward. - Czego chciałem dokonać, było marzeniem dziecka. Widzę teraz jasno, że wszystko, na co możemy liczyć, to chwilowe powstrzymanie sultana Baibarsa od zajęcia reszty Palestyny. Podobno Baibars boi się mnie - zaśmiał się gorzko. -

Dlaczego, nie mam pojęcia. Pewnie myśli, że kiedy wyda mi walkę, reszta chrześcijan pośpieszy mi z pomocą. Proponuje traktat, Jervalu.

- Traktat? Nic nie wiem, panie.

- Jesteś pierwszym, któremu to mówię. Myślę, że zaniepokoiła go zwłoka w mych działaniach i zaryzykował, że chrześcijańscy władcy tylko modlitwą skwitują mą śmierć, tak jak to było z królem Ludwikiem. Gdybym był na tyle dobry, by paść pod sztyletem mordercy, Baibars osiągnąłby swoje bez żadnego wysiłku. Wiesz, że łotr miał czelność posłać do mnie z głębokimi ubolewaniami na

wieść o zamachu, o którym oczywiście nie wiedział.

- Na Boga, chciałbym wbić miecz w jego nędzne trzewia.

- Powstrzymaj gniew, przyjacielu. Jeśli dobrze przypuszczam, to korzystając z mej słabości, zbiera wojska, by na nas uderzyć. Muszę przyznać, że byłaby to rozsądna strategia. Chcę, abyś poprowadził żołnierzy, Jervalu. Nie chciałbym układać się z Baibarsem, nie mając wojska.

- Nasi prowadzą rozpoznanie na północy. Wkrótce będziemy wiedzieć, gdzie gromadzą się Saraceni. - Spojrzał pytająco na Edwarda. - Zdecydowałeś się zatem na układy z Baibarsem?

- Tak, to postanowione. Nasze niepowodzenie wielce przygnębi mego ojca.

- Dokonałeś więcej od swego stryjecznego dziada, Ryszarda - rzekł Jerval.

- O tak, mój stryjeczny dziad Lwie Serce był niezwykłym człowiekiem. Zdaje się, że nim kierowała żądza przygody i boju. - Po chwili dorzucił znużonym głosem, podnosząc wzrok ku Jervalowi: - Mną kierował Bóg. Zdaje się, że nie wystarczyło ani jedno, ani drugie.

* * *

Amaric śledził wzrokiem spacerującą koło namiotu, czekającą na wiadomość z pola bitwy Chandrę. Nie spodobało mu się zostawienie go na straży jej osoby, kiedy Lambert i Bayon wyruszyli do boju. Mogłaby chociaż wrócić do namiotu, a wtedy poszukałby sobie cienia i wrócił do gry w kości, nie smażąc się w tym upale.

Oboje posłyszeli odgłos kopyt pędzącego konia. Amaric stanął szybko u boku swej pani, ale odetchnął, widząc sir Eustace'a de Leybrun.

- Eustace - rzekła Chandra zimnym tonem, gdyż nie potrafiła zapomnieć tego, co jej powiedziała Beri.

- Chandro, Bogu niech będą dzięki, że znalazłem cię tak szybko. Muszę z tobą pomówić.

Bezwiednie postąpiła w jego stronę, a serce zaczęło jej bić mocno.

- Co jest, Eustace? Dalej, mów szybko! Co się stało? Zanim odpowiedział, szybkim spojrzeniem obrzucił Amarika.

- Boże, czy coś się stało Jervalowi? Jest ranny, prawda?

- Został ranny, Chandro, ciężko - rzekł, unikając jej przerażonych oczu - i wysłał mnie, bym cię sprowadził. Posłałem już przodem lekarza, bo bitwa się skończyła. Szybko, osłoń czymś głowę, bo jazda będzie ciężka. Musimy się śpieszyć.

Gdy Chandra za chwilę wybiegła z namiotu, Amaric stał już przy jej koniu. Wsadził ją na siodło i sam wskoczył na grzbiet swego ogiera.

- Amaric będzie cię osłaniał wraz ze mną - rzekł Eustace. Żelazną rękawicą uderzył po zadzie jej rumaka i klacz pomknęła galopem naprzód.

- Wzdrowieje na pewno - powiedziała, wpatrując się w dal. - Na pewno. Nie mogła myśleć inaczej. Wbiła pięty w boki wierzchowca i pochyliła się nisko nad jego szyją.

Jechali na północ w stronę Cezarei, trzymając się morza płynącego tylko o milę na zachód. Trwało to już blisko pół godziny, kiedy usłyszała głos Amarika:

- Sir Eustace! Bitwa była na północy, a my jedziemy na wschód. Spojrzała na lewo, widząc, że stracili morze z oczu. Eustace zeskoczył z konia i czekał, aż Amaric podjedzie do jego boku.

Chandra odwróciła się w siodle, marszcząc brwi.

Ujrzała, jak Amaric zwała się z konia na ziemię, a uśmiechnięty Eustace ociera sztylet z krwi. Spojrzała w przerażeniu na niego, a potem na leżącego na wznak, martwego już Amarika.

Pojęła wszystko w jednej chwili. Dała się oszukać. Zwiódł ją, posługując się Jervalem.

Pochwycił jej wodze, przyciągając ją ku sobie.

- Co się dzieje, Eustace. Co ty zrobiłeś, na Boga?

- Zrozumiałaś wreszcie, Chandro? No, nieważne. Wkrótce będziemy daleko od Akry... -

Popatrzył przez chwilę na Amarika. - Nikt już nie powie, co ci się przydarzyło, nikt oprócz mnie.

- Łotrze, więc Jerval nie jest ranny?

- Najdroższy twój małżonek ma się całkiem dobrze - roześmiał się. Poruszyła się w siodle, oddychając z ulgą, a potem przypomniawszy sobie słowa Beri. Wziął ją i to bez żadnego wysiłku. Dała się podejść.

- Ale co to ma znaczyć, Eustace? O czym ty mówisz? Zaśmiał się znowu i wskoczył na konia.

- Będę musiał opowiedzieć Jervalowi, jak to jego uparta żona chciała koniecznie dołączyć do niego i że wraz z Amarikiem pojechaliśmy cię osłaniać. Jakie to smutne, że napadli nas Saraceni i tylko ja przeżyłem, aby donieść o wszystkim.

Nie miała sztyletu u boku, z którym nie rozstawiała się nigdy, gdyż była tak przerażona, że ledwo mogła myśleć. Teraz była z człowiekiem, który ją zdradził, a ona nie miała żadnej broni. Toż to jakieś szaleństwo. Był angielskim rycerzem, krewnym Jerval.

- Ale dlaczego? Co ja ci takiego zrobiłam? Albo Jerval? Żadne z nas nie wyrządziło ci krzywdy.

- Tak myślisz? Dobrze, to tak naprawdę nie ma znaczenia, bo będę bogaty.

- Co to ma znaczyć?

ROZDZIAŁ 29

- Droga moja Chandro, ty i ja jedziemy do obozu al - Afdala, jednego z najwyższych dostojników sułtana Baibarsa. Posłyszał o tobie od jednego z saraceńskich żołnierzy, którzy uciekli z przełęczą Neva. Człowiek ten opowiadał o pięknej istocie, walczącej jak mężczyzna, mającej śnieżnobiałą skórę i złote włosy. Al - Afdal zdobył fortunę na złupieniu Antiochii i podzielił się nią ze mną, jeśli tylko przyprowadzę cię do niego. Naprawdę, to nie z powodu nienawiści do ciebie czy Jerval. Chcę tych bogactw, które ofiaruje mi za ciebie.

- Jesteś głupcem, Eustace. Saraceni nie mają honoru i nie dostaniesz niczego, oprócz sztyletu w serce. Daj spokój temu szaleństwu, kiedy masz jeszcze sposobność ująć cało.

Eustace wznosił pięść, ale zdołał zapanować nad sobą.

- Nie, nie posiniaczę ci twej pięknej twarzyczki. Twemu nowemu panu nie przypadłoby to do smaku.

Chandra spięła konia ostrogami, ale Eustace mocno przytrzymał wodze.

- To była pierwsza i ostatnia próba, Chandro. Znam wszystkie twoje sztuczki, więc nie trać czasu, by je na mnie stosować. Nie masz broni, nie masz żadnych szans ze mną. Jeżeli spróbujesz mnie uderzyć, złamię ci rękę.

Z całej siły splunęła mu w twarz. Popatrzył na nią przez chwilę, otarł plwocinę z policzka i okutą w żelazo pięścią wymierzył jej cios w żebra. Zwinęła się z bólu. Posłyszała słowa:

- Mówiłem tylko, że nie uszkodzę ci twarzy.

- Nie uda ci się, Eustace. - Brakowało jej tchu, z trudem chwytając powietrze. Żebra zaczęły jej puchnąć. - Jerval ci nie uwierzy, dowie się, co zrobiłeś, i zabije cię.

- Czy nie słuchałaś mnie, o pani? Miejsce, w którym czekają na ciebie, leży niestety całe mile stamtąd, dokąd poprowadzę twego męża. I te bogactwa, które zdobędę. I radość tego, że już do końca życia będziesz rozkładać te białe nogi przed twym pogańskim panem, o ile wcześniej nie znudzi się tobą i cię nie rzuci.

- Nie możesz tego zrobić. Nawet ty. Beri mówiła, bym uważała na ciebie i, na Boga, miała słusność!

- Beri! Zapłaci jeszcze za to, ale teraz dość gadania. Chcę być nieco dalej od Akry. Pojedziesz ze mną, albo poczujesz sztylet w piersi.

Znowu uderzył po zadzie jej rumaka i pomknęli razem obok siebie. Jechali prosto na wschód, okolica stawała się coraz bardziej górzysta i kamienie jęły zgrzytać pod kopytami koni.

Zdawało się, że minęły godziny, kiedy Eustace pochwycił jej wodze i zatrzymał swego ogiera.

- Odpoczniemy tutaj - powiedział. Jego oczy obiegały okolicę, a potem wróciły do niej. Dostrzegł to w jej twarzy. Gotowała się, by nań skoczyć, więc wyciągnął sztylet i rzekł:

- Spróbuj, a poderżnę ci gardło i odżałuję te przeklęte bogactwa. Wierzyła mu. Później - pomyślała - później przychwyci go na tym, jak jego czujność osłabnie.

Graelam de Moreton jechał wraz z jednym swym dworzaninem i drużynnikiem do Akry, by donieść Edwardowi o zwycięstwie. Księżę mógł być zadowolony z wyniku bitwy. Jego wojsko zaskoczyło nieprzygotowanych Saracenów, szykujących się do zadania rozstrzygającego uderzenia po próbie zamachu na księcia i rozproszyło ich bez wysiłku.

Graelam rozprostował w siodle swe zdrętwiałe kości i zwrócił oczy ku lądowi, z dala od zaczerwienionego od słońca morza. Ujrzał pędzącego w ich stronę konia bez jeźdźca i marszcząc brwi, przypomniał sobie, że należy on do Amarika. Długą chwilę stał bez ruchu i w zamyśleniu powstrzymywał swego wierzchowca. Wiedział, że Jerval zabronił Chandrze opuszczać obóz bez opieki. Nie zastanawiając się dłużej, dopędził konia i osadził go w miejscu. Na siodle dostrzegł kroplę krwi.

Cóż się mogło zdarzyć, na Boga? Odwrócił się do swoich i rzekł:

- Pojedziemy na wschód, aż znajdziemy Amarika. Znalazł go jego dworzanin, Albert. Leżał w odsłoniętym miejscu, a jego nogi zasypywał niesiony wiatrem pustynny piach. Na piersi zionęła otwarta rana, a niewyjęty miecz spoczywał w pochwie. Graelam ujął jego martwe ramię, jeszcze niezesztywniałe pod tchnieniem śmierci.

- Albercie, wracaj do sir Jervalu. Powiedz mu, że znaleźliśmy martwego strażnika lady Chandry.
- Graelam przez kilka chwil badał teren. - Dwóch jeźdźców zdąży na wschód. Powiedz sir Jervalowi, że ruszamy za nimi, a jemu zostawimy ślad. Szybko, chłopie.

Graelam wskoczył na konia, zastanawiając się, czemu, na Boga, Chandra nie jest taka, jak pozostałe damy i nie zostanie spokojnie w obozie do powrotu męża. Byłaby tak niespokojna, aby kazać Amarikowi, by udał się z nią na miejsce bitwy? Zaraz, jechali na wschód, nie na północ. Zdaje się, że nie było tutaj winy dumnej damy Jervalu. Uśmiechnął się blado na tę myśl, uderzając piętami w boki wierzchowca. Tylko jedna osoba znajdowała się wraz z nią. Czyżby uprowadzono ją wbrew jej woli? Do diabła, zawdzięczał jej życie i trapiło go to, że winien był je kobiecie, nawet tak nieustraszonej jak ona. Nadszedł czas, aby spłacić ten dług.

* * *

- Z konia, moja pani - rzekł Eustace. - Poczekamy tutaj. Chandra nie poruszyła się.

- To szaleństwo, Eustace. Wciąż mamy czas. Zabierz mnie z powrotem. Zaśmiał się i przyciął paznokiec ostrym czubkiem sztyletu.

- Nie jestem szalony, moja pani, o nie. - Zamilkł na chwilę i spojrzał na nią. - Poza bogactwami, które dostanę, zachowam też wspomnienie twego pięknego ciała, ciała, którego mi kiedyś odmówiłaś. A że nie jesteś już dziewicą, to niewielką robi różnicę, ilu mężczyzn cię przeorze, zanim staniesz się własnością al - Afdala.

- Nie sędzę - rzekła i nawet uśmiechnęła się do niego. Zmarszczył czoło, a ona rzuciła się naprzód, nie tracąc z oka jego sztyletu.

Przechyliła się w siodle i pięścią trafiła go w szczękę. Bardziej z zaskoczenia niż z bólu Eustace szarpnął się w tył i wypuścił wodze jej konia. Pochwyciwszy je, Chandra wydała dziki okrzyk i puściła się szalonym galopem przed siebie.

Eustace szybko ją doszedł na swym potężnym ogierze, a jego wielki cień zaczerniał na tle skał oblanych księżycowym światłem. Krzyknęła wściekle, gdy tęgim ramieniem opasał jej kibić i ściągnął z siodła. Opierała mu się z całych sił, ale ciągnął ją i ścisnął jej żebra tak mocno, że ledwo mogła oddychać.

Zatrzymał konia i rzucił ją na skalistą ziemię. Upadła, czując przenikliwy ból od ostrych kamieni

wbijających się w plecy. Patrzyła, jak ściąga opończę i rozsznurowuje spodnie. Chciał ją zgwałcić i musiała temu zapobiec. Ale jak? Był o wiele od niej silniejszy, a ona z trudem mogła się poruszać.

Klął pod nosem, męcząc się ze spodniami. Spojrzał na nią, leżącą na ziemi, z poszarpaną suknią.

- Zaraz zobaczę, dlaczego to Jerval nie chciał wychodzić z łóżka. - Rzucił jej płaszcz. - Rozłóż go sobie, albo cię wypatroszę.

Potoczyła się po ziemi w bok i skoczyła na równe nogi. Chwyciła płaszcz i zarzuciła mu na głowę. Słyszała miotane klątwy, kiedy biegła do swego wierzchowca. Kamienie przecinały jej cizmy, ale nie zwalniała kroku.

Klął ciągle, biegnąc tuż za nią, i wiedziała już, że nie zdoła mu ująć, więc z wściekłym okrzykiem odwróciła się ku niemu. Starła się zapanować nad nieznośnym bólem w żebrach. Widziała, że zamierzył się sztyletem i z całych sił kopnęła go w krocze. Ciasna suknia nad kolanami sprawiła jednak, że stopa wylądowała na jego opancerzonym udzie. Eustace Stęknął z bólu, ale zdołał ścisnąć ją ramieniem i przyciągnąć do siebie.

- Nie, nie zabiję cię, ale skrzywdzę na pewno. Tak, na pewno to zrobię - w głosie jego brzmiały ból i pożądanie.

Chandra szarpała się z nim rozpaczliwie, próbując zrzucić z siebie, lecz nie pomagały żadne chwytaki, których uczył ją ojciec i jego wojacy, gdyż niczym byk wgniał ją w zimne kamienie. Poczula, jak jego ręka rozdziera suknię, i jęła obrzucać go obelgami. Trzymał już dłoń na jej gołej nodze, gniotąc ją coraz bardziej.

Powiew chłodnego, wieczornego powietrza musnął jej skórę. Resztką sił szarpnęła się w tył i uderzyła napastnika w twarz.

Nagle posłyszała ściszone, gniewne, męskie głosy, zbliżające się coraz szybciej. Z trudem podniosła głowę i zobaczyła kilkunastu ubranych w pustynne szaty Saracenów, z których jedni dosiadali koni, a inni stali tuż przy niej. Eustace zamierzył się pięścią, kiedy doszedł go głos jednego z przybyszów. Za chwilę usłyszała, jak woła do nich:

- Nie macie prawa się wtrącać. Powiedziano mi, że mogę ją wziąć, zanim stanie się dziewczką al - Afdala.

Saracen, będący najwidoczniej ich przywódcą, odezwał się spokojnie:

- Taka była umowa, sir Eustace, ale nie weźmiesz angielskiej dziewczyny tutaj, na kamieniach, a potem oddasz posiniaczoną i zakrwawioną memu panu.

- Nie dotknę jej sztyletem, choć zasłużyła na to. Posłuchaj, chcę jej tutaj. Biła się ze mną i pragnę jej.

- Nie, nie tutaj. - Munza odetchnął z ulgą, widząc, że przybył na czas. Gdyby lekarz jego pana znalazł jakieś nasienie w łonie dziewczyny, życie jego nie byłoby warte więcej od życia starego niewolnika, których nie było tam wielu.

Odwrócił się i popatrzył na leżącą kobietę.

- Jak dobrze, jest przytomna. Ukląkł obok niej. Nie poruszyła się, gdy dotknął palcami jej podbródka; zobaczyła coś jakby cień współczucia w jego czarnych oczach.

- Czy bardzo cię boli? Potrząsnęła głową.

- Módl się do swego chrześcijańskiego Boga, że jej nie ruszyłeś - rzucił Saracen przez ramię.

- Biła się ze mną, Munzo - odparł Eustace. - To suka, którą trzeba ujarzmić.

- Uciszyć się - rzekł zimno Saracen i popatrzył na rozpięte spodnie Eustace'a. - To mój pan powie, co z nią uczynić. - Czarne jego oczy zaśniły, kiedy przyjrzał się jej bliżej. - Jest o wiele piękniejsza,

niż się spodziewałem. Al - Afdal będzie rad. Jaka szkoda, że nie jest dziewicą.

- Nie czyn tego - pochwyciła go za rękaw Chandra. - Oczywiście, że nie jestem dziewicą. Jestem zamezną kobietą. Mym mężem jest sir Jerval de Vernon. Musisz zabrać mnie do Akry, do męża. Czeka cię sowita nagroda, obiecuję.

Uwolnił się od jej dłoni i wstał.

- Możesz się podnieść?

Skinęła głową, widząc że nic u niego nie wskóra. Z trudem, powoli zwarła nogi i chwiejnie wstała.

- Proszę - rzekł Saracen i rzucił jej płaszcz, aby zakryła swą postrzępioną suknię.

Okryła się szczelnie. Pragnęła zabić Eustace'a, jak tylko zdoła wyrwać mu sztylet. Chciała też zabić siebie na myśl, że była tak głupia, by mu uwierzyć. Zabił nieszczęsnego Amarika, tego było naprawdę za wiele.

- Kiedy zatem ją dostanę? - zapytał Eustace tak wściekle, jakby miał zamiar walczyć z wszystkimi Saracenami, byle tylko ją mieć.

Munza wzruszył ramionami.

- Jak tylko spodoba się memu panu, dobijecie targu. Dalej, al - Afdal czeka. Pomogli Chandrze stanąć na nogi i dosiąść konia. Rozmowy ich ucichły i słychać było tylko stuk kopyt o kamienistą drogę. Jechali ku jakiejś wyżynie, a noc stawała się coraz bardziej chłodna. Myślała o Jervalu i zastanawiała się, czy już wie, że jej nie ma, i o tym, co ma zamiar teraz zrobić. Poczowała, jak łzy kłują ją w oczy, łzy żalu nad tym, co się stało, nad tym, co miała tak krótko i co straciła. Wiedziała, że Eustace nadal chce ją mieć, a Saracen przyznał, że to warunek umowy. Potem zabierze swoje pieniądze i wróci do Akry wściekły i zrozpaczony tym, co się jej przydarzyło. A ona, tak jak Beri, niewolnica Alego, do końca życia będzie dziewczką nieznanego jej człowieka.

Przełknęła łzy. Nic jej nie pomogą i to ją trochę uspokoiło. Zabije się, tak, zabije, nim pozwoli się dotknąć Eustace'emu czy któremuś z Saracenów. Zabije najpierw Eustace'a, a potem siebie. Myśl o samobójstwie przyprawiła ją jednak niemal o mdłości, niczym zwarzone mleko w brzuchu. Nie chciała umierać, a już na pewno nie z własnej ręki.

Było to tchórzostwo i - na Chrystusa! - nie chciała być takim tchórzem.

Ale co robić?

Musi czekać i patrzeć. Musi być czujna. Ojciec jej zawsze mówił: „Tyle życia, ile nadziei”. Dotąd tak naprawdę nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale teraz było dla niej wszystkim. Jerval przybędzie. Musi.

* * *

Na widok upiornych, świecących bielą szat Saracenów Graelam i jego drużynnik rzucili się w cień potężnej skały. Pośród nich jechała Chandra, a na czele wraz z ich przywódcą Eustace. Graelam dotknął ramienia towarzysza.

- Nie zrobimy nic kilkunastu Saracenom. Wracaj i sprowadź sir Jervalą i jego ludzi. Znajdziesz mnie po śladach bez trudu. Pójdę za nimi sprawdzić, gdzie ją zabierają.

Jadąc ciemną nocą, w należytej odległości, uśmiechał się ponuro na myśl, jak własnymi rękoma wydusi życie z Eustace'a.

Górzysty teren jał ustępować jałowej równinie pełnej niskich, piaszczystych pagórków pośród rozrzuconych skał i głazów. Kręcąca się niespokojnie w siodle Chandra dostrzegła w oddali jakieś światła. W miarę jak się zbliżali, widać było gaje palmowych i daktylowych drzew, a między nimi

sylwetki namiotów. Tworzyły małą wioskę na krańcu równiny, opierającą się o pasmo gór. Konie zaczęły rzeć, a gromady uzbrojonych wojowników wydały powitalny okrzyk. Minęli sadzawkę czystej wody, w której kobiety zanurzały bukiety z kozłej skóry. Na widok tyłu ludzi opuściła ją myśl o ucieczce.

Saraceni zatrzymali się przed wielkim, zwieńczonym wieloma kopułami namiotem i ich przywódca zeskoczył na ziemię, rzucając wodze stojącemu przy wejściu chłopcu.

- Wejdz do środka, sir Eustace - odezwał się swym śpiewnym akcentem Munza. - Pan mój chce widzieć się z tobą.

Eustace zszedł z konia i ruszył w stronę wielkiego namiotu. Odwrócił się i widząc, że Munza pomaga Chandrze zsiadać, rzekł:

- Tak nawet będzie lepiej. O wiele lepiej mi z nią będzie, gdy się wykąpie i odpocznie. Ostrzegam cię jednak: to nie jest kobieta, którą zastraszysz i ujarzmisz. Uważaj na nią, jest równie okrutna jak wojownik.

Munza nic nie powiedział, choć przez chwilę chciał się uśmiechnąć. Anglik widocznie bał się tej dziewczyny, co było więcej niż śmieszne. Ujął ją za ramię i zmusił, by weszła wraz z nim do namiotu. Na chwilę zatrzymał się przy świetle, obejrzał jej twarz i stwierdził:

- Tylko lekki siniak, mój pan będzie rad. Chandra zmierzyła go zimnym wzrokiem.
- Twój pan będzie rad tylko przez chwilę. Później będzie martwy. Munza odstąpił o krok i zmarszczył brwi. Nie należał do wysokich, zaś oczy Angielki były tak lodowate jak północne zimy, o których mu opowiadano. Wiedział, że chrześcijańskie kobiety nie przypominają muzułmańskich. Uderzyło go jednak to, że mówiła tak śmiało i patrzyła na niego z taką pogardą.

- Nauczysz się, jak postępować, pani - powiedział - inaczej pan mój zedrze tę białą skórę z twego ciała.

To ją powinno uciszyć. Czekał, aż usłyszy prośby, a nawet błagania, by się z nią łagodnie obchodzono.

- Ach, czyli kolejny waleczny człowiek - powiedziała. - Zaprowadź mnie do twego męznego pana, który musi kraść komuś żonę. Tak pragnę spojrzeć w jego szlachetne oblicze.

Munza poczuł niepokój, choć chciał go ukryć przed samym sobą. Nie zachowywała się tak, jak powinna. Powiedział:

- Niewolnikowi nie wolno spojrzeć w twarz pana, chyba że mu każe. Nie chciałbym twojej śmierci. Pamiętaj o mych słowach, pani, bo nie wymówisz już żadnych więcej.

Wzruszyła ramionami i ku swemu zadowoleniu zauważyła, że to go wzburzyło. Szczelnie zawinęła się w płaszcz, zakrywając podartą suknię i wyprostowana, z wysoko uniesioną głową weszła wraz z nim do środka.

Zmrużyła oczy oślepiona blaskiem bijącym od żywicznych kaganków, oświetlających wnętrze namiotu. Była to ogromna konstrukcja, o podłodze zasłanej grubymi dywanami, tryskającymi od złota i czerwieni. Ciężkie, wyszywane złotymi nićmi poduszki piętrzyły się koło małych, okrągłych stolików z drzewa sandałowego. Zwiewne, przeświecające zasłony dzieliły namiot na komnaty. Ujrzała milczące, ciemnoskóre kobiety o twarzach spowitych cienkim welonem, podnoszących na nią ciągle spuszczone oczy. Ubrane były jak niewolnice w zwiewną tkaninę, umocowaną przy piersiach, niezakrywającą ciała do bioder i w długie, obfite spódnice, przepasane cienką wstęgą różnobarwnej skóry. Poprzez lśniący materiał dostrzegała zarys ich nóg. Ciemnowłoccy, brodaci mężczyźni patrzyli na nią otwarcie, z pożądaniem malującym się na twarzach.

Musi zachować siłę, nie może się poddać.

Poczuła się tak, jakby prowadzono ją na upokarzającą chłostę. Wreszcie Munza odsunął złotą zasłonę, spadającą od dachu do podłogi namiotu, i wepchnął Chandrę do środka. Długą chwilę stała w milczeniu, wstrzymując oddech. Nie mogła wprost uwierzyć, że takie bogactwa mogą się kryć w namiocie rozbitym na gołej pustyni. Wszystko tutaj kapało złotem. Puchary lśniły na niskich stołach, skrzynie ozdobił zawile rzeźbiony złoty szlaczek, a grube poduszki pokrywał złotogłów. Stłumione światło podnosiło bogactwo pomieszczenia. Munza pochwycił ją za ramię i wypchnął przed siebie.

- Pokłoń się swemu panu, al - Afdalowi - szepnął jej do ucha. Roześmiała się, naprawdę udało się jej roześmiać.

- Wpierw zobaczę tego szakala w piekle - powiedziała wystarczająco głośno, by dosłyszał ją mężczyzna rozwalający się za stołem w dalszym końcu komnaty.

Odrzuciła do tyłu głowę i przyglądała mu się bez słowa. Strój jego był inny od noszonego przez Saracenów z pustyni. Nosił krótki kaftan bez rękawów, na szerokiej piersi związany złotymi łańcuchami. Spodnie, tak jak i kaftan, utkane były z wełny i podtrzymywane szerokim, złotym pasem.

Kiedy oczy jej zatrzymały się na jego twarzy, stwierdziła z zaskoczeniem, że to młody człowiek o przyszytych ostro brodzie. Nie wyglądał złowrogo. Jego czarne oczy były zimne i głębokie niczym woda w studni. Pierś pokrywał czarny zarost, wijący się wśród złotych łańcuchów. Zmusiła się, by stać spokojnie w miejscu.

- Oto lady Chandra de Vernon - wygłosił Eustace, postępując naprzód. - Sprawiała mi nieco kłopotu i omal nie naruszyłem jej urody. Jak ci mówiłem, znana jest z rycerskiego rzemiosła. Nie przyszła tutaj z dobrej woli.

- Podejź - rzekł al - Afdal, skinąwszy na nią dłonią pokrytą licznymi pierścieniami.

Nie odpowiedział Eustace'emu, a nawet nie zwrócił na niego uwagi. Chandra wyrwała się Munzie i wielkimi krokami ruszyła naprzód. Zatrzymała się niecały metr od al - Afdala i skrzyżowała ręce na piersi.

- Więc to ty jesteś tym szakalem, który przekupił tego nędznego głupca - przerwała na chwilę i pogardliwie skinęła głową w stronę Eustace'a - aby mnie tutaj sprowadził?

- Przeklęta suko - krzyknął Eustace i ruszył w jej stronę.

ROZDZIAŁ 30

- Spokojnie, przyjacielu - odezwał się łagodnie al - Afdal. Wstał z miejsca. Chandrę zaskoczyła jego postać. Saraceni byli niscy, muskularni i szczupli. Ten nie był taki.

- Zdaje się, że powiedziałem, byś tu podeszła Chandro. Zadrżała na dźwięk jego wciąż łagodnego głosu. Wymówił jej imię, jakby składało się z dwóch osobnych słów.

Wzruszyła ramionami i podeszła bliżej, słysząc, jak Munza odetchnął z ulgą.

- Czy z tobą jest coś nie tak? Czyżbyś koniecznie musiał porywać kobiety? Jesteś tak brzydki i ułomny, że nie przekonasz żadnej, by przyszła do ciebie z własnej woli?

Tak szybko i lekko przystąpił do niej, że nie zdążyła się cofnąć. Zerwał z niej płaszcz i rzucił na dywan koło jej stóp.

- Widzę, że biłaś się z sir Eustace'em - powiedział tym samym łagodnym głosem. Czarne jego oczy spoczęły na Munzie. - Czy angielski rycerz ją zgwałcił?

Munza szybko potrząsnęła głową.

- Nie, panie, ale byłby to zrobił, gdybym go nie powstrzymał.

- Nie jest dziewczicą - rzekł Eustace - co więc za różnica, ilu ją weźmie mężczyzn? - Al - Afdal nie odpowiedział, więc ośmielony mówił dalej: - Chcę ją, kiedy tylko weźmie kąpiel, a potem pójdę sobie wraz ze złotem, które mi obiecałeś.

- Jak sobie życzysz, sir Eustace. - Al - Afdal skinął powoli głową. Skinął na gromadkę kobiet, które w milczeniu weszły do komnaty. Jedna z nich, dziewczyna o bujnych, czarnych jak heban włosach, wystąpiła naprzód z oczyma utkwionymi w spiczaste ciżmy al - Afdala. Chandra spostrzegła, że nawet one mienia się klejnotami i złotem.

- Callo - odezwał się do dziewczyny - zabierz Chandrę do łaźni, a potem zawołaj mnie. Chcę być przy tym, jak lekarz ją zbada. Odwrócił się do Chandry: - Rób, co ci każą, bo inaczej moi ludzie zrobią z tobą porządek. Nie rzucam próżnych gróźb, zwłaszcza w kierunku kobiet. Zrozumiałaś?

Skinęła wolno głową.

- Calla - ciągnął dalej - zna twoją mowę. Będzie przekazywać twe rozkazy innym niewolnicom.

Znowu kiwnęła głową. Musi wiedzieć, na ile może sobie pozwolić w tym więzieniu, nim zacznie działać. Spuściła szybko oczy z obawy, by nie odgadł jej myśli, tak bacznie się jej przyglądał.

Al - Afdal patrzył za nią, gdy wychodziła w ślad za Callą z komnaty. Pomyślał, że jest tak dumna, nieposkromiona i piękna jak kwiat białej róży. Przypomniał sobie, jak jego ojciec sprowadził kiedyś młodą dziewczynę z Persji, bezgranicznie dumną, i potrafił złamać jej ducha i piękno jej dumy.

Odwrócił się do angielskiego rycerza i czarne jego oczy zwężyły się. Chyba jednak nie odda jej Eustace'emu, jak wcześniej zamierzał. Swą dumę ceniła wysoko jak dziewictwo i pragnął tej dumy dla siebie, kiedy już ją posiadzie, kiedy zmusi ją, by uznała, iż życie jej jest teraz inne.

Chandra szła za Callą do małego pomieszczenia na samym końcu namiotu, z postępującymi tuż za nimi kilkoma ludźmi al - Afdala. Przypominał on łaźnię Ali ad - Dina, z tym że nie było tu sadzawki ani mozaikowej posadzki. Na środku znajdowała się wielka, mosiężna wanna w kształcie

wydrażonej cytryny, a kobiety napełniały ją parującą wodą o silnym zapachu. Nie знаła tej woni, ale uderzała do głowy.

- Proszę, rozbierz się, pani - powiedziała Calla. Chandra spojrziała szybko dokoła, ale były tu tylko kobiety. Kiedy zrzuciła poszarpaną odzież, przyjrzała się bliżej wnętrzu komnaty. Był to ustronny pokój, który nie przylegał do skraju namiotu. Dach opadał na fryzy między smukłymi, drewnianymi wspornikami. Zastanowiła się przez chwilę, co by to było, gdyby tak zwała jedną z tych tyczek. Pomyślała jednak, że nic poza chwilowym zamieszaniem. Położyła ubranie na niskim, pokrytym płótnem stole, służącym, jak się domyśliła, do smarowania wychodzących z kąpieli.

- Callo - powiedziała nagle, zwracając się do dziewczyny. - Jestem tutaj wbrew sobie. Tu nie moje miejsce. Proszę, pomóż mi.

Calla spojrziała w bladą twarz Angielki.

- Wiem, kim jesteś - odrzekła. - Słyszałam, jak ludzie mówili o tobie, i nie mogę nic dla ciebie zrobić. Zdaje się, że mój pan ma cię za jakąś boginię.

- Boginię? Ależ to śmieszne. Jestem tylko kobietą jak ty, Callo, a mąż mój angielskim szlachcicem, który tęskni za mną.

- Przepelnia cię duma - odparła Calla, wolno kiwając głową - ale zważaj na siebie. On myśli, że podziwia twą dumę, ale się myli. Jest taki, jak jego ojciec. Nie, al - Afdal nie należy do wyrozumiałych. Nikt nie waży mu się sprzeciwić, a już na pewno nie niewolnik albo kobieta.

Chandra nie odezwała się więcej i zanurzyła w wannie, nieświadoma, że Calla pilnie przypatruje się jej całej ze zmrużonymi oczyma.

Pozwoliła się kąpać milczącym kobietom. Niektóre z nich, tak jak niewolnice Alego, ledwo osiągnęły dojrzałość. Nie dam się dotknąć nikomu, ani jemu, ani Eustace'emu. Bez względu na to, co będzie - pomyślała. Podjęta decyzja sprawiła, że poczuła dziwną ulgę i ku wielkiemu zadziwieniu Calli, usnęła w wirującej wodzie.

Obudziła się odświeżona i uśmiechnęła się na widok zaskoczenia widocznego na twarzy Calli. Nareszcie odeszło ją zmęczenie. Poczuła się silna i czujna, ustąpił ból z żeber.

Calla wskazała jej pokryty płótnem stół. Spoczęła na nim na plecach, nie zwracając żadnej uwagi na niewolnicę, aż posłyszała jej łagodny głos:

- Nie ruszaj się, nie chcę cię skaleczyć. Podniosła się i wsparła na łokciach, aby zobaczyć Callę podchodzącą z cienką brzytwą w dłoni.

- Co ty chcesz zrobić? - Cofnęła się, jak tylko mogła najdalej. Oczy Calli powędrowały w dół brzucha Chandry, ku wilgotnym, złotym włosom, pokrywającym jej łono.

- Mój pan nie lubi kobiecego owłosienia - powiedziała.

- Nie lubi czego? Powiedz temu nędznemu szakalowi, by ogolił włosy na swojej piersi. - Spuściła nogi ze stołu i pochwyciła Callę za rękę przy łokciu. - Zabierz to ode mnie.

W oczach dziewczyny nie było lęku, wzruszała ramionami i Chandra puściła jej rękę.

- Jesteś zupełnie inna niż my i zdaje się, że pan to zauważy. Chandra patrzyła, jak dziewczyna odkłada brzytwę na stos lnianych ręczników i z rąk drugiej niewolnicy bierze barwną, cienką jak pajęczyna suknię.

- Pozwól mi się teraz ubrać. Jak mówiłam, pan nie należy do cierpliwych. Chandra nie opierała się. Nie miała zamiaru stać naga przed tymi poganami. Welon spowijający jej piersi był lekki jak skrzydełka ćmy i posypany lawendą. Calla spięła go pod piersiami jakąś złotą klamrą. Weszła w długą, sięgającą podłogi suknię spiętą przez Callę skórzanym pasem. Zauważyła, że Calla chodzi

boso. Siedziała spokojnie, podczas gdy kilka niewolnic rozczesywało jej włosy.

- A to co? Nie zechcecie zgolić mi włosów?

- Nie boisz się. Nie wiem, co sobie pomyśli pan.

- Chyba okaże na tyle rozumu, by mnie uwolnić - odparła i usłyszała, że Calla westchnęła cicho.

Jej mokre włosy upięto nad czołem złotą opaską, wysadzaną klejnotami.

- Jesteś bardzo piękna - powiedziała na koniec Calla. - Teraz pójdę po mego pana i po lekarza.

- A po co tu lekarz? Nie jestem chora. Mam całe żebra i nie potrzebuję żadnego lekarza.

Calla nie odpowiedziała i Chandra została sama wśród szepczących dziewczyn.

Z pozorną obojętnością zaczęła spacerować po niewielkim pomieszczeniu. Dziewczyny obserwowały ją przez chwilę, a potem wróciły do swoich zajęć. Stała przy stosie ręczników i dłoń jej wyciągnęła się ku brzytwie. Zaciśnęła palce na rączce z kości słoniowej, kiedy nagle uchyliła się zasłona i do środka wszedł al - Afdal. Cofnęła rękę i zwróciła się ku niemu.

Czuła na sobie jego wzrok, gdy patrzył na nią tak, jak jej zdaniem ocenia się konia na targu. Na chwilę pochylił głowę i słuchał, co mu szeptała Calla, a czego Chandra nie mogła usłyszeć.

Zobaczyła, że jego czarne oczy zalśniły, a dłoń zwinęła się w pięść i wielki rubinowy pierścień na środkowym palcu zamigotał w przyćmionym świetle. Za nim stał wysoki i przeraźliwie chudy mężczyzna w białym turbanie, owinięty po szyję w białą szatę. Miał małe, czarne i rozbiegane oczy. Tak jak jego pan nosił ostro przystrzyżoną brodę.

Gniew al - Afdala rósł w miarę, jak przyglądał się Chandrze. Nawet z miejsca, gdzie stał, widział purpurowe sińce na gołych żebrach Angielki. Mężczyzna nie powinien dręczyć delikatnej kobiety, o ile oczywiście nie musi tego robić. Calla zaś mówiła, że nosi jeszcze inne sińce na ciele i rany na nogach i ramionach. Zaczął wątpić, czy Munza rzeczywiście przeszkodził angielskiemu rycerzowi zgwałcić dziewczynę.

Podszedł do miejsca, w którym stała z odrzuconą do tyłu głową.

Słyszał o niebieskich oczach, ale nie widział ich dotąd. A włosy jej były tak złote, jak złote nici na jego ciźmach.

Skinął na lekarza.

- Zdejmiesz teraz szaty, Chandro. Chcę, by mój lekarz cię zbadał - jakby słyszał jej odmowę, więc mówił cierpliwie dalej: - Jeśli tego nie zrobisz, każę je zedrzeć z ciebie i już nie dostaniesz nowych. Naga kobieta pociąga o wiele bardziej i wiem, że moi ludzie zgodzą się ze mną.

- Jeśli chcesz, bym chodziła nago, dlaczego kazałeś mnie najpierw ubrać? W te wszystkie śmieszne welonowe suknie?

- Moja mała Calla ubrała cię, bo jej tego nie zakazałem. - Uśmiech wykrzywił mu wargi. - Powiedziała, że nie zgodziłaś się ogolić sobie łona.

Na Boga, tego było już za wiele! Cofnęła się o krok i ujrzała, jak się uśmiechał. Nie, musi zachować spokój. Nie może mu pokazać, jak bardzo się boi, że prawie umiera ze strachu.

- To zresztą nieważne. Zastanowię się, czy cię ogolić po tym, jak cię zobaczę.

- Nie zrobisz tego. To twoje włosy są wstrętne. Dlaczego nie zgolisz tego czarnego owłosienia na piersi? Wyglądasz jak kudłate zwierzę.

Usłyszała, jak Calla westchnęła i zatoczyła się jak od ciosu, ale al - Afdal nie poruszył się. Widziała, jak czarne oczy zwęziły mu się z wściekłości. Jeśli ma umrzeć, nie umrze jak poniżana niewolnica.

- Pomóżcie jej zrobić, co kazałem - zwrócił się wreszcie do niewolnic, a głos jego zabrzmiał

równie zimno jak powietrze pustynnej nocy.

W jednej chwili opadły ją ze wszystkich stron, ściągając klamry, zapinki i zwiewne szaty. Starła się powstrzymać widniejący w jej oczach śmiertelny lęk, kiedy naga stanęła przed al - Afdalem.

- Połóż się - powiedział. Usłyszała, czując, jak drętwieje. Próbowwała zakryć się rękami i odwróciła głowę, zamykając oczy.

Podskoczyła, gdy poczuła palce, lekko i z wyczuciem dotykające jej żeber.

Odwróciła głowę i spojrzała w pozbawione wyrazu oblicze lekarza. Mówił do al - Afdala, w miarę jak wodził palcami po jej ciele. Podniósł jej rękę, zbadał i z powrotem złożył u jej boku. Lekarz odszedł, a obok stanął al - Afdal.

- Lekarz mówi, że czujesz się dobrze. - Jego oczy powędrowały po jej ciele; zaśmiał się. - Nie chcę już, by cię ogolono. Złote włosy rzeczywiście ładnie wyglądają na białej skórze. Masz się mnie bać, Chandro - rzekł, kiedy szarpnęła się pod jego dotknięciem - ale wiedz, że jak tylko mnie zadowolisz, nie będziesz narzekać na swój los.

- Nie boję się ciebie - odparła. - Dla mnie jesteś niczym.

- Nie pozwolę ci się więcej obrażać. Powstrzymaj język albo każę ci go wyciąć.

- Wtedy moje oczy powiedzą, za kogo cię mam. Co wtedy zrobisz? Oślepisz mnie?

Zacisnęła szczęki i wówczas uspokoiła się, gdyż gotowała się na cios z jego strony.

Al - Afdal odwrócił się na chwilę i urywanym głosem odezwał się do medyka:

- Sprawdź jej brzuch, sprawdzisz, czy nie ma w niej nasienia jakiegoś mężczyzny.

Chandra zerwała ze stołu haftowane złotem płótno i zarzuciła na siebie.

- Dostyc już - powiedziała. - Dostyc. Nie jestem niewolnicą, nie jestem twoją własnością. Nie pozwolę na to.

Miała już rzeczywiście dostyc i nim al - Afdal zamierzył się na nią, skoczyła ku stosowi poduszek i porwała leżącą tam brzytwę.

- Zobaczymy teraz, jaki to jesteś dzielny, al - Afdalu. Al - Afdal ruszył ku niej rozwścieczony tak, że przez chwilę zapomniał, jak saraceńscy żołnierze opowiadali o niej, że jest wojownikiem szybkim i bezlitosnym. Nagle zatrzymał się, słysząc piekielny okrzyk bólu za drzwiami. Odwrócił się, dobywając miecza, i ujrzał potężnego angielskiego rycerza wpadającego do komnaty z wzniesionym nad głową orężem, odcinającego się trzem jego ludziom.

- Graelam!

Graelam rzucił okiem na spowijającą ją białą tkaninę i brzytwę w zaciśniętej dłoni.

- Stawaj za mną, Chandro! - krzyknął. - Przetnij ścianę, z tyłu jest pokój dla kobiet. Szybko!

Przez chwilę pomyślała, że prowadzi całą armię angielską. Był jednak zupełnie sam, a za nim nadbiegało coraz więcej ludzi al - Afdala. Obróciła się w miejscu, tnąc mijającego ją Saracena.

Al - Afdal posłyszał jego krzyk, odwrócił się i ujrzał padającego na kolana oraz brzytwę Chandry zaczerwienioną od krwi. Jeden z wojowników rzucił mu bułat, który pochwycił w locie, ale Chandra już miała w ręku miecz upuszczony przez rannego wroga. Komnatka napełniała się jego ludźmi i wiedział, że jeśli walka potrwa dalej, ona zginie, a wraz z nią co najmniej pół tuzina ludzi.

Od razu podjął decyzję.

- Otoczyć go! - krzyknął, wskazując bułatem Graelama. - I z dala od dziewczyny! Zabiję tego, kto przeleje jej krew!

Graelam wiedział, że umrze, i przeklinał się za to, że jest tak próżnym osłem i głupcem wierzącym, że sam zdoła ją ocalić. Tylko jego obosieczny miecz powstrzymywał przeciwników,

których liczba rosła z każdą chwilą. Poczul na nogach zadany płazem cios bułatai padł na plecy. Zobaczył nad sobą czarnoookiego Saracena, zamierzającego się do potężnego ciosu, i gotowemu na śmierć modlitwa spłynęła na wargi.

- Nie zabijać! - głos al - Afdala zapanował nad wrzawą. Wojownik wznoszący nad nim bułat znieruchomiał. Próbujący się podnieść Graelam poczul na gardle ostrze innego miecza.

- Chandro! - krzyknął al - Afdal - rzuć bułat albo angielski rycerz zginie! Parowała właśnie uderzenie jakiegoś Saracena, gdy usłyszała te słowa.

Ujrzała leżącego na plecach Graelama i otaczających go wrogów. Wydała wściekły, bezsilny okrzyk i odskoczyła w tył, z trudem łapiąc oddech.

- Rzuć bułat.

Wolno wypuściła broń z ręki. Saracen, rozwścieczony otrzymanym od niej ciosem, rzucił się ku niej, nim al - Afdal zdołał go powstrzymać. Patrzył przerażony, a potem niemy z zaskoczenia.

Chandra uskoczyła w bok, okrywająca ją tkanina zsunęła się. Kobieta pochwyciła skaczącego na nią mężczyznę. Wykręciła mu nadgarstek, a stopą uderzyła w łokieć. W jednej chwili leżał na plecach, jęcząc z bólu i chwytając się za złamaną rękę. Podniosła nogę, aby złamać mu żebra, lecz powstrzymało ją wołanie al - Afdala.

Spojrzała w stronę Graelama i zobaczyła, że nie może uczynić nic więcej.

Al - Afdal pochwycił leżącą na ziemi tkaninę i rzucił w jej stronę. Podniosła ją i potykając się, cofnęła o krok.

- Nie zabijaj go - szepnęła, oddychając tak ciężko, że ledwo mogła mówić.

- Czy to twój mąż?

- Nie, to przyjaciel.

- Dzielny człowiek - stwierdził al - Afdal - ale i głupi, skoro myślał, że sam cię ocali. - Dojrzał wrogość w jej oczach i odwrócił się. - Cóż, Angliku - powiedział - wygląda na to, że sir Eustace nie jest tak ostrożny, jak myślał.

Skinął na swoich, a ci postawili Graelama na nogi.

- Chandro - rzekł przytłumionym głosem Graelam - tak mi przykro.

- Nie trzeba - powiedziała - nie trzeba. Nie zabijesz go!

- Nie - odparł al - Afdal, przyglądając się jej uważnie. - Mam inne zamiary co do twego męznego rycerza. - Spojrzał na stojącego u wejścia Munzę. - Czy ten Anglik był sam?

Munza skinął głową.

- Musiał widzieć sir Eustace'a z Angielką i poszedł za nimi, panie.

- Wystaw więcej straży. Sądzę, że lepiej będzie, jak zaraz pojedziemy do Montfort.

Montfort. Niegdyś francuski zamek, zdobyty przez Saracenów. Był nie do zdobycia. Jak już znajdzie się w tej fortecy, nie odbije jej cała armia Edwarda, tego Chandra mogła być pewna.

Związane Graelama wywleczono z komnaty. Al - Afdal popatrzył chwilę na niewolnice jeszcze kryjące się po ścianach, na stojącego z nimi lekarza, a potem odwrócił się ku Chandrze z uśmiechem wykrzywającym mu usta.

- Callo, odziej ją i sprowadź do mnie. - Dotknął dłonią nagiego ramienia Chandry. Dziewczyna nie cofnęła się. - Chandro, będziesz oczywiście robić to, co ci się powie.

Skinął na lekarza i w jednej chwili Chandra znów została z samymi tylko niewolnicami. Kobiety wyraźnie bały się podejść bliżej. Strząsnęła z siebie tkaninę i powiedziała ostro:

- Przynieście mi szaty.

Poszła za Callą korytarzami namiotu do komnaty, w której oczekiwał al - Afdal. Rozejrzała się za Graelamem, ale nie było go tutaj. Eustace stał przy al - Afdalu, który rozpiętał się wygodnie na poduszkach, w takiej prawie pozycji, w jakiej widziała go po raz pierwszy, i trzymał w dłoni złoty puchar z winem. Poczowała, że drętwieje. Czy Graelam zginął? A jeśli nie, to co al - Afdal zamierzał, nie sprowadzając go tutaj.

- Podejdz, Chandro. Stań przed nim w lśniącej spódnicy, przylegającej ściśle jej do nóg.

- Czyż nie jest przepiękna, sir Eustace? Eustace objął wzrokiem wysadzaną klejnotami klamrę przy jej talii i poszedł za ruchem jej nóg, rysującym się pod przezroczystymi welonami. Suche już włosy spadały jej na plecy. Znowu poczuł trawiące mu wnętrzności pożądanie.

- Tak - powiedział tylko.

- Zdaje się, że znowu chciałbyś ją wziąć, tak jak już to uzgodniliśmy?

- Tak - powtórzył stłumionym głosem - a potem już cię opuszczę.

- Chciałbyś ją wziąć tutaj, na oczach moich ludzi? Nie widzieli pokrywającego kobietę Anglika.

- Będzie się ze mną bić - odparł Eustace. - Nie chcę jej skaleczyć. Powinieneś zrobić to ty, jeśli okaże się nieposłuszna. Musisz ją wiązać, aby oszczędzić jej sińców.

Ku zaskoczeniu Eustace'a al - Afdal zaśmiał się.

- Tak, mogłaby bić się z tobą i pozbawić cię męskości, nim zdołałbyś wejść w nią. Ale masz słuszość, przyjacielu. Nie chcę jej widzieć w sińcach. Widzisz, co jej już zrobiłeś?

Podniósł się lekko z miejsca i stanął przy Chandrze. Nie dotykał jej, tylko wskazał na purpurowy obrzęk nad jej żebrami.

- Biła się ze mną.

- A może - powiedział z namysłem, odwracając się do Eustace'a - Chandra potrzebuje mężczyzny, by walczył za nią.

Jakiś półśmieszek pojawił mu się na wargach, kiedy Eustace pogardliwym spojrzeniem obrzucił jego ludzi.

- Daj mi miecz - powiedziała Chandra - a będę z nim walczyć. Al - Afdal spojrział w jej twarz i przekonał się, że mówi najzupełniej poważnie.

- Nie mogę pozwolić na to, byś została ranna, Chandro. Eustace postąpił krok naprzód, niepewny, co się tutaj dzieje.

- Tylko daj mi moje złoto i odchodzę. Myślę, że nie jest warta zachodu. Nie chcę jej.

Al - Afdal w zamyśleniu gładził szpic swojej brody. Eustace'emu jakoś się to nie podobało. Poczul nagły lęk, chciał już iść.

- Czy wśród Anglików nie ma zwyczaju - zapytał al - Afdal - że miejsce słabszego może zająć ktoś inny?

Chandra poczuła, jak krew uderza jej na policzki. Al - Afdal ma Graelama i to on będzie walczył z Eustace'em. Czy słyszał kiedyś o Graelamie?

Dłoń Eustace'a zacisnęła się na rękojeści miecza i zaczął się cofać.

- Nie śpiesz się tak z odejściem, przyjacielu - rzucił al - Afdal. - Mam u siebie jeszcze jednego angielskiego rycerza, z którym mógłbyś się zmierzyć.

Skinął na Munzę i do namiotu wepchnięto otoczonego przez czterech Saracenów Graelama, ze związanymi na plecach rękoma.

- De Moreton! - zakrzyknął Eustace.

ROZDZIAŁ 31

- A tak, ty plugawy bękarcie! - odparł Graelam. Al - Afdal wrócił na swoje posłanie.

- Składam ci propozycję, sir Eustace - powiedział. - Jeśli pokonasz lorda Graelama, odejdziesz ze swoim złotem.

Eustace widział już Graelama w boju, wiedział, że jest silny i nie okazuje litości. Eustace, bał się, bał się niezmiernie.

- Jeśli lord Graelam go pokona, będziemy mogli odejść? Al - Afdal uśmiechnął się do Chandry.

- Ty nie, Chandro, ale twój szlachetny Graelam będzie wolny.

- Rozwiążcie mnie - rzekł ochryple Graelam. - Wypruję mu flaki. Nie wierzył al - Afdalowi, że uwolni go po zabiciu Eustace'a, ale w tej chwili nie dbał o to. Zwrócił swe ciemne oczy ku Chandrze i ujrzał jej głęboką troskę. Chciał jej powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale wiedział, że tak nie jest. Nie chciał umierać, ale póki co nie mógł nic zrobić. Poza zabiciem Eustace'a, czego pragnął z całego serca. Uśmiechnął się do niej i uklonił prawie niedostrzegalnie.

- Usuńcie wszystko z komnaty - rzekł al - Afdal.

- Nie chcę, by cały mój dobytek rozniesiono na strzępy. Stań przy mnie, Chandro.

Wyciągnął upierścienioną dłoń i nie mogła zrobić nic innego, jak go usłuchać.

- Niech Bóg ma cię w opiece, Graelamie - powiedziała, kiedy przechodził obok. - Dziękuję ci. Nie jesteś mi nic winien. Bez względu na to, co będzie, ja jestem twoją dłużniczką.

Teraz Eustace dostrzegł krwawą pręgę na ramieniu Graelama. Było to prawe ramię i zapewne bolało. Wyciągnął miecz, sprawdził kciukiem jego ostrze i uśmiechnął się do de Moretona.

- Cóż, chciałeś ją mieć, prawda? Zabrał ci ją Jerval. Zginiesz, Graelamie, a ta suczka spędzi resztę swych dni, usługując niewiernym.

Graelam nie odezwał się słowem. Kiedy Saracenowie rozwiązali mu ręce, myślał tylko o walce z Eustace'em. Wziął do ręki miecz i trzymał cały czas. Nie, pomyślał, niech ten głupiec wierzy, że pójdzie mu wszystko łatwo ze względu na moją ranę. Zgiął ramię i skrzywił się z bólu. Eustace stanął przed nim z mieczem w ręku, zaciśniętymi ustami i błyszczącymi oczyma, w których widniała pewność zwycięstwa.

- Cóż, Chandro - rzekł al - Afdal, zaciskając palce na przegubie jej dłoni. - Nie muszę chyba pytać, komu życzysz zwycięstwa?

- Życzę go jednemu mężnemu, jaki jest tutaj - odparła. Usłyszała, jak z sykiem wciągnął powietrze, ale nie spojrzała na niego.

Patrzyła na Graelama, a serce jej biło z trwogi o niego. Tak jak i Eustace widziała krew na jego ramieniu.

Rycząc głośno Eustace, rzucił się ku Graelamowi z wzniesionym nad głową mieczem. W chwili gdy jego cios srebrzystą smugą spadał w dół, Graelam przerzucił miecz do drugiej ręki. Zgrzyt stali wypełnił ciszę namiotu.

Al - Afdal patrzył spokojnie, jak Graelam i Eustace krzyżują miecze. Poruszali się wolno, gdyż

zbroja krępowała im ruchy, i widział, że zadecyduje tu siła. Natomiast jego współplemieńcy uderzali, aby natychmiast się cofnąć, obracali się, aby uniknąć miazdzącego ciosu, polegając przede wszystkim na szybkości, a nie na nagiej sile. Obaj przeciwnicy dyszeli już ciężko, a krople potu gęsto osiadły im na czole. Eustace nagle przerwał walkę i zrobił kilka chwiejnych kroków w tył. Widział, że Graelam swobodnie włada lewą ręką, i zaklął głośno.

- Wracaj, Eustace. Chodź do mnie, ty zarzygany tchórze! Sam Graelam nie czekał jednak. Rzucił się naprzód i szedł ku Eustace'owi.

Gdy był dość blisko, Eustace zadał mu cios nogą i trafił prosto w udo. Chandra krzyknęła, widząc, jak Graelam stara się zachować równowagę, trafia na skraj dywanu, potyka się i pada na wznak.

Eustace skoczył ku niemu z wzniesionym wysoko mieczem. Trzymał go oburącz, aby wbić go w pierś przeciwnika.

Graelam widział nad sobą jego twarz. Nie miał czasu, by uchylić się przed ciosem, gdyż zamknięty w zbroi niczym w trumnie nie mógł się poruszyć. Widział błysk stali i słyszał krzyk Chandry.

Na Chrystusa - pomyślał obojętnie. - Umierać od kopnięcia w nogę i od potknięcia się o dywan.

Chwila ta zdawała się wiekiem. Eustace otworzył usta, by wznieść okrzyk triumfu, lecz nie wydobył z siebie słów. Usłyszał dziwny, świszczący dźwięk i jakiś miękki odgłos.

Wzniósł oczy w najwyższym zdumieniu i miecz wysunął mu się z dłoni. Graelam z trudem odsunął się w bok; Eustace z nożem w gardle runął ciężko na podłogę.

Graelam dźwignął się na nogi. Spojrzał na al - Afdala, a potem na Eustace'a, który leżał martwy, z przeszytym na wylot gardłem.

- Zabiłeś go - powiedział, chwiejąc się.

- Tak, przyjacielu - rzucił lekko al - Afdal i skinął na Munzę. - Przynieś mi nóż. I oczyść go z krwi tego niewiernego.

Chandra poczuła, jak dłoń al - Afdala, ta, którą cisnął sztylet, zacisnęła się na jej przegubie. Spojrzała na niego.

- Czemu go ocaliłeś? Nie odpowiedział od razu.

- Zabierz lorda Graelama, Munzo, i pilnuj go dobrze. Daj mu jeść i pić, i jakąś dziewczynę, jeśli sobie tego życzy.

Graelam potrząsnął głową, wciąż nie wierząc, że żyje i że ocalił go ten przeklęty Saracen. Spojrzał na Chandrę, lecz nie zdołał jej nic powiedzieć, gdyż wypchnięto go z namiotu.

- Usiądź, Chandro. Nie wyglądasz zbyt dobrze.

- Dlaczego oszczędziłeś Graelama? Obrzucił ją długim, badawczym spojrzeniem i lekko pogładził brodę.

- To całkiem proste. Nienawidziłaś Eustace'a i wdzięczna jesteś Graelamowi, że starał się cię ocalić. Nie dałoby mi nic, gdyby zginął. Kiedy go mam, mogę darować ci jego życie, a ty będziesz mnie słuchać, bo chyba nie chcesz, bym zabił go na twoich oczach. - Uśmiechnął się i dorzucił: - Chodź teraz ze mną, bo chcę nacieszyć się twoim ciałem i poczuć twe usta na moich. - Ujrzał, jak Chandra potrząsa głową, i powiedział: - Nigdy mi się nie sprzeciwiaj i nie bij się teraz ze mną, bo sztylet mój poderżnie gardło Graelama i twój dzielny rycerz umrze przez twoją pychę.

Zmusił ją, by spojrzała mu w twarz. Był tak spokojny, tak pewny siebie, swej władzy i siły.

- Nienawidzę cię i zawsze będę nienawidzić - powiedziała. Wreszcie zdała sobie sprawę, że

przegrała. Nie powiedział nic i tylko wzruszył ramionami. Był jednak zły, bardzo zły. Powinien ją za to ukarać. Posłał po lekarza, aby im towarzyszył. Upokorzył ją i zmusił, by raz na zawsze wiedziała, że zrobi z nią, co mu się spodoba. Ujął ją za rękę i poprowadził przez zasłonę w jakichś drzwiach.

Chandra przystanąła, rozglądając się wokół. Sądziła, że to większa komnata należy do niego, ale było inaczej. Panował tu przepych, jakiego sobie nie wyobrażała. Komnata lśniła od złota i purpury, wypełniał ją zapach dziwnego, słodkiego kadzidła. Smukłe świeczniki w złotych oprawach rzucały łagodne, przyćmione światło. Nie było tutaj żadnych mebli oprócz stolika z drzewa sandałowego, stojącego na subtelnie rzeźbionych nogach przy szerokim łóżu z płaskich poduszek, obszytych zwierzęcym włosiem. Za nim stał miedziany kosz, pełen rzucających żar głowni. Al - Afdal stał i patrzył na nią.

- Nie przywykłaś do takiego piękna - powiedział. - Nie tęsknię za powrotem do Montfort. Francuskie zamki są toporne i całe moje bogactwo nie przysłoni ich brzydoty. - Uśmiechnął się. - Dopóki jednak się nie dowiem, że księżę Edward i całe jego wojsko wraz z twoim mężem nie zostaną wrzuceni do morza, będziemy musieli tam pozostać. - Rozejrzał się wokół z nieukrywaną dumą.

- Przynajmniej tej nocy będziemy cieszyć się tym przepychem. Spojrzał nad jej głową i skinął dłonią. Chandra odwróciła się i ujrzała wymizerowane oblicze lekarza. Chciała go błagać, by jej tego oszczędził, ale wiedziała, że go to tylko bardziej ucieszy, że będzie tym pewniejszy zwycięstwa.

- Rozbierz się i połóż na plecach. Nie miała wyboru, żadnego wyboru. Jęła odpinać złotą klamrę u piersi i nagle stała się najdziwniejsza w świecie rzecz: poczuła spływającą po policzku łzę. Płacz - nic głupszego nie mogło się jej przydarzyć. Dostyc już, bo zobaczy i upewni się, że ją pokonał i upokorzył. Klamra puściła i zwiewna suknia, jaką spinała na piersiach, zaczęła opadać w dół.

Al - Afdal poczuł niezmiernie pożądanie, pragnął jej dotykać, brać ją - teraz.

Ręce Chandry błądziły po klejnotach klamry u pasa. Nie chciała umierać, ale może tylko śmierć uwolniłaby ją od al - Afdala. Klamra otwarła się z lekkim trzaskiem. Wiedziała, że on patrzy na nią, i stała spokojnie, kiedy tkanina opadała z bioder na gruby dywan u jej stóp. Odwróciła się, nieświadoma, iż widok jej białych pleców niesie mu równą rozkosz co widok jej piersi i brzucha, i niepewnym krokiem podeszła ku przykrytemu poduszkami łóżu.

Na długą chwilę mocno zamknęła oczy, modląc się, by nie dać się złamać. Leżała na wznak, z mocno ściśniętymi nogami.

Usłyszała, jak al - Afdal zwraca się do lekarza:

- Szybko, zbadaj ją teraz i niech będzie po wszystkim. W głosie jego słychać było naleganie i poznała, że chce ją wziąć jak najszybciej. Zesztywniała, czując na udzie dotyk dłoni. Wiedziała, że nie zniesie jego upokarzającego rozkazu i sama rozłożyła nogi.

Ręce lekarza były delikatne i dziwnie uspokajające w dotyku. Kiedy cienkim, wysmarowanym jakimś olejkiem palcem wszedł w jej łono, poczuła taki wstyd, że niemal się zadławiła. Zesztywniała, gdy pchał palec coraz głębiej, zaś al - Afdal przytrzymał ją mocno za ramiona. Kiedy lekarz wyciągnął z niej dłoń, zmusiła się do otwarcia oczu. Stał nad nią, lecz patrzył na al - Afdala. Odezwał się spokojnie:

- Nie miała wczoraj mężczyzny. Ten Anglik Eustace nie posiadał jej.

- Jest zdrowa? Zupełnie?

- Jest zdrowa.

- Chcę od niej wielu synów. Lekarz uklonił się nisko.

- Jest wąska, lecz urodzi ci tylu synów, ilu pragniesz. Al - Afdal odprawił go skinieniem dłoni i lekarz znów się uklonił, po czym wyszedł z komnaty.

- Jesteś głodna, Chandro? Potrząsnęła głową i sięgnęła po futro. Powstrzymał jej dłoń.

- Nie, chcę popatrzeć na ciebie. Jesteś teraz moja i nie zapominaj o tym. Ja też nie jestem głodny. Stał nad nią i nie spuszczał z niej oczu, w miarę jak zrzucał z siebie szaty.

- Patrz na mnie, Chandro - powiedział. - Chcę, byś na mnie patrzyła, widziała, znała i uznała we mnie twego nowego pana. Chcę, byś pojęła, jak wspaniałych urodzisz mi synów.

- Chcę tylko, byś wiedział o nienawiści, jaką cię darzę - zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów z pogardą w oczach.

Był szczupły i bardzo umięśniony. Wpatrzyła się w jego krocze.

- O nienawiści i litości - powiedziała. - Jak widzę, jesteś żadnym mężczyzną.

Jej śmieszne w samych sobie słowa sprawiły, że zapragnął ją zabić. Dostrzegła jego gniew i uśmiechnęła się.

- Czy muszę ci kłamać, jak to pewnie robią inne kobiety, i zapewniać, jaki to z ciebie wspaniały ogier?

Nigdy jeszcze nie obraziła go kobieta. W pierwszym porywie chciał ją bić, aż zacznie błagać o litość i przysięgać, że mówiła nieprawdę. Dostrzegł jednak stalowy chłód w jej oczach i poznał, że bicie nie da zamierzonego skutku. Nie, wejdzie w nią tak mocno, aż zobaczy ból w jej oczach.

- Rozłóż nogi, teraz. Odepchnęła go, kiedy zacisnął dłonie na jej udach, starając się je rozchylić. Zawył z wściekłością i otwartą dłonią uderzył ją w policzek.

Ból rozszerzył jej oczy i przez chwilę wpatrywała się w jego rozgniewaną twarz. Zapomniała o groźbie wiszącej nad Graelamem, zapomniała o wszystkim prócz wypełniającej ją wściekłości.

- Plugawy dzikusie! Kopnęła z całych sił i jej stopa wylądowała prosto na jego gołym brzuchu.

Stracił równowagę i upadł ciężko plecami na dywan. Porwała mały stolik i nim al - Afdal zdążył zasłonić się rękoma, z furią zdzieliła go w skroń. Zamierzała się do kolejnego ciosu, gdy nagle oprzytomniała i popatrzyła nań z góry.

Jęczał, oczy miał zamknięte. Na jego policzku widniała rana, z której ciekła krew.

Nagle skoczył naprzód i pięścią trafił ją w szczękę. Kiedy upadała oszołomiona ciosem, ujrzała, jak al - Afdal chwyta się za głowę i znów przewraca się na podłogę.

Próbowała powstać, ale potknęła się, trącając wypełniony żarem kosz. Usłyszała cichy syk, z jakim od rozrzuconych, rozżarzonych węgli zajęły się jedwabne poduszki.

Uklękła, potrząsając głową, i przetarła załzawione oczy. Gęsty, siwy dym wirował wokół niej, a płomień liżące poduszki na łóżku jeły się wspinać po cienkich welonach ku dachowi namiotu. Poderwała się na nogi i spojrzała na wodza Saracenów. Nagle jeden z drewnianych wsporników namiotu zawalił się z trzaskiem, niosąc ze sobą płonąca chmurę błękitnego obicia. Patrzyła ze zgrozą, jak kryje sobą zwłoki al - Afdala.

Dusiły ją żar i dym, więc ruszyła się z miejsca. Porwała gruby, haftowany obrus ze stolika, owinęła się i popędziła ku wejściu do komnaty.

Huczący płomień szalał nad jej głową, pędząc z oszalełymi szybkością po dachu namiotu. Skuliła się i jeła się przedzierać wśród gęstego dymu, przyciskając rąbek tkaniny do twarzy. Słyszała krzyjące kobiety, widziała cienie mężczyzn biegnących do wyjścia. Minęła dwóch żołnierzy al - Afdala, ale nie zwrócili na nią uwagi. Biegli do jego komnaty, śpiesząc ocalić pana.

Upadła na kolana w chłodną noc. Przez chwilę nie mogła się poruszyć. Wciągała powietrze.

Nawet tutaj bił piekielny żar od płonącego namiotu. Wstała i rozejrzała się dokoła błędnym wzrokiem. Konie kwiczały ze strachu na widok strzelających płomieni, a saraceńscy mężczyźni i kobiety biegali wokół niej, ratując siebie i swój dobytek.

Musiała znaleźć Graelama. Przypomniała sobie, że al - Afdal kazał zaprowadzić go do namiotu Munzy.

Wokół padały ogniste węgle i strzępy palącej się tkaniny.

- Graelam!

Nawoływała go, wbiegając do kolejnych namiotów, aż ochrypla od krzyku. Potrącali ją saraceńscy wojownicy, nie patrząc w jej stronę. Szarpnęła klapę stojącego na samym skraju namiotu i wbiegła do środka z imieniem Graelama na ustach. Siedział tam, z całych sił szamocząc się w więzach.

Popatrzył na nią, niczym na jakąś białą zjawę, i wydarł mu się z gardła dziwny śmiech.

- Na krew Chrystusa, Chandro. Powiniennem wiedzieć, że rzucisz poganina na kolana.

Upadła obok niego i jęła rozplątywać węzły krępujących go sznurów. Kiedy już miał wolne dłonie, sięgnął do węzłów na kostkach nóg.

Skoczył na równe nogi, a potem zatrzymał się na chwilę, spoglądając na nią z góry.

- Dziękuję ci - powiedział - ale teraz nie chciałbym spotkać się z diabłem w tym pogańskim obozie.

- Konie... są za namiotem. Spieszmy się, szybko. Oboje odwrócili się na pełen wściekłości okrzyk. U wejścia stał Munza, a w jego oczach płonął blask płomieni. Uniósł bułat.

- Ty! - krzyknął. - Zabiłaś mego pana! Skoczył ku Chandrze z bronią gotową do ciosu, ale Graelam odepchnął dziewczynę na bok. Potoczyła się naprzód, chwytając leżący na podłodze gliniany garnek.

- Nie! - krzyknęła i oczy Munzy skierowały się w jej stronę. Cisnęła mu naczynie prosto w pierś. Gdy się zachwiał, Graelam skoczył ku niemu i z całej siły uderzył w skroń. Bułat wyleciał z dłoni Munzy, a on sam padł na ziemię.

- Graelamie! - krzyknęła, chwytając go za rękę. Przez chwilę nie myślał o niej i raz jeszcze spuścił pięść na twarz Saracena.

- Namiot się pali!

Graelam wciągnął gryzący dym i oderwał się od wroga. Pochwycił bułat i razem z Chandrą wybiegli na zewnątrz. Zerwane z uwięzi konie pędziły po obozie wśród tłumu kobiet i mężczyzn. Chandra ujrzała biegnącego człowieka, na który płonęła odzież, oszalałego z bólu i trwogi. Graelam szarpnął ją w bok, nim wpadł na nich galopujący koń, zasypując im twarze chmurą kurzu. Starał się nie patrzeć na rozpętane wokół piekło i zastanawiał się, jak uciec. Pochwycił dłoń Chandry i powiodł ją ku skalnym urwiskom, z dala od ludzi i ognia.

* * *

Jerval poczuł drętwy ból w piersi, gdy jego oczy powędrowały za okrzykiem wskazującego coś Payna. Ciemne niebo stało w ogniu.

- Na Boga, to obóz Saracenów!

- Jesteśmy za późno! Nie słyszał głosu Rogera de Clifford. Wbił ostrogi w boki ogiera i popędził przez równinę ku budzącym grozę płomieniom szalejącym na tle nieba. Posłyszał, jak gnający za nim Payne wydaje bojowy okrzyk, powtórzony przez pięćdziesięciu ludzi.

Przewalili się z tętentem kopyt przez obóz, z mieczami gotowymi do ciosu, lecz Saraceni już uszli

przed nimi, zabierając co mogli ze sobą.

Jerval zatrzymał się pośrodku obozu i z łzawiącymi od dymu oczyma jął rozglądać się za Chandrą. Spozstrzegł ogromny, zawalony namiot i skierował tam konia.

Nagle krzyknął, patrząc za siebie, gdyż zobaczył Chandrę i Graelama.

- Za mną, a potem otoczyć ich! Graelam ujrzał pędzącego ku nim wściekłym galopem wierzchowca.

Pchnął Chandrę na skałę i osłonił ją sobą. Rozłożył ramiona, przyciskając ją do gładów. Czuł, jak jej serce bije tuż przy jego piersi.

- Jeśli mamy umrzeć, Chandro - rzekł, przyciskając policzek do jej twarzy - to możemy powiedzieć, że pięknie przeszliśmy przez życie.

- Nie umrzemy - odrzekła i wiedział, że wierzy w to, co mówi. Roześmiał się.

- Dotarło do mnie, pani, że gdyby udało mi się ciebie zdobyć, to pewnie byśmy się wzajemnie pozabijali. Nie należysz do pokornych.

Nasłuchiwał zbliżającej się ku nim wrzawy. Chandra wspięła się, by wyrzeć mu zza ramienia, i posłyszał, jak mówi dziwnie spokojnym głosem:

- Wiedziałam, że nadejdzie. Wiedziałam, że nie zginie. To Jerval, wszystko będzie dobrze.

Poruszył się gwałtownie, widząc Jervala i kilkunastu ludzi zataczających wokół nich krąg.

- Tak, Chandro - rzekł, potrząsając z niedowierzaniem głową. - Masz zupełną słuszność.

Cofnął się, by mogła wszystko dobrze zobaczyć. Nie poruszyła się, nawet gdy niebezpieczeństwo już minęło, i tylko patrzyła na męża, jak wydaje rozkazy i jedzie w ich stronę.

- Chandra? Pobiegnęła ku niemu. Gdy chwycił ją w ramiona, spojrzał nad jej głową na Graelama, przyglądającego się temu w milczeniu. Ku jego zaskoczeniu Graelam uśmiechnął się.

- Twoja żona i ja - rzekł - cieszymy się na twój widok. Jerval spojrzał na jej kochaną twarz, poczerniała od sadzy. Nie wierzył własnym oczom. Płakała. Nie mówił już nic i tylko tulił ją w ramionach, aż poczuł, iż okrywająca ją tkanina spada jej z pleców.

- Nie możesz być naga, kochanie. - Zmusił się, by na chwilę odsunąć ją od siebie, zdjął płaszcz i zarzucił jej na ramiona.

Zakrzuszyła się, próbując połknąć łzy, i roześmiała się głośno i radośnie, śmiechem pełnym ulgi.

- Chodź, Chandro, dzisiaj nie będzie już żadnej walki. Wracajmy do domu. - Wziął ją na ręce, wsadził na swego ogiera i odwrócił się do Graelama. - Ocaliłeś coś najdroższego mi na ziemi, panie. Jestem na zawsze twoim dłużnikiem.

Graelam roześmiał się i potrząsnął głową.

- Choć widzisz ją teraz płaczącą jak bezsilna kobieta, to gdyby nie ona, moja skóra posłużyłaby za żer robactwu pustyni. Boli mnie to, ale to ona ocaliła mnie dwa razy. Nigdy już nie podniosę przeciw wam miecza.

- Cały ten dym przyprawia mnie o łzy - powiedziała Chandra.

- Tak, dym - odparł Jerval. - Czuję, że i mnie oczy zaczynają łzawić. Dalej, wynośmy się z tego miejsca. Nie chcę przebywać w tym piekle.

- Szatan tego piekła zginął we własnych płomieniach tej nocy - rzekł Graelam.

EPILOG

Chandra stała wraz z Jervalem przy potężnym falochronie przystani wzniesionym z piaskowca i przyglądała się załadunkowi ich rzeczy na statki. Biała kula słońca wznosiła się nad głowami i prażyło niemiłosiernie, jak w każdy dzień.

- Nie wyglądasz na zadowoloną - powiedział.

- Boję się, że znów będę chorować. Sięgnął w zanadrze tuniki i wyjął kawałek kwadratowego pergaminu.

- Sir Elvan dał mi trochę lekarstw, tak na wszelki wypadek.

- Ach, za nim na pewno będę tęsknić. To dobry człowiek.

- Pojechał wraz z innymi lekarzami Edwarda do Cezarei, gdzie powstanie traktat.

- Widziałam Edwarda rano. Zdaje się, że opuściło go przygnębienie, bo wygląda o wiele lepiej.

- Doszedł do wniosku, że traktat ma swoją wagę. - Nagle przyciągnął ją do siebie i mocno uściskał. - Nigdy już nie daj się nikomu porwać - wyszeptał żarliwie. - Rano znalazłem siwe włosy na swej głowie, na pewno z trosk.

- Przysięgam - powiedziała, ocierając się policzkiem o jego ramię. - Nie słyszałam o nowym Alanie Durwaldzie, który zabrałby mnie siłą z Camberley.

- Jeśli można wierzyć listowi Mary, kochanie, to nie będziemy już mieli z kim walczyć. Podobno matka wyraźnie złagodniała pod wpływem lady Faye.

- Daj jej tylko jeden dzień ze mną - rzekła ze śmiechem Chandra.

- Może zanim dojedziemy do Camberley, twój brzuch już nie będzie tak płaski. Jak już będziesz nosić mego następcę, zacnie ci być bardziej niż życzliwa.

- Ale na statku nie będziemy mieć miejsca dla siebie.

- Znajdziemy go dosyć, byś nie zapomniała, jaką przyjemność daje spanie z mężem.

- Miło mi to słyszeć - powiedziała i nagle zmarszczyła brwi. - O Boże.

- Cóż takiego?

- Co będzie ze mną, kiedy wrócimy do domu?

- Będę cię kochał i bawił. Możesz w to wątpić?

- Nie, ale nasze życie tutaj było tak inne.

- Jeśli nie urodzisz dziecka, na pewno będziemy się sprzeczać, co jest dla ciebie właściwe, a co nie. Sądzę przynajmniej, że ja i ty zobaczyliśmy, że możemy się sprzeczać, a nie musimy kłócić. Możesz być pewna, Chandro, iż nasze dzieci dowiedzą się, że to żona ocalała w Ziemi Świętej moją nędzną skórę.

- Nie chcę już więcej patrzeć na krew i śmierć. Nigdy nie zapomnę tych okropności i lęku o ciebie.

Omam nie powiedział, że cieszy się, iż nareszcie poszła po rozum do głowy, ale teraz postępował z nią ostrożniej. Nie powiedział jej też, że lubi walczyć, ale gdy ma za przeciwnika żołnierzy, a nie kobiety i dzieci.

Głośno rzekł tylko:

- Bój się o mnie zawsze, Chandro. To sprawi, że będę bardziej uważał na siebie.

- Postanowiłeś, co powiemy o Eustace'em?

- Że zginął z honorem. Nie ma potrzeby mówić o jego przeniwierstwie.

- A Graelam jest teraz naszym przyjacielem. Życie jest bardzo dziwne.

- Tak, jest takie. Dziękować Bogu, że Mary urodziła córeczkę. Słyszałaś? Graelam jest jedynym rycerzem, który bardzo bogaty wróci z Palestyny. Skarby al - Afdala, jakie ocalały z ognia, przechodzą wszelkie wyobrażenia.

- Przyjąłeś klejnoty, które ci ofiarował?

- Tak, a rubiny ozdobią twą białą szyję.

- Spójrz tam, Jervalu - powiedziała, wskazując na otwartą bramę wodną Akry.

- Chrześcijanie z Akry zbierają się, by nas pożegnać.

Chandra pomyślała sobie, że to chyba po raz pierwszy templariusze stanęli u boku szpitalników, a Genuńczycy Wenecjan. Teraz dzięki Edwardowi będą mogli przez dziesięć lat bić się między sobą bez zagrożenia ze strony Saracenów.

Ujrzała, jak Payn de Chaworth wspina się na pokład swego okrętu, a przy nim idzie Roger de Clifford. Palce Jervalu skrzyżowały się z jej własnymi.

- Lambert macha do nas, Chandro. Czas odjeżdżać. Popatrzyła ostatni raz w stronę Akry i ujrzała na murze jakąś zawołaną kobietę z uniesioną do góry dłonią. Beri? Nie miała pewności. Tak, mam szczęście - pomyślała ze smutnym uśmiechem. - Mam szczęście. Jestem wolna.

Odwróciła się i ujrzała spoglądającą na nią Eleanorę z malutką Joanną w ramionach.

- Uważaj na siebie, Chandro - powiedziała księżna. - Upłynie trochę czasu, zanim się znów zobaczymy. Jak wiesz, mój pan nie ma zamiaru wracać od razu do Anglii. Mamy zobaczyć jeszcze trochę świata.

- Napiszę do ciebie, Eleanoro.

- Modlę się o to. Memu panu ciężko na sercu i trzeba mu będzie krzepiących wieści.

- Ufam, że tylko dobre wieści będziemy mieć dla was - rzekła Chandra, uśmiechnawszy się do męża. Objęła kolana Eleanory, czubkiem palca dotknęła podbródka małej i wyprostowała się.

- Chandro...

- Żegnaj, pani - powiedziała przyszłej królowej Anglii, roześmiała się i pobiegła do Jervalu.

Stanąwszy przy nim, zarzuciła mu ręce na szyję, ściskając go z całej siły. Cofnęła się o krok, ujęła za rękę i pociągnęła ku sobie.

- Wracajmy do domu, Jervalu. Do Anglii i do Camberley.

- Tak - rzekł, całując ją w ucho i czubek nosa. - Pomyśl tylko o tych wszystkich gorących nocach, jakie spędzimy na pokładzie.

Przebiegła palcami po jego piersi.

- Będiesz trzymał mnie za rękę i opowiadał, jak to według ciebie mam pięknie postępować?

- Hm, niezupełnie. Dowiedziałem się trochę o gwiazdach od sir Waymera, templariusza, który studiuje astronomię. Kiedy będziemy na pokładzie, będę opowiadał ci o gwiazdach i o tym, w jaki sposób otrzymały swoje imiona.

Trąciła go w brzuch i kiedy objął ją, roześmiany, szepnęła mu do ucha:

- Zdaje się, że noszę twego dziedzica, mój panie. Jerval oszołomiony tak, że nawet nie mrugnął, dostrzegł figlarny błysk w oczach żony i rzekł nader łaskawym głosem:

- Bardzo gorąco dzisiaj, słońce pada wprost na głowy. Myślisz, że jesteśmy gotowi do odjazdu?

- Tak, panie mój, Payn kiwa na nas. Możemy już płynąć. Oboje. Nosi jego dziecko. Czuł się jak po otrzymaniu ciosu w brzuch.

Uśmiechnął się błogo.

Zdaje się, że później Chandra de Vernon niewiele miała już sposobności, aby powiedzieć ostatnie słowo.